KORONA
KŁAMSTW
PEPPER WINTERS

KORONA KŁAMSTW

PEPPER WINTERS

PRZEŁOŻYŁA
Emilia Skowrońska

Spotkałam mężczyznę moich snów.
Ale potem zniknął i w moim życiu pojawił się
inny mężczyzna. Ojciec go zaakceptował,
moi znajomi mi gratulowali, a za zamkniętymi
drzwiami brał mnie obcy człowiek.

NOELLE CHARLSTON WIEDZIE BAJKOWE ŻYCIE: ma kochającego ojca, świetną pracę i zapewnioną stabilność finansową.

Ale dwa spotkania z dwoma mężczyznami zmieniają ją na zawsze. Najpierw spotyka mężczyznę, który sprawia, że jej serce zaczyna śpiewać z radości. A potem spotyka mężczyznę, który sprawia, że jej krew zaczyna wrzeć.

Noelle traci władzę nad swą wolnością. Teraz należy do obcego mężczyzny, który zdaniem ojca jest dla niej idealnym partnerem. Obcego mężczyzny, który pokrywa kłamstwami wszystko, czego dotknie.

Łącznie z nią.

Uwiedziona i zmanipulowana Noelle poddaje się tajemniczemu Pennowi Everettowi. Sieć kłamstw, którą przędzie, prawda, którą ukrywa, i aura tajemniczości, którą wokół siebie roztacza – wszystko to sprawia, że Noelle staje się inną kobietą.

Aż wreszcie przeszłość zderza się z przyszłością.

I nadchodzi pora, by to Noelle okłamała.

Wszystkich… łącznie z samą sobą.

PROLOG

W ŻYCIU KAŻDEJ DZIEWCZYNY ISTNIEJE ZDRADA.

Zdrada ze strony ukochanych osób,
nieznajomych i tych, których sobie wybieramy.
Ale tam, gdzie oszustwo, tam i zaufanie.
A czasami obie te rzeczy wzajemnie się kryją i naśladują.

To właśnie uczynił on.
Mężczyzna, który najpierw ukradł moje ciało,
a potem moje serce. Był prawdziwym
czarodziejem kłamstw.
Wydaje mi się, że jakaś część mnie od zawsze wiedziała, co skrywał. Zawsze podejrzewałam, że to właśnie
dlatego – mimo jego oszustw – się w nim zakochałam.
Ale potem wszystkie kłamstwa wyszły na jaw.
I to do mnie należała decyzja,
czy zechcę okazać mu zaufanie, czy zdradę.

– JOE, W WEEKENDY nie wolno ci przyprowadzać córki do pracy.

– Kto tak powiedział?

Steve skrzyżował ręce na piersi i spróbował zrobić surową minę, ale mu nie wyszło.

– Ty.

Objęłam się w pasie, łapiąc falbanki sukienki, i odwracałam głowę to w stronę taty, to mężczyzny, który pomagał mu w prowadzeniu firmy. Spięłam się, czekając na podniesione głosy i wybuch złości, ale ich twarze pozostawały uśmiechnięte.

Od czterech lat, od czasu śmierci mamy, byłam wrażliwa na wybuchy różnych emocji. Nienawidziłam, gdy tata podnosił głos albo kiedy ktoś publicznie wszczynał kłótnie.

Tata objął mnie chudymi ramionami i przyciągnął do siebie.

– Steve, kiedy ja powiedziałem, że nie mogę przyprowadzać mojej kochanej córki w sobotę do pracy?

Steve puścił do mnie oko. Miał krótko przycięte włosy w kolorze ciemny blond i krzaczaste wąsy.

– Joe, umieściłeś tę zasadę w naszym regulaminie. I kazałeś podkreślić.

Wiedziałam, że żartują – prowadzili grę, której nie rozumiałam. Przecież bywałam w biurze codziennie, łącznie z sobotami i niedzielami. Ponieważ jednak spodziewali się, że dam się w to wciągnąć, to się wciągnęłam.

Pozwoliłam sobie zachowywać się, jakbym była młodsza – chociaż nadal byłam dzieckiem i nie powinnam się jeszcze czepiać wieku i mej dojrzałości.

Śmierć mamy i wejście w świat pracy w dość wrażliwym wieku sprawiły, że miałam dwa ideały, do których dążyłam: dorosłość i dojrzewanie. Przez większość czasu byłam traktowana jak dorosła, i tak reagowałam, dzisiaj jednak nie miałam nic przeciwko udawaniu młodszej, bo dla odmiany chciałam się poczuć młodziej.

Chciałam móc płakać, ponieważ ów dzień stał się dla mnie ogromnym rozczarowaniem i jako dziecko mogłabym okazać moje uczucia. Gdybym była dorosła, musiałabym udawać, że wszystko jest w porządku.

Mój smutek został zapoczątkowany przez coś bardzo głupiego. Nie powinno mnie to obchodzić – zwłaszcza że wiedziałam, co się stało. Ale tata zawiódł mnie i zapomniał o głupiej urodzinowej tradycji, a ja nie wiedziałam, jak mu przekazać, że jestem smutna, i jednocześnie nie wyjść na nadąsane dziecko, które nie docenia tego, co ma.

– Regulamin? – powiedziałam i spojrzałam na tatę. – Napisałeś regulamin tak jak w szkole? Czy jest bardzo formalny i skupia się na nieważnych sprawach, takich jak długość skarpet i mundurek? – Zmarszczyłam nos i spojrzałam na pogniecioną koszulę i wymięte spodnie Steve’a. – Jeśli tak, to dlaczego włożyliście takie ubrania?

Tata miał na sobie spodnie w kancik, szarą kamizelkę i sweter z granatową lamówką na rękawach. Każdy mankiet, wszystkie fałdki znajdowały się na swoim miejscu.

Nie wyglądał tak jak pozostali eleganccy mężczyźni w tym wysokim budynku, a już na pewno nie jak Steve i jego pognieciona koszula.

Ale to przecież nic nowego, bo tata zawsze był nienagannie ubrany – odkąd tylko pamiętałam. Nawet na zdjęciach, na których trzymał mnie – noworodka – w szpitalu, miał na sobie trzyczęściowy garnitur z chryzantemą (ulubionym kwiatem mojej mamy) w klapie.

Steve się zaśmiał.

– Elle, w twojej szkole nosi się mundurki?

Przecież doskonale o tym wiedział. Widział mnie tutaj po szkole w moim znienawidzonym mundurku w szkocką kratę.

Kiwnęłam głową.

– Nienawidzę go. Jest uszyty z drapiącego i grubego materiału.

– Ale Dzwoneczku, tak uroczo w nim wyglądasz. – Tata przytulił mnie jeszcze mocniej. Skrycie uwielbiałam te przytulanki (zwłaszcza teraz, gdy mieliśmy już tylko siebie), musiałam jednak bronić swej reputacji dwunastolatki.

Nadal grając w ich grę, powiedziałam:

– Taa-too. Obiecałeś, że nie będziesz mnie już tak nazywać. – Wzdrygnął się dramatycznie.

– Ups! Zapomniałem. – Popukał się w skroń. – Elle, jestem już starszym panem. Nie daję rady wszystkiego zapamiętać.

Szturchnęłam go ramieniem.

– Tak jak zapomniałeś, że napisałeś kiedyś regulamin mówiący, że w weekendy nie wolno przyprowadzać swoich córek do pracy.

– Właśnie. – Teraz już promieniał ze szczęścia.

– I tak jak zapomniałeś o moich urodzinach?

Ups. Nie chciałam tego powiedzieć, ale zbierało się to we mnie przez cały poranek. Z całych sił starałam się, by słowa te zabrzmiały jak żart, nie potrafiłam jednak ukryć swego rozgoryczenia. Zawsze pamiętał o moich

urodzinach. Zawsze budził mnie jakimś głupiutkim prezentem, a potem robiliśmy to, co chciałam.

Dzisiaj było inaczej.

Skończyłam dwanaście lat, ale nie dostałam żadnego tortu ani świec – ani nawet urodzinowego przytulasa.

Zamiast tego tata zrobił mi tosty, kazał mi się elegancko ubrać, a potem zaciągnął mnie ze sobą do pracy. Często zabierał mnie do biura, miałam jednak nadzieję, że dzisiaj pójdziemy razem do Central Parku albo przynajmniej na lunch do mojej ulubionej tajskiej restauracji.

Czyżby nie wolno mi już było się bawić?

Czy teraz, gdy byłam już starsza, musiałam na siebie zarabiać, tak jak tata cały czas mi powtarzał? Czy nadeszła pora na zastosowanie w praktyce tego, czego się nauczyłam podczas tych kilku lat w szkole?

Myślałam, że nie mówił poważnie…

Ale przecież teraz, odgrywając swoją rolę ze Steve’em, również żartował. Z całych sił próbowałam zrozumieć, co się wokół mnie dzieje.

Steve sapnął.

– Zapomniałeś o urodzinach własnej córki? – Cmoknął z niezadowoleniem i pokręcił głową. – Wstydź się, Joe.

– Uważaj sobie. Nadal mogę cię zwolnić. – Tata skrzywił się, walcząc z chęcią wybuchnięcia śmiechem. Po chwili się poddał i kąciki jego ust wysoko się uniosły. – To właśnie dlatego złamałem zasady i przyprowadziłem moją córkę do pracy w sobotę.

Zamarłam.

Nie potrafiłam powstrzymać gwałtownie narastającego poczucia szczęścia. Zaraz… czy to oznacza, że on nie zapomniał?

– Co…? Żeby zmusić ją do harówki? – Steve otworzył szeroko oczy. – Mogłeś poczekać, aż skończy co najmniej trzynaście lat. – Puścił do mnie oko. – Niech zobaczy trochę świata, zanim utknie w tym miejscu na dobre.

– Będzie miała na to jeszcze mnóstwo czasu. – Tato mocno mnie przytulił, a potem ruszył do przodu i pociągnął mnie za sobą. – Chodź, Dzwoneczku.

Przewróciłam oczami.

– I znowu ten Dzwoneczek.

– Przyzwyczaj się do tego. – Zaśmiał się. Neonowe światła szerokiego korytarza, którym właśnie szliśmy, odbijały się w jego siwiejących włosach. Z okien rozpościerał się widok na centrum Manhattanu. Znajdujące się na czterdziestym siódmym piętrze biura zarządu i kierowników Belle Elle nigdy nie przestały robić na mnie ogromnego wrażenia i jednocześnie mnie przerażać. Tata był właścicielem tego i kilku innych budynków. Według plotek szerzonych przez dziewczyny w szkole był nadziany – ale ja wiedziałam, ile czasu i energii poświęcał tej firmie, i byłam z niego bardzo dumna. Bałam się jednak, czego będzie ode mnie oczekiwać, gdy dorosnę.

Kilka lat temu sytuacja zaczęła się zmieniać. Moje dzieciństwo skończyło się dwa miesiące po śmierci mamy; okazało się, że od tej pory nasze życie będzie wyglądało zupełnie inaczej. Żadnych bajek na dobranoc, żadnego czytania książek przed snem.

Żadnego *Aladyna* czy *Pięknej i Bestii*.

Żadnego „na niby”.

Zamiast tego tata czytał mi księgi rachunkowe i pokazywał nowe katalogi odzieżowe. W ramach pracy domowej miałam się uczyć zarządzania naszą stroną internetową, dowiedziałam się również, jak ocenić, czy kupienie sukienki za dwa dolary miało sens, jeśli sprzedawaliśmy ją za dziewiętnaście. Musiałam rozliczyć czynsz, podatki, wynagrodzenie pracowników i inne koszty, żeby sprawdzić, czy ta sukienka przyniesie nam jakiś zarobek (okazało się, że zarobiłabym na niej zaledwie dwadzieścia centów, co było zbyt niską kwotą, tak więc kupno tej sukienki było nieopłacalne).

Od dzieciństwa żyłam tym miejscem, oddychałam nim. A teraz wyglądało na to, że przejęło ono kontrolę nawet nad moimi urodzinami.

Tata zatrzymał się przy swoim gabinecie i przytrzymał mi szeroko otwarte drzwi, żebym mogła przez nie wejść. Gdy je zamknął, ja stałam już przy jego biurku. Uwielbiałam jego biurko. Przypominało mi bardzo stare drzewo, które rosło przed naszym domem przez wiele lat, aż wreszcie zostało ścięte.

Rzuciłam się na wygodne skórzane krzesło taty, odwróciłam się i kopnęłam w szuflady, by mój drugi obrót miał większy impet.

– Elle. – Przy kolejnym obrocie sylwetka taty stała się niewyraźna. Nie był na mnie zły. Zaczął się śmiać. – Zrobi ci się niedobrze.

Położyłam dłonie na biurku i gwałtownie się zatrzymałam.

– Nie, nie zrobi mi się. Lekcje baletu, na które mnie posyłałeś, pomogły mi nauczyć się zachować równowagę, pamiętasz?

Kiwnął głową.

– Tak. Byłaś cudownym łabędziem w *Księżniczce łabędzi*.

Uśmiechnęłam się i wybaczyłam mu zapomnienie o moich urodzinach, bo tak naprawdę jedynym, czego potrzebowałam, było spędzenie z nim czasu. Tu czy tam, nieważne, dopóki on i ja to my.

– Mam przymierzyć dzisiaj jakieś dziecięce ubrania? – Wyciągnęłam się na krześle. – Pomóc zaprojektować wystawę z dziewczęcego punktu widzenia? – Nauczyłam się, jak to robić, i byłam w tym niezła.

Firma Belle Elle znajdowała się w rękach taty, odkąd pamiętałam. Jeden z moich prapradziadków nazwał swój mały sklepik Belle Elle po swej żonie, Elizabeth Eleanor, której pseudonim brzmiał właśnie Belle Elle. Wiedziałam o tym, ponieważ istniało wiele informacji na temat mojego pochodzenia i mnóstwo artykułów w gazetach. To był kolejny element mojej pracy domowej: miałam jak najwięcej dowiedzieć się o naszej spuściźnie, ponieważ w tym świecie – a Stany Zjednoczone nie miały rodziny królewskiej – w niektórych kręgach uważano, że płynie w nas błękitna krew.

Wcześniej mieszkali tutaj obywatele imperium, które istniało od czasów kolonizacji, my zaś byliśmy ich potomkami. Firma powoli się rozrastała

i dostarczała coraz więcej produktów – od prostych płaszczy i kapeluszy, parasolek i szali dla kobiet po wszystkie elementy garderoby, artykuły gospodarstwa domowego i biżuterię dla osób w każdym wieku.

Sieć Belle Elle była największą siecią sprzedażową w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie i kiedyś będzie moja.

Byłam małą dwunastoletnią dziewczynką, która uwielbiała przebierać dziecięce manekiny po wyjściu klientów, pomagała pracownikom w dekorowaniu wystaw i od czasu do czasu mogła zabierać świecidełka do domu, a tata odpisywał ze stanu jedną czy dwie sztuki. I strasznie podobała mi się myśl, że kiedyś to wszystko będzie moje. Jednak powoli rozwijająca się we mnie kobieta – ta, która była szykowana na swą przyszłość – odczuwała obawy.

Czy mam cechy niezbędne do przejęcia kontroli nad takim miejscem?

Czy właśnie to chcę zrobić z moim przyszłym życiem?

– Nie zapomniałem o twoich urodzinach. – Tata splótł dłonie na kamizelce. – Ale ty przecież doskonale o tym wiesz, bo jesteś moją córką i najmądrzejszą dziewczynką na świecie.

Uśmiechnęłam się i zawstydzona spuściłam głowę. Jego pochwały zawsze były dla mnie pocieszeniem. Nie przyznałabym mu się, że zaczynałam się martwić.

Naprawdę myślałam, że zapomniałeś.

Mówił dalej:

– Dzisiejszy dzień jest wyjątkowy i to nie tylko ze względu na twoje urodziny. – Zdjął z marynarki pojedynczą nitkę. Wyglądał bardziej jak jakiś potężny prezes niż ojciec, którego znałam.

Niezależnie od tego, dokąd szliśmy, on zawsze miał na sobie garnitur. Mnie również kazał wkładać wyszukane ubrania: dokładnie wyprasowane bluzki, sukienki i eleganckie spodnie. Nigdy nie miałam dżinsów.

Może to właśnie będzie mój prezent?

Siedziałam cicho, grzecznie i czekałam na dalszy ciąg jego wywodu.

– Przyprowadziłem cię do pracy, żeby dać ci dwa prezenty.

Raju, rzeczywiście nie zapomniał.

Próbowałam ukryć mój entuzjazm. Wiedziałam, jak skrywać prawdziwe uczucia. Może i byłam dzieckiem, ale urodziłam się jako następczyni tronu i nauczono mnie zachowywania dystansu w każdej sytuacji – i tej dobrej, i tej złej.

– Spójrz w prawą stronę.

Posłusznie wykonałam polecenie i wyciągnęłam rękę, by dotknąć czarnego segregatora, który zawsze leżał w tym samym miejscu. Tata chował do niego ważne dokumenty, przynosił go do domu, a potem wkładał do niego jeszcze więcej ważnych dokumentów i zanosił z powrotem do pracy. Pod jego nieobecność nigdy nie wolno mi było go dotykać – mogłam to robić tylko, by mu go przynieść.

Zawahałam się, kiedy moje palce pogładziły miękką skórę.

Tata się uśmiechnął.

– No dalej, możesz go otworzyć.

Przyciągnęłam segregator do siebie i otworzyłam. Jego wnętrze wyglądało tak jak zwykle: śnieżnobiałe strony zapisane czarnymi liniami żargonu dorosłych.

– Co jest napisane na samej górze? – Tata odpiął środkowy guzik marynarki i stanął z boku biurka. Górował nade mną, ale nie w zły sposób, bardziej jak wierzba, pod którą miałam ochotę zwinąć się w kłębek i uciąć sobie drzemkę, tak jak w Central Parku podczas jednego z tych rzadkich dni, gdy tata miał wolne.

– „Ostatnia wola i testament Josepha Marka Charlstona”. – Natychmiast na niego spojrzałam.

– Tato… Ty chyba nie…

Poklepał mnie po dłoni.

– Nie, Dzwoneczku. Jeszcze nie. Ale zawsze trzeba zachować należytą ostrożność. Aż do zeszłego tygodnia w moim testamencie było napisane, że to Steve będzie zarządzać firmą do czasu, aż osiągniesz odpowiedni wiek. Nigdy jednak nie podobał mi się fakt, że przekazuję taką odpowiedzialność komuś spoza rodziny Charlstonów.

Przygryzłam wargę.

– Co masz na myśli?

Wyjął pióro z małego złotego pojemnika na biurku.

– Mam na myśli, że wszystko zmieniłem. Nie planuję wcześniej odejść z tego świata, więc się tym nie martw. A ty, moja droga, jesteś bardzo inteligentna jak na swój wiek, więc wiem, że przyjmiesz to wszystko bez mrugnięcia okiem. Przyśpieszymy szkolenia w zakresie procesów, fabryk i struktury pracowniczej, a kiedy będziesz gotowa, zostaniesz panią prezes, a ja ustąpię.

Otworzyłam usta. Przeraziłam się. Kiedy będę chodziła do szkoły i zawierała przyjaźnie inne niż z makijażystkami, do których szłam, gdy tata pracował do późna?

Jak jednak mogłabym mu odmówić? Miał tylko mnie. Ja miałam tylko jego. Musieliśmy się trzymać razem.

Zamarłam, potrzebowałam potwierdzenia, którego mimo swych zapewnień on nie miał zamiaru mi dać.

– Ale nie umierasz, prawda?

Pokręcił głową.

– Gdyby to ode mnie zależało, to nigdy bym nie umarł. Elle, tu nie chodzi o to, by cię przestraszyć, ale pokazać ci, jak bardzo jestem z ciebie dumny. Nie będę ukrywać, że chciałbym przekazać ci firmę wcześniej niż później, bo z całego serca wiem, że wprowadzisz ją na poziom, jakiego mnie nie udało się osiągnąć. – Podał mi pióro. – Zaparafuj każdą stronę i podpisz.

Mimo młodego wieku podpisałam już dostatecznie dużo umów, by wiedzieć, jak to robić. Podpisywałam stany magazynowe, umowę kupna domu w jakimś kraju, o którym nigdy nie słyszałam, a nawet kupna wyjątkowego obrazu, który przyleciał do nas z domu aukcyjnego w Anglii.

Pochyliłam się nad dokumentami, mocno zacisnęłam palce na piórze i zignorowałam nagłe drżenie w moim ciele. Musiałam zrobić to samo co przy innych dokumentach, a przecież było to o wiele więcej. To było moje życie. To coś istotniejszego niż dorastanie i świętowanie urodzin. To był każdy dzień, każda chwila, każde słowo, które będą rządziły moim życiem do czasu, aż osiągnę wiek taty. Nie miałam tego luksusu i nie mogłam sobie wybrać, czy chcę być lekarzem, czy astronomem. Nigdy nie pojadę na igrzyska olimpijskie jako pływaczka (chociaż mój instruktor powiedział, że bardziej przypominam skałę niż delfina). Nigdy nie będę nikim więcej niż tylko Noelle Charlston, dziedziczką Belle Elle.

Gdy przyłożyłam pióro do papieru, moje serce w dziwny sposób się ścisnęło.

– Och, chwileczkę. – Tata wcisnął guzik na interkomie i połączył się z recepcjonistką. – Margaret, możesz przyjść?

Do gabinetu natychmiast weszła ładna rudowłosa kobieta w średnim wieku. Podeszła bliżej. Weekendy w tej firmie wyglądały tak samo jak dni powszednie.

– Tak, panie Charlston?

– Musisz być świadkiem.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do mnie, ale nic nie powiedziała, kiedy parafowałam każdą z siedemnastu stron, a potem nabrałam głęboko powietrza i złożyłam podpis. Gdy skończyłam, tata uśmiechnął się szeroko i podał Margaret dokument. – Twoja kolej. Podpisz, proszę, w miejscu dla świadka.

Podałam jej pióro.

Wzięła je i podpisała.

– Dziękuję, Elle.

Mój pseudonim (nie Dzwoneczek, którego powstanie pozostało tajemnicą, ale tata wspominał, że miało to coś wspólnego z moim dźwięcznym śmiechem) przypomniał mi, że nazywano mnie tak jak pierwszą kobietę w naszej firmie. Kobietę, która tworzyła imperium u boku męża do czasu, aż ten zmarł na zapalenie płuc, a ona rządziła firmą sama przez kolejne czterdzieści lat. Elizabeth Eleanor – prawdziwa Belle Elle.

Po podpisaniu Margaret przekazała umowę mojemu ojcu.

W największym skupieniu podpisał się na ostatniej kratce i odetchnął z ulgą.

– Czy to wszystko, panie Charlston? – spytała Margaret.

– Tak, dziękuję. – Tata kiwnął głową.

Margaret pomachała do mnie, a potem wyszła do znajdującego się obok biura. Ja i tata ponownie zostaliśmy sami.

Spojrzał na mnie znad dokumentu i nagle posmutniał.

– Co się stało? O co chodzi?

Wzruszyłam ramionami, z całych sił próbując wyglądać na beztroską i niezmartwioną tym, na jak wielkim tronie mnie właśnie posadzono.

– Nic się nie dzieje.

Ściągnął brwi.

– Wyglądasz na… przestraszoną.

Bo jestem przestraszona.

Boję się świata, w którym ciebie nie będzie, boję się dowodzić.

Boję się, że nie jestem taką córką, za jaką mnie masz.

Ale on przecież nie mógł się o tym dowiedzieć. Musiałam spełnić swój obowiązek. To było prawo przysługujące mi od urodzenia. Mój wiek ani doświadczenie się nie liczyły – od zawsze wiedziałam, że moim przeznaczeniem jest Belle Elle.

Uśmiechnęłam się.

– Nie. Po prostu mam taką minę.

Zachichotał.

– No dobrze. Ponieważ wziąłem pod uwagę fakt, że otrzymanie spadku na urodziny oraz zapewnienie ci bogactwa i stabilności do końca życia nie wywołają u ciebie zbytniej ekscytacji, zajrzyj pod biurko.

Przerażone ćmy w moim brzuchu zostały zastąpione przez radosne motyle.

– To znaczy… że jest coś więcej? – Jego oczy błyszczały z ojcowskiej miłości.

– Oczywiście, że jest coś więcej. A teraz tam zajrzyj.

Cofnęłam krzesło i zerknęłam między moje zwisające z niego nogi. Pod tylną ścianą biurka stało pudełko z wielką fioletowo-srebrną kokardą.

Strach przed odpowiedzialnością i przed tym, że moje życie zostało już zaplanowane, nagle zniknął. Podskoczyłam na krześle.

– Kupiłeś mi prezent!

Pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Elle, jesteś całym moim światem. Nigdy nie zapomniałbym o dniu, w którym się zjawiłaś w moim życiu. I nigdy nie pozwoliłbym, żebyś wypełniła gruby plik dokumentów zamiast dostania czegoś fajnego na urodziny.

– Bardzo ci dziękuję! – Promieniałam ze szczęścia i niecierpliwie wyczekiwałam otwarcia prezentu.

– Przecież jeszcze nie wiesz, co to jest.

– Nieważne. Już mi się podoba. – Spojrzałam na pudełko, nie mogąc się doczekać, by się dowiedzieć, co jest w środku.

Wreszcie się nade mną ulitował.

– No dalej, otwórz.

Nie musiał powtarzać mi tego po raz drugi.

Zeskoczyłam z krzesła, na czworaka weszłam pod wielkie biurko i zaczęłam szarpać za kokardę. Odpadła na dywan. Zdjęłam wieczko i zajrzałam do środka.

Pod biurkiem ojca było ciemno, po chwili jednak zauważyłam małą szarą mordkę.

– Och! – Zaczęłam się trząść, wybuchły we mnie szczęście i uwielbienie. – Och! Och! – Sięgnęłam do pudełka i wyjęłam z niego najśliczniejszą puchową kulkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Opadłam na pośladki i przytuliłam kociaka. – Kupiłeś mi kota?

Tata się do mnie pochylił.

– Tak.

– Ale przecież mówiłeś, że nie mogę mieć zwierząt. Mamy zbyt dużo pracy.

– No cóż, zmieniłem zdanie. – Zrobił poważną minę. – Elle, wiem, że obarczyłem cię dużą odpowiedzialnością. Wiem, że znajdujesz się na samym początku życia i trudno ci to wszystko pojąć. I przepraszam, że nie masz wolności, którą cieszą się twoi koledzy. Byłem dla ciebie wymagający, ale jesteś taką grzeczną dziewczynką. Pomyślałem, że dla odmiany powinienem dać ci coś, czego pragniesz.

Jeszcze mocniej przytuliłam do siebie kociaka. Nie próbował uciec ani mnie podrapać, tak jak kot w sklepie, do którego pewnego dnia zakradłam się, gdy tata nie widział. Ten kotek mruczał i wtulił łepek pod moją brodę.

Do oczu napłynęły mi łzy. Miłość przepełniała moje serce. Jakimś cudem pokochałam ten mały kłębuszek tak mocno jak tatę, a przecież dopiero co go dostałam.

Wdzięczność szybko przesłoniła owo nowe uczucie. Postawiłam kotka na podłodze, błyskawicznie podpełzłam do taty i rzuciłam mu się w ramiona.

– Dziękuję. – Pocałowałam go w szorstki policzek. – Dziękuję!

Zaczął się śmiać. Mocno mnie przytulił, poczułam pokrzepiający zapach lawendy. Mama robiła mydło o tym zapachu – w całym domu pachniało wtedy lawendą.

– Tak bardzo ci dziękuję. Kocham go!

Kociak poczłapał w naszą stronę i zaczął mi się wdrapywać na kolana.

Tata pokręcił głową.

– To dziewczynka. Ma dwanaście tygodni, tak jak ty masz dwanaście lat. – Wypuścił mnie z objęć, a ja podniosłam kociaka i zanurzyłam twarz w jego słodko pachnącym szarym futrze.

– Jak ją nazwiesz?

Zamarłam i poważnie zaczęłam się zastanawiać nad tym pytaniem.

– Srebrna?

– Srebrna?

Pocałowałam koci łepek.

– Bo jej futro wygląda jak ze srebra.

Tata się zaśmiał.

– No cóż, to idealne imię.

– Nie, poczekaj. Szałwia.

– Szałwia?

– Tak, chcę, żeby się nazywała Szałwia.

Pewnie nie wiedział, że cały czas pamiętałam nazwy większości ziół i olejków do aromaterapii, z których mama produkowała balsamy i mydła. Szałwia była ostatnim ziołem, o którym mnie uczyła, poza tym jej liście mają srebrny meszek. Gdy tylko przypominałam sobie ten dzień, mama zdawała mi się bliższa, a nie tak odległa, mieszkająca w niebie.

Stanowczo kiwnęłam głową.

– Tak, nazywa się Szałwia.

Przytulił mnie raz jeszcze i znowu pocałował w czubek głowy.

– To zależy tylko od ciebie. Mam nadzieję, że obie będziecie się sobą opiekowały.

Potarłam nosem mały, zimny i czarny nosek kociaka i zadrżałam pod wpływem nowego uczucia.

– Na pewno. Codziennie będę przywozić ją do pracy. – Skuliłam się, kołysząc moją nową najlepszą przyjaciółkę. – Może tak być? Mogę przychodzić z nią do pracy?

Tata znowu spoważniał. To, co powiedział, było prawdą. Był surowy nie tylko wobec mnie, ale także wobec siebie. Tęsknił za mamą tak samo jak ja. Czyżby sobie pomyślał, że teraz, gdy miałam własne zwierzątko, nie będę go już tak mocno kochać?

Dotknęłam jego szorstkiego policzka.

– Kocham cię.

Do jego szarych oczu powróciło światło. Mocno mnie do siebie przytulił; przez sekundę nasze trio się w siebie wtulało.

– Ja ciebie też kocham, Elle. I nie musisz pytać, czy możesz przynosić Szałwię do pracy. Jest twoja. Nie wolno jej tylko chodzić po sklepie, ale możesz zabierać ją do biur i wszędzie, gdzie tylko zechcesz.

Westchnęłam ze szczęścia, a Szałwia poruszyła się radośnie na moich kolanach.

– Jesteś najlepszym tatą na świecie.

Jego uśmiech zniknął, cudowna chwila przeminęła. Tata pokręcił głową.

– Nie jestem, Elle. Wiem, że nigdy nie zastąpię ci matki i że proszę cię o zbyt wiele, przekazując ci odpowiedzialność za firmę w tak młodym wieku, ale kocham cię nade wszystko i jestem wdzięczny losowi, że mam cię w swoim życiu.

Dwunastolatce trudno było zrozumieć jego słowa, były zbyt obciążające. Wiele lat później nadal czułam ich ciężar. Tamte urodziny zapadły mi w pamięć ze względu na dwa wydarzenia.

Po pierwsze, od tego dnia do mojego świata należała Szałwia i już nigdy nie miałam być samotna.

A po drugie, tata wiedział, na co mnie skazuje, a mimo wszystko to uczynił.

Myślałam, że Belle Elle już do mnie należy.

Myliłam się.

Siedem lat później

KTO BY POMYŚLAŁ, ŻE DZIEŃ, w którym ukończę dziewiętnaście lat, będzie tak smutny?

Nosem wciągnęłam głupią łzę i wprowadziłam do arkusza dane z raportu finansowego na koniec miesiąca, żeby przygotować wszystko na PPP – Poranne Poniedziałkowe Podsumowanie.

Byłam w biurze od siódmej trzydzieści – tak jak co rano, odkąd porzuciłam liceum w wieku szesnastu lat. Uczyniłam to, bo poznałam już wszystkie sztuczki ułatwiające życie, jakie nauczyciele trzymali dla nas w zanadrzu, i nie miałam ani czasu, ani ochoty, by pójść na studia, zanim firma całkowicie mnie pochłonie.

Belle Elle była moim uniwersytetem, poświęcałam jej całe swoje życie, zarówno wieczory, jak i weekendy. Jeśli chodziło o wiedzę i umiejętności, to jeszcze przed dwudziestką byłam gotowa na przejęcie firmy.

Mój ojciec o to zadbał.

Nie byłam już samotną dziewczynką pragnącą takiej wolności, jaką cieszyli się jej rówieśnicy. Teraz stałam się zrezygnowaną młodą kobietą, dźwigającą na barkach utrzymanie tysięcy pracowników. To ja miałam

zapewnić, żeby wszystko w Belle Elle działało bez zarzutu, żeby firma zarabiała i żeby nie trzeba było zwalniać pracowników.

Ciężka, wielogodzinna praca została nagrodzona pozytywnymi rezultatami i ekspansją Belle Elle. Czerpałam satysfakcję z nowych kontraktów i niższych kosztów produkcji. Nigdy nie byłam na żadnej imprezie ani nie realizowałam żadnych pasji, ponieważ bardzo szybko praca zaczęła wymagać ode mnie zostawania w firmie do późna w nocy.

Żyłam handlem i zestawieniami finansowymi.

Nie przeszkadza mi to.

Nie znałam innego życia. Nie miałam prawa czuć się jak w klatce. Miałam wspaniałego ojca, niesamowitą przyszłość przed sobą i wszystko, czego tylko mogłam zapragnąć. Dano mi tak dużo, ale ceną za to była rezygnacja z rzeczy, którymi nigdy nie zdążyłam się nacieszyć.

Nigdy nie miałam przyjaciół, bo kto chciałby się spotykać z nudziarą, która nie umiała się bawić? Nigdy nie chodziłam sama po mieście, ponieważ świat był zbyt niebezpieczny. Nigdy nie miałam żadnych kłopotów ani nie zrobiłam niczego nierozważnego. Byłam otoczona ochroniarzami, kierowcami i menedżerami. Dziewczyny ze szkoły tylko udawały, że mnie lubią, bo dawałam im zniżki na sukienki i buty. Tak naprawdę to na tydzień przed balem w szkole nagle stawałam się najpopularniejszą dziewczyną, a w przebieralniach Belle Elle słyszałam, jak moje koleżanki szepczą, ile zaoszczędziły dzięki temu, że nakłamały mi prosto w twarz o przyjaźni.

A chłopcy się mnie bali, ponieważ wyrażałam się jak dorosła i wolałam edytować arkusze kalkulacyjne w czasie rzeczywistym, niż rozwiązywać na tablicy podstawowe równania.

Nigdy nie byłam sama, ale zawsze byłam samotna.

Gdyby nie Szałwia, pewnie do tej pory uciekłabym z domu. Nie mogłam jej jednak zostawić, a już na pewno nie mogłam zostawić ojca.

Oboje mnie potrzebowali.

Wszyscy mnie potrzebowali.

Najwyraźniej ściągnęłam moją małą puszystą kulkę myślami, bo do mnie przyszła. Szczupła, piękna kocica wskoczyła na moje biurko i przewróciła pełne spinaczy do papieru pudełko po tic-tacach. Na dokładkę pacnęła je raz jeszcze.

I nagle zniknął stres całego dnia i ból w plecach wywołany zbyt długim siedzeniem przy biurku.

– Ja też się cieszę na twój widok.

Miauknęła i zrobiła taką minę, jakby nie pochwalała faktu, że znowu pracuję po zmroku.

Odkąd dostałam ją od taty, nigdy nie opuściła mnie ani na krok. Nie brałam jej ze sobą tylko do szkoły, ale od czasu, gdy kilka lat wcześniej skończyłam naukę, była moim cichym srebrnym cieniem. Nosiłam ją na szyi niczym żywy szal albo chodziła za mną, kiedy prowadziłam spotkania z trzy razy starszymi ode mnie mężczyznami – którzy na początku moich rządów próbowali utrudniać mi życie i umniejszać moją rolę. Szybko jednak nauczyli się, że może i byłam młoda, ale znałam tę firmę lepiej niż oni.

Belle Elle była moją matką, najlepszą przyjaciółką i chłopakiem.

Była całym moim światem.

Zdjęłam okulary w czarnej oprawie, które zaczęłam nosić, by móc całymi godzinami wpatrywać się w ekran laptopa, złapałam Szałwię i posadziłam ją sobie na kolanach.

Zwinęła się na mojej piersi i zaczęła głośno mruczeć. Pocałowałam jej kark i wtuliłam się w futro, miękkie jak światło księżyca. Mruczenie kotki było jedynym, co pomagało mi pozbyć się ciągłego zdenerwowania i zniechęcenia.

– Wiesz, co czuję, prawda?

Zamruczała jeszcze głośniej.

– Czy to, że czuję się jak w potrzasku, robi ze mnie złą osobę?

Spojrzała na mnie badawczo.

– Robię wszystko, o co zostaję poproszona. Przyjmuję na siebie coraz więcej obowiązków. Kocham mojego ojca z całych sił. Poświęciłam swoje życie, żeby był ze mnie dumny. Mam poczucie własnej wartości, pieniądze i świadomość, że nigdy nie będę musiała nikogo o nic prosić. – Wtuliłam jeszcze mocniej twarz w jej futro, z całych sił starając się powstrzymać użalanie się nad sobą. – Szałwio, dlaczego więc czuję się taka zagubiona? Dlaczego nie potrafię się pozbyć wrażenia, że poza pracą czeka na mnie tyle rzeczy?

Miauknęła, zeskoczyła z moich rąk na biurko, podeszła do klawiatury i zaczęła po niej chodzić, wstukując litery w miejsca w arkuszu, w których powinny być tylko liczby. Chciałam być na nią zła, bo zapewniła mi dodatkowe dziesięć minut pracy – musiałam to wszystko poprawić i jeszcze raz sprawdzić wprowadzone dane.

Ale nie mogłam się na nią gniewać.

Ponieważ praca była moim życiem, a życie było moją pracą. Nie musiałam iść do innego miejsca, nie musiałam się z nikim spotykać – nikt niczego ode mnie nie wymagał. Nikt poza Belle Elle.

– Może to właśnie jest mój problem?

Szałwia machnęła ogonem.

– Może dla odmiany powinnam zapomnieć o pracy i zrobić coś zupełnie innego? – Wstałam, podeszłam do wielkich okien sięgających od sufitu do podłogi i spojrzałam na rozciągający się niżej Nowy Jork. Migoczące światła, samochody i piesi, którzy pojawiali się i znikali pod światłem latarni niczym robaczki – jedne większe, inne mniejsze – ale każdy z nich miał jakiś cel w życiu.

A gdyby tak znaleźć się wśród nich? Włożyć dżinsy (o raju) i zjeść coś w ulicznym barze (o, nie)? Być zdaną sama na siebie, a nie znajdować się pod ciągłą obserwacją kierowcy i ochroniarza?

Czy zanim poświęcę wszystko, nie zasługuję, by się dowiedzieć, co jest tam, na zewnątrz?

Dzisiaj skończyłam dziewiętnaście lat.

Byłam dostatecznie dorosła, by uprawiać seks, ale nie na tyle dorosła, aby pić alkohol. Byłam dostatecznie dorosła, żeby prowadzić firmę wartą miliard dolarów, ale nie na tyle dorosła, by chodzić samotnie po mieście obiecującym wielką przygodę.

Palcami dotknęłam szyi i pięknego naszyjnika z szafirową gwiazdą, podarowanego mi rano przez ojca. Żadne z nas nie miało zbyt wiele czasu, ale mimo to odesłał kucharkę i razem zrobiliśmy ciasto na naleśniki z jagodami, a potem dał mi prezent.

Był to cudowny poranek, doceniałam jego towarzystwo, naleśniki i naszyjnik, jednak nie potrafiłam się pozbyć wrażenia, że czegoś mi brakuje. Oczywiście brakowało mi mamy.

Ale czegoś jeszcze…

K o g o ś jeszcze… Przyjaciela na dwóch nogach zamiast na czterech.

Spędziliśmy z tatą całą godzinę, a następnie pojechaliśmy do pracy i zatraciliśmy się w finansowych ramionach naszej kochanki.

Nie wiedziałam, czy ojciec nadal był w biurze, tak jak on nigdy by się nie dowiedział, gdybym ja wymknęła się z budynku i przez jedną noc udawała dziewczynę z innego życia.

Chwileczkę… co?

Ten pomysł naszedł mnie zupełnie znikąd. Taka zdrada, chęć wymknięcia się z budynku za plecami taty, była straszna i okropna. A mimo to… tak kusząco ekscytująca.

Mogłabyś to zrobić… tylko na jedną noc…

Zrobić co?

Pięć wierzchołków szafirowej gwiazdy wbijało mi się w palce, gdy ponownie spojrzałam na zatłoczoną ulicę.

Być jedną z nich.

Robić to, co oni.

Chodzić tam, gdzie oni.

Być wolną.

Serce waliło mi o żebra, gdy pomysł powoli zamieniał się w potencjał.

Jutro będzie kolejny dzień mojej przynależności do Belle Elle. Ale dzisiaj? Dziś były moje dziewiętnaste urodziny i chciałam podarować sobie prezent.

Czy mogłam to uczynić?

Czy miałam w sobie tyle odwagi, by porzucić mój świat i wszystko, co znałam, by posmakować tego, czego nigdy nie mogłam mieć?

Czy byłam w stanie poszukać tego, czego szukać nie potrafiłam?

Szałwia owinęła się wokół mojej kostki i z aprobatą uderzyła we mnie łbem. Albo ja potraktowałam to jako aprobatę, bo nagle nie wyobrażałam sobie, że mogłabym tego nie zrobić.

Zardzewiałe bramy więzienia, w którym tkwiłam przez całe życie, zaskrzypiały nieprzychylnie i powoli się otworzyły. Miałam kilka krótkich godzin, zanim zegar wybije północ i zniknie czar moich urodzin.

Teraz albo nigdy.

Dzisiaj po raz pierwszy w życiu poddam się moim pragnieniom i potrzebie wolności.

A jutro skończę z tymi dziecinnymi smutkami i w pełni przyjmę koronę cesarzowej Belle Elle.

PIERWSZY PRZYSTANEK zrobiłam w sklepie Belle Elle.

W związku z tym, że znajdowałam się w naszej najważniejszej lokalizacji, sekcja sprzedaży zajmowała kilka poziomów drapacza chmur. Sprzedawaliśmy wszystko – od zaawansowanych technologicznie sprzętów po zabawki dla dzieci. Znałam każdy zakamarek tego miejsca. Większość swego życia spędziłam na pomaganiu w projektowaniu wystaw i rozwiązywaniu problemów ze stanami magazynowymi.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj nie byłam tutaj w celach biznesowych.

Zjechałam windą poza biura, przyłożyłam kartę magnetyczną i wbiłam mój kod, by nie włączył się alarm. Sklep został zamknięty godzinę temu. Przywitał mnie cichy świat bawełny i jedwabiu.

W czerwonych szpilkach minęłam dział z kombinezonami i najmodniejszymi strojami i przeszłam do działu młodzieżowego. Odkąd podpisałam ostatnią wolę i testament taty – a nawet jeszcze wcześniej – ubierałam się jak kobieta. Nigdy nie miałam zwykłej koszulki ani dżinsów. Nigdy nie włożyłam ubrania ze znanym cytatem czy przekleństwem, jakie

nosiły dzieciaki w mojej szkole. Nigdy nie miałam na sobie niczego wartego mniej niż czterysta dolarów.

I to się miało za chwilę zmienić.

Przejrzałam wieszaki, na których wisiały dżinsy wysadzane ozdobnymi kamieniami i koszulki z odkrytymi ramionami, i mimowolnie zaczęłam w myślach krytykować sposób, w jaki ubrano i rozstawiono manekiny.

Natychmiast przestań.

Teraz jesteś klientką, nie szefową.

Zmusiwszy się do wypuszczenia powietrza i rozluźnienia ramion, zatrzymałam się obok stołu z przecenionymi dżinsami. Wzięłam leżącą na wierzchu parę równo złożonych spodni i ją rozłożyłam. Jasnoniebieskie, sprane dżinsy były obcisłe, a na kieszeniach miały srebrne hafty.

Z całych sił próbowałam nie myśleć o kosztach ich kupna na Tajwanie. O tym, jak zamówiłam je na początku poprzedniego roku, żeby były na ten sezon. Jak na nich zarabialiśmy, nawet na wyprzedaży, bo tak właśnie działał ten biznes. Najpierw wysoka cena, a potem kolejne niewielkie obniżki tak długo, aż nic już nie będzie na stanie. Nasze marże powoli się obniżają, ale towar cały czas przynosi zysk.

Och, przestań wreszcie.

Dzisiaj nie jesteś spadkobierczynią. Dzisiaj jesteś po prostu Elle. Dziewiętnastolatką, która właśnie ma zamiar złamać wszystkie zasady i wyjść na miasto.

Co powie mój kierowca, David, jeśli w ciągu kilku godzin do niego nie zadzwonię i nie poproszę, żeby zabrał mnie do domu? Co powiedziałby mój ojciec, gdybym się bawiła dzisiaj tak świetnie, że nie wróciłabym do domu aż do świtu?

Czy to ma jakieś znaczenie?

Musisz to zrobić dla siebie samej.

Jesteś dorosła.

Uczepiwszy się tej myśli, ukradłam dżinsy, a z wieszaka obok zdjęłam kremowo-czarną bluzkę bez rękawów. Zabrałam też koronkowy czarny szal z najnowszej dostawy i przeszłam z działu odzieżowego do obuwniczego.

Jeśli miałam chodzić po Nowym Jorku aż do północy, potrzebowałam wygodnych butów.

Musiałam się pożegnać z krwistoczerwonymi szpilkami.

Popatrzyłam na niedawno zamówione trampki i zdecydowałam się na białe z różowo-złotą lamówką – jako prezesce miliardowej firmy nigdy nie wolno by mi było ich włożyć.

Odkąd pamiętałam, nosiłam szpilki. Jedyną różnicą było to, że w dzieciństwie obcasy były niskie, a teraz wysokie.

Zaniosłam mój nowy strój do jednej z przymierzalni i ponownie przyłapałam się na ocenianiu zamków w drzwiach i nierównego lustra z kiepskiego szkła. A przecież na naszym dziale sprzedaży nie powinno być żadnych skaz.

Zapamiętałam sobie, by podczas kolejnego przeglądu tego działu wymienić wszystkie lustra.

Zdjęłam ołówkową spódnicę i czarną bluzkę, zwinęłam pończochy i zmarszczyłam czoło na widok mojej sylwetki w bieliźnie. Czarny stanik podpierał dość obfite miseczki B, ale czy z wystającymi spod topu ramiączkami nie będę wyglądać jak dziwka?

Nie miałam doświadczenia w ubieraniu się w ten sposób, chociaż wiele razy byłam na pokazach mody i osobiście wybierałam najmodniejsze zestawy.

Uspokój się i przestań to odwlekać.

Włożyłam obcisłe dżinsy i koszulkę, owinęłam szyję koronkowym szalem. Upewniłam się, żeby zwisał luźno i nie zakrywał niebieskiej gwiazdy połyskującej na mojej skórze.

Och, nie.

Ściągnęłam szal i rzuciłam go na podłogę.

Nie potrzebowałam go.

Dotknęłam szafirowej gwiazdy. Mój ojciec umarłby ze zgryzoty, gdyby się dowiedział, jak bardzo nieszczęśliwa byłam po tym, jak dał mi wszystko. Nigdy nie potrafiłabym wyjaśnić mu przyczyn mojej wewnętrznej pustki, skoro na zewnątrz miałam wszystko, czego zapragnęłam. No i nie wolno mi było przyznać, że słyszałam, jak pewnego dnia omawiał ze Steve'em moje życie uczuciowe. Jak zastanawiali się, czy nadszedł już czas, by zaprezentować mnie najlepszym kawalerom Nowego Jorku, żeby znaleźć odpowiednią prawą rękę, która poprowadziłaby Belle Elle.

Zadrżałam i zamieniłam szpilki na białe trampki. Poświęcenie życia firmie, która istniała od zawsze, to jedno. Ale myśl o tym, że miałabym dzielić życie z mężczyzną, który nigdy by mnie nie zrozumiał, była przerażająca.

Usłyszałam miauknięcie, a potem zobaczyłam plamę srebrnego futra, gdy pod drzwiami przebieralni pojawiła się Szałwia.

Skrzywiłam się.

– Co ty tutaj robisz?

Pożałowałam, że nauczyłam ją podskakiwania i wciskania guzików w windzie. Ze swoją umiejętnością odnalezienia mnie w każdym zakamarku budynku była niczym Houdini.

– Przecież wiesz, że nie wolno ci wchodzić do działu sprzedaży.

Machnęła ogonem i wskoczyła na niewielki taboret, na którym położyłam ołówkową spódnicę. Miauknęła raz jeszcze, a potem zaczęła lizać sobie łapę.

– I wiesz, że nie możesz dzisiaj ze mną pójść, prawda?

Szarpnęła łbem, jakbym wypowiedziała jakieś straszliwe przekleństwo.

Rozcapierzyła pazury i zaczęła się lizać między nimi, wyzywając mnie, bym wypowiedziała owo bluźnierstwo ponownie.

Zignorowałam jej wyraźne kocie niezadowolenie i zepchnęłam ją ze stołka.

– Szałwio, słyszałaś, co powiedziałam. Nie udawaj, że nie. – Złożyłam ubrania, po raz ostatni zerknęłam w lustro i doszłam do wniosku, że wyglądam dostatecznie młodzieżowo. Z całą pewnością nie przypominałam szefowej Belle Elle.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową i poprawiłam sięgające mi do pasa blond włosy. Tata cały czas marudził, żebym je ścięła, ale to był mój sposób na bunt. Długość włosów nie była praktyczna. Z reguły pozwalałam im wyschnąć na powietrzu, przez co tworzyły potargane fale. Była to jedyna dzika część przestrzegającej wszelkich zasad pani prezes.

Udałam się z powrotem do sklepu, wyjęłam torbę na zakupy spod jednej z kas i włożyłam do niej moje drogie ubrania. Potem schowałam błyszczącą reklamówkę do szafki obok kasy. Położyłam ją na teczkach z dziennymi zadaniami i listami rzeczy do zrobienia.

Jeszcze dwie rzeczy i będę gotowa do wyjścia.

Potrzebowałam jakiegoś płaszcza, na wypadek, gdyby się ochłodziło, i gotówki.

Nie przyniosłam swojej torebki z biura, chociaż nawet gdybym to zrobiła, nie miałoby to większego znaczenia, bo i tak nie posiadałam gotówki. Gdy czegoś potrzebowałam, kupowała mi to moja asystentka. Ja miałam tylko kartę kredytową do wykorzystania w sytuacji awaryjnej (jeszcze nigdy nią nie płaciłam) i identyfikator, by móc wejść do zamkniętych części budynku.

Szałwia wyszła ze mną z przebieralni i poszła alejką. Zwróciła moją uwagę na niewielki stolik z wystrzałowymi portfelami. Zważywszy na fakt, że ukradłam już spodnie, koszulkę i buty, zabranie portfela nie miało chyba większego znaczenia.

I – do diabła – równie dobrze mogłam wziąć sobie trochę pieniędzy na przyjemności, przecież nie było już tutaj nikogo, kto mógłby mi cokolwiek kupić.

Przy użyciu klucza uniwersalnego, wiszącego na smyczy obok identyfikatora, otworzyłam kasę i spojrzałam na drobniaki. W szufladzie nie było banknotów o większych nominałach, tylko pieniądze na wydawanie reszty, naszykowane na kolejny dzień. Utarg został już policzony, związany i umieszczony w naszym skarbcu, skąd miał być przetransportowany do banku. Nieważne.

Trzysta dolarów w banknotach dwudziestodolarowych mi przecież wystarczy.

Wzięłam plik i szybko nabazgrałam na kartce: „Noelle Charlston pożyczyła 300 dolarów, proszę się skontaktować z jej asystentką Fleur Hemmings, nr wewn. #4456, w celu zwrotu pieniędzy".

Położyłam kartkę w miejscu, w którym znajdowały się banknoty (by nikt nie miał kłopotów z powodu brakujących pieniędzy), zamknęłam kasę i ruszyłam w stronę portfeli. Wybrałam czarny z nadrukiem czaszki i schowałam do niego pieniądze. Samotność i osobliwe zagubienie powoli znikały, zamieniały się w strach i podekscytowanie.

Machnęłam kopertówką w stronę Szałwii.

– Widzisz, jak chcę, potrafię się zbuntować.

Oblizała pyszczek, jej wąsy zadrżały.

Ominęłam ją i ruszyłam w stronę ostatniej rzeczy na mojej liście.

Jeszcze nigdy nie nosiłam kurtki ani płaszcza wartych mniej niż tysiąc dolarów. Dzisiaj to się zmieni…

Zaczęłam bębnić palcami, próbując dokonać wyboru.

Dziś włożę bomberkę z lakierowanej skóry ekologicznej za dziewiętnaście dolarów i dziewięćdziesiąt centów.

Zdjęłam ją z wieszaka i pogładziłam tani materiał. Zawsze chciałam coś takiego włożyć. Gdy ją przymierzyłam, opanowały mnie dwie emocje: przerażenie i gwałtowne pragnienie zwrócenia wszystkich ubrań tam, gdzie było ich miejsce, oraz chęć odkrycia Wielkiego Jabłka.

Bałam się.

Byłam podekscytowana.

Miałam już dość ciągłej ochrony i faktu, że byłam dobra tylko w jednej dziedzinie.

Nadeszła pora, by się to zmieniło.

– Wszystkiego najlepszego, Elle. – Schowałam portfel do kieszeni bomberki, podniosłam Szałwię z podłogi i potarłam nosem o jej nos. – Kocham cię, ale nie możesz ze mną pójść.

Zrobiła obrażoną minę.

– Nie patrz tak na mnie. To nie potrwa długo.

Miauknęła cicho.

Ścisnęło mi się serce, ale pozbyłam się wyrzutów sumienia i ruszyłam w stronę wind. Poruszanie się w trampkach było o wiele łatwiejsze i przyjemniejsze niż w szpilkach. Nic dziwnego, że ludzie woleli chodzić w takim obuwiu, niż być modnymi.

– Przepraszam. Ale to tylko jeden wieczór, Szałwio. – Jedną ręką mocno ją złapałam, a potem wcisnęłam guzik, by przywołać dwie windy.

Jedną na górę, a drugą na dół.

Najpierw przyjechała ta na górę. Wsadziłam do niej kota. Uśmiechnęłam się do niego i wcisnęłam guzik piętra, na którym znajdował się mój gabinet.

– Wracaj na górę. Zwiń się w swoim koszyku. Nawet nie zauważysz mojej nieobecności.

Gdy drzwi zaczęły się powoli zamykać, Szałwia ponownie miauknęła.

– Nie patrz tak na mnie – szepnęłam. – Za bardzo mnie to boli.

Kiedy zniknęła, objęłam się rękami w pasie, odczuwając samotność i przerażenie.

Dlaczego to robię?

Powinnam o tym zapomnieć i jechać do domu.

Wtedy jednak przyjechała moja winda. Czekała, aż wykażę się odwagą i popełnię przestępstwo, polegające na spędzeniu jednego wieczoru bez Belle Elle.

Z wahaniem i strachem weszłam do środka i przygotowałam się na bycie kimś innym.

Kimś wolnym.

WSZYSTKO ZDAWAŁO SIĘ ZUPEŁNIE INNE.

Wszystko jest inne.

Powietrze miało bogatszy zapach. Ruch uliczny był głośniejszy. Panował większy chłód. Nawet dotyk taniego materiału na ramionach był inny, trampki stały się niespotykanie wygodne.

Był to pierwszy raz od dziewiętnastu lat, gdy wyszłam do ludzi, nie przestrzegając żadnych zasad uniemożliwiających mi normalne życie.

Nabrałam głęboko powietrza i zakasłałam, gdy taksówka wyrzuciła spaliny przez rurę wydechową. Pieczenie w gardle było tak obce – w Belle Elle powietrze poddawano filtracji – że uśmiechnęłam się, zamiast się krzywić.

Pieniądze w kopertówce szeptały, by je wydać, identyfikator pozostał schowany głęboko w kieszeni, żeby przypominać mi, kim jestem i jak nieodpowiedzialnie się zachowuję.

Nie miałam telefonu, na który mógłby zadzwonić tata. Nie miałam jak wezwać pomocy, gdybym się zgubiła albo wpadła w jakieś tarapaty.

Wystawiłam się na ryzyko, bo chciałam poczuć życie, posmakować czegoś innego od tego, co miałam na co dzień.

Nie mogłam skłamać i powiedzieć, że nie było to ekscytujące – ale jednocześnie przerażające.

Zrobienie kilku kroków poza granice Belle Elle odczuwałam jako fizyczny ból. Ucisk w piersi wywołany tym, że sprawiam zawód ojcu, dręczył mnie tak bardzo, że nie mogła go zastąpić nawet radość z tego, że robię coś nowego.

Kilka razy prawie się rozmyśliłam i chciałam wrócić. Zatrzymywałam się i patrzyłam na ogromny budynek, w którym znajdował się wielki sklep.

Potem jednak przypominałam sobie, że jeśli tego nie uczynię, nigdy się nie dowiem, jak to jest być normalnym. Zignorowałam więc wyrzuty sumienia i stawiałam stopę przed stopą, powoli wchodząc na teren centrum Nowego Jorku.

Obcy ludzie na mnie wpadali, turyści prosili, żebym robiła im zdjęcia, a uliczni handlarze wychwalali swoje towary, krzycząc mi prosto w twarz.

Moje zmysły szybko stały się przeciążone, zniknęło również poczucie wstydu wywołane ucieczką. Zmusiłam się do zwracania uwagi na każdy szczegół.

Szłam przez kilka godzin.

Patrzyłam.

Wdychałam.

Dla odmiany pozwalałam, by życie zaprowadzało mnie tam, gdzie chce. Nie miałam pojęcia, dokąd idę ani jak wrócę do domu, nogi niosły mnie przed siebie, bo wiedziałam, że mam pieniądze na taksówkę. Znałam swój adres – moja złota klatka nie była aż tak szczelna. Stać mnie było, żeby pójść sobie, dokąd chciałam, a pod koniec przygody mogłam wskoczyć do taksówki i wrócić do domu z nową głębią w moim życiu. I tajemnicą, którą będę radośnie skrywać do końca swych dni.

W którymś momencie musiałam zrobić kółko i wróciłam w to samo miejsce, tak więc przy Times Square zamiast skręcać w lewo, skręciłam

w prawo i pozwoliłam, by miasto dalej pokazywało mi to, czego tak bardzo mi brakowało.

Migoczące billboardy przekonywały mnie, że potrzebuję najnowszego jeepa i hummera. Gwiazdy i gwiazdki Hollywood lśniły w świetle LED, leciały urywki najnowszych filmów. Madame Tussaud obiecywała cuda zamknięte w wosku, a seria *Ripley's Wierzcie lub Nie!* namawiała do obejrzenia rzeczy niespotykanych w codziennym życiu.

Gdy mijałam sklep z pamiątkami, na małych zegarkach trzymanych przez miniaturowe Statuy Wolności zobaczyłam, która godzina.

Dziesiąta wieczorem, co oznaczało, że trochę już tak wędrowałam.

Gdybym o tej porze robiła to, co zwykle, właśnie byłabym po bieżni i prysznicu. Odpowiedziałabym na kilka maili z ostatniej chwili i poszłabym do łóżka, by poczytać jakiś najnowszy romans, a potem oczy same by mi się zamknęły, a czytnik e-booków uderzyłby mnie w głowę.

Ale dzisiaj jest inaczej.

Dzisiaj uśmiechali się do mnie obcy – w zależności od tego, czy chcieli, żebym coś dla nich zrobiła, czy miałam zejść im z drogi. Szłam albo za szybko, albo za wolno, nie potrafiłam się dopasować do rytmu tłumu. W kurtce robiło mi się zbyt ciepło, widok spoconych ludzi wywoływał we mnie klaustrofobię. Miałam płaskie stopy i pusty żołądek.

Nic jednak nie mogło odwrócić mojej uwagi od poczucia wolności i zachwytu wywoływanego przez każde doświadczenie.

Skręciłam za róg i dostrzegłam food trucka, obiecującego najlepsze meksykańskie jedzenie po tej stronie granicy. Czy na mojej liście rzeczy do zrobienia nie znajdowało się zjedzenie czegoś na ulicy?

Możesz się rozchorować.

Owszem. Ale zatrucie pokarmowe byłoby kolejną przygodą, której przeżycia do tej pory mi odmawiano. Wyjęłam portfel z kieszeni i stanęłam

w kolejce. Gdy byłam już z przodu, wyciągnęłam szyję, by spojrzeć na wychylającego się z okienka gościa w zatłuszczonym fartuchu.

– Co podać? – Żuł gumę, w palcach niecierpliwie obracał ołówek.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w znajdujące się za nim menu.

– Eee, a co pan poleca?

Zaczął ze mnie drwić:

– Poleca? Paniusiu, czy ja wyglądam, jakbym miał czas na zajmowanie się pierdołami? – Ołówkiem wskazał zgromadzony za mną tłum. – Pośpiesz się. Płacą mi za karmienie ludzi.

Otworzyłam portfel i wyjęłam banknot dwudziestodolarowy.

– Poproszę coś z kurczakiem. – Podałam mu pieniądze. – Aha, i żeby nie było pikantne. Nie lubię ostrego.

– Rozumiem. – Parsknął. – Chcesz mdłego kurczaka. Nudne zamówienie dla nudnej dziewczyny.

Zesztywniałam.

– Słucham?

Popatrzył na mnie z góry do dołu.

– Spokojnie, księżniczko. Twoje zamówienie będzie gotowe za pięć minut. Odbierz je przy okienku z tyłu trucka. – Rzucił mi banknot dziesięciodolarowy. – Oto reszta.

Zacisnęłam palce na pieniądzach, byłam poirytowana i zrobiło mi się przykro. Jeszcze nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Nikt nie śmiał.

A już najbardziej wkurzył mnie fakt, że nazwał mnie nudną. Bo się z nim zgadzałam. Zwinęłam pieniądze i rzuciłam nimi w niego.

– Wiesz co? Dorzuć do tego zamówienia jakąś wołowinę albo coś w tym stylu. I żeby było to bardzo ostre.

Ruszyłam w stronę okienka odbioru zamówień, zanim mężczyzna zdążył mnie obrazić jeszcze bardziej.

WOŁOWINA BYŁA KIEPSKIM POMYSŁEM.

Po odebraniu kolacji ruszyłam w stronę Times Square, gdzie ustawiono kilka stolików i krzeseł. Stół był brudny, krzesło się chwiało, ale jeszcze nigdy nie byłam tak głodna.

Gdy odwinęłam folię aluminiową z burrito, zaczęło parować. Powąchałam je, ładnie pachniało przyprawami. Chcąc udowodnić mężczyźnie w zatłuszczonym fartuchu, że się myli, ugryzłam kawałek burrito z wołowiną, przeżułam i uśmiechnęłam się złośliwie.

Nie jest tak źle.

A potem zaczęło mnie piec.

Język mi usechł.

Meksykańskie jedzenie dało mi niezłego kopa. W moich ustach robiło się coraz pikantniej, przestałam się uśmiechać i zaczęłam gwałtownie łapać powietrze i dyszeć.

Wody!

O mój Boże, muszę się napić.

W oczach stanęły mi łzy, złapałam oba burrito, wstałam od stolika i pobiegłam w stronę sklepu spożywczego, na którym wisiały reklamy

lodowatej wody i coli.

Wpadłam do środka, gwałtownym ruchem otworzyłam lodówkę o szklanych drzwiach, złapałam butelkę z wodą i szybko ją odkręciłam. Wypiłam jej zawartość w trzy sekundy. A mimo to ogień na moim języku wciąż płonął.

Dysząc, sięgnęłam po mleko czekoladowe.

Trochę walczyłam z zakrętką, ale wreszcie udało mi się je otworzyć i wziąć kilka chciwych łyków. Pełnotłuste mleko pomogło trochę złagodzić pieczenie. Odetchnęłam z ulgą.

– Mam nadzieję, że za to zapłacisz. – Pracująca w sklepie dziewczyna o różowych włosach uniosła brew.

Otarłam usta wierzchem dłoni (w moim prawdziwym świecie nigdy bym sobie na to nie pozwoliła), kiwnęłam głową i wyjęłam kolejną butelkę wody, jakimś cudem nadal trzymając moje niemal nietknięte burrito.

– Tak, przepraszam. Stopień ostrości mnie zaskoczył.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Och, czyżbyś wkurzyła Pete’a?

– Pete’a? – Postawiłam na taśmie dwie butelki (jedną pustą, jedną pełną) i na wpół wypite mleko czekoladowe.

Sprzedawczyni zeskanowała je i wbiła na kasę.

– Tak, gościa, który sprzedaje meksykańskie żarcie na ulicy. – Zachichotała. – Robi pyszne tacos, ale, ludzie, nie żałuje ostrego sosu.

Przejechałam językiem po ustach, które nadal mnie piekły.

– Chyba sama się o to prosiłam. – Wzruszyłam ramionami i się uśmiechnęłam. – Rzadko wychodzę z domu. Nie wiedziałam, że nie wolno denerwować sprzedawców jedzenia.

Zapakowała moje zakupy do reklamówki.

– Tak, wszyscy o tym wiedzą. Nie wolno wkurzać królów ulicy.

Sięgnęłam do portfela i wyciągnęłam kolejny dwudziestodolarowy banknot. Wzięła go ode mnie, otworzyła kasę, a potem wydała mi resztę. Fakt, że rozmawiała ze mną bez napięcia w głosie ani troski, sprawił, że trochę się uspokoiłam.

Byłam przyzwyczajona do rozmawiania z kobietami z pozycji władzy. W mojej obecności nikt nie żartował. A gdy ktoś próbował się ze mną zaprzyjaźnić, robił to tylko po to, by dostać awans albo podwyżkę.

Wyczuwałam fałsz na odległość.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie raz jeszcze, a potem zrobiło się niezręcznie. Nie wiedziałam, w jaki sposób zakończyć przyjazną rozmowę ani nawet jak wyjść ze sklepu po zrobieniu zakupów.

Dziewczyna mnie ocaliła, inaczej stałabym tam jak idiotka.

– No cóż, dobrej nocy. I nie wkurzaj już więcej ludzi, słyszysz?

Kiwnęłam głową.

– Tak. Dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy. – Pomachała do mnie, a potem odeszła od kasy, żeby skończyć układanie chipsów na półce.

Upewniłam się, że mam oba ratujące życie napoje, dzięki którym będę się mogła uporać z zemstą Pete’a, wyszłam ze sklepu i ponownie wkroczyłam w maniakalny świat sprzedawców i turystów.

Zgarbiona lawirowałam wśród tłumu, chciałam usiąść i zjeść burrito z kurczakiem, ale okazało się, że mój stolik i krzesło zostały już zajęte przez rodzinę z trojgiem małych dzieci, które miały szkliste oczy i ze zmęczenia powoli mrugały w jasnym neonowym świetle.

Pozostałe stoliki również były zajęte.

No trudno.

Nic się nie stało, mogę przecież jeść i iść.

Nagle usłyszałam jakiś śmiech. Spojrzałam na miejsce dwa stoliki dalej, gdzie siedziały cztery nastolatki. Już miałam ochotę zacząć się śmiać razem z nimi, gdy dostrzegłam, co tak je rozbawiło. Ogarnęło mnie przerażenie.

Prychały i chichotały na widok starszego bezdomnego mężczyzny, który zbierał aluminiowe puszki do reklamówki.

Zrobiło mi się przykro, widziałam, że znajduje się w beznadziejnej sytuacji. Był w pełni świadomy żartów i szeptów i z całych sił próbował zignorować dziewczyny, gdy musiał pobiec za puszką, którą ciągle unosił wiatr.

Przez całe życie znajdowałam się po przeciwnej stronie bezdomności. Moja pozycja miała mi zapewnić to, że nigdy nie poznam chłodu ani głodu. Otrzymałam tak dużo i co z tym zrobiłam? Uciekłam z domu niczym niewdzięczna nastolatka.

Co ja sobie myślałam?

Ogarnął mnie wstyd. Nie byłam w stanie patrzeć na wyniesione z Belle Elle ubrania i jedzenie kupione za pieniądze, które zabrałam z kasy. Miałam całkowite prawo korzystać z tych rzeczy, cały czas jednak czułam, że je ukradłam i zawiodłam zaufanie ojca.

Dziewczyny zaśmiewały się, gdy puszka wypadła bezdomnemu przez rozdarte dno reklamówki.

Miałam ochotę pobić je za ich niedojrzałość i brak empatii. Chciałam zapomnieć, że kiedykolwiek pragnęłam być zwyczajną dziewczyną, a nie tym, kim tak naprawdę byłam: zdolną młodą kobietą, która nigdy nie będzie się biernie przypatrywać czyjemuś nieszczęściu.

Ruszyłam w stronę bezdomnego, który dobiegał pięćdziesiątki (tak jak tata), miał niechlujną siwą brodę i dziurawą czapkę. Zatrzymałam się i podniosłam puszkę.

– Proszę.

Zamarł. Popatrzył na mnie ze strachem, był podejrzliwy. Ścisnęło mi się serce. Całe jego ciało czekało na cios, bał się, że sprowadzę na niego kolejne nieszczęście.

– W porządku. – Gestem wskazałam, żeby wziął podniszczoną puszkę.

Z wahaniem to uczynił.

Gdy schował ją do reklamówki, popatrzyłam na jego wychudzoną sylwetkę i sposób, w jaki oblizywał usta, zerkając na moje burrito.

Mój głód nagle zniknął.

– Proszę. – Wepchnęłam mu do ręki reklamówkę z wodą i mlekiem czekoladowym, a potem podałam burrito. – Weź je. Ugryzłam tylko raz. Przysięgam, że nie jestem na nic chora.

Otworzył szeroko usta i przytulił do siebie zimne napoje i gorące jedzenie.

Zapadła niezręczna cisza, z jakiegoś powodu w oczach stanęły mi łzy. Jego spojrzenie było pełne zaskoczenia i bezdennej wdzięczności. Szybko schował jedzenie do workowatych kieszeni kurtki i wypił mleko czekoladowe. Otarł usta wierzchem dłoni i wymruczał:

– Dziękuję.

Uśmiechnęłam się.

– Bardzo proszę.

Wiedziałam, że nadeszła pora, by stąd odejść. Ale jeszcze nie mogłam tego zrobić.

Wyjęłam portfel, wyciągnęłam wszystkie pieniądze minus osiemdziesiąt dolarów na ewentualny powrót do domu i jakieś nieprzewidziane wydatki i włożyłam mu je do ręki.

– Proszę wziąć również to. Proszę się najeść i spędzić noc w jakimś hotelu.

Mocno złapał pieniądze.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Proszę nic nie mówić. – Odsunęłam się. – Miłej nocy. I przepraszam za te dziewczyny, które się z pana śmiały. To strasznie niegrzeczne. Nastolatki wcale takie nie są.

Zamrugał, jakby właśnie wyszedł z fugi dysocjacyjnej.

– Do widzenia. – Odeszłam, czując się lepszą i szczęśliwszą niż… no dobrze, jeszcze nigdy się tak nie czułam.

O JEDENASTEJ WIECZOREM tłum na ulicy zaczął rzednąć.

Nie chciałam wydawać kolejnych pieniędzy na jedzenie – na wypadek gdyby taksówka kosztowała ponad osiemdziesiąt dolarów. Nie miałam pojęcia, ile kosztuje transport do domu.

Od przejścia tylu kilometrów bolały mnie stopy. Czułam także ból w plecach, nieprzyzwyczajonych do tak długiego stania. Z czasem ludzie robili się coraz mniej przyjaźni i bardziej bezładni.

Popychanie i pewność siebie przechodniów mnie denerwowały, myślałam już o powrocie do mojego cichego pokoju, w którym wiedziałam, kim jestem, i znałam wszystkie obowiązujące zasady.

Zeszłam z krawężnika, przeszłam przez ulicę (prawie zostałam potrącona przez samochód) i stanęłam na rogu, na którym znajdował się stos śmieci rzuconych przez przechodniów i wystawionych przez pracowników sklepów, by mogły je zabrać śmieciarki.

Rozejrzałam się po ulicy w nadziei, że zobaczę gdzieś żółtą taksówkę. Nie podobało mi się to, że chociaż byłam wolna zaledwie od kilku godzin, już chciałam jechać do domu. Chyba rzeczywiście byłam nudną dziewczyną, tak jak powiedział to sprzedawca jedzenia.

Ale przynajmniej sama się o tym przekonałam.

Teraz wiem, że nic takiego mnie nie omija.

Mogę zapomnieć o moich dziecinnych kaprysach i zgodzić się, że trawa u sąsiada wcale nie jest bardziej zielona.

Przez kilka minut stałam i czekałam na taksówkę, ale nic nie przyjeżdżało, więc postanowiłam zmienić miejsce. Ponownie dołączyłam do tłumu i poszłam kawałek dalej. Gdy trochę się przerzedziło, stanęłam przed niewielką boczną uliczką i powróciłam do poszukiwania taksówki.

Rozglądałam się z nadzieją w prawo i w lewo.

Stałam w miejscu, tak by móc szybko podnieść rękę w chwili, w której dostrzegę taksówkę.

Skupiłam się na oczekiwaniu i przestałam zwracać uwagę na biegnący obok mnie ruch uliczny. Myśl o miękkiej pościeli i cichym pokoju pomogła mi zapomnieć o chaosie, którego uczestniczką byłam przez kilka krótkich godzin.

Z początku nie zauważyłam więc dwóch mężczyzn.

Być może byłam zbyt naiwna lub ślepa, nie spodziewałam się jednak tego, że ktoś złapie mnie za oba łokcie. Mężczyźni wzięli mnie między siebie.

Serce podskoczyło mi do gardła, zrobiło mi się niedobrze, miałam ochotę krzyczeć.

Otworzyłam szerzej oczy z niedowierzaniem, gdy szarpnęli mną, ciągnąc w boczną uliczkę.

– Nie!

Nie rozumiałam, co się dzieje.

Wypuśćcie mnie.

Jeszcze nigdy nie czułam na sobie tak mocnego dotyku.

Ich palce z całych sił wbijały mi się w ręce.

Sprawiało mi to ból.

Pozostawiało po sobie ślady.

– Pomocy! – Z przerażenia byłam w stanie wydusić z siebie jedynie ciche błaganie. Moja nieporadność dała im czas, którego potrzebowali.

Śmiejąc się złowieszczo, zaciągnęli mnie głębiej w ciemność, z dala od latarni, ludzi i taksówek.

– Puszczajcie! – Walczyłam, kopałam, szarpałam się. – Pomocy! Pomocy! Niech mi ktoś…

Ale było już za późno.

Ciągnęli mnie dalej i głośno się śmiali, gdy bezskutecznie próbowałam piętami znaleźć oparcie na brudnym chodniku. Co dziwne, zauważyłam, że mam bardzo brudne buty. Ich nieskazitelna biel była umazana na czarno.

– Nie! Przestańcie! – Wyrwałam się z odrętwienia i z przerażenia zaczęłam walczyć.

Szarpałam się i wyginałam.

Kopałam i skręcałam.

Jednak mężczyźni byli zbyt silni.

A ulica znajdowała się zbyt daleko.

Świat był zbyt zajęty sobą, żeby zwracać na mnie uwagę.

– Pu-szczaj-cie mnie!

– Zamknij się! – Rozkaz był tak ostry jak haczyk na ryby, wściekle wbił się w mój umysł.

– Czego chcecie? – Walczyłam jeszcze mocniej, byłam zdyszana i bardzo, bardzo zaniepokojona. – Ja nie...

– Mówiłem ci. Zamknij się. – Złapali mnie jeszcze mocniej, ich palce wbiły się w moją skórę niczym tasaki. – To nasza sprawa, czego chcemy, nie twoja. – Jeden z nich się zaśmiał.

W trzech czwartych długości uliczki, gdzie hałas uliczny został zastąpiony przez smród śmieci, mężczyźni popchnęli mnie do przodu. Uderzyłam o ścianę.

Powietrze uciekło mi z płuc. Poczułam się pusta.

Zgięłam się z bólu, gdy moje kręgi uderzyły o cegły. Próbowałam nabrać powietrza, długie włosy zwisały potargane przez moje ramię.

Zerknęłam zza blond pasm, z całych sił próbując znaleźć drogę ucieczki. Dla tych mężczyzn byłam jedynie niedoświadczoną dziewczynką, którą mogli obrabować i skrzywdzić, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji. Musiałam im udowodnić, że się mylą.

Nawet jeśli nie.

Zaczęli się śmiać i uderzać po plecach, jakby gratulując sobie zdobyczy.

Nie czekałam na rozwój sytuacji. Odepchnęłam się od ściany, przecisnęłam się przez niewielką szczelinę i ruszyłam przed siebie z całą siłą, jaką udało mi się zebrać. Otworzyłam usta, by wrzasnąć – tak głośno i długo, jak tylko mogłam – ale jeden z mężczyzn mnie złapał i uderzył moim ciałem w swoją pierś. Drugi zasłonił mi usta pachnącą czymś metalicznym dłonią i mnie uciszył.

Ściśnięta między nimi zaczęłam rozumieć moją tragiczną sytuację.

Straszliwe i wyjątkowo kiepskie położenie.

– A dokąd ty się wybierasz, mała zdziro?

Czułam coś twardego z przodu i z tyłu.

Wbijali we mnie swoje penisy.

Wzdrygnęłam się, natychmiast zrozumiawszy, że nie chcą ode mnie pieniędzy, lecz czegoś innego, fizycznego.

I że nie mogę zrobić nic, by ich powstrzymać.

W oczach stanęły mi łzy, zaczęłam jednak mrugać z całych sił, żeby się nie rozpłakać. To przez szok znalazłam się w takim położeniu. Nie pozwolę, by współczucie dla samej siebie jeszcze pogorszyło sytuację.

Zaczęli przyciskać się do mnie jeszcze mocniej i ciężej oddychać. Nie przeszkadzał im fakt, że stykali się głowami – jedyne, czego pragnęli, to mnie.

Miałam nogi jak z waty, czułam, że zaraz się uduszę.

Proszę, proszę, żeby tylko mnie nie skrzywdzili.

Nagle bycie normalną wydało się najbardziej idiotycznym pomysłem na świecie. Z radością wróciłabym do Belle Elle i przez resztę życia nie opuszczała mojej kryształowej wieży. Przepracuję każdą godzinę każdego dnia, aż do śmierci, bylebym tylko wydostała się z tej sytuacji bez szwanku.

Proszę!

Szarpałam się w ich ramionach, próbowałam ugryźć jednego z nich w rękę. Cały czas kneblował mi usta, uderzając we mnie od tyłu biodrami. Pod wpływem jego ruchów straciłam równowagę i wpadłam w obleśne objęcia jego towarzysza.

– Wiesz, co dzisiaj jest, ładna dziewczynko?

Moje dziewiętnaste urodziny.

Moja głupia próba bycia normalną.

Nabrałam powietrza, wdychając zapach demoralizacji i nieczystości.

– Dzisiaj jest noc, w czasie której będziemy cię pieprzyć, a potem, jeśli będziesz grzeczna, puścimy cię wolno.

Przerażenie popłynęło w moich żyłach niczym lodowata woda, gdy jego kolega szepnął:

– Chcemy twoich pieniędzy, biżuterii i twojej cipki. Jeśli oddasz nam to dobrowolnie, wszystko skończy się dla ciebie dobrze.

Złapał mnie między nogami.

Jęknęłam niczym dziki kot, który zaraz ma zostać zarżnięty.

– Jeśli nie będziesz grzeczna, to stanie się coś bardzo, bardzo złego. – Wbił palce w moje krocze. – Zajebiście złego. Rozumiesz?

Gdy się nie poruszyłam – zaczęłam tylko jeszcze gwałtowniej mrugać, bo łzy wszystko mi przesłaniały – przycisnął swoje krocze do mojego.

– Jeśli mnie rozumiesz, kiwnij głową.

Nie chciałam być mu posłuszna.

Pragnęłam życzyć mu śmierci.

Jego przyjaciel złapał mnie w pół tak mocno, że się zgięłam, twardy penis w jego spodniach wbijał mi się w kręgosłup.

– Kiwnij głową, suko, to cię puścimy. – Pchnął biodrami jeszcze raz. – Ale jeśli krzykniesz, spuścimy ci taki wpierdol, że rodzona matka cię nie pozna, i obudzisz się bez niczego. Nawet bez ubrań.

Miałam wrażenie, że z braku tlenu zaraz wybuchną mi płuca, przerażenie wypalało dziury w moich żyłach, tonęłam we własnej krwi.

Mężczyzna z przodu pocałował mnie w policzek.

– Mówię to po raz ostatni. Kiwnij głową, jeśli zgadzasz się na nasze warunki.

Co innego mogłam zrobić?

Nie miałam ani broni, ani doświadczenia. Jedyne, co mogłam, to mieć nadzieję, spróbować jakoś to opóźnić, będąc posłuszną, i szukać okazji do ucieczki.

Proszę, żeby okazja pojawiła się szybciej niż później.

Bolało to o wiele bardziej niż odejście z Belle Elle w hańbie, ale kiwnęłam głową.

W chwili, w której to zrobiłam, cofnęli się. Ten z przodu złapał się za krocze.

– Kurwa, gdy słuchają, jestem jeszcze bardziej napalony.

Słuchają?

Ilu kobietom już to zrobili?

Wcześniej świat był jedną ekscytującą przygodą. Teraz przypominał szambo pełne przestępców.

Mężczyzna z tyłu stanął z boku i przycisnął mnie do ściany. Ustawili się tak, żeby zablokować mi możliwość ucieczki. W ciemności nie bardzo

mogłam dostrzec ich twarze, ale jeden miał na głowie czapkę baseballową z czerwonym logo, a drugi białą kurtkę z logo Adidasa na kieszeni z przodu. Byli tego samego wzrostu (mniej więcej trzydzieści centymetrów wyżsi ode mnie) i obaj mieli tak samo brudne zęby, które ukazywali w sprośnym uśmiechu.

Ten, który stał za mną, w kurtce Adidasa, wskazał moją szyję.

– Najpierw może skupmy się na biżuterii, dobrze? Daj mi ten naszyjnik.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Co?

Ten w czapce pogroził mi palcem.

– Bez gadania. Rób, co ci każemy, albo masz przejebane.

Skrzywiłam się raz jeszcze, gdy przez spodnie złapał się za twardego penisa.

– Najpierw dostaniemy to, czego chcemy, a potem ty dostaniesz to, czego chcesz.

To, czego ja chcę?

Poczułam wstręt.

To, czego chcę, to długa i powolna śmierć dla was.

Jego towarzysz zaczął się śmiać.

– To, czego chcesz, to kutas, nadęta dziwko. Nie zaprzeczaj. No cóż, oto twój szczęśliwy dzień. Wkrótce dostaniesz dwa. A teraz dawaj mi ten pieprzony naszyjnik.

– Proszę… – Dłonią zakryłam szafirową gwiazdę, którą nosiłam dopiero od śniadania, a która już tak wiele dla mnie znaczyła. – Nie…

– Łamiemy wszystkie zasady, co? – Nagle znikąd pojawiła się pięść, dostałam cios w skroń.

W mojej czaszce wybuchł jaskrawy ból, wpadłam na ścianę. Przez ten błysk nic nie widziałam. W głowie dzwoniło mi tak, że nic nie słyszałam. Ale

to nie powstrzymało jednego z nich przed zerwaniem mi łańcuszka z szyi. Białe złoto wpiło mi się w kark, wrzasnęłam z bólu.

Jakaś dłoń mocno ścisnęła moją pierś, stopa kopnęła moje nogi, żeby się rozsunęły, a palce złapały mnie między udami.

Jeszcze raz jęknęłam, kręcąc głową, by pozbyć się oszołomienia po ciosie.

– Nie… przestańcie.

Jakaś dłoń ponownie zakryła mi usta.

– Zamknij się, do kurwy nędzy.

Powoli zaczęłam odzyskiwać wzrok, kiedy Adidas wsadził łapska do kieszeni mojej kurtki i wyjął portfel. Liczył pieniądze, podczas gdy Bejsbolówka cały czas mnie kneblował i przyciskał schyloną do ściany.

– Osiemdziesiąt dolców? Serio masz tylko tyle? – prychnął. Poczułam jego obleśny oddech. – No cóż, będziesz musiała zapłacić nam w inny sposób.

Wsadził rękę do tylnej kieszeni moich dżinsów i wyjął identyfikator z Belle Elle. Błysnęło moje zdjęcie, na którym byłam ubrana w czarną marynarkę i miałam pięknie ułożone włosy. Nagle przypomniałam sobie, jak nisko spadłam z pozycji królowej.

Jeśli mnie zabiją, mój ojciec nigdy się nie dowie, co się stało. Nie będzie mógł zidentyfikować mojego ciała ani nie znajdzie wyjaśnienia, nie będzie wiedział, dlaczego w swoje dziewiętnaste urodziny znalazłam się w jakiejś ciemnej uliczce, a nie siedziałam bezpieczna w domu razem z nim.

Byłam potwornie samolubna.

I jeszcze bardziej głupia.

Jeśli to przeżyję, już nigdy nie będę narzekać na swoje życie. Już nigdy nie będę traktować mojej firmy jako czegoś oczywistego. Będę wieść życie pełne wdzięczności.

– Noelle Charlston. Wygląda na to, że masz ciepłą posadkę w biurze. – Bejsbolówka wyszczerzył zęby. – Założę się, że wykorzystujesz ten zgrabny tyłeczek głównie do siedzenia. – Przechylił się do mnie, wciskając swojego

penisa w moje biodro. – Byłaś kiedyś pieprzona na biurku, biurewko? Czy kiedykolwiek zrobiłaś swojemu szefowi loda, żeby dostać awans? – Coraz mocniej uderzał we mnie biodrami. – Podoba mi się myśl o tym, że robisz mi loda. – Kiwnął głową do kumpla. – Dawaj ją na kolana.

Na zewnątrz się skrzywiłam, wewnątrz wrzeszczałam.

Przez całą szkołę nie miałam chłopaka. Na parkiecie na balu w liceum skradłam pocałunek, ale bez języczka. Żaden z chłopców nie był na tyle odważny, żeby poprosić mojego ojca o zgodę na randkę. Byłam wiele lat świetlnych do przodu w kwestii zarządzania firmą, nadal jednak zielona, jeśli chodziło o seks.

Loda?

Nie było szans, żebym chciała to zrobić. Nie miałam pojęcia jak. A na samą myśl o ssaniu tej części ciała człowieka miałam ochotę zwymiotować na moje brudne trampki.

Ale to, czego chciałam, nie miało już żadnego znaczenia.

Poczułam ostry ból kolan, gdy mężczyźni popchnęli mnie na ziemię.

Nie śmiałam podnieść wzroku.

Bejsbolówka usiadł na ziemi, uśmiechnął się złośliwie.

– Zanim my pokażemy tobie, ty powinnaś pokazać nam. – Nim zdołałam się odezwać albo zareagować, zerwał ze mnie kurtkę i rzucił w ciemność za sobą. Darł moją koszulkę tak długo, aż zostały z niej strzępy, odsłonił czarny stanik.

– Zobaczmy, jakie masz cycki.

Gdy ruszył ręką, by złapać mnie za pierś, wszystko się wyłączyło.

Zwróciłam się do wnętrza siebie.

Próbowałam wykasować to, co zaraz się wydarzy.

Tyle że do niczego nie doszło.

W ciemności niczym fantom zmaterializowała się plama.

Usłyszałam chrząknięcie jakiegoś mężczyzny.

Nagle Adidas rzucił się do tyłu, pociągnęła go jakaś niewidzialna siła. Bejsbolówka się odwrócił, podniósł pięści w gotowości do walki.

– Kto tam jest, do kurwy nędzy?

Adidas jęknął, gdy cień zadał mu cios w brzuch, a potem w szczękę. Zamrugałam z niedowierzaniem, kiedy duch wszedł w plamę światła. Zobaczyłam innego mężczyznę. Miał na sobie czarną bluzę, zarzucił kaptur na głowę.

Nie przedstawił się.

Zawirował i kopnął Adidasa w klatkę piersiową, a ten po ciosie zwalił się na ziemię.

Wtedy nowy na mnie popatrzył. Poczułam, jak pod wpływem jego intensywnego spojrzenia moje ciało całe się spina. Przez ułamek sekundy przeszłam od przerażenia do ulgi, a potem znowu do przerażenia.

Najpierw było ich dwóch.

Teraz było ich już trzech.

Nadal znajdowałam się w niebezpieczeństwie.

Nawet jeśli Ten w Kapturze zdawał się walczyć po mojej stronie.

Wstałam, podciągnęłam resztki koszulki.

Nowy popatrzył na mój stanik. Zacisnął szczęki, w uliczce rozległ się jego niski pomruk. To, co łączyło nas przez tych kilka sekund, zniknęło.

Rzucił się na Bejsbolówkę.

Powalił niedoszłego gwałciciela na ziemię, zadał mu jeden, drugi, trzeci cios w brzuch.

Turlali się, kopali i zadawali ciosy, aż ten w kapturze wyprowadził dobrze wymierzoną bombę w nos Bejsbolówki.

Mój napastnik zamienił się w bezradnego człowieka. Próbował zasłonić twarz rękami. Miał zakrwawione usta, ciężko oddychał.

– Kurwa, poddajemy się, poddajemy się. Przestań!

Nagle Ten w Kapturze wstał. Zasłonił twarz dłońmi, zgrzytnął zębami.

– Sukinsyny, przyłapałem was po raz drugi. Trzeciego razu nie będzie.

Adidas oburącz odepchnął się od betonu, z trudem stanął na nogach.

– Pierdol się.

Facet w kapturze ruszył do przodu i zadał błyskawiczny cios w jego krtań.

– Ach, ku… – Adidas upadł na kolana, złapał się za szyję i zaczął dyszeć. – Ja… nie… mogę… oddychać…

Ku swemu przerażeniu nieznacznie się uśmiechnęłam. Nie miałam dla tego człowieka żadnego współczucia, ale taka przemoc nie powinna sprawiać mi radości.

Prawda?

Ten w Kapturze wskazał wierzgającego na ziemi Adidasa.

– To za bycie niegrzecznym. – Kopnął w żebra zasłonięte białą kurtką. – A to za bycie pizdą. – Odwrócił się do mnie, ale w ciemności nie widziałam rysów jego twarzy. Nie odrywając ode mnie spojrzenia, zadał kolejny cios w głowę Adidasa. Nie było to mocne uderzenie; chodziło tylko o danie nauczki. – A to za nią.

Cofnął się i skrzyżował ręce na piersi.

– A teraz, co macie do powiedzenia na swój temat?

Adidas nadal niczego się nie nauczył. Pluł krwią, która w ciemnościach nocy miała czarny kolor.

– Stary, mam cię w dupie. Nie boimy się ciebie.

Mężczyzna w kapturze zrobił krok do przodu.

Bejsbolówka wykonał unik, trzymając się za obolałą rękę. Wyciągnął dłoń i się poddał – pod pewnymi względami był to akt rycerstwa wobec jego przyjaciela.

– Posłuchaj, już skończyliśmy, rozumiesz?

Zakapturzony popatrzył na Adidasa – sukinsyna, którego kilka chwil dzieliło od rozdziewiczenia mnie.

– A ty? Skończyłeś? – Jego głos ciął niczym straszny bicz, wymagał posłuszeństwa.

Adidas szybko pokiwał głową.

– Tak. Pewnie.

– To dobrze. – Ten w Kapturze wyciągnął rękę. Miał zakrwawione palce, nie wiedziałam jednak, czyja to była krew. – Oddawajcie kasę.

Bejsbolówka cofnął się i pokręcił głową.

– Nie ma szans. – Poklepał się po kieszeni, w jego oczach pojawił się obrzydliwy błysk. – Nie, stary. Ty bierzesz dziewczynę, my bierzemy kasę.

Ten w Kapturze przekrzywił głowę. Był to tylko niewinny ruch, ale wyglądał bardzo groźnie.

– Gio, czy chcesz dzisiaj zginąć? Bo da się to załatwić.

Gio?

On zna ich imiona?

Jakim cudem?

Adidas zaczął drwić.

– Masz pojęcie, z kim gadasz?

Zakapturzony popatrzył na niego wściekle.

– Doskonale wiem, z kim gadam, i wydaje mi się, że twój pieprzony tatuś ucieszyłby się, gdybym powiedział mu to, co mam mu do powiedzenia. – Zaciągnął kaptur jeszcze głębiej na twarz, zamieniając się w pozbawioną rysów czarną próżnię. – Jeśli się nie uspokoicie i nie przestaniecie urządzać tych swoich pieprzonych gierek, zrobię coś o wiele gorszego niż teraz.

Co tu się, u diabła, dzieje?

Nie wiedziałam, kto jest bardziej przerażający: dwóch napastników, którzy chcieli mnie skrzywdzić, czy mój ubrany na czarno wybawiciel.

Głos mężczyzny w kapturze był groźny i niski – coś między żwirem a aksamitem. Pod zbyt dużą bluzą i dziurawymi dżinsami znajdowało się sprężyste ciało. Wyglądał jak skejt – uosobienie buntu i anarchii.

Przypominał mi chłopaka z jednego z naszych billboardów. Model miał na sobie szerokie spodnie, łańcuchy przy kieszeniach i jeździł po rampie. Akceptując tę kampanię, bałam się, że była trochę zbyt „ostra" jak na naszą grzeczną markę dla nastolatków. Ale w porównaniu z tym mężczyzną tamten billboard był grzeczny.

Bejsbolówka ruszył do przodu.

– Sean, oddawaj kasę.

– Och, do kurwy nędzy – wymamrotał Adidas i niechętnie wyjął moje pieniądze. Nie zależało mi na nich, ale skoro mój wybawca bez twarzy chciał zwrócić mi moją własność, to nie miałam zamiaru się z nim sprzeczać. Ten w Kapturze wyciągnął rękę.

Sean, punk w dresie Adidasa, wściekłym gestem włożył banknoty do jego dłoni. Gotówka zniknęła w dżinsach zakapturzonego mężczyzny niczym za sprawą magicznej sztuczki.

Odwrócił się do mnie. Nadal nie potrafiłam dostrzec jego twarzy.

– Czy ukradli ci coś jeszcze? – Spojrzał na moją podartą koszulkę, którą próbowałam się zasłonić.

Wzdrygnęłam się pod wpływem jego wzroku, żałując, że widać mi stanik i brzuch. Cały czas pulsowało mi w głowie od otrzymanego ciosu, ostry zapach unoszący się w uliczce sprawiał, że nadal odczuwałam mdłości.

Gdy nie odpowiedziałam, Ten w Kapturze wskazał mój rozerwany top i leżącą na ziemi kurtkę.

– No? Czy oni jeszcze coś ukradli? Rozerwali twoje ubrania. Chcesz, żebym podarł ich ciuchy?

Rozszerzyłam oczy ze zdumienia.

– Co…?

Przechylił głowę, bo odezwałam się po raz pierwszy. Z głębi kaptura dobiegł niski chichot.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, mogę zmusić ich do tego, żeby się rozebrali i pobiegli do domu nago.

Machnął ręką w stronę mojego podartego topu.

– Nie musisz się zakrywać. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdzili. Ze mną jesteś bezpieczna.

Miałam wrażenie, że jego zachrypnięty głos świadczył o czymś przeciwnym. Ale jak na razie ten mężczyzna był najmniej groźny z całej trójki. Jednak w porównaniu z moim ojcem czy pracownikami firmy wyglądał na niebezpiecznego.

Przełknęłam ślinę i stanęłam dumnie mimo zdekompletowanej odzieży.

– Nie mam ochoty oglądać takich gnid nago.

Adidas prychnął.

– Suko, chcesz zobaczyć mojego kutasa. Nie da się tego ukryć.

Spojrzałam na niego wzrokiem, który mógł zabić.

– Uwierz mi, wolałabym oślepnąć.

Bejsbolówka odsłonił zęby.

– Da się to załatwić.

Ten w Kapturze zrobił krok w moją stronę i stanął między mną a nimi.

– Muszę przyznać, że ta sytuacja niezmiernie mnie bawi, wolałbym jednak nie popełniać dzisiaj morderstwa. – Zerknął na mnie, a potem na dwóch mężczyzn, którzy zgwałciliby mnie i skrzywdzili, gdyby się nie zjawił.

Co ja wyczyniam?

Nastawiam przestępców przeciw sobie? I po co? Chcę odzyskać trochę godności?

Podniosłam wysoko brodę i powiedziałam:

– Ukradli mój identyfikator z pracy. Chciałabym go odzyskać. – Aby nie mogli się włamać do Belle Elle, bo wtedy dopiero musiałabym się gęsto tłumaczyć.

Ten w Kapturze odwrócił się do Adidasa.

– Słyszałeś, co powiedziała. Oddaj identyfikator.

Adidas zaklął pod nosem, ale wyciągnął smycz z kieszeni. W chwili, w której zmieniła właściciela, zniknęła razem z gotówką.

Ten w Kapturze podszedł bliżej mnie, a potem odwrócił się do nich. Podczas tej konfrontacji osłaniał mnie swoim ciałem.

– To wszystko. A teraz zmykajcie.

Bejsbolówka wskazał na niego palcem.

– Dorwiemy cię.

Ten w Kapturze wzruszył ramionami.

– Jeśli nadal będziecie się zachowywać jak ostatnie szumowiny, następnym razem nie będę taki miły.

– Cały czas uważasz się za nietykalnego, ale zrobimy wszystko, żeby udowodnić, że krwawisz tak samo jak reszta z nas.

Bejsbolówka ruszył do przodu, rozłożył ręce i zwinął dłonie w pięści.

– Możemy ci to udowodnić już teraz.

– Pierdol się…

– Preferuję kobiety, ale dzięki za propozycję.

Bejsbolówka rzucił się do ataku.

– Zabiję…

Adidas złapał go za rękę i zatrzymał w pół kroku.

– Stary, chodź. Mamy lepsze rzeczy do roboty.

Bejsbolówka przez chwilę się z nim szarpał, potem jednak powoli się uśmiechnął.

– Ta, wiesz co? Rzeczywiście mamy lepsze rzeczy do roboty. – Na jego twarzy pojawił się bardzo zły uśmiech. – O wiele lepsze. – Posłał mi całusa i dodał: – Biurweczko, szkoda, że nie zdążyliśmy się zabawić. Założę się, że jesteś załamana faktem, że nie dane ci było przekonać się, co chcieliśmy ci dać, prawda?

Ten w Kapturze skrzyżował ręce na piersi.

– Odwal się…

Wygrał dla mnie jedną bitwę, nie mogłam pozwolić, by znowu dla mnie walczył. Nie chciałam mieć u niego jeszcze większego długu.

Obeszłam go, puściłam podartą koszulkę i wyprostowałam się dumnie w samym staniku.

Strach. Adrenalina. Duma.

– Macie rację, jestem dziewczyną z biura, która nie ma doświadczenia w walce z takimi jak wy. Mylicie się jednak co do tego, że chcę zobaczyć wasze chude flaczki.

Bejsbolówka warknął.

– Ty suko!

– Nie, nie możesz mnie tak nazywać. To ty jesteś tutaj sukinsynem. Jesteście odrażający i obleśni i jeśli sądzicie, że gwałcąc dziewczynę, stajecie się bardziej męscy, to wyświadczę wam przysługę: odetnę wam te flaczki, które nazywacie kutasami, i je dla was ugotuję. – Uśmiechnęłam się uroczo. – Wprawdzie pracuję w biurze, ale jestem też nie najgorszą kucharką, a wasze kutasiny nadają się tylko do ugotowania i rzucenia psu na pożarcie.

Podniosłam rękę.

– Nie, sekunda, nie dałabym was nawet psu, poza tym nie mam psa.

– Kurwa!

Ten w Kapturze rzucił się w moją stronę w chwili, w której Bejsbolówka chciał złapać mnie za szyję.

Zatoczyłam się do tyłu i wpadłam w ramiona Tego w Kapturze, który natychmiast mnie odwrócił i zasłonił swoim ciałem. Podniósł pięść i zadał kolejny cios w szczękę Bejsbolówki.

– Nie potrafisz nawet przyjąć obelgi od dziewczyny jak prawdziwy mężczyzna? – Strzelił z kostek w dłoni. – Ona ma rację. Jedyne, co macie w portkach, to małe sflaczałe kutasiny. – Stłumił śmiech. – A teraz spadajcie, zanim dam tej dziewczynie nóż, by popatrzeć, jak was filetuje, żeby coś z was ugotować.

Adidas złapał Bejsbolówkę po raz trzeci albo czwarty – straciłam rachubę. I razem się wycofali. Ich oczy były tak czarne jak uliczka, w której się znajdowaliśmy.

Bejsbolówka podniósł palec i wskazał na nas oboje.

– Zapłacicie za to. Oboje, kurwa!

Odwrócili się i pobiegli w stronę głównej ulicy.

Z DESZCZU POD RYNNĘ.

W uliczce zapadła cisza.

Oni odeszli.

Ale on nadal tu jest.

Na widok zakapturzonej postaci poczułam mrowienie na skórze. Sprawiał wrażenie bardzo niebezpiecznego i był strasznie blisko mnie. Nie patrzyłam w jego stronę. Nie chciałam nawiązywać kontaktu wzrokowego ani dawać mu jakiegokolwiek powodu do stania się łajdakiem po tym, jak odegrał rolę rycerza.

Spojrzałam w ziemię.

– Ja… eee… jestem ci winna podziękowania.

Naga skóra na brzuchu zaczęła mnie mrowić, gdy Ten w Kapturze kopnął kamień i odwrócił się w moją stronę. Ciemny kaptur skrywał rysy jego twarzy, czułam jednak jego wzrok na moim staniku.

Zniknęła pewność, którą odczuwałam, gdy byli tutaj Bejsbolówka i Adidas. Ściągnęłam poszarpane końce mojej koszulki. Podarty materiał zakrywał odrobinę skóry, ale nadal było widać czarną koronkę i ciało.

Moje serce podskoczyło ze strachu.

Czy przepędził ich, bo był samarytaninem, czy po prostu sam chciał mnie zgwałcić? Mimo swoich zapewnień, że nie jest taki jak oni… Skąd mogłam to wiedzieć?

– Posłuchaj, kimkolwiek jesteś… Dziękuję, że mnie ocaliłeś. Teraz jednak muszę nalegać, żebyś mnie wypuścił. – Dostrzegłam kurtkę, którą zerwał ze mnie Adidas, i schyliłam się, by ją podnieść. Trzymając przed sobą czarny materiał niczym tarczę, dodałam: – Odsuń się. Daj mi przejść.

Migoczące światła cywilizacji obiecywały bezpieczeństwo, musiałam jednak najpierw przejść długą wąską uliczkę. Jedyne, czego pragnęłam, to iść do domu.

Dom.

Taksówka.

Potrzebuję pieniędzy.

Cały czas patrząc w dół, wyciągnęłam rękę.

– Czy mógłbyś oddać mi moją własność?

– Twoją własność?

Jego głęboki głos w jakiś sposób ominął moje uszy i zamiast tego odbił się echem w moim brzuchu. Zmieniłam pozycję, bijący od mężczyzny chłód i nocne niebo sprawiły, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

Podszedł bliżej i wysunął brodę. Cienie się oddaliły, jakby się go bały. Zebrałam się na odwagę i podniosłam wzrok.

Wszystko w nim było skryte.

– Nie gryzę.

Skrzywiłam się, z całych sił próbując zapamiętać jego twarz – tak na wszelki wypadek. Gdybym miała opisać go policji. Czego nie chciałabym robić, bo nie chcę, by mój ojciec kiedykolwiek się o tym dowiedział.

Oczy i czoło mego wybawiciela cały czas zakrywał kaptur, ale widziałam część jego twarzy: zaciśnięte, męskie usta, idealną ilość zarostu, który na dole

zamieniał się w krótką brodę. Wyglądał dziko, niemal niechlujnie.

Jedną rękę schował do kieszeni spodni.

– Masz na myśli to? – Wyjął moje pieniądze i identyfikator.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Mogę dostać to z powrotem?

Przeliczył banknoty.

– Osiemdziesiąt dolców?

Wysunęłam szczękę.

– Tyle właśnie potrzebuję.

Dlaczego czuję się jak największa kłamczucha na świecie? Przecież nie wiedziałam, jak to jest mieć tylko osiemdziesiąt dolarów. Moje fundusze były nielimitowane. Fakt, że nie robiłam zakupów i nie miałam nikogo, kogo mogłabym rozpieszczać prezentami, nie oznaczał jeszcze, że nie doceniałam wolności dysponowania środkami i tego, że nigdy nie musiałam zwracać uwagi na ceny.

– Po co? – Przekrzywił głowę, kaptur nadal zasłaniał jego oczy.

– Skoro musisz wiedzieć… Na taksówkę do domu.

– Aha. – Słowo to zabrzmiało w jego ustach jak kropka. Tak jakby miało sens w ten wieczór pełen bezsensu.

Zakręciłam palcami.

– Więc… Mogę dostać je z powrotem?

Przejechał palcami po smyczy od identyfikatora.

– Najpierw porozmawiajmy o tym.

– O czym?

– Nazywasz się Noelle Charlston?

– I co z tego?

– Noelle oznacza Boże Narodzenie.

Prychnęłam.

– Otrzymałam imię po… – *Jednej z najbogatszych założycielek firm w historii handlu*. Ugryzłam się w język. Nie potrzebowałam, by ten akt wyzwolenia zamienił się w porwanie dla okupu.

– Po kim? – Z niesamowitą zręcznością przesuwał mój identyfikator po kostkach dłoni. Na laminowanym zdjęciu widać było smugę krwi.

Podeszłam do mężczyzny mimo tego, że każda komórka w moim ciele chciała uciekać.

– Mam na imię Elle. A teraz oddaj mi, proszę, moje rzeczy i mnie wypuść.

– Nie wydaje mi się, Elle. Jeszcze nie.

Zamarłam.

– Słucham?

– Intrygujesz mnie.

– No i?

– No i rzadko ktoś mnie intryguje.

– Dlaczego?

Podszedł bliżej. Wieczór był tak chłodny, że wyczuwałam ciepło jego ciała.

– Bo z reguły nie marnuję czasu na rozmowę z ludźmi. Jesteś wyjątkiem.

Nie wiedziałam jeszcze, czy bycie wyjątkiem mi się podoba. Czy to oznaczało, że jest gotów uczynić kolejny wyjątek i na przykład zrobić mi krzywdę, chociaż normalnie by mnie wypuścił?

Zaczęłam się trząść ze zdenerwowania. Opanowałam się, wyciągnęłam rękę i wyrwałam mu mój identyfikator.

– Proszę. Zabrałam to, co moje. Nie możesz się złościć, bo to nigdy do ciebie nie należało. – Spojrzałam na pieniądze. – A teraz oddaj mi również i to, a potem każde z nas pójdzie swoją drogą.

Uśmiechnął się. Miał proste i białe zęby, kontrastujące z ciemnym zarostem.

– Nie wydaje mi się, Noelle Charlston.

– Elle.

– W porządku, Elle. – Zrobił kolejny krok, wreszcie staliśmy niemal obok siebie. Nabrałam ostro powietrza, gdy jego czarne trampki zaskrzypiały na żwirze. Podniósł ręce.

Zesztywniałam, czekając, aż weźmie to, czego chcieli ode mnie jego kumple. Tyle że jego palce mnie nie dotknęły. Złapał się za kaptur. Powoli go zdjął, odsłaniając twarz.

Gdy na niego spojrzałam, mimowolnie przestałam oddychać.

Dzikie brwi podkreślały intensywność jego ciemnobrązowych oczu. Ciemne, prawie czarne włosy kręciły się wokół policzków, czoła i uszu, nadając mu nieokrzesany wygląd. Silny nos i delikatne kości policzkowe idealnie pasowały do brody.

Do diabła, i te pełne usta.

Były miękkie, wilgotne i niemal przyjazne, podczas gdy wszystko inne w nim wyglądało na okrutne.

W biurze spotykałam różnych mężczyzn, ale wszyscy byli albo otyli, albo za starzy, albo homoseksualni. Jeszcze nigdy nie znajdowałam się tak blisko atrakcyjnego i jednocześnie bezwzględnego samca w podobnym wieku.

Cofnęłam się, przeklinając kolana, które nagle zaczęły się pode mną uginać. Chciałam zrzucić to na karb strachu, ale moje głupie serce mówiło inaczej. Ten mężczyzna mi się podobał. Akurat tutaj. Akurat ten facet. Moje ciało uznało go za niezmiernie atrakcyjnego, po raz pierwszy w życiu ktoś mi się podobał i nie miałam pojęcia, w jaki sposób sobie z tym poradzić.

Jak to o mnie świadczyło?

Dopiero co uniknęłam krzywdy, a teraz dawałam się oczarować mężczyźnie poznanemu w najgorszych możliwych okolicznościach.

Jestem nienormalna.

Niezależnie od tego, jakiego rodzaju zainteresowanie wykazywałam, nie mogłam tolerować tego uczucia.

Zmrużyłam oczy.

– Czego ty ode mnie chcesz?

Uśmiechnął się, jego usta po raz kolejny mnie zauroczyły.

– Jeszcze nie wiem.

Uszczypnęłam się, próbując przywrócić chęć ucieczki. Nie byłam przecież jakąś napaloną nastolatką. Byłam prezeską, która właśnie niemal została zgwałcona. I co z tego, że ten facet był bardzo przystojny?

To nic nie znaczy!

Musisz jechać do domu.

Teraz.

Stanęłam prosto zadowolona, że moje serce przestało trzepotać i zaczęło normalnie bić, i warknęłam:

– Co masz na myśli?

Przesunął się, zmienił pozycję jednej nogi. Po prostu przerzucił ciężar ciała z jednej strony na drugą, ale w ten sposób skupił moją uwagę na swym korpusie. Na tym, jaki był wysoki. Jak jego biodra wypychały brudne dżinsy. Jak nosił swą tajemnicę niczym najdroższy i najmodniejszy dodatek.

– Chodzi mi o to, że coś w tobie jest.

W tobie też coś jest.

Nawet w mrocznej uliczce od razu zauważyłam trzy rzeczy.

Po pierwsze, ten mężczyzna był zdecydowanie zbyt przystojny (albo ja byłam zbyt długo trzymana pod kloszem i nie przyzwyczaiłam się do takich ludzi).

Po drugie, roztaczał wokół siebie aurę wymuszającą szacunek, która nie była wrodzona, lecz zdobyta.

Po trzecie, był zaniedbany, ale zdawał się nie zważać na plamy i dziury na bluzie.

Po prostu tam stał i pozwolił mi się sobie przyglądać. On też na mnie patrzył. Odnosiłam wrażenie, że jego oczy mają palce, które gładzą moją skórę delikatnymi piórami i zmuszają mnie do ciężkiego oddychania, chociaż pozostawałam spokojna.

Och, Elle, ogarnij się wreszcie!

Tak, on cię ocalił.

Tak, był na tyle odważny, by powstrzymać przestępców.

Ale to wszystko i nic więcej z tego nie będzie.

Nie jesteś naiwną dziewczyną, która szybko się zakochuje.

Pora się stąd zwijać.

Niezależnie od tego, co to było, nic więcej z tego nie będzie.

Nie może być.

W prawdziwym życiu takie rzeczy się nie dzieją, a już z pewnością nie przytrafiają się mnie.

Fakt, że tata przestał mi czytać bajki dawno temu, nie oznacza jeszcze, że mam sobie teraz wyobrażać jakieś niedorzeczności.

Zmusiłam się do spojrzenia mu w twarz. Niemal zapomniałam, o czym rozmawialiśmy, co było idiotyczne i szalone, tak zupełnie do mnie niepodobne, że w moich żyłach popłynęła panika. Stałam się szorstka.

– Pieniądze. Potrzebuję ich. – Wyciągnęłam dłoń wściekła, że drży. – Chcę już stąd odejść.

– Odejść?

– Tak.

– Nie możesz odejść.

– Co? – Ściągnęłam brwi, tętno w obolałej skroni znowu przyśpieszyło. – Oczywiście, że mogę odejść. I chcę odejść. Powiedziałeś, że nie zrobisz mi

krzywdy.

Wyciągnął dłoń, nieświadomy brudnych paznokci i zakrwawionych palców.

– Spokojnie. Możesz odejść. Nie mam zamiaru cię tutaj przetrzymywać… nie o to mi chodziło.

– To o co ci chodziło?

Zamachał pieniędzmi.

– Chodziło mi o to… że musimy porozmawiać o tych pieniądzach.

Najeżyłam się.

– A co z nimi nie tak?

Oblizał dolną wargę i wybił mnie z rytmu. Spojrzał na mnie albo świadomy reakcji, którą wywołał, albo szukając odpowiedzi na własne pytania.

– Ocaliłem ci życie. – Teraz jego głos przypominał już tylko cichy pomruk.

– Owszem. – Mój głos zamienił się w szept, przyjęłam ciszę niemal z ulgą. Moje ramiona przestały już być tak spięte, ale natychmiast zesztywniałam, gdy powiedział:

– Sądzę, że powinnaś się wykazać hojnością i oddać mi swoje pieniądze.

Połowa mnie wiedziała, dlaczego tak mówił – ostatecznie wyświadczył mi przysługę, a w życiu nie ma nic za darmo. Ale druga połowa była tak zamroczona, tak upojona jego pokrytą zarostem szczęką i zmysłowymi ustami, że zmarszczyłam nos.

– Za co?

Zakasłał z irytacją.

– Oczywiście w ramach zapłaty. Za to, że cię ocaliłem. Przecież właśnie zgodziliśmy się co do tego, że tak było, prawda?

W moich żyłach znowu popłynęła adrenalina. Kiwnęłam głową spięta i zdenerwowana sposobem, w jaki na mnie patrzył.

– Masz rację. Ocaliłeś mnie. Zasłużyłeś na nagrodę. – Chciałam mu zapłacić, zwłaszcza że jego ubrania z pewnością pamiętały lepsze czasy. Bałam się jednak, w jaki sposób dotrę do domu.

Przyszłaś tutaj na piechotę.

Równie dobrze możesz tak wrócić.

Teoretycznie mogłam. Po prostu nie wyobrażałam sobie wędrówki przez to miasto po tym, co właśnie mi się przytrafiło. Przecież na każdym kroku czyhały na mnie jakieś cienie.

Nie jestem stworzona do życia na zewnątrz.

Powinnam pozostać w mej wieży, bawić się z kotem i prowadzić firmę ojca, tak jak mnie nauczono.

Ten w Kapturze strzepnął banknoty.

– To świetnie. Przyjmuję je. Dziękuję.

– Dziękuję, że mi pomogłeś.

Błysnął zębami.

– Bardzo proszę.

Coś między nami uległo zmianie, przestałam się już bać przemocy z jego strony, znaleźliśmy się w impasie.

Zwiesił trochę ramiona. Popatrzył na pieniądze, spochmurniał, tak jakby toczył wewnętrzną walkę. Nagle wyciągnął banknoty w moją stronę.

– Proszę, weź je.

– Ale przecież właśnie ci je dałam. Masz rację…

Złapał mnie za nadgarstek, a drugą dłonią włożył mi banknoty w rękę.

– Nie chcę ich.

Pod wpływem jego gorącego dotyku gwałtownie nabrałam powietrza. Moja skóra w tym miejscu zapłonęła, a zmysły wyostrzyły się tysiąckrotnie. A potem wszystko zniknęło, bo zabrał rękę i się wycofał.

Przeczesał czarnobrązowe włosy palcami i mruknął:

– Powinienem już iść.

Stanęłam przed szansą powrotu do domu bez kolejnych niespodzianek. Mogłam kiwnąć głową, wyjść z uliczki i złapać karetę, która zabrałaby mnie z powrotem do mojego królestwa.

Ale jego przygnębienie sprawiło, że strach zamienił się w empatię. Tak jak nakarmiłam bezdomnego na Times Square, tak chciałam pomóc i temu człowiekowi.

A jeśli on też jest bezdomny?

Na razie wiedziałam tylko, że był zamaskowanym bojownikiem, biegającym po mieście i brudzącym się podczas udzielania pomocy kobietom takim jak ja, które nie powinny przebywać same na ulicy tak późno w nocy.

Pokonałam niewielką odległość między nami.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna.

– Wiem.

Wyprostowałam się i wsadziłam banknoty do przedniej kieszeni jego bluzy. I to był bardzo kiepski pomysł.

W kieszeni było ciepło, znajdowały się tam okruszki i piasek, ale po drugiej stronie materiału wyczułam twardy brzuch i szybki oddech.

– Co ty wyprawiasz, do kurwy nędzy? – Jego głos trafił prosto w moje serce i doprowadził je do szaleństwa.

Wyciągnęłam dłoń z jego kieszeni, pozostawiając w niej pieniądze.

– Chcę, żebyś je wziął. W zamian za przysługę.

Spoważniał.

– Przecież wyświadczyłem ci już przysługę, pamiętasz?

– Pamiętam. – Spojrzałam na jego poranione dłonie, gdzieniegdzie popuchnięte i posiniaczone. – Pozwolisz, żebym się zajęła twoimi dłońmi albo przynajmniej kupiła tylenol?

– Nie.

No dobrze…

– W takim razie proszę tylko, żebyś w zamian za pieniądze odprowadził mnie do domu.

Do domu?

Co ty robisz, do jasnej cholery?

Przecież nie mogłam pozwolić, by ten nieokrzesaniec dowiedział się, gdzie mieszkam. Tata by tego nie zniósł. Po powrocie z pracy zastalibyśmy pewnie pusty dom, opróżniony ze wszystkich mebli i naszych przedmiotów.

Jesteś okropna.

Jak mogłam tak pomyśleć po tym, jak mnie ocalił?

Zaufaj.

Musiałam mu zaufać, mimo okoliczności i jego wyglądu.

Uwierz.

Musiałam uwierzyć mojemu instynktowi, który podpowiadał mi, że nie mam się czego bać.

Chciałam, żeby ten człowiek wziął moje pieniądze, wolałam wydać je w taki sposób niż na taksówkę. Jedyne, co on musiał zrobić, to mnie odprowadzić.

– Chcesz, żebym zabrał cię do domu? – Rozchylił usta. Jego twarz pozostawała w cieniu, była widoczna, ale nadal stanowiła zagadkę. – Mówisz poważnie?

– Tak.

– Chcesz, żebym wiedział, gdzie mieszkasz?

– Gdybyś planował mnie skrzywdzić, już dawno byś to zrobił. – Machnęłam ręką w stronę uliczki. – Jesteśmy sami. Wiesz już, że nie potrafię uciekać. A mimo to zachowujesz się jak dżentelmen.

Jego śmiech przypominał szczeknięcie.

– Dżentelmen? Jasne. – Podrapał się po twarzy i spojrzał w niebo. Zauważyłam, jak brudną ma szyję. – A skąd wiesz, że po prostu nie opóźniam mojego ataku, żebyś się stała bardziej ustępliwa?

– Ustępliwa? Kto używa tego słowa w odniesieniu do kobiet?

Prychnął, jego usta się uśmiechnęły, ale oczy nie.

– Ja.

– A kim jest ów „ja”?

Ściągnął brwi.

– Co masz na myśli?

Złapałam się pod boki.

– Ty znasz moje imię. A jak brzmi twoje?

Zatoczył się do tyłu.

– Ty… chcesz znać moje imię?

Czy to źle? Czyżby zrobił coś strasznego i nie chciał, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział?

– Czy to nie jest normalne, że obce osoby mówią sobie, jak się nazywają? W ten sposób przestają być sobie obce.

Zakasłał i podrapał się po karku.

– Nie tam, skąd pochodzę.

– A skąd pochodzisz?

Pierwszy szok minął, na jego twarzy ponownie pojawił się zadziorny wyraz. Wyprostował się dumnie i z rezerwą.

– Jesteś wścibska.

Najeżyłam się.

– Po prostu próbuję podtrzymać rozmowę.

– To nie próbuj. Chodźmy już, dobrze? – Rozejrzał się po uliczce. – Nienawidzę takich miejsc.

Miałam ochotę spytać, co rozumie przez „takie miejsca”, ale się nie odważyłam. Zamiast tego skupiłam się na drodze do domu.

– Pójdziesz ze mną?

– Myślisz, że cię ochronię?

No cóż, tak.

– Wcześniej mnie ochroniłeś.

– To dlatego, że nie zgadzam się na gwałty i rabunki. A nie, że próbuję zgrywać bohatera. W chwili, w której wyjdziesz z tej uliczki, przestaniesz być moim problemem.

– Och. – Nie wiedziałam, dlaczego jego słowa tak bardzo mnie zraniły. Wyprostowałam się, strząsnęłam z siebie strach i przygotowałam się na samotną podróż, tak jak to robiłam przez całe życie. – Dobrze. No cóż… w takim razie, ile kosztuje taksówka do Upper East Side?

Uniósł brew.

– Mieszkasz w Upper East Side i nie wiesz, ile kosztują taksówki? – Spojrzał na mnie ostro. – Nie pracujesz w biurze za minimalną stawkę, prawda?

Nie wiedziałam dlaczego, ale pragnęłam utrzymywać, że jestem zwykłą pracownicą biurową i mało zarabiam. Nie chciałam wyjść na chwalipiętę albo, co gorsza, sprawić, by poczuł się gorszy. Im dłużej ze sobą rozmawialiśmy, tym bardziej widziałam, co skrywały jego ubrania.

Albo żył bardzo biednie, albo w ogóle nie miał domu. Ale nie był taki jak ten bezdomny, któremu oddałam kolację – nie śmierdział, a jego odzież nie była aż tak brudna, chociaż miała kilka dziur. Jednak wyglądał na włóczęgę – widziałam to po sposobie, w jaki na mnie patrzył i do mnie mówił, z nieufnością i szorstko.

– Umówmy się, że nasze dane personalne pozostaną tajemnicą, dobrze? – zaproponowałam. – Ty nie chcesz zdradzić mi swojego imienia, ja nie chcę

zdradzić ci nic więcej. – Wyciągnęłam rękę. – Zgadzasz się zaprowadzić mnie do domu i nie będziemy zadawać niepotrzebnych pytań? Umowa stoi?

Po dłuższej chwili podał mi rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie.

Z całej siły starałam się nie reagować na pożądanie, jakie płynęło do mnie przez jego skórę.

Uśmiechnął się.

– Umowa stoi.

Nowy Jork był ekscytującym miastem, gdy poznawało się go w pojedynkę.

Ale poznawanie go z drugą osobą – z kimś tak atrakcyjnym i zupełnie nieprzewidywalnym – było najbardziej niesamowitą przygodą, jaka mnie spotkała.

Odkąd wyszliśmy z uliczki, minęło dziesięć minut. W tym czasie mój puls osiągnął milion uderzeń na minutę, ale potem się ustabilizował, choć cały czas go wyczuwałam.

Spacer u boku tego mężczyzny nie powinien być taką przygodą. Przecież to tylko człowiek. Idący ze mną po zwykłym mieście. Ale każdy krok zdawał się zupełnie inny. Tak jak każdy oddech, każde spojrzenie i każde uderzenie serca.

Razem szliśmy przez tłum, rozdzielaliśmy się, a potem się łączyliśmy, gdy ludzi było nieco mniej. Na zegarze na Times Square wybiła północ. Przypomniałam sobie, że moje urodziny właśnie oficjalnie dobiegły końca i rozpoczął się nowy dzień.

Powinnam być już w łóżku.

Powinnam zadzwonić do taty i powiedzieć mu, że nic mi nie jest, tak na wypadek, gdyby się zorientował, że w ogóle nie wróciłam do domu.

Zaczęłam się martwić i przestałam odczuwać trudną do zrozumienia radość, którą czerpałam z nocnego spaceru po mieście z obcym mężczyzną u swego boku. Robiłam, co mogłam, by pozbyć się tych myśli, one jednak cały czas ze mną były, tak jak uporczywy ból zęba.

– Tędy. – Zszedł z chodnika i przeszedł przez jezdnię, cały czas obserwując jadące samochody. – Jesteś pewna, że chcesz iść na piechotę?

– Tak.

– W porządku. – Wsadził ręce do kieszeni dżinsów i się skulił. Ale przecież nie mogło mu być zimno, nie panował aż taki chłód. A może mi się tak tylko wydawało, bo włożyłam kurtkę i zapięłam ją pod samą szyję, żeby nie było widać mojej rozszarpanej koszulki.

Mój towarzysz narzucił takie tempo, że plecy pokryły mi się cienką warstwą potu. Nie ociągał się tak jak ja. Stawiał duże kroki i oczekiwał, że za nim nadążę. Nie patrzył na mnie ani nie zadawał pytań. Miałam czas, by rzucać mu ukradkowe spojrzenia i próbować zapamiętać jego wzrost i sposób zachowania.

Nie żebym potrafiła czytać w nim jak w otwartej księdze.

Ale mowa jego ciała świadczyła o tym, że był zamknięty w sobie. Schował ręce głęboko w kieszeniach, zacisnął mocno szczęki. Broda skrywała dolną część jego twarzy, przez co wyglądał jak zamaskowany i wprawiał mnie tym w zakłopotanie.

Z każdym krokiem nachodziły mnie różne myśli: wspomnienie tego, co spotkało mnie ze strony Adidasa i Bejsbolówki, tego, co by się wydarzyło, jak bardzo byłabym zraniona na ciele i psychice, gdyby rzeczywiście mnie zgwałcili. Poczułam ulgę, że ów tajemniczy wędrowiec znalazł się w odpowiednim czasie i miejscu i mnie ocalił.

Czy kiedykolwiek będę w stanie mu się za to odpłacić?

Nie tylko zapobiegł kradzieży. Nie pozwolił, żebym się stała inną osobą. Osłonił mnie przed czymś, co mogło zmienić mnie z Belle Elle w złamaną

psychicznie kobietę.

Nie pozwoliłabym, żeby to mnie złamało.

Skąd jednak mogłam o tym wiedzieć? Wierzyłam w siebie dzięki opiece i wsparciu taty. Ale przecież nadal byłam młoda. Dziewiętnaście lat to nic w porównaniu z tym, co mnie jeszcze czekało. Dzięki temu mężczyźnie, który bezinteresownie mnie obronił, zachowałam swoją przyszłość.

Im dalej szliśmy, tym większy dług miałam mu do spłacenia. Gdy minął szok, uświadomiłam sobie, jak blisko byłam gwałtu. Mogłabym nadal znajdować się w tej uliczce, pobita, zakrwawiona i zniszczona.

Ale już mnie tam nie ma.

Ten mężczyzna stał się kimś więcej niż tylko obcym; stał się moją tarczą. I ten dług musiałam spłacić, bo osiemdziesiąt dolarów to nic w porównaniu z tym, co dla mnie zrobił.

Zmierzając do kolejnej przecznicy, mijaliśmy zamknięte sklepy i od czasu do czasu jakiegoś pijanego przechodnia. Byłam pogrążona w myślach. Ukradkiem zerkałam na mojego towarzysza i miałam coraz większą ochotę na zadanie mu pytań i dowiedzenie się czegoś o nim. Pragnęłam porozmawiać z mężczyzną, którego dopiero co poznałam, a który wpłynął na moje życie bardziej niż ktokolwiek inny.

Czy wiedział, jak bardzo byłam mu wdzięczna?

Czy rozumiał, co uczynił, ocalając mnie?

Jeśli był bezdomny, to mu pomogę.

Jeśli miał jakieś problemy, dam mu pieniądze.

Życie za życie.

Nie ustanę, dopóki nie ocalę jego życia tak, jak on ocalił moje.

Rzucił mi swoje ciemne spojrzenie, głębokie i wzburzone. Dzikość i wyrachowanie zasłaniały znajdujące się pod spodem łagodniejsze emocje. Przechodniów było coraz mniej, łączyliśmy się ze sobą i rozdzielaliśmy, związani zrządzeniem losu.

Nie podobał mi się fakt, że go okłamałam. Że nie powiedziałam mu, kim tak naprawdę jestem. Wolałam jednak, by uwierzył, że nie jestem nikim więcej niż pracownicą biura, mieszkającą w malutkim mieszkanku. Podobało mi się, że w przeciwieństwie do chłopców z mojej szkoły myślał, że nie jestem nietykalna, tylko normalna.

Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy.

Tak jakby on też coś czuł. Coś, czego nie potrafił zrozumieć – coś, co nie było seksualne, chemiczne ani nazwane. Coś nas do siebie ciągnęło, coś między nami przeskakiwało.

Uśmiechnęłam się łagodnie i spuściłam głowę, gdy jego spojrzenie stało się zbyt intensywne. Gorący rumieniec na policzkach wskazywał brak doświadczenia, ale też moje otwarcie na jego towarzystwo. Gdybym nic nie czuła, nie obchodziłby mnie fakt, jak on na mnie patrzy. Gdyby mój brzuch nie zamienił się w trampolinę, a serce nie waliłoby w płuca, nie przeszkadzałyby mi niezręczna cisza i atmosfera, która zagęszczała się z każdą sekundą.

Mój ojciec cieszyłby się, gdybym znalazła… przyjaciela?

Wyobraziłam sobie stanowczą, ale i sprawiedliwą twarz taty.

Och, nie!

Złapałam się za szyję, by dotknąć szafirowej gwiazdy, którą mi podarował – gwiazdy, dzięki której czułam się tak blisko niego. Tej, którą kupił mi z miłości.

Nie miałam jej.

Moja szyja była pusta.

Zabrali ją!

Zapomniałam poprosić go, żeby ją odzyskał.

Gwałtownie przystanęłam i zerknęłam przez ramię, cały czas gładząc się po nagim obojczyku. Tata mnie zabije! Zorientuje się, że wyszłam i zostałam obrabowana, bo z pewnością nie zgubiłabym tego naszyjnika.

Cholera.

– Wszystko w porządku? – Trochę zwolnił, rozluźnił ramiona. Trzymał dłonie w przedniej kieszeni bluzy.

– Mój naszyjnik. Cały czas go mają.

Zatrzymał się.

– Jaki naszyjnik?

– Mój prezent urodzinowy. – Westchnęłam ciężko, w oczach stanęły mi łzy. – Wiem, że jakiś głupi naszyjnik nie ma dla ciebie większego znaczenia, ale dla mnie miał ogromną wartość sentymentalną.

Rozstawił nogi i jeszcze raz zwróciłam uwagę na to, jak silne miał ciało.

– Nie wspomniałaś o nim, gdy spytałem, czy coś jeszcze ci zabrali.

– Wiem! – Złapałam pasemko włosów i zaczęłam nerwowo je wykręcać. – Zapomniałam. To wszystko działo się tak szybko.

– Gdyby rzeczywiście wiele dla ciebie znaczył, to byś o nim pamiętała. – Ton jego głosu nie był protekcjonalny ani okrutny, ale jego słowa mocno mnie zraniły.

Przełknęłam smutek i poczułam, jak ogarnia mnie złość.

– Był nowy. Dostałam go dzisiaj rano.

– I jesteś pewna, że to oni go zabrali?

– Oczywiście, że jestem pewna. – Odwróciłam się i odgarnęłam włosy z karku, żeby pokazać mu ślad, który pozostał po zerwaniu naszyjnika. – Widzisz?

– Prosiłem, żeby zwrócili twoje rzeczy. – Spoważniał, tak jakby traktował moją stratę osobiście. – Oddali ci wszystko.

– Wiem…

– Bądź wdzięczna, że nie musiałaś dać im nic poza urodzinową błyskotką. – Oblizał usta, nagle w jego oczach pojawiła się irytacja. – A tak w ogóle to wszystkiego najlepszego.

Odwrócił się i ruszył do przodu, spodziewając się pewnie, że za nim pójdę. Ewidentnie robił wszystko, by spełnić swoją obietnicę i odprowadzić mnie do domu.

Oczywiście miał rację. Głupi naszyjnik w zamian za uniknięcie niewyobrażalnego bólu? To była naprawdę niska cena. Ale, na Boga, czułam się strasznie z tym, że prezent od taty – moja piękna szafirowa gwiazda – znajdował się w rękach tych obleśnych typów. Dotykali go, trzymali w swoich brudnych kieszeniach i pewnie sprzedadzą komuś, kto nigdy nie pozna jego historii.

Tata mnie znienawidzi.

Poczucie winy zaczęło zjadać mnie od środka. Ojciec zrozumiałby, gdybym powiedziała mu prawdę, gdybym wyznała, co tak naprawdę się wydarzyło – ale musiałabym być na tyle odważna, by przyznać, że wyszłam z domu i nikomu nic nie powiedziałam. Wybaczyłby mi.

Ale co myśli o mnie idący obok mężczyzna? Ocalił mnie, a ja zamiast odczuwać ulgę, prawie się rozpłakałam, bo ukradziono mi naszyjnik wart kilka tysięcy dolarów. A przecież życie miało większą wartość niż jakieś świecidełko. Nie byłam już naiwnym dzieckiem.

Nigdy nie byłam naiwnym dzieckiem.

I nie zacznę nim być teraz.

Ruszyłam biegiem, dogoniłam go i dotknęłam jego przedramienia.

– Przepraszam. Wyszło na to, że jestem niewdzięczna. Nie obwiniam cię za to, że go nie odzyskałam. – Oblizałam usta. – Nie. Po prostu jestem smutna, że pozwoliłam im go zabrać, ale masz rację. To tylko naszyjnik.

Gwałtownie się zatrzymał, spojrzał na moją dotykającą go dłoń. Z trudem przełknął ślinę.

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Owszem, muszę. Mam u ciebie dług. Nie chciałam, żebyś sobie pomyślał, że masz do czynienia z jakąś księżniczką.

Przesunął się i wydął usta, obrzucając mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Które urodziny?

Zamrugałam.

– Co?

– Ile skończyłaś lat?

– Och, eee… – Nie chciałam mu powiedzieć. Nie dlatego, że pragnęłam zachować tę informację dla siebie, ale z tego powodu, że był starszy ode mnie. Wyglądał na około dwadzieścia pięć lat, a jego surowość prawdopodobnie zrodziła się podczas codziennej walki o przetrwanie. Ja byłam miękka tam, gdzie on był twardy. Wiedziałam, jak walczyć, ale w salach konferencyjnych czy podczas spotkań biznesowych, nie na ulicy.

Westchnął.

– Rozumiem. Nie musisz mi tego mówić. – Ruszył z miejsca, dżinsy szurały po jego brudnych tenisówkach.

– Nie, zaczekaj. – Podreptałam za nim. – Chcę ci powiedzieć.

Zatrzymał się, gdy ponownie znalazłam się obok niego. Czułam się swobodnie w jego towarzystwie, chociaż tak naprawdę go nie znałam.

– Skończyłam dziewiętnaście lat.

Zaśmiał się nisko i krótko.

– Wow, wiedziałem, że jesteś młoda, ale nie przypuszczałem, że aż tak.

– A myślałeś, że ile mam lat?

Spojrzał na mnie uważnie.

– Dwadzieścia, może dwadzieścia jeden.

– To nieduża różnica.

Znowu ruszył z miejsca, wsadził ręce do kieszeni, zdradzając swoje przyzwyczajenie.

– Ale nadal jesteś nastolatką. – Nie pozwoliłam, by to stwierdzenie mnie zirytowało.

– A ty? Ile masz lat?

Zaśmiał się cicho i włożył kaptur, ukrywając potargane czarnobrązowe włosy i dodając kolejne cienie na swej przystojnej twarzy.

– Więcej od ciebie.

Rysy jego twarzy, które miałam w pamięci, już zaczęły się zamazywać – tak jakbym nie zdążyła ich zapamiętać, by móc później je sobie przypominać.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Powiedz mi. Ja ci powiedziałam.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Dwadzieścia pięć.

– Sześć lat różnicy. To wcale nie tak dużo.

– Dostatecznie dużo, by wsadzić kilka osób do więzienia.

– Kilka osób?

Odrzucił głowę i wzruszył ramionami.

– Zapomnij.

Przez chwilę szliśmy w ciszy. Znowu złapałam się za nagą szyję. To straszne, że zapomniałam o moim naszyjniku. Że nie kazałam go sobie zwrócić. Czy to oznaczało, że nie byłam warta takiego prezentu – bo nie ceniłam go na tyle, by o nim pamiętać?

Błyskawicznie podjęłam decyzję i powiedziałam:

– Wiesz, gdybym o nim pamiętała, nie byłby już mój.

Skrzywił się i czekał, aż dokończę.

– Byłby twój.

Na jego tajemniczej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Wreszcie zrobił grzeczną minę i odmówił:

– Nie.

– Nie?

– Po prostu nie.

Poczułam mrowienie w dole kręgosłupa. Połowa mnie pragnęła zmusić go do przyjęcia wyimaginowanego prezentu. Zamiast dyndać na mojej szyi, szafir mógłby zostać zamieniony na prysznice, posiłki i dach nad głową tego mężczyzny. On jednak tylko się zgarbił – nie z żalem, bardziej po królewsku, honorowo.

– Nie potrzebuję twojej jebanej jałmużny.

Przekleństwo rozcięło naszą dziwną rozmowę.

Nie mogłam podważyć jego dobrego czynu i zmusić go do hipotetycznego przyjęcia czegoś, czego i tak nigdy nie dostanie. Musiał jednak wiedzieć, jak bardzo ceniłam jego pomoc.

– Gdy wrócimy do domu, dam ci więcej pieniędzy, dobrze? Dopilnuję, żeby ci to wynagrodzić…

– Nie chodzi mi o twoje cholerne pieniądze – warknął. – Gdyby tak było, zrobiłbym to, co oni, i okradłbym cię bez świadków.

Ruchliwe miasto wokół mnie nagle poblakło.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Nie znasz mnie.

– Masz rację. Nie znam. – Zignorowałam nagłe drżenie mojego ciała. – No to powiedz mi…

– Co mam ci powiedzieć?

– Czego chcesz? Skąd jesteś? Jak mogę ci się odwdzięczyć?

Odsłonił zęby.

– Nic nie chcę. Jestem znikąd. I nie możesz się odwdzięczyć.

Nie pozwoliłam, by jego zaciśnięte pięści i sztywna postawa wytrąciły mnie z równowagi.

– To nieprawda, że nic nie chcesz. I musisz skądś pochodzić. Rozumiem jednak, że wolisz zachować to w tajemnicy. Ale na pewno czegoś potrzebujesz. – Machnęłam ręką w stronę ludzi na chodniku. – Nie dbasz

o swoje zdrowie. – Wskazałam jego zakrwawione ręce. – *À propos* twojego zdrowia, prawdopodobnie powinieneś komuś to pokazać. – Podeszłam bliżej i bez namysłu złapałam go za nadgarstek.

Zesztywniał.

Między nami przeskoczył impuls elektryczny i miałam wrażenie, że zaczęła nas otaczać sieć iskier.

Zacisnął szczęki, zmrużył ciemne oczy. Położył dłoń na mojej ręce, a potem delikatnie odgiął moje palce, aż wreszcie przestałam go dotykać. Następnie szepnął:

– Jest coś.

Pokręciłam głową zagubiona, zaskoczona i tak skołowana, że nie potrafiłam za nim nadążyć. Zauważył to i zaczął mówić dalej:

– Jest coś, czego chcę od ciebie.

– Co? Czego chcesz?

Odwrócił wzrok, tak jakby wcale nie chciał tego powiedzieć. Przez chwilę wyglądał, jak gdyby miał ochotę uciec w tłum. Potem jednak odchrząknął.

– Ufasz mi?

– Co?

Czekoladowe oczy ponownie się we mnie wpatrzyły.

– Ufasz mi?

– Przecież dopiero co cię poznałam.

– Nieważne. Tak czy nie?

Co miałam odpowiedzieć? Że tak, że w jakiś dziwny sposób mu ufałam? Albo że nie, bo nie byłam na tyle głupia, by zaufać komuś, kto pobił dwóch gości i przetrzymywał mnie w ciemnej uliczce dłużej, niż to konieczne?

Popatrzył na mnie groźnie; intensywność jego spojrzenia ponownie wywołała u mnie gęsią skórkę.

– Tak czy nie? To proste pytanie.

Powoli kiwnęłam głową.

– Tak, ufam ci.

– Dobrze. – Złapał mnie w pasie i ściągnął z chodnika, po czym bez słowa pociągnął przez ulicę. Gdy znaleźliśmy się po drugiej stronie, puścił mnie, ale cały czas trzymał się blisko.

Ciepło naszych ciał unosiło się między nami, atmosfera gęstniała od czegoś, czego nie rozumiałam. Od rzeczy nowych i obcych, których jednak desperacko pragnęłam.

– Dokąd idziemy?

– Do Central Parku.

– Co? – Natychmiast się zatrzymałam. – Chyba nie mówisz poważnie. O tej porze nikt tam nie chodzi. Jest zamknięty ze względów bezpieczeństwa.

Wyszczerzył się, światło znajdującej się nad nim latarni rzucało na niego złoty blask, przez co wyglądał po części jak anioł, po części jak diabeł.

– Wiem, jak tam wejść.

Cofnęłam się.

– Zmieniłam zdanie. Po prostu chodźmy do domu.

Spochmurniał, a potem zrobił zdeterminowaną minę.

– Nie możesz zmienić zdania. Właśnie powiedziałaś, że mi ufasz. – Zrobił krok do przodu, jego pierś dotknęła mojej. Tani materiał kurtki dotykał koronkowego stanika, przez co moje ciało stało się boleśnie wrażliwe. Odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć, chłonęłam sposób, w jaki jego włosy dziko okalały mu twarz, a broda go maskowała, odsłaniając tylko to, co chciał odsłonić.

– Potem zabiorę cię do domu. – Podniósł rękę, przejechał palcami po moich krnąbrnych blond włosach, jego palce muskały bok mojej twarzy.

Podskoczyłam, ale nie potrafiłam się odsunąć. Beton pod moimi stopami zamienił się w klej.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, opuścił dłoń, złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę ściany Central Parku.

Zerknął przez ramię, gdy przyglądaliśmy się skalnej barykadzie. Podciągnął się, przerzucił nogi na drugą stronę i zniknął.

Podbiegłam do ściany i spojrzałam w dół.

W ciemności ledwo dostrzegłam jego postać, znajdującą się półtora metra pode mną.

Przechylił głowę w moją stronę, ponownie skąpany w cieniach, nad którymi zdawał się panować. Potem wyciągnął ręce.

– Skacz! Złapię cię.

Złapiesz mnie?

Miałam ochotę wrzeszczeć, ale po drugiej stronie szedł ktoś z psem, więc zamilkłam. To było niezgodne z prawem. Nie chciałam, żeby ktoś mnie przyłapał. Wyobraziłam sobie, że opinia publiczna dowiaduje się o tym, jak wymknęłam się z domu w moje urodziny, niemal zostałam zgwałcona, dałam moją kolację bezdomnemu mężczyźnie, a potem włóczyłam się po mieście i robiłam nielegalne rzeczy z zupełnie obcym człowiekiem.

Kim ja, u diabła, jestem?

Powinnam się odwrócić na pięcie i znaleźć drogę do domu. Powinnam wskoczyć do taksówki i zapłacić kierowcy drobniakami znajdującymi się w szatni Belle Elle.

Było tyle możliwości.

Umyślnie nie wybrałam żadnej z nich i nie miałam na to żadnego wytłumaczenia.

Przerzuciłam nogi ponad murem, nabrałam głęboko powietrza i zeskoczyłam.

JEGO RAMIONA BYŁY CIEPŁE i silne niczym ze stali.

Nie udało mu się złapać mnie całej i moje nogi zatrzęsły się, gdy uderzyły o ziemię, ale bardzo delikatnie objął moją klatkę piersiową.

Staliśmy tak dłużej, niż to konieczne, kołysaliśmy się w swoich ramionach, jakimś cudem zapominając o poczuciu obcości i niebezpieczeństwa i przyzwyczajając się do siebie.

Odchrząknął i się odsunął.

Zadrżałam, gdy jego ramiona zniknęły i sama musiałam radzić sobie z własnym ciężarem. Opuścił moją orbitę. Poczekał, aż odzyskam równowagę, a następnie wszedł w mrok.

– Teraz, kiedy jesteśmy już w środku, musisz wypatrywać ochroniarzy.

Jego słowa spotęgowały moje przerażenie.

– Ochroniarzy? Takich z bronią?

– Prawdopodobnie tak. Przecież w Ameryce każdy ma broń, prawda?

To okropne, ale miał rację. Nawet mój ojciec miał jedną, zamkniętą w skrytce w domu. Nie żeby kiedykolwiek jej używał – od tego miał ochroniarzy.

Myśl o tym, jak bardzo nasze światy się od siebie różniły, wprawiała mnie w onieśmielenie. Co by powiedział, gdybym przyznała, że budynek, który błyszczy najmocniej na horyzoncie, należy do mnie? Że codziennie płaciłam rachunki opiewające na kwoty wyższe niż te, które widział w całym swoim życiu?

Nie zauważył, że moje kroki nagle stały się cięższe. Minął kilka krzaków i zniknął w ciemności.

Idąc za nim, z całych sił starałam się nie wyobrażać sobie czyhających na mnie potworów i być opanowaną. Brakowało mi Szałwii. Brakowało mi jej wąsów i długiego srebrnego ogona. Brakowało mi normalności, miejsca, w którym mogłabym dowodzić i nie pozwolić, by wszechświat zabrał mnie w niebezpieczną podróż.

Wprawdzie jedną część mojego serca wypełniała tęsknota za domem, ale ta druga była pełna wolności. Im dłużej przebywałam w towarzystwie tego człowieka, tym więcej nabywałam pewności siebie jako dziewczyna, która stawiła czoła przestępcom, mając na sobie tylko stanik. Zaczęłam mówić, co myślę, i ganiałam za mężczyzną, który robił dziwne rzeczy z moim brzuchem.

A przede wszystkim nie odczuwałam wstydu.

Kimkolwiek był mój przewodnik, otaczała go atmosfera pewności siebie. Jeśli chciałam, by mnie zauważył, a nie tylko mi współczuł, musiałam ukazać mu swoją silną, a nie słabą stronę.

Kiedy przedzieraliśmy się przez krzaki, nic nie mówiliśmy. Kilka świateł tu i ówdzie oświetlało nam drogę, a błyskające w oddali latarki ochroniarzy sprawiały, że chowaliśmy się między drzewami.

– Dokąd idziemy? – szepnęłam.

– Zobaczysz.

Nasze trampki szurały po ziemi, łamały gałązki tak głośno, że moim zdaniem słyszał nas każdy, kto pilnował tego miejsca.

Wyszliśmy z krzaków i pobiegliśmy ścieżką na porośnięte trawą pole z wyznaczonymi boiskami do baseballu.

– No, dalej. Pośpiesz się. – Wyciągnął rękę i poprowadził mnie w stronę bardzo wysokiego płotu z siatki. – Wchodź.

– Co? – Popatrzyłam na oświetlone gwiazdami niebo. – Oszalałeś?

Rozległ się trzask gałęzi, zerknął przez ramię.

– Pośpiesz się. – Popchnął mnie do przodu i nie dał mi wyboru. Musiałam zacząć się wspinać. Złapał mnie za tyłek, jego palce pozostawiły ślady na moich pośladkach. Miałam wrażenie, że z ciemnego aksamitu nad naszymi głowami spadła kometa i wylądowała na mojej piersi.

Z całych sił skoncentrowałam się, by móc się wspinać, chociaż myślami byłam przy jego dłoni będącej w miejscu, którego nie dotykał jeszcze żaden mężczyzna.

Poszedł za mną, wspinał się z o wiele większym doświadczeniem. Dotarł na górę, przeszedł na drugą stronę i po prostu puścił się płotu. Jego ubrane na czarno ciało spadło na ziemię z gracją dzikiego kota.

Ja nie miałam tyle odwagi.

Przeszłam na drugą stronę – wdzięczna, że nie ma tam drutu kolczastego – i zeszłam trochę na dół. Dopiero wtedy zeskoczyłam na ziemię. Od trzymania się ostrego metalu miałam poocierane palce.

Mężczyzna wyglądał, jakby dotknięcie mnie w intymnym miejscu nie zrobiło na nim większego wrażenia – chociaż pośladek piekł mnie tak, jakby dał mi klapsa.

– Tutaj nas nie zobaczą? – Rozejrzałam się, szukając kamer firmy ochroniarskiej. Zobaczyłam jedną, skierowaną w stronę boiska. – Poczekaj – wysyczałam.

Odwrócił się i uniósł pytająco brew.

– Kamera. – Wysunęłam brodę w stronę soczewek błyszczących w świetle gwiazd.

– Nie działa.

Powiedział to w taki sposób, jakby doskonale wiedział dlaczego.

Czyli jest samozwańczym stróżem prawa i wandalem?

Walcząc ze strachem, poszłam za nim, aż wreszcie stanęliśmy na środku boiska. Wokół nas (poza siatką) znajdowały się wypielęgnowane trawniki i ogromne drzewa, w cieniu których kibice mogli się skryć w upalne dni.

Mężczyzna usiadł po turecku i pociągnął mnie za rękę, żebym zrobiła to samo.

Przez chwilę stawiałam opór, ale wreszcie się poddałam i do niego dołączyłam. W chwili, w której usiadłam, popchnął moje ramię.

Mięśnie mojego brzucha się spięły, próbując utrzymać pionową pozycję.

Ale bezskutecznie.

Popatrzył na mnie i popchnął jeszcze mocniej, aż wreszcie się poddałam i zrobiłam to, czego pragnął – mój kręgosłup powoli całował miękką trawę.

Serce pompowało krew, jakby umierało z głodu.

Nieznajomy wyprostował nogi i powoli pochylił się nade mną, sprawiając, że każdą komórkę mojego ciała rozrywały ostrza nowego uczucia.

Spojrzał na moje usta; moja świadomość i koncentracja osiągnęły szczytowy poziom. Na myśl o tym, że ten człowiek być może mnie pocałuje, zakręciło mi się w głowie. Przymknął powieki, może myśląc o tym, że właśnie to zrobi.

Nie wiedziałam, co w związku z tym czuć. Czy powinnam mu na to pozwolić? Czy powinnam zacząć krzyczeć?

Z niechęcią przyznałam sama przed sobą, że bym mu na to pozwoliła. Że prawdopodobnie odwzajemniłabym pocałunek. Że mimo przezorności ufałam mu i że jeśli kiedykolwiek miałabym uczynić coś tak nierozważnego, jak pocałowanie obcego mężczyzny w blasku księżyca na środku Central Parku, to wybrałabym właśnie jego.

Czy to właśnie miał na myśli, mówiąc, że czegoś ode mnie chce?

Czy on myśli, że jestem łatwa?

Że mu na to pozwolę?

Chociaż w mojej głowie pojawiły się tak okropne podejrzenia, moje ciało nie odczuwało wstydu.

Wysunęłam brodę. Oblizałam usta. Świat wokół zamarł.

Zachwiał się, przysunął się bliżej i oparł na łokciu. Jego twarz znalazła się nad moją.

O Boże, on naprawdę mnie pocałuje.

To będzie mój pierwszy prawdziwy pocałunek.

Coś, co zapamiętam do końca życia, niezależnie od tego, czy pozostanę starą panną w Belle Elle, czy poślubię mężczyznę, który zawsze będzie dla mnie mniej ważny niż kariera.

Ale wtedy… on przerwał.

Cofnął się, pokręcił głową i położył się na plecach.

– Co ja, do cholery, wyczyniam? – Oparł głowę na ręce i zaczął się wpatrywać w księżyc. Na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się blask pożądania, ale po chwili zniknął.

Nabrałam powietrza i próbowałam zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Zrobiło mi się sucho w ustach. Moja pierś była pełna pierzastych skrzydeł. Moje ciało lekko drżało, zaczęłam wciąż od nowa analizować ten prawie pocałunek.

Minęło kilka minut.

Gdy wstał, trawa pod nim była zgnieciona. Wsadził rękę do kieszeni bluzy.

Wyjął tabliczkę czekolady i popatrzył na mnie z niezdecydowaniem.

Na widok jedzenia mój żołądek głośno zaburczał, przypominając mi, że nie jadłam, odkąd ugryzłam ostre burrito. Nieznajomy uśmiechnął się

złośliwie, słysząc burczenie, a potem grzecznie, choć z niechęcią, zaproponował mi czekoladę.

– Proszę. Wygląda na to, że jesteś głodniejsza ode mnie.

Podniosłam rękę i przyjęłam jego prezent. Kiedy miał już pewność, że zacisnęłam dłoń na tabliczce, opuścił rękę. Westchnął ciężko, najwyraźniej trudno mu było oderwać wzrok od czekolady, a potem skupił się na księżycu.

Jego żołądek też cicho burczał, ale położył na nim dłoń i delikatnie przycisnął.

Bolało mnie to. Jego wrażliwość w tej chwili sprawiała mi ogromny ból. I hojność, z jaką dał mi jedyne jedzenie, jakie posiadał, chociaż prawdopodobnie umierał z głodu. Codziennie pracowałam z ludźmi, którzy woleliby wyrzucić całe torby śmieci, niż oddać je potrzebującym. Telewizyjne wiadomości były pełne chciwych, okrutnych i bogatych dupków myślących tylko o sobie.

A potem spotkałam jego.

Człowieka, o którym nic nie wiedziałam. Mojego wybawcę. Dopiero go poznałam, ale już w chwili, w której to nastąpiło, wywarł na mnie olbrzymi wpływ.

Ponownie westchnął i z trudem przełknął ślinę, aż wreszcie oderwał wzrok od czekolady i spojrzał w gwiazdy.

Kiedy jadł po raz ostatni? Kiedy ostatnio dane mu było zjeść batonika? Kiedy po raz ostatni jadł coś bardziej konkretnego niż czekolada?

Gdy starałam się odgadnąć jego historię, mój głód zamienił się w niestrawność. Nieznajomy zgarbił się i przestało mu burczeć w żołądku. Miał znoszone tenisówki, co oznaczało, że przeszedł w nich wiele kilometrów. Srebrny blask księżyca podkreślał czerń jego bluzy, dzięki czemu wyglądał, jakby był ubrany w rtęć.

Drżącą dłonią otworzyłam tabliczkę czekolady i odwinęłam z niej papierek. Pod wpływem odgłosu odwijanego papierka nieznajomy zacisnął

szczęki. Delikatny szelest trawy zdradzał, że nie był tak zrelaksowany, na jakiego wyglądał. Przypominał głodnego wilka, który chce zaatakować swoją ofiarę, ale ledwo się powstrzymuje.

Nie potrafiłam przestać się na niego gapić. Z trudem powstrzymywałam serce przed próbami przepchnięcia się między żebrami i dostania się do tego mężczyzny. Chciałam znać jego imię, historię, dowiedzieć się, dlaczego miał nade mną taką władzę.

Czym jest ta… magia… między nami?

Czy tak było między każdą dziewczyną i każdym chłopakiem? Czy pragnienie przytulenia się i słuchania oraz potrzeba pocałowania były podstawą… powiedzmy… pociągu seksualnego?

Skrzywiłam się.

Pociągu seksualnego?

Elle, co ty wiesz o pociągu seksualnym?

Jedyne, o czym masz pojęcie, to arkusze kalkulacyjne i handel.

Byłam idiotką, myśląc, że między nami coś się dzieje – wyjątkowego czy prozaicznego.

Czekolada zaczęła się topić w moich palcach. Burczało mi w brzuchu, więc zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam uczynić. Teraz musiałam przyjąć jego prezent – w przeciwnym razie zorientuje się, że podejrzewam, iż jest bezdomny i głodny, a wtedy nigdy nie zgodzi się na moją litość.

Nie mogłam jednak zjeść wszystkiego, bo jeśli rzeczywiście był bezdomny, ta czekolada była wszystkim, co miał. Na jak długo wystarczyłoby mu te osiemdziesiąt dolarów? Nowy Jork to bardzo drogie miasto.

Przełamałam czekoladę na pół, usiadłam i położyłam połowę na jego kolanie.

– Dziękuję.

Spojrzał mi w oczy, gdy jego dłoń złapała czekoladę. Patrzył na moją twarz, usta, dłonie. Niemal nieświadomie zacisnął palce na tabliczce, w jego

oczach pojawił się dziki błysk na wypadek, gdybym odważyła się zabrać smakołyk.

Powoli kiwnął głową, akceptując fakt, że wiedziałam o rzeczach, o których nie chciał mi powiedzieć, i zgodził się zjeść, ponieważ sobie ufaliśmy.

Odwróciłam wzrok, żeby dać mu trochę przestrzeni.

Zaczęłam powoli skubać czekoladę – nugat i karmel – z całych sił skupiając się na smaku, a nie na fizycznym wyczuwaniu obecności nieznajomego.

Na próżno.

Cały wieczór – od pięknie pachnącego parku po zroszoną trawę i milczącego mężczyznę, który zjadał ze mną czekoladę na pół – wyrył się w moim umyśle niczym starodawna fotografia, zmieniająca się z zamazanej w ostrą. Wspomnienie stworzone z tego mężczyzny, tej nocy i czekolady. Już nigdy nie będę spacerować po Central Parku, nie myśląc o nim i o tym, jak bardzo wstrząsnął moim niewinnym i nudnym światem.

Brałam małe kęsy, żeby czekolady wystarczyło na dłużej, i nie spodziewałam się żadnej rozmowy. Kiedy więc panującą w parku ciszę przerwał cichy pomruk, podskoczyłam.

– Często tutaj przychodzisz?

Zachciało mi się śmiać. To zabrzmiało jak tani podryw. Ale on się nawet nie uśmiechnął. Pytał poważnie.

Spojrzałam na niego przez kaskadę blond włosów, które opadły mi przez ramię. Skończył już jeść kolację (a może to było śniadanie, lunch czy popołudniowa przekąska?). Cienie na brodzie i srebrzyste światło księżyca sprawiały, że wyglądał mistycznie i nie do końca prawdziwie. Zbyt przystojny, by istnieć naprawdę. To za dużo, aby był prawdziwy.

Przełknęłam zdenerwowanie i czekoladę.

– Nie tak często, jak bym chciała.

– Dlaczego?

– Bo przez cały dzień pracuję. Rzadko udaje mi się wyjść z biura.

Oderwał wzrok od boiska i spojrzał na oddalone wysokie budynki z rozświetlonymi oknami, pełne dorosłych zobowiązań. Belle Elle była najjaśniejszym klejnotem, kusiła mnie, kazała mi wracać do domu.

– Podoba ci się? Bycie zamkniętą przez cały czas? Bez wolności?

Wzruszyłam ramionami.

– Znajdź mi kogoś, kto tak naprawdę kocha swoją pracę.

Nie odpowiedział.

– Czerpię satysfakcję z tego, że dobrze wykonuję swoje obowiązki. Lubię świadomość, że robię coś wartościowego. – Spojrzałam w dół. – Więc tak, chyba mi się to podoba.

Skupił się na budynkach i popatrzył groźnie na Belle Elle, tak jakby wiedział, że to ona posiadła moje życie i duszę.

– Musi być miło móc sobie pozwolić na takie drogie rzeczy, jak urodzinowe naszyjniki.

Dokończyłam jeść czekoladę i oblizałam palce.

– Znasz się na biżuterii?

Rzucił mi zjadliwe spojrzenie.

– Nie jestem całkowitym ignorantem. Tylko dlatego, że jestem… – Przerwał i wrócił do gapienia się na miasto. – Wiem dostatecznie dużo.

– Nie mówię, że nie wiesz.

– Skończmy ten temat.

– Chciałam tylko przypomnieć, że nie ja kupiłam ten naszyjnik. To był prezent. Wspominałam o tym.

Zesztywniał.

– Od chłopaka?

– Czy gdybym powiedziała, że tak, przeszkadzałoby ci to?

Zaśmiał się szorstko.

– Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać?

Pokręciłam głową i ze wstydu oblałam się rumieńcem. Nie miałam pojęcia, dlaczego o to spytałam i dlaczego tak bardzo zabolał mnie fakt, że uznał moje pytanie za zabawne.

– Bez przyczyny.

Nie byłam w stanie spojrzeć w górę. Nagle trawa stała się niesamowicie interesująca. Zerwałam kilka źdźbeł i zaczęłam się gładzić nimi po palcach.

Kątem oka dostrzegłam, jak mój towarzysz trochę się przesuwa, ale jego twarz nadal pozostawała ukryta. Powoli podniósł dłoń i złapał mnie pod brodę. Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie dał mi wyboru. Pozwoliłam mu podnieść moją głowę. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Nie byłam w stanie dalej oddychać.

– Ufasz mi?

Zadrżałam, gdy jego palce powoli wypuściły moją brodę i złapały mnie za kark.

Nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa.

Udało mi się tylko nieznacznie kiwnąć głową.

Przyciągnął do siebie moją twarz. Nabrałam płytko powietrza, kiedy spojrzał mi jeszcze głębiej w oczy i oblizał usta.

– Ja… nie zrobię ci krzywdy.

Jego szept znalazł się na moich wargach na ułamek sekundy przed tym, jak mocno mnie do siebie przycisnął.

Nasze usta się złączyły.

Zamarłam.

Do moich nozdrzy trafił zapach trawy i tego dziwnego mężczyzny. Dzikość otwartego nieba i północy sprawiła, że poczułam się nieskrępowana i wolna. Moje powieki stały się ciężkie i same się zamknęły, tak jakby miały

zintensyfikować pocałunek. Przechyliłam głowę. Cały czas mocno trzymał mnie za kark.

Bez namysłu pozbyłam się wszelkich zahamowań. Mój kręgosłup zamienił się w wodę. Moje wnętrzności przypominały parę. Jęknął cicho, rozumiejąc moje podporządkowanie się, chociaż tak naprawdę nic jeszcze nie zrobiłam.

Przysunął się bliżej i rozchylił usta. Wysunął czubek języka, żeby mnie sprawdzić. Sprawdzić, czy ufam mu na tyle, by pozwolić mu się pocałować w pustym parku. Czy ufam mu na tyle, że wiem, iż nie posunie się za daleko ani mnie nie skrzywdzi.

Odpowiedziałam w jedynym języku, jaki znałam. Otworzyłam usta i z wahaniem dotknęłam jego języka, a następnie wpuściłam go do środka. Czekoladowy wybuch w moich ustach sprawił, że jęknęłam.

Nie zawahał się ani chwili.

Nie było w nas żadnej niedbałości czy zmieszania. Mocno mnie trzymał i całował, a każda część mojego ciała płonęła i tonęła z mrocznego pożądania.

Przesunął się, aż jego kolana dotknęły moich, i objął mnie w pasie. Między nami nie było już wolnej przestrzeni. Świadomość, że siedzę na mokrej trawie i całuję się z mężczyzną, którego nie znam, nie powstrzymała namiętności.

Nasze języki spotykały się i rozstawały.

Nasze usta rozdzielały się i łączyły.

Z każdym uderzeniem serca zwiększaliśmy szybkość i głębokość, aż wreszcie straciłam panowanie nad resztą ciała i wczepiłam palce w jego długie ciemne włosy, ucząc się pasemek, które wcale nie były miękkie jak jedwab, ale potargane i poplątane.

Fakt, że całuję potencjalnie bezdomnego mężczyznę, nie powstrzymał mnie przed pragnieniem czegoś więcej. Złapałam go za włosy i wciągnęłam na siebie.

Zachwiał się, a potem się poddał. Popchnął mnie do tyłu, zmuszając, żebym się położyła, po czym położył się obok mnie. Jedną nogę przerzucił nad

moją, wepchnął udo między moje nogi. Przycisnął mnie swoim ciężarem.

Próbowałam walczyć, z całych sił chciałam zachować choć odrobinę przyzwoitości, ale gdy się na mnie położył, łącząc nasze ciała tak, jakbyśmy byli do tego stworzeni, i gdy czułam jego erekcję na biodrze, jego rękę wokół mojej talii i język w moich ustach, jego dotyk na mojej szyi… Poddałam się.

Nie bałam się.

Nie byłam zagubiona.

Nie tak jak godzinę temu, gdy dwaj mężczyźni wciskali swoje narządy w moje ciało. Ten człowiek… ja chciałam, żeby to zrobił. Nie znałam go, ale łączyło nas coś oszałamiającego.

Pod moimi powiekami wybuchło światło, kiedy jego język wnikał głębiej i głębiej, wydobywając jęk z każdej szczeliny mojego ciała. Zarzuciłam na niego nogę, wygięłam biodra, wcisnęłam się w jego twardość – czułam, jak płonę, nabrzmiewam i się topię.

Gdy nasze biodra walczyły, by być coraz bliżej siebie, jęknął długo i nisko. Pod wpływem niecierpliwości, której nigdy nie znałam, nagle znienawidziłam dżinsy, zamki błyskawiczne i zasady.

Miałam dziewiętnaście lat i jeszcze nigdy nikt mnie nie pocałował.

Jeśli to było moje pierwsze seksualne doświadczenie, to będę je wspominać do końca moich dni. Jeżeli te wszystkie fajerwerki, które wybuchały pod moimi powiekami, zostały wywołane przez niego, z chęcią zachowam celibat przez resztę życia, byleby tylko teraz zasłużyć na więcej.

To przez niego straciłam rozum i poddałam się szaleństwu, którego nigdy nie rozumiałam.

Jakim cudem mój wieczór skończył się w ten sposób?

Skąd wzięła się ta spontaniczność?

Ta lekkomyślność?

Przygryzłam jego dolną wargę, wprowadzając odrobinę przemocy, której od niego potrzebowałam. Mruknął mi w usta i zaczął mnie podgryzać,

dokładnie tak, jak głodny wilk, za którego go uważałam.

– Kuźwa… Co ty ze mną robisz? – Jego pozbawione tchu pomruki wyprawiały ze mną różne rzeczy. Cudowne, wspaniałe rzeczy. Jego głos tworzył w moim wnętrzu supły i krzywizny. Wypełniał moje podbrzusze trąbami powietrznymi, działał na mnie tak, że moje majtki stały się mokre niczym trawa, na której leżeliśmy.

Bardzo podobała mi się myśl, że wpływałam na niego tak, jak on wpływał na mnie. Że razem tkwiliśmy w tym szaleństwie – wpadliśmy do króliczej nory, którą znaleźliśmy, i postanowiliśmy się całować i całować tak długo, aż uderzymy w dno.

Jego dłonie błądziły po moim ciele, gładziły moje boki, odsuwały granice przyjemności. Wygięłam się i delikatnie zmieniłam pozycję, by utrzymać na sobie jego palce, które powędrowały w górę i znalazły moją pierś.

Oboje sapnęliśmy, kradnąc sobie wzajemnie tlen i dzieląc jęki oraz drżenia. Odczuwałam pustkę w dłoniach – musiałam go dotknąć. Pragnęłam dotknąć czegoś, czego jeszcze nigdy nie dotykałam. Nie umiałam tego robić, ale bardzo tego chciałam. Tak. Cholernie. Mocno.

Ponownie błysnęły światła. Byłam oszalała z pożądania, nie miałam jednak ani wiedzy, ani doświadczenia, które pozwoliłyby mi rozładować takie napięcie.

Pragnęłam, by coś zrobił. Czegoś dotknął. Zabrał tę skrzącą się supernową z mojego podbrzusza. On jednak oderwał usta od moich i gwałtownie podniósł głowę. Poczułam deszcz skołtunionych włosów, byłam umazana czekoladą.

– Kuźwa. – Odsunął się, pozostawiając moje ciało pełne pożądania i nieusatysfakcjonowane. – Musimy stąd iść. Natychmiast!

Gdy otworzyłam oczy, światła stały się jeszcze jaśniejsze.

To nie od niego biły.

Tylko od ochroniarza.

– Ej, wy! – Latarka świeciła prosto na nas.

Zapomniawszy o pocałunkach, mój towarzysz zerwał się na równe nogi i złapał mnie za rękę. Bez trudu poderwał mnie z ziemi i ruszyliśmy pędem.

– Biegnij!

Nie wahałam się.

Moje trampki z całych sił odbijały się od trawy.

– Ej! – Ochroniarz rzucił się w pościg, światło jego latarki nierówno podskakiwało. Okrążył boisko, ale pewnie miał klucze i pobiegł w stronę trybun, zamiast próbować nas prześcignąć.

Gdy dotarliśmy do siatki, bezimienny mężczyzna, z którym przed chwilą się całowałam, złapał mnie za biodra i podniósł wysoko.

– Wchodź. Szybko. – Nie był zdyszany, ale zdenerwowany. Chciał stąd uciec.

Złapałam się metalu i zaczęłam wspinać tak szybko, jak potrafiłam, chociaż moje buty nie pasowały do oczek w siatce. Płot zachwiał się, kiedy mężczyzna wspiął się szybciej niż ja, przeszedł na drugą stronę i zeskoczył.

– No, dalej! – wysyczał.

Chodził niecierpliwie pod płotem, a ja najszybciej, jak tylko mogłam, przeszłam na drugą stronę siatki.

Wyciągnął ręce.

– Skacz! Złapię cię.

– Co… znowu? – Fakt, że chciał mnie złapać po raz drugi w ciągu naszej krótkiej znajomości, niemal mnie rozbawił. Czyżbyśmy mieli już jakieś wspólne zwyczaje?

Przerażenie tym, że ktoś nas ściga, sprawiło, że moje emocje oszalały. Śmiech zamienił się w nerwowość, a pożądanie w niepokój.

– Elle, zrób to. – Powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ochroniarz zniknął, nie oznaczało to jednak, że za sekundę się nie pojawi. Kurczowo trzymałam się siatki.

– Jestem tutaj. – Rozstawił nogi i czekał.

Spojrzałam na niego po raz ostatni i z nadzieją, że Bóg dotrzymuje słowa, zacisnęłam powieki i skoczyłam.

Pod wpływem upadku żołądek podszedł mi do gardła. Wpadłam w jego ramiona niczym panna młoda.

Mruknął coś i mnie objął. Zachwiał się, ale mnie nie puścił. Spojrzeliśmy sobie w oczy, uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie potrafisz się ode mnie oderwać, co?

Pacnęłam go w ramię.

– Przecież to ty kazałeś mi skakać.

Spochmurniał.

– I to ja cię pocałowałem.

Zobaczyliśmy światło latarki, zniekształcony krzyk był coraz bliżej.

– Kuźwa. – Postawił mnie na ziemi, złapał za rękę i pociągnął do przodu.

Pędziliśmy przed siebie.

Powietrze, pęd i nocne niebo.

W innych częściach parku pojawiły się kolejne snopy światła, gdy w pościg rzuciło się wsparcie ochrony. Ochroniarze ścigali nas niczym psy gończe.

– O mój Boże! – wrzasnęłam. – Co robimy?

– Biegniemy. – Pociągnął mnie do przodu, biegliśmy jeszcze szybciej.

Miałam niezłą kondycję (dzięki regularnym wizytom na siłowni), nie mogłam jednak dotrzymać mu kroku. Moje płuca płonęły. Otworzyłam szeroko usta, chciwie łapiąc powietrze, które wcale mi nie pomagało.

Z naszej lewej strony z krzaków wybiegł ochroniarz. Za nim pędziło czterech mężczyzn w mundurach.

Policja.

O w mordę.

Co robi tutaj policja?

Przecież nic nie zniszczyliśmy ani nikogo nie skrzywdziliśmy. Włamaliśmy się na teren parku i całowaliśmy się pod gołym niebem. I co w tym takiego złego?

– Kurwa! – Bezimienny ścisnął moją dłoń, z całych sił próbując pociągnąć mnie jeszcze mocniej. – No już! Biegnij!

Pokręciłam głową, potknęłam się i pociągnęłam go do tyłu.

– Nie… nie mogę. – Szarpnęłam ręką, żeby mnie wypuścił. – Mam skurcze w nogach. Puść mnie.

– Nie. – Złapał mnie jeszcze mocniej. – Nie pozwolę, żeby cię przeze mnie aresztowano.

Aresztowano?

To straszne słowo i wszystko, co się z nim wiązało, dało mi ostateczny zastrzyk energii. Biegłam tak szybko, jak mogłam, i tak długo, jak zdołałam. Latarki zaczęły powoli zostawać w tyle, ale potem przyśpieszyły.

To bez sensu.

W moim organizmie zaczął się tworzyć kwas mlekowy i w końcu bardziej kuśtykałam, niż biegłam. Nieznajomy nie miał wyboru, mógł mnie albo wypuścić, albo zwolnić. Nie chciałam, żeby odszedł, ale nie chciałam też, by niepotrzebnie się narażał.

– Idź – wydyszałam. – Uciekaj. Ja cię dogonię.

Spojrzał na mnie wściekle, wiedział, że kłamię.

– Nie dogonisz mnie. Zabiorą cię do aresztu. – Ze złością uderzył w młode drzewko, które właśnie mijaliśmy. – Kurwa! Jakie to wszystko jest popierdolone! – Nad jego brwią połyskiwał pot, czarny kaptur spadł mu z głowy. Nasze ciche kroki na chodniku wybijały rytm w tym samym tempie, co przyśpieszone i urywane oddechy.

On wcale nie bał się kary. Był wściekły, że zostaliśmy przyłapani. Z pewnością nie byliśmy pierwszymi osobami, które zeskoczyły z muru

i chciały spędzić trochę czasu sam na sam. I mylił się co do tego, że zostaniemy aresztowani… chyba.

Ale chodziło o coś więcej. Niezależnie od tego, jakie wiódł życie, z pewnością było ono niebezpieczne. Nie wiedziałam, co przeżył, ale oto teraz ciągnął mnie za sobą, biegnącą wyłącznie dzięki zdradliwej energii pochodzącej z połowy tabliczki czekolady.

Nie miałam prawa przyczynić się do jego złapania. Nie wtedy, kiedy stanowiłam dla niego przeszkodę, podczas gdy on próbował robić to, co należy – zapewnić mi bezpieczeństwo. Po raz drugi.

Przecież on nawet mnie nie zna, a już bierze za mnie odpowiedzialność.

Moje serce podskoczyło, wszystkimi siłami próbując pokonać kwas mlekowy i zapewnić dopływ krwi do moich cierpiących nóg. Ale miałam już dość. Nie pozostało mi nic innego niż zatrzymanie się i zaakceptowanie kary.

– Posłuchaj! – Jeszcze raz go pociągnęłam i przystanęłam. – Ty biegnij. Spowalniam cię.

– Zamknij się. Po prostu mi zaufaj. – Nie spojrzał do tyłu ani mnie nie puścił. – Biegnij!

Gdybym rzeczywiście została aresztowana, miałam pieniądze na prawników. On prawdopodobnie ich nie posiadał. Nie mogłam być odpowiedzialna za to, że trafi do aresztu.

– Nie! Po prostu mnie puść!

Zerknął przez ramię i zobaczył, że policja powoli nas dogania. Po wyrazie jego twarzy zobaczyłam, że podjął decyzję. Gwałtownie zmienił kierunek i pociągnął mnie w przydrożne krzaki.

Wpadliśmy w gałęzie i liście. Świat zamienił się w zielony labirynt. Potem jednak nieznajomy przycisnął moje plecy do pnia, oparł się o mnie i pocałował mnie tak cholernie mocno, z takim szaleństwem, że zaczęłam się dusić od biegania, całowania i niebezpiecznej namiętności, którą na mnie przelał.

Złapałam go za bluzę, gdy jego język tańczył z moim, kluczył i lizał, kradł mi całe powietrze.

Odsunął się, oparł swoje czoło o moje, uśmiechnął się szelmowsko i powiedział:

– Nie pozwolę ci odejść. Dopiero co cię znalazłem. – W jego brązowych oczach błysnęła czułość, jakiej nigdy nie widziałam u nikogo poza moimi krewnymi.

Zadrżały mi kolana.

– Nawet mnie nie znasz.

Delikatnie pocałował mnie w usta.

– Nie muszę cię znać. Czuję cię. – Powolnym ruchem przejechał dłonią po moim boku, ciesząc się swobodą, jaką dałam mu podczas szaleństwa na boisku do baseballu.

Nie odrywając ode mnie wzroku, złapał mnie za pierś i przejechał kciukiem po brodawce.

Jęknęłam cicho, mięśnie w mojej szczęce zwiotczały, pojawiło się pożądanie.

Pocałował mnie raz jeszcze, kradnąc mój krzyk, przyciskając biodra do moich bioder.

– Czuję cię w ten sposób. – Delikatnie ścisnął moją pierś. – I w ten. – Namiętnie pchnął biodrami. – Ale najbardziej czuję cię tak. – Przejechał dłonią od mojej piersi do serca, przyciskając żebra, pod którymi tak mocno biło. – Nie obchodzi mnie, że cię nie znam. Wiem dostatecznie dużo.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

To nie mogła być prawda.

Jakim cudem mój wieczór przeszedł od napadu w ciemnym zaułku do namiętnych pocałunków w krzakach? Jakim cudem zmieniłam się z samotnej pracoholiczki w dziewczynę zakochaną w dopiero co poznanym mężczyźnie?

Mężczyźnie, który znajdował się po przeciwnej stronie wagi z każdą możliwą rzeczą? Bogactwo i bieda. Bezpieczeństwo i zagrożenie.

– Wróć ze mną do domu. – Gdybym była starsza i miała własne mieszkanie, propozycja ta ociekałaby seksem. Ale nie byłam starsza i nie mieszkałam sama. Chodziło nie tylko o moje potrzeby, lecz także o jego. Chciałam go chronić, dać mu szanse większe niż te, które świat dawał mu do tej pory.

Zaśmiał się i przejechał ustami po moich ustach. Umyślnie ignorując moje słowa, wymruczał:

– Wcześniej pytałaś mnie, czy byłbym wściekły, gdyby się okazało, że dostałaś ten naszyjnik od chłopaka.

Zesztywniałam, a potem się stopiłam, gdy jego język delikatnie polizał mój.

– Odpowiedź brzmi „tak”. Byłbym zajebiście wściekły.

Oblałam się rumieńcem. Poczułam mrowienie ust. Nie mogłam powstrzymać głupiego uśmieszku.

– Dostałam go od ojca.

Gwałtownie przyciągnął moją twarz do swojej i znowu połączyły nas na wpół brutalne, na wpół czułe pocałunki. Nabrałam gwałtownie powietrza, gdy ponownie zaczęło mnie ogarniać to oszałamiające podniecenie. Przygryzłam jego dolną wargę. Jęknął i też zaczął mnie podgryzać.

– To jakieś szaleństwo. – Mocno go przytuliłam.

– Wszystko, co jest warte walki, stanowi szaleństwo. – Pocałował mnie w czoło.

– Ale ja przecież nawet nie znam twojego imienia…

A potem upadliśmy.

Coś ciężkiego i silnego zaatakowało nas i przewróciło na bok, gdy światło latarki rozdarło nasze sanktuarium z krzewów. Zobaczyłam sylwetkę ochroniarza, który powalił nas na ziemię.

Gałęzie rwały moją kurtkę, kamyki raniły mi skórę, zabrudziłam się błotem, a Bezimienny jęknął z bólu, kiedy spadł na niego inny ochroniarz.

Przetaczając się, poczułam ostry ból w ramieniu. Odczułam też wcześniejszy cios w skroń, moja głowa zaczęła pulsować, park wokół mnie pływał.

W powietrzu uniosły się przekleństwa i kończyny, gdy mój towarzysz rozpoczął walkę.

– Złaźcie z nas, do kurwy nędzy!

– Spokojnie, dzieciaku. – Pojawił się kolejny ochroniarz, który złapał go za wierzgającą stopę. – To już koniec. Uspokój się.

Mężczyzna, który na mnie wylądował, powoli wstał. Na jego pucołowatej twarzy odmalowało się zadowolenie z siebie.

– Dziewczyno, nie uciekniesz. Jesteście otoczeni.

Spojrzałam na niego groźnie i przysunęłam się na ziemi do Bezimiennego, który nadal zadawał ciosy.

– Puśćcie go! – Uklękłam i zaczęłam okładać plecy jakiegoś tłustego gościa w odblaskowej kurtce. – Złaź z niego!

Nagle ktoś złapał moje ręce i wykręcił mi je do tyłu.

– Proszę się uspokoić. – Ktoś podniósł mnie z ziemi. – Proszę pani, proszę nie atakować ochroniarza, chyba że chce pani, żeby zostało to dopisane do listy pani występków.

Chciałam się odwrócić, ale mężczyzna, który mnie trzymał, nie pozostawił mi żadnej swobody ruchów. Pociągnął mnie do tyłu i powiedział do Bezimiennego:

– Nie zgrywaj bohatera. Mamy przewagę liczebną. Przestań marnować czas.

Spojrzałam na człowieka, którego niedawno całowałam. Przestał walczyć i jego ciało stało się bezwładne. Cały czas na siebie patrzyliśmy, gdy jeden z policjantów pochylił się, by złapać jego nadgarstki.

Bezimienny zakołysał się raz, drugi, a potem się poddał. Nie była to próba ucieczki, raczej ostatni bunt. Gdy wygięto jego ręce na plecy tak jak moje i ciszę przerwał ostry szczęk zakładanych kajdanek, nie odwrócił głowy.

Oddychał ciężko, kiedy policjant postawił go na nogi, nie obchodził go fakt, że podniósł ze sobą mnóstwo wysuszonych liści i ziemi.

Ochroniarz, który się na niego rzucił, również wstał; trochę kulał, ale uśmiechał się złośliwie i zwycięsko.

Zostaliśmy wyprowadzeni z krzaków i zmuszeni do stanięcia na ścieżce, po której za kilka godzin, po wschodzie słońca, zaczną biegać joggerzy i chodzić spacerowicze z dziecięcymi wózkami. Na razie było to miejsce kary za nielegalne migdalenie się.

Moje serce waliło jak szalone, gdy próbowałam przekręcić nadgarstki w zimnym metalu, który mnie więził. Oderwałam spojrzenie od Bezimiennego i popatrzyłam na policjanta, który czaił się blisko swego więźnia.

– Proszę, przecież nie muszą nas panowie aresztować.

Kolejny funkcjonariusz, o siwiejących włosach i w ciężkim wojskowym pasie, podrapał się po szczęce.

– I tu się mylisz. Wtargnięcie na czyjś teren to poważne wykroczenie. Tak samo jak obnażanie się w miejscu publicznym. Popełniliście dzisiaj sporo wykroczeń.

– Obnażanie się w miejscu publicznym? – Skrzywiłam się. – Kiedy?

– Obściskiwaliście się w parku.

– To nie jest nielegalne.

– Widziałem, jak cię obmacywał – mruknął ochroniarz o spoconej twarzy. – Kto wie, jak daleko byście się posunęli, gdybym wam nie przerwał. Seks na boisku do baseballu? To już podlega prawdziwej karze.

Oblałam się rumieńcem. Nie miałam zamiaru dyskutować z tymi idiotami o niczym, co dotyczyło seksu.

– To pańskie słowo przeciw naszemu słowu. Nigdy nie posunęlibyśmy się tak daleko. Nie jesteśmy dzikusami.

– Mów za siebie. – Bezimienny się zaśmiał. – Elle, możesz się kłócić do śmierci, ale nie wygrasz. – Spojrzał z nienawiścią na ochroniarzy. – Znam prawo. Prawo ma gdzieś tych, którzy mówią prawdę.

– Uważaj, co mówisz, synu. – Gliniarz w ciężkim pasie wskazał na twarz Bezimiennego. – Już spieprzyłeś sprawę, na twoim miejscu nie dodawałbym kolejnej amunicji do swoich akt.

Akt?

Chwileczkę, to on ma założone akta?

Pokręciłam głową, nie chcąc, żeby pytania przejęły nade mną kontrolę, i przeniosłam wzrok na policjanta, który zdawał się dowodzić tą grupą.

– Proszę posłuchać, przepraszamy. Nie możemy po prostu zapłacić grzywny? – Spojrzałam na Bezimiennego z ogromnym poczuciem winy. Przecież on ocalił mnie przed gwałtem i podarował mi jedno z najpiękniejszych doświadczeń w moim życiu, a teraz zostanie zamknięty tylko dlatego, że nie potrafiłam dostatecznie szybko biegać. – Wypuśćcie nas. Przysięgam, że już nigdy tutaj nie wrócimy.

– Nie możemy, panienko. – Policjant w pasie z ciężką klamrą szepnął coś do kolegi i kiwnął głową, słysząc polecenie wypowiedziane przez przypięte do munduru radio.

Uśmiechnął się złośliwie do Bezimiennego.

– Według raportów widziano cię, jak kilka godzin wcześniej biłeś dwóch mężczyzn. Powiedzieli, że chciałeś obrabować i zgwałcić młodą kobietę, a oni próbowali cię powstrzymać. Jednemu prawie złamałeś kość policzkową, a drugiemu żebro lub dwa.

– Gówno prawda. – Nieznajomy odsłonił zęby. – To ja próbowałem temu zapobiec. – Wysunął brodę w moją stronę. – To jest dziewczyna, którą chcieli skrzywdzić.

Wszyscy ochroniarze i policjanci unieśli brwi.

– Czy to prawda?

Skurczyłam się trochę ze strachu, ale kiwnęłam głową.

– Tak. On mnie ocalił.

– Ocalił? – Policjant zakasłał. – Ocalił, a potem przyprowadził tutaj do parku? W jakim celu?

Przełknęłam ślinę.

– Doskonale wiem, jak to wygląda, ale on ma rację. Spotkaliśmy się dopiero w chwili, w której postanowił mnie uratować. Oni… oni chcieli mnie skrzywdzić.

– A on skrzywdziłby ciebie, gdybyśmy się nie zjawili.

– To nieprawda.

– Proszę pani, nie zna go pani tak dobrze jak my.

Jeden policjant podszedł, by mnie przeszukać, a drugi zaczął przeszukiwać mojego wybawiciela. Serce zamarło mi z przerażenia, gdy w jego bluzie znaleziono osiemdziesiąt dolarów.

– Wcale cię nie okradł, co?

– To moje, zjebie. – Bezimienny szarpnął się w kajdankach.

– Oczywiście, że tak – powiedział ten, który dowodził. – Ile razy mamy ci powtarzać, że kłamstwo tylko pogarsza twoją sytuację?

Zamarłam.

Ile razy?

Ile razy znajdował się w takiej sytuacji?

Próbowałam ściągnąć na siebie jego spojrzenie. Przeprosić. On jednak cały czas patrzył groźnie na policjanta, który schował osiemdziesiąt dolarów do swojej kieszeni. Pieniądze, za które Bezimienny mógłby kupić sobie ciepły posiłek i dach nad głową.

Przybyła kolejna osoba, poznałam jej ciężkie kroki, jeszcze zanim stanęła w świetle latarek. Powinnam wiedzieć, że się tutaj zjawi. Miał policyjne radio i pewnie szukał mnie od czasu, gdy nie zadzwoniłam po niego, żeby zawiózł mnie do domu.

Skuliłam ramiona, pragnąc wtopić się w beton i zniknąć.

Pokazał dokumenty potwierdzające, że był kiedyś żołnierzem marynarki wojennej oraz pracownikiem moim i mojego ojca. David Santos, mój kierowca, ochroniarz, czasami osobisty asystent.

Kuźwa.

Spojrzał na mnie tymi swoimi czarnymi oczami, a potem skupił się na policjancie. Jego szeroka pierś, wielkie ręce i czarny garnitur pasujący do hebanowej skóry znikały w ciemnościach.

– Przyjechałem po pannę Charlston. Nie zrobiła nic złego.

Stojący obok mnie policjant się sprzeciwił:

– Wdarła się na teren…

– Poczekaj. – Głównodowodzący policjant zrobił krok do przodu i oświetlił dokumenty mojego ochroniarza. A potem zaświecił mi w twarz. – Może pan powtórzyć jej nazwisko?

– Charlston. Noelle Charlston. – David zgrzytnął zębami. – Mówi wam coś to nazwisko?

Byłam wdzięczna, że przyjechał, ale nie chciałam, żeby brał udział w tych wszystkich walkach, które przegrałam.

– Davidzie, w porządku…

– Proszę się nie odzywać, panno Charlston. Załatwię to. – Wyprostował się i zacisnął dłonie w rękawiczkach. – Z Belle Elle?

Policjant zesztywniał.

– Chwileczkę, to jest córka Joego?

– Ta sama.

Policjant zamarł.

Sekundę później rozkazał:

– Wypuścić ją.

Natychmiast zdjęto mi kajdanki i zostałam popchnięta do przodu. Błyskawicznie stanęłam obok człowieka, który mnie uratował, całował i podarował mi najlepsze urodziny, jakie mogłam sobie wymarzyć.

– A co z nim?

Policjant się zaśmiał.

– Och, on idzie z nami.

– Ale wy… nie możecie. On mnie ocalił. Zrobił coś dobrego. Chyba nie ukarzecie go za to, że przeskoczył przez płot i chodził po parku.

Policjant uśmiechnął się złośliwie.

– Och, wcale nie aresztujemy go z tego powodu.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od twarzy Bezimiennego. Moje usta pragnęły pocałować go raz jeszcze. Patrzył na mnie z taką samą czułością i zachwytem jak wcześniej. Musiałam być blisko niego do chwili, w której zrozumiem, co to oznaczało. Dopóki nie pojmę, co było między nami.

Nie mogą go zabrać.

– W takim razie dlaczego? – spytałam, marząc o zabraniu go do domu, zaprowadzeniu do pokoju gościnnego, żeby wziął prysznic i odpoczął, zrobieniu mu naleśników z jagodami. A rano przedstawiłabym go tacie. – Przecież on nie zrobił nic złego.

Policjant zaśmiał się, jakby usłyszał dowcip.

– Zrobił dostatecznie dużo. Ma kilka zaległych nakazów aresztowań. Dzisiaj nam się poszczęściło. – Pociągnął Bezimiennego na swoją stronę i dodał: – Odchodzi na długi czas.

Bezimienny nieznacznie zwiesił głowę i mocno zacisnął szczęki.

– Nie możecie tego zrobić.

Funkcjonariusz spojrzał na mnie z irytacją.

– Panno Charlston, niedługo odkryje pani, że możemy. A teraz, jeśli wykaże się pani rozsądkiem, pojedzie pani do domu ze swoim ochroniarzem i zapomni o tym, co się tutaj wydarzyło.

Potrząsnął Bezimiennym.

– I proszę się z nim pożegnać, bo nie sądzę, żeby pani go jeszcze kiedykolwiek zobaczyła.

Ruszyłam do przodu, żeby coś zrobić. Pocałować go, uciec z nim, jakoś to naprawić, tak by cała ta historia nie skończyła się w ten sposób.

Uśmiechnął się smutno.

– Elle, rób, co on mówi. Wracaj do domu.

– Nie mogę. Nie bez ciebie.

– Teraz znasz już drogę. Nie potrzebujesz nikogo, by cię odprowadził.

Pokręciłam głową.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

Zachichotał.

– Ale przecież sama powiedziałaś, że to było zbyt szalone, by mogło być prawdziwe.

Pragnęłam złapać go za rękę, przytulić go, ale patrzyło na nas tyle osób, że zamarłam. I przez resztę życia tego żałowałam. Że nie wyciągnęłam do niego ręki w chwili, w której najbardziej mnie potrzebował.

– Proszę… powiedz mi, jak się nazywasz. Załatwię prawnika… Pozbędziemy się jakoś tych głupich oskarżeń.

– W porządku, czas się skończył. – Policjant ruszył do przodu, złapał Bezimiennego pod łokieć i odciągnął go ode mnie.

Łzy stanęły mi w oczach. Na myśl o tym, że już nigdy nie zobaczę tego człowieka, ogarnęły mnie niepewność i strach.

– Proszę! Jak się nazywasz?

Bezimienny potknął się pod wpływem kolejnego popchnięcia, ale nie oderwał ode mnie wzroku. Wyglądał na smutnego, wściekłego, zrezygnowanego i zagubionego. Tyle emocji naraz.

– Świetnie się z tobą bawiłem.

– Powiedz!

On jednak tylko uśmiechnął się surowo, próbując ukryć ogromny żal.

– Elle, całowanie ciebie było naprawdę bardzo przyjemne.

A potem policjant go odwrócił i poprowadził w ciemność.

PODRÓŻ DO DOMU była jednym z najtrudniejszych przeżyć w moim życiu.

David nie odezwał się ani słowem, był całkowicie skupiony na drodze. Nie zadawał pytań. Po prostu odwiózł mnie do domu, tak jak zrobiłby to każdego zwykłego popołudnia po pracy.

Nie komentował tego, że zostałam przyłapana z jakimś mężczyzną. Nie powiedział nic poza tym, żebym była ostrożna podczas wsiadania na tylne siedzenie range rovera sport.

Gdy podjechał do domu z elewacją z piaskowca, w którym mieszkałam, wyłączył silnik i wyskoczył na zewnątrz. Chwilę później otworzył mi drzwi i kiwnął w stronę ciemności.

– Dobrej nocy, panno Charlston.

– Dziękuję, Davidzie. Tobie też.

Nie poprosiłam go, żeby zachował to dla siebie. Mój ojciec i tak by się dowiedział. Nie potrafiłabym utrzymać w tajemnicy mojej nocnej wycieczki. Ale przynajmniej żaden z nich nie dowie się o ciemnym zaułku i o tym, w jaki sposób poznałam Bezimiennego.

Kiwnął głową raz jeszcze i wsiadł do samochodu.

Trzymałam brodę wysoko, chociaż moje serce stawało na myśl o tym, co się stanie z Bezimiennym. Czy znajdował się już w areszcie? Czy czekał go proces? O jakich nakazach mówili policjanci?

Te pytania musiały poczekać, ponieważ w chwili, w której weszłam do mojego rodzinnego domu, ojciec z całych sił mnie przytulił.

– Elle, do diabła. Gdzieś ty się, u licha, podziewała?

Dzisiaj nie mogłam nawet z niego drwić z powodu jego dziwnego doboru słów. Odwzajemniłam uścisk wyczerpana i zmieszana, zagubiona i smutna.

– Nic mi nie jest, tato.

– Uciekłaś! – Cofnął się, w jego niebieskich oczach pojawiły się ból i rozczarowanie. – Dlaczego to zrobiłaś? I to jeszcze w swoje urodziny?

Wydostałam się z jego objęć.

– Wcale nie uciekłam. – Ściągnęłam trampki i poczłapałam do salonu, w którym nadal wszędzie były pamiątki po mojej matce. Od nieskazitelnie czystych kremowych kanap po białą firankę upiętą w oknie wykuszowym. Fortepian salonowy stał w rogu przy zdobionym kominku, a na stolikach obok niego leżały pamiątki przywiezione przez moich rodziców z podróży.

Przypomniałam sobie lekcje gry na fortepianie i moje palce zaczęły wygrywać jakiś wyimaginowany akord, dzięki czemu mogłam się na czymś skupić, bo jedyne, czego pragnęłam, to wybuchnąć płaczem.

Tata poszedł za mną i opadł na podniszczony fotel, który już dawno zbił się i pomarszczył pod wpływem ciężaru jego ciała.

– Elle, gdzieś ty była? Mówisz, że nie uciekłaś, ale przecież znaleziono cię w Central Parku. O pierwszej w nocy! Wiesz, jakie to jest niebezpieczne? – Popatrzył na mnie uważnie. – I co, u diabła, masz na sobie?

Spojrzałam na czarną kurtkę, której nie mogłam odpiąć, bo wtedy ojciec zobaczyłby moją podartą koszulkę i siniaki. Obcisłe dżinsy były pobrudzone ziemią i czekoladą. Zupełnie nie przypominałam córki, którą znał. Córki, która żyła katalogami mody i miała koszmary związane z tym, że zrobiono zbyt

małe zapasy na Boże Narodzenie. Nie powinnam marzyć o mężczyźnie, który smakował jak czekolada, ani o pocałunku pod gwiazdami na boisku do baseballu.

Czy to rzeczywiście się wydarzyło?

Czy to było prawdziwe?

Westchnęłam, wiedząc, że zanim będę mogła spytać o to, co się przytrafiło Bezimiennemu, muszę okazać trochę pokory.

– Przepraszam, tato. Ja… ja chciałam zobaczyć, jak wygląda świat z perspektywy kogoś, kto nie odziedziczył wielkiej firmy.

Nabrał powietrza.

– Dlaczego?

– Bo mam dziewiętnaście lat i jeszcze nigdy nie odkrywałam tego miasta na własną rękę. Bo kieruję firmą wartą miliardy dolarów, a jeszcze nigdy nie byłam na imprezie, nie plotkowałam z przyjaciółkami ani nie całowałam się z chłopakiem. – Spojrzałam na niego błagalnie, pragnęłam, by mnie zrozumiał. – Chciałam być normalna. Tylko przez kilka godzin.

Westchnął. Zmienił ciężko pozycję w fotelu i zapadła cisza. Jeśli był na mnie zły, to już mu minęło. Przecież był moim tatą.

Rzadko wybuchał gniewem, a gdy już do tego dochodziło, trwało to bardzo krótko. Teraz, kiedy nie był już na mnie zły, miałam jeszcze większe poczucie winy. Jego żal przeszywał mnie na wskroś.

Przysunęłam się do fotela, na którym siedział, chciałam być bliżej niego.

– Planowałam wrócić. Mężczyzna, którego aresztowano, odprowadzał mnie do domu.

– Aresztowano? – Gwałtownie podniósł głowę.

– Tak. Wydaje mi się, że jest bezdomny i prawdopodobnie ma na koncie kilka kradzieży jedzenia. Dzisiaj jednak mnie ocalił. – Nie miałam zamiaru wdawać się w szczegóły, nie chciałam, żeby prześladowały go obrazy, jak znajduję się w pułapce i jestem przerażona, albo, co gorsza, żeby wykorzystał

je przeciwko mnie, jeśli jeszcze kiedykolwiek będę chciała udać się gdzieś sama. Musiałam jednak walczyć o człowieka, który wcześniej walczył o mnie.

– Tato, on był prawdziwym dżentelmenem. Był miły, trochę szorstki, ale z pewnością należy dać mu szansę.

Splotłam palce i ścisnęłam je mocno, żeby opanować zdenerwowanie i pójść do przodu. Wykorzystywałam ten sposób w sali konferencyjnej podczas zwalniania kierowników działów, którzy zostali przyłapani na malwersacji albo źle wykonywali swoją pracę.

Nigdy nie mogłam okazywać słabości.

Nigdy.

Dzisiaj ją okazałam i niemal zostałam zgwałcona, a pewnego mężczyznę aresztowano.

– Musimy mu pomóc.

Tata zmarszczył brwi.

– Pomóc? W jaki sposób?

– Musimy wynająć prawnika, załatwić mu odpowiednią reprezentację, tak żeby nie trafił do więzienia.

Skrzywił się.

– Jeśli popełnił przestępstwo, to jedynym sprawiedliwym wyjściem jest to, żeby poniósł tego konsekwencje.

– Ale chyba zasługuje na kogoś, kto będzie walczyć po jego stronie? Nie wiem, jak on się nazywa, wątpię jednak, by kogoś takiego miał. On mnie ocalił. A teraz ja powinnam zrobić to samo dla niego.

– Wałęsałaś się po mieście z jakimś człowiekiem i nawet nie wiesz, jak on się nazywa? – Jęknął i pokręcił głową. – Coś ty sobie myślała? – Gwałtownie wstał i zaczął się gładzić po twarzy, jakby chciał to wyprzeć. – Elle, masz za sobą długi wieczór. Idę do łóżka i sugeruję, żebyś uczyniła to samo. Szałwia jest w twoim pokoju. Zabrałem ją z biura, gdy pojechałem do firmy i zorientowałem się, że cię nie ma.

Udało mu się wywołać we mnie poczucie winy. Rzuciłam się w jego udręczone ramiona.

– Bardzo przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć.

– Tak, powinnaś była. – Niechętnie mnie przytulił.

Ale gdybym ci powiedziała, nie puściłbyś mnie.

Cieszyłam się, że długie włosy zasłoniły mi siniaka na skroni, a wszystkie inne ślady pozostawione na moim ciele przez tych zbirów kryły się pod ubraniem.

– Wiem, że to moja wina – zaczął mówić mi we włosy, które z pewnością pachniały ostrym burrito z wołowiną i niebezpiecznymi uliczkami – bo cały czas cię chroniłem i zawaliłem pracą, ale Elle, mój Boże, nigdy bym się nie spodziewał, że zaczniesz się uganiać za pierwszym lepszym chłopakiem, który okaże ci zainteresowanie. Na litość boską, przecież on został aresztowany!

Zawstydziłam się.

– To nie tak. To nie był jakiś tam chłopak. On był…

Gdy przerwałam, ojciec westchnął smutno.

– Kim był? Przyjacielem? Bratnią duszą? Zauroczeniem nastolatki? – Uszczypnął się w nos. – Elle, nigdy nie miałem zamiaru przeszkodzić ci w szukaniu miłości. Chcę, byś ją znalazła. Każdego dnia żałuję, że twojej mamy już nie ma i że nie może cię nauczyć tego, jak cenna jest miłość, jednak nie pozwolę, żebyś rzucała wszystko pod wpływem zauroczenia jakimś przestępcą, który na ciebie nie zasługuje.

– Tato… ja nie…

Spojrzał na moją szyję. Na jego twarzy najpierw odmalował się ogromny ból, a potem wściekłość.

– Gdzie twój naszyjnik?

Podskoczyłam.

– Powiedz mi, Elle. Gdzie szafirowa gwiazda, którą ci kupiłem? Ta, którą wybierałem całymi godzinami. Ta, na którą się zdecydowałem, bo miała taki sam niebieski odcień jak twoje oczy. Bo symbolizowała to, ile dla mnie znaczysz. – Jego pięści zadrżały. – Gdzie ona jest?

Utkwiłam wzrok w beżowym dywanie.

– Zgubiłam ją.

Kłamstwo zmieniło się na moim języku w papkę, ale i tak było lepsze niż prawda. Lepiej, żeby ojciec obwiniał za to mnie, niż wiedział, że prezent od niego znajduje się w posiadaniu pozbawionych serca złodziei, którzy chcieli wyrządzić mi krzywdę.

– Na litość boską, Noelle. – Pokręcił głową i przymknął oczy ze zmęczenia. – Czyli byłaś nieodpowiedzialna nie tylko w kwestii samej siebie, lecz także swojego prezentu. Jeśli chciałaś mi dzisiaj pokazać, że potrafisz spędzić trochę czasu sama z dala od firmy, to ci się nie udało. – W jego głosie pobrzmiewała władza. – Dopóki mi nie udowodnisz, że nadal jesteś liczącą się z innymi córką, którą wychowałem, masz nie opuszczać tego domu bez Davida, rozumiesz?

Moje łzy zamieniły się we wściekłość. Z całych sił pragnęłam mu się postawić. Powiedzieć, że się tutaj dusiłam, że byłam strasznie samotna i zagubiona. Ale przecież już go dzisiaj zraniłam. A teraz on zranił mnie.

Było jeden do jednego.

Uśmiechnęłam się sztucznie, wszystko ukrywając. Oboje mieliśmy do powiedzenia coś jeszcze, ale tego nie zrobiliśmy. On się na mnie zawiódł. Ja byłam na niego wściekła.

Najlepiej było pójść do łóżka, zanim powiemy coś, czego nie da się cofnąć.

– Dobranoc, tato. – Ominęłam go i wyszłam z salonu. – Przepraszam za naszyjnik.

Gdy wchodziłam po kręconych schodach do mojego pokoju na trzeciej kondygnacji, wróciłam myślami do mężczyzny smakującego czekoladą, mającego dłonie, które mogły tak uroczo dotykać, ale jednocześnie sprawiać tak ogromny ból.

Nigdy go nie zapomnę.

A jutro zrobię, co będę mogła, by mu pomóc.

Ponieważ on mi pomógł i w jakiś szalony sposób zawładnął moim młodym, naiwnym sercem.

Uwolnię go.

Niezależnie od tego, jak trudne będzie to zadanie.

Trzy lata później

– NIE ZAPOMNIJ, że dzisiaj w Płaczącej Wierzbie masz kolację z ojcem, panem Robsonem i jego synem. – Fleur się uśmiechnęła i dźwignęła kolejny stos umów i portfolio finansowych.

Zdjęłam okulary do czytania i wzięłam od niej teczki. Ciężki łomot, który rozległ się, gdy położyłam je na swoim biurku, odbił się echem w całym moim ciele.

– Tak, pamiętam.

I nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Przez ostatni rok mój ojciec wykorzystywał każde spotkanie biznesowe ze swoim najbliższym współpracownikiem, Steve’em Robsonem, by spróbować wyswatać mnie z jego synem. Myślał, że nie jestem w stanie przejrzeć jego sztuczek, ale sposób, w jaki wynajdował wymówki, byleby tylko zostawić nas sam na sam, nie należał do subtelnych.

– Coś jeszcze, Elle?

– Nie, dziękuję. Proszę, nie łącz do mnie żadnych rozmów. Mam zbyt dużo pracy.

– Oczywiście. – Odwróciła się w tej swojej ładnej fioletowej sukience i wyszła z mojego gabinetu. Nosiła eleganckie, ale seksowne ubrania, przypominające mi, że za oknami z grubego szkła istniały: słońce, upał i lato.

Od kilku miesięcy przebywałam poza klimatyzowanymi budynkami nie dłużej niż kilka minut dziennie. Jeśli nie wieziono mnie z biura do biura, byłam w magazynach, sklepach albo próbowałam odespać, ponieważ z jakichś względów od trzech lat sen stał się dla mnie trudno osiągalny.

Opuścił mnie po mojej nocy pełnej wolności. Nie miałam żadnych przyjemnych snów, za to często nawiedzały mnie koszmary. Cholerne poczucie winy wywołane tym, że nie mogłam mu pomóc, zjadało mnie dzień po dniu.

Obiecałaś, że nie będziesz już o nim myśleć.

Powtarzałam to sobie codziennie rano.

Łamałam obietnicę już w porze lunchu.

Najlepsze, co mogłam zrobić, to uświadomić sobie, jaką byłam głupią idealistką. Na szczęście mój cudowny tata pokazał mi, że owej nocy zakochałam się nie w Bezimiennym, ale w idei miłości.

Nikt nie mógł się zakochać w obcej osobie w ciągu kilku godzin. A już z pewnością nie dziewczyna, która została zaatakowana, ocalona, a potem namówiona do włamania się na teren skarbu narodowego. Moje zdenerwowanie i adrenalina zintensyfikowały każde doświadczenie i sprawiały, że zdawały się one czymś o wiele więcej, niż były w rzeczywistości.

Wczytywałam się w różne znaki. Wyobrażałam sobie namiętność kryjącą się za pocałunkami i idealny związek, podczas gdy tak naprawdę spotkałam brudnego chłopaka, z którym poszłam na boisko do baseballu.

To wszystko.

Zrozumiałam, jaka wtedy byłam.

Młoda i kapryśna. I tata miał całkowitą rację, każąc mi się skupić na pracy, a nie na naiwnym zauroczeniu.

Ten mężczyzna nic dla mnie nie znaczył.

Był jedynie człowiekiem z przeszłości, który skradł mój pierwszy pocałunek.

Rozumiesz to, moje głupie serce?

Uśmiechnęłam się niepewnie, gdy Fleur zamknęła za sobą drzwi. Kiedy tylko zniknęła, opadłam ciężko na fotel. Oparłam łokcie na biurku i schowałam głowę w dłoniach.

Nawet teraz, po tak wielu mowach dopingujących i wyciąganiu wniosków, nadal miałam poczucie winy, że nie zrobiłam nic więcej.

To dlatego o nim myślę.

Nie z tego powodu, że nadal wierzę, że byliśmy sobie przeznaczeni albo że to szaleństwo między nami nie było przypadkowe, ale dlatego, że go zawiodłam i zostawiłam samego w więzieniu, które z pewnością zabrało to, co było w nim dobre, i sprawiło, że stał się cyniczny, zimny i okrutny.

Nie dotrzymałam obietnicy.

Życie za życie.

On mnie ocalił.

A ja jego nie.

Całymi miesiącami próbowałam go namierzyć. Obdzwoniłam komisariaty policji, wszystkie więzienia, a nawet kilku prawników, którzy pracowali *pro bono*, bo chciałam się przekonać, czy dano im jego sprawę.

Ale niczego nie znalazłam.

Nie miałam nazwiska i dysponowałam tylko opisem, ograniczonym jego brodą, nocą i kapturem bluzy.

Obraz w mojej głowie był raczej tajemnicą i zauroczeniem niż wyraźnym wizerunkiem, pomocnym rysownikom czy umożliwiającym sformułowanie

jakichkolwiek wskazówek.

Tak jakby nigdy go nie było.

Wiedziałam jednak, że istniał, bo nadal rozmyślałam o naszyjniku z szafirem i za każdym razem, gdy jadłam czekoladę, w mojej głowie wybuchał Bezimienny. Powinnam o tym zapomnieć, przecież to była tylko jedna noc. Głupie zauroczenie dziewiętnastolatki.

Teraz byłam już dojrzalsza.

Przepracowana i kompletnie wymęczona. Szałwia się postarzała, nadal jednak codziennie przychodziła ze mną do biura, nadal mruczała na moich kolanach, gdy zaczynało mi się kręcić w głowie od liczb i pozycji, i nadal przytulała się do mnie w łóżku, kiedy ogarniało mnie uczucie osamotnienia, którego nigdy wcześniej nie odczuwałam.

Dwa lata temu mój ojciec miał zawał serca. Zrezygnowałam wówczas z niedojrzałości i przestałam nienawidzić mojej roli. Lekarze powiedzieli, że z tego wyjdzie, ale powinien zrezygnować z bycia prezesem.

Ostatnia wola i testament, które kiedyś podpisałam, znalazły wtedy zastosowanie i stałam się jedynym zarządcą większości naszych akcji i osobą decyzyjną we wszystkich sprawach.

Z jednej strony jako dziedziczka fortuny bałam się ewentualnego randkowania z mężczyznami w moim wieku, z drugiej zaś miałam tyle pracy, że było to wręcz niemożliwe.

Tata wierzył w miłość.

Ja nie wierzyłam.

Nie dlatego, że jej nie chciałam, ale z tego względu, że dzieło mojego życia odebrało mi tę możliwość. Musiałam zaakceptować fakt, że nie miałam czasu na romanse, cierpliwości do randkowania ani żadnych perspektyw na partnerstwo inne niż biznesowe.

W porównaniu z większością ludzi miałam ogromne szczęście.

Poświęcenie miłości było naprawdę niską ceną.

Żyłam dla mojej firmy i rzadkich wolnych wieczorów. Tata uparł się, żeby wyswatać mnie i Grega – syna Steve’a.

Nie obchodziło go to, że ten człowiek w ogóle mnie nie interesował.

Miałam gdzieś to, że był zaledwie trzy lata starszy ode mnie i zdobył tytuł licencjata na Yale. Był człowiekiem oschłym, pozbawionym poczucia humoru i stanowił dokładnie przeciwieństwo Steve’a, który był obecny w moim życiu od samego początku, nadawał wszystkiemu dowcipne nazwy i ciągle żartował. Traktowałam go jak wujka, mimo że nie łączyły nas więzy krwi.

A Greg był niechcianym kuzynem. Żałowałam, że nie byliśmy rodziną, miałabym wtedy ważny powód do odrzucenia jego awansów.

Szałwia zaczęła się ocierać o moje kostki i cicho miauczeć pod biurkiem, pod którym miała swój koszyk pełen kocyków i ulubioną zabawkę myszkę.

– Tak, tak. Wiem, że on tylko się za mnie rozgląda.

Tata chciał, żebym wyszła za mąż i znalazła partnera, który razem ze mną prowadziłby Belle Elle. Poznał mamę, gdy miał dwadzieścia lat, i była to miłość od pierwszego wejrzenia. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego w wieku dwudziestu dwóch lat nadal byłam tak bardzo samotna.

Najwyraźniej nie przyszło mu do głowy – a może nie chciał się do tego przyznać – że potężna kobieta w nadal męskim i seksistowskim świecie kastrowała mężczyzn wyższymi zarobkami.

Takie myśli przelatywały mi przez głowę, gdy starannie analizowałam raporty oddziału w Hongkongu. Po jakimś czasie Fleur ponownie zapukała do drzwi, całkowicie mnie dekoncentrując.

– Jest już szósta. Za pół godziny musisz wyjść.

– Wow, naprawdę? Przecież dopiero co była druga…

Zaśmiała się, potrząsając długimi brązowymi włosami przerzuconymi przez ramię.

– Zawsze tracisz poczucie czasu, gdy wpadasz w wir pracy.

Zatańczyła z pokrowcem z pralni, kryjącym czarną sukienkę. Potem położyła go na oparciu mojej skórzanej sofy i powiedziała:

– Nie wiem, dlaczego nie każesz mi przynieść sobie ze sklepu czegoś żywszego i bardziej radosnego. Mam podejrzenia graniczące z pewnością, że w zielonym wyglądałabyś rewelacyjnie. – Podniosła ręce i zrobiła ramkę wokół mojej twarzy. – Soczysty szmaragd. A może głęboki szafir, taki jak ta gwiazda, którą rysujesz podczas rozmów telefonicznych z klientami.

Machnęłam ręką.

– Może być czarny.

– Ale zawsze nosisz ubrania w tym kolorze.

– Bo to kolor biznesowy i najbardziej rozsądny.

– Ale życie jest inne. – Uśmiechnęła się smutno. – Życie jest pełne radości i chaosu. – Idąc w stronę wyjścia, dodała: – Czasami powinnaś o tym pamiętać…

Wyszła, zanim zdążyłam ją zwolnić, co nie znaczy, że kiedykolwiek chciałam to zrobić, bo bez niej i Szałwii nie miałabym do kogo otworzyć ust – oczywiście poza moim ojcem.

Popatrzyłam wściekle na czarną sukienkę.

Nie chciałam kłamać, mówiąc, że włożenie czegoś w innym kolorze nie byłoby fajne, ale ja po prostu nie miałam czasu na zabawę, zakupy i modę. Wykonywałam tę pracę po to, żeby inni mieli na to czas, zostawiając pieniądze w naszych kasach.

Westchnęłam, podrapałam się po karku, zachowałam na dysku to, co zrobiłam, i zamknęłam laptop.

Szałwia ocierała się o moje kostki, doskonale znając rutynę. Wiedziała, że praca na dzisiaj już się skończyła.

– Obawiam się, że nie jedziemy do domu.

Zrobiła obrażoną minę i zwiesiła wąsiki wystające spod małego noska. Podniosłam srebrnego kota z podłogi, postawiłam go na biurku i wstałam,

żeby się przygotować na pozorowaną randkę.

Pocałowałam miękki łepek.

– Nie patrz tak na mnie. Ty przynajmniej zdrzemniesz się w samochodzie. A ja będę musiała rozmawiać z tym durniem.

Wysunęła język i zakrztusiła się kłaczkiem.

– Właśnie. Mnie też chce się wymiotować na samą myśl. – Ruszyłam w stronę kanapy, żeby zabrać straszną sukienkę, i mruknęłam: – Im szybciej ta kolacja się skończy, tym szybciej będę mogła iść do domu i o niej zapomnieć.

I spróbować śnić.

O tym, że znowu mam dziewiętnaście lat i całuję mężczyznę bez imienia.

JAK ZWYKLE RESTAURACJA BYŁA PEŁNA LUDZI.

W piątkowe wieczory każda wysoko postawiona osoba lubiła pokazywać się w Płaczącej Wierzbie. Restauracja otworzyła swoje podwoje cztery lata wcześniej i od tego czasu wyrobiła sobie markę. Wszyscy wiedzieli, że było tam pyszne jedzenie, panowała atmosfera dekadencji, a bar oferował największy wybór ginu w Nowym Jorku. Właściciele szczycili się drogimi i niespotykanymi gdzie indziej alkoholami. Mieli nawet gin, za który trzeba było zapłacić sto tysięcy dolarów za kieliszek.

Absurd.

– Ach, jesteś wreszcie! – Tata wstał, gdy podeszłam do zarezerwowanego stolika. Boks, usytuowany z tyłu pomieszczenia, połyskiwał głębokim turkusem, a żyrandol miał kształt wierzbowych gałęzi, które osłaniały okrągły stolik.

– Cześć, tato. – Pocałowałam go w policzek, ciesząc się, że twarz ma rumianą, a oczy błyszczące. Chociaż lekarze powiedzieli mu, że powinien odpocząć, nie wziął ich zaleceń na poważnie. Nadal spędzał długie godziny w gabinecie po drugiej stronie korytarza. I dodatkowo stresował się, rozmyślając nad moją przyszłością i nad tym, że gdyby nagle zmarł, nie będę miała żadnej rodziny.

O moim ojcu można było powiedzieć wiele rzeczy, ale gdybym miała opisać go dwoma słowami, to użyłabym określenia „mięciutki misiaczek”. Z reguły ignorował to, co praktyczne, tak by wszędzie rządziło szczęście.

– Cudownie wyglądasz. – Złapał mnie za rękę i mną okręcił.

Czarna sukienka zawirowała wokół moich kolan, a cienkie ramiączka werżnęły mi się w skórę na ramionach. Góra sukienki ładnie się prezentowała, ale ogólnie miała prosty krój i kolor. Była jednym z bestsellerów Belle Elle – nie dlatego, że została tak dobrze uszyta, lecz z tego powodu, iż idealnie podkreślała wszystkie dodatki. Delikatne szale wyglądały świetnie przy cienkich ramiączkach, każdy naszyjnik prezentował się niezwykle elegancko, nawet wielkie kolczyki nabierały przy niej szyku.

Jedyne dodatki, jakie dzisiaj miałam, to granatowy szal i odrobina cieni do powiek z grubą warstwą tuszu do rzęs. Długie blond włosy sięgały mi do kości ogonowej. Całą energię poświęcałam firmie, nie sobie, i niezbyt przejmowałam się tym, czy było to widać.

Stłumiłam jęk, gdy Greg wstał i pocałował mnie w oba policzki. Złapał mnie za łokieć – jego dłoń była lepka, a dotyk irytujący.

– Noelle, wyglądasz cudownie.

Nienawidzę, gdy on mnie tak nazywa.

Od wielu lat nie byłam Noelle, tylko Elle z Belle Elle.

Królową handlu.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dziękuję. Też nie najgorzej się prezentujesz. – Kiwnęłam głową z uznaniem dla jego czarnych spodni i o rozmiar za dużej marynarki. Jej klapy były obszyte aksamitem. Na każdym innym mężczyźnie pewnie wyglądałoby to elegancko i seksownie. Ale na nim… wolałabym umrzeć.

Nie żeby był brzydki – wcale nie. Greg miał gęste włosy w kolorze ciemny blond, pięknie wyrzeźbione rysy twarzy i szczupłe ciało. Ale mnie zniechęcało to, co znajdowało się pod spodem. Między nami nie było żadnego…

połączenia. Żadnego ognia ani czekoladowego dymu. A czasami, ale tylko czasami, wyczuwałam w nim mrok, który nie miał nic wspólnego z tym, że ciągle odrzucałam jego propozycje randki.

Miał w sobie taki chłód, że zachowywałam rezerwę i nie chciałam przebywać z nim sam na sam nawet w miejscu publicznym.

Przez większość czasu wspominałam, jak kilka lat wcześniej zostałam zaciągnięta w ciemną uliczkę.

Musiałam przestać analizować i wyobrażać sobie to, co najgorsze.

Spojrzałam na ojca Grega, Steve'a.

– Cześć.

Steve nie wyszedł z boksu, ale posłał mi całusa. W ciągu tych lat bardzo posiwiał, nadal jednak miał to samo poczucie humoru.

– Wyglądasz tak ślicznie, jak ta lalka Barbie, którą tak strasznie kochałaś, zanim pojawiła się Szałwia.

Przewróciłam oczami.

– Czy ty właśnie porównałeś mnie do Barbie? Publicznie?

Wzruszył ramionami.

– To nie miało być obraźliwe. Chciałem przez to powiedzieć, że masz wąską talię, ładne cycki i blond włosy. – Przejechał dłonią po eleganckiej szarej marynarce. – Spójrz na mnie. Jestem idealnym Kenem, albo przynajmniej byłem kilka lat temu.

Zaśmiałam się i spróbowałam się odprężyć, chociaż Greg nadal nie puszczał mojej ręki.

Na szczęście ojciec mnie ocalił i pociągnął do boksu. Z ochotą usiadłam między Steve'em a tatą, naprzeciwko Grega.

Coś otarło się o moją kostkę.

Natychmiast spojrzałam w zielone oczy Grega. Okazało się, że nie siedziałam na tyle daleko, żeby się ze mną nie zabawiał. Cały czas

uśmiechałam się tak samo jak do tych dupków w sali konferencyjnej, chociaż miałam ochotę dźgnąć go nożem w twarz.

– Jak tam, Elle, masz jutro dużo pracy? – Uśmiechnął się tajemniczo i nadepnął palce moich stóp. – Masz ochotę pójść do kina albo coś?

Kelner przyniósł nasze napoje – zaleta częstego przychodzenia w to miejsce. Mój ojciec i Steve dostali whisky, Greg – gin z tonikiem, a ja – koktajl Virgin Daiquiri.

Tak jak nigdy więcej nie byłam na wolności od nocy, kiedy poznałam Bezimiennego, tak nigdy się nie upiłam. Oczywiście odczuwałam wpływ likieru, ale ponieważ codziennie zaczynałam dzień, jeszcze zanim słońce wstawało ze swojego łóżka z obłoków, nie miałam czasu na kaca.

Pewnego dnia tych kilka kawałków sznurka, które trzymały mnie prosto, po prostu pęknie i wtedy się skuję i sprawię ojcu nieopisany ból swoim głupim brakiem odpowiedzialności. Upiję się do nieprzytomności, prześpię się z obcym facetem i wezmę zwolnienie na cały tydzień.

Ale jeszcze nie dzisiaj.

– Greg, ja cały czas ciężko pracuję. – Zatrzepotałam uroczo rzęsami. – Obawiam się, że nie mam czasu na rzeczy takie jak kino.

– To może chociaż na spacer?

– Też nie.

– Przejażdżkę karetą po Central Parku?

Mój uśmiech zbladł, bo przypomniałam sobie aresztowanie, a następnie zniknięcie pewnego mężczyzny.

– Z całą pewnością nie będę miała na to czasu.

Ojciec zakasłał.

– Ej, Elle. Robisz ze mnie potwora, który traktuje córkę jak niewolnika.

Zaśmiałam się cicho.

– Tato, to nie twoja wina. To wina firmy.

Spoważniał i próbował zrozumieć, skąd bierze się moja niechęć. Nie miałam zamiaru mu mówić, że przez większość czasu wykorzystywałam pracę jako alibi, by móc unikać randek z Gregiem, będącym jedynym mężczyzną, który chciał się ze mną spotykać, a i to tylko dlatego, że jego zdaniem mnie znał, bo nasi ojcowie się przyjaźnili.

Nie wspominając już o tym, że gdyby mnie poślubił, dzięki zaangażowaniu Steve'a w firmę otrzymałby królestwo, w którym się wychowałam. Nie mogłabym ograniczać Steve'owi kontroli nad czymś, co stanowiło ogromną część jego życia.

Mogłam jednak zapobiec przejęciu kontroli przez jego syna.

Steve zaśmiał się i wzniósł do mnie toast swoją whisky.

– Wypijmy za pracoholiczkę, która jest świetna w tym, co robi.

Nie byłam pewna, czy mam ochotę za to pić, ale stuknęłam się moją szklanką z jego i wypiłam.

Przyszedł kelner, żeby przyjąć zamówienia, bo menu zmieniało się co tydzień. Zanim zdołałam przeczytać, co podają w tym tygodniu, mój ojciec wyszedł z boksu i wymamrotał, że zaraz wróci. Natychmiast poczułam ukłucie w sercu. Pogładziłam się po piersi, bo zalała mnie fala miłości do tego siwego mężczyzny w nieskazitelnym trzyczęściowym garniturze.

Dokąd on idzie?

Wiedziałam, że moje odrzucanie zalotów Grega sprawiało mu przykrość, nie chciałam jednak wytykać mu tego, że zbyt dużo pracuję.

To byłoby nie w porządku.

Greg wyrwał mnie z zamyślenia, głośno składając zamówienie:

– Poproszę dziczyznę. Krwistą.

Steve wydął usta, przejrzał menu, a potem powiedział:

– Dwa razy. – Położył ciężką kartę dań na stole i popatrzył na mnie wyczekująco. – A ty, Elle? Wiem, że twój ojciec zamówi kurczaka albo rybę, ze względu na swoje serce, a ty?

Szybko przejrzałam listę. Nie miałam apetytu, a myślami byłam po drugiej stronie sali przy odosobnionym barze, przy którym zniknął mój ojciec.

– Wezmę… łososia.

– Oczywiście. – Kelner przyjął zamówienia, schował do kieszeni kamizelki elektryczne urządzenie, dzięki któremu prawdopodobnie wysłał już nasze zamówienia do kuchni, i zebrał menu. Kiedy odszedł, przy stoliku zapanowała niezręczna atmosfera.

Steve popatrzył najpierw na mnie, a potem na Grega.

– No dobrze, to co tam słychać nowego w świecie dwudziestokilkulatków?

Uśmiechnęłam się do niego, nie do Grega.

– No cóż, znasz mój świat. Widzisz mnie codziennie w biurze.

– I znasz mój, bo widzisz mnie codziennie w domu. – Greg przewrócił oczami.

Miał dwadzieścia pięć lat i nadal mieszkał z rodzicami.

Pod tym względem mogłam patrzeć na niego z góry. Kilka miesięcy wcześniej wyprowadziłam się z naszego domu do własnego apartamentu na najwyższym piętrze budynku oddalonego zaledwie o dwa apartamentowce od głównej siedziby Belle Elle.

Kupiłam mieszkanie już umeblowane, tak więc kilka mebli nie było w moim guście, nie miałam jednak czasu na urządzanie wnętrz, chodzenie po sklepach czy choćby przejrzenie zawartości naszego sklepu internetowego z dekoracjami. Wyprowadzka wymagała ode mnie ogromnej odwagi, zwłaszcza po zawale taty, ale nie mogłam dłużej tam mieszkać.

Tata zrozumiał.

Wspierał mnie i pomógł mi w pakowaniu oraz przewiezieniu kilku rzeczy z mojego pokoju i kilku pamiątek z salonu. Przez pierwszy tydzień Szałwia darła się, stając przy oknach, skarżąc się na to, że zabrałam ją z domu, z którego mogła się wymknąć do ogrodu późno w nocy i robić to, co zwykle

robią koty. W nowym miejscu była ograniczona szkłem i betonem, a zamiast gryzoni oglądała chmury.

– Jak ci się mieszka na swoim, Elle? – Steve podążył za moim tokiem myślenia, co mnie zaskoczyło.

Wzruszyłam ramionami i wygładziłam leżącą na kolanach serwetkę.

– Nieźle. Budynek jest świetnie wyposażony, w siłownię i basen. A raz w miesiącu urządzane są nawet wieczory filmowe i sąsiedzkie przyjęcia.

Nie żebym poszła tam choć raz.

– Fantastyczne. – Steve się wyszczerzył. – Może któregoś dnia Greg mógłby do ciebie wpaść, żebyś mu pokazała, jak łatwo jest mieszkać samemu. Może uda ci się go ode mnie wyciągnąć.

– Tak, niezły dowcip, staruszku. – Greg prychnął i napił się ginu z tonikiem.

Zadrżałam, z całych sił próbując ukryć moje przerażenie wywołane myślą o tym, że Greg mógłby się znaleźć w moim mieszkaniu. Ze mną. Sam na sam. Że miałabym go całować. Pozwolić, by zdjął ze mnie sukienkę i mnie dotykał. By zobaczył mnie nagą i wsadził swojego…

No dobrze, natychmiast przestań.

Nie mieszkałam już w domu i znajdowałam się w gronie kilku kobiet wymienionych na liście Forbesa, obejmującej najbogatszych ludzi. Osiągnęłam tak wiele, ale w rzeczywistości… od mojego pierwszego pocałunku minęły już trzy lata i od tej pory nic się nie zmieniło.

Nikt mnie nie pocałował – za wyjątkiem przyjacielskich całusów w policzek od zakochanego we mnie ojca. Nie pokazałam się nikomu naga, ani żadnemu mężczyźnie, ani żadnej kobiecie. Nadal miałam zbyt mało czasu, by stracić dziewictwo.

Na większość czasu libido zupełnie mnie opuszczało, bo pracowałam do późnych godzin nocnych. Niekiedy jednak w nocy przypominałam sobie, jak to jest być dotykaną i mieć w ustach język mężczyzny. I odczuwałam fizyczny

ból, pragnęłam czegoś, czego nie dane mi było zrozumieć owej nocy na boisku do baseballu.

I sama rozładowywałam swoje napięcie – stałam się w tym ekspertką.

– Tak, Elle. Mógłbym wpaść… może w przyszłym tygodniu? – Greg potarł moją łydkę butem, zaczepiając o moje rajstopy i z pewnością zrywając nitkę. – Mógłbym przynieść ze sobą butelkę wina. Wreszcie porządnie byśmy się poznali.

Steve spojrzał na niego gniewnie, bo świetnie odczytał seksualną aluzję, ale nam nie przerwał. Ostatecznie nie byliśmy już dziećmi. Owszem, oboje mieliśmy starych ojców próbujących się wtrącać w nasze życie uczuciowe, ale ja nie zamierzałam się temu poddawać.

Nie po tym wszystkim.

À propos mojego wtrącającego się ojca…

Gdzie on jest?

Kelner przyniósł cztery tace wspaniale pachnącego jedzenia, artystycznie ułożonego na turkusowych talerzach ze srebrną obwódką.

Wyszłam z boksu, ignorując pytanie Grega i uśmiechając się do Steve’a.

– Przepraszam. Lepiej pójdę po tatę i powiem mu, że podano już do stołu.

– Tak, Elle, świetny pomysł. – Steve kiwnął głową i podniósł swój widelec i nóż, żeby zacząć jeść.

Greg zmrużył oczy i sztucznie się uśmiechnął.

– W porządku. Nigdzie się nie wybieram.

Miałam ochotę się wzdrygnąć, ale się powstrzymałam. Wyszłam z boksu. Opuściłam zatłoczoną restaurację, stukając obcasami na marmurowej podłodze w szare żyłki, i weszłam do przytulnego baru. Z czarnego sufitu zwisały panele dźwiękochłonne z drewna tekowego. Wyścielane skórą stołki z wypolerowanymi chromowanymi elementami stały równo przy długim barze, a wygodne krzesła w ciemnościach zachęcały do poufnych rozmów i zawierania paktów.

W powietrzu unosił się zapach alkoholu i cygar. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób kierownictwo Płaczącej Wierzby ominęło zakaz palenia, ale gdy szłam w stronę baru, z ust mężczyzn wydobywały się smużki srebrnego dymu.

Specjalnie umiejscowione punkty świetlne podkreślały wybór trunków – wszystkie dwa tysiące dwieście. Tak przynajmniej chwalił się właściciel po otwarciu tego miejsca. Butelki połyskiwały niczym świetliki, zachęcając człowieka do ciągłego próbowania smaku tak długo, aż w alkoholu znalazł bratnią duszę.

Spodziewałam się, że tata pił kolejną szklaneczkę whisky, wpatrując się melancholijnie w bursztynowy napój, tak jak to czasami robił, gdy się o mnie martwił albo nie potrafił się pozbyć wspomnień o mamie.

Dzisiaj jednak było inaczej.

Gwałtownie się zatrzymałam.

On się śmieje z jakimś zupełnie obcym człowiekiem.

Tata siedział na stołku barowym. Stopy oparł na chromowanym podnóżku i – tak jak podejrzewałam – trzymał w dłoni szklaneczkę whisky, ale całkowicie o niej zapomniał. Był ożywiony, na jego twarzy zobaczyłam zmarszczki od śmiechu. Nie widziałam go takiego od lat.

Ucieszyło mnie to i jednocześnie zmartwiło.

Spojrzałam na mężczyznę, z którym siedział. Był odwrócony tyłem do mnie, ale miał nienagannie skrojony garnitur, szczupłe i opalone ciało, ciemne włosy z jaśniejszymi pasemkami, które mogły być zarówno naturalne, jak i wyczarowane przez fryzjera.

Stałam za jakąś parą, chroniącą mnie niczym żywa tarcza, byłam jednak na tyle blisko, by usłyszeć, jak mój ojciec mówi:

– No cóż, brzmi fantastycznie. Naprawdę powinien ją pan poznać.

Fantastycznie? Co było takiego fantastycznego?

Nabrałam powietrza, gdy obcy mężczyzna zaczął się śmiać.

– Poznanie jej będzie dla mnie zaszczytem. Jestem pewien, że jest tak cudowna, jak pan opisuje.

Czy oni mówią o mnie?

Para, za którą się ukrywałam, odeszła, odsłaniając mnie. Powinnam podejść i się przedstawić. Powinnam przestać podsłuchiwać i zachować się jak profesjonalistka. Jednakże coś w sposobie, w jaki mój ojciec rozmawiał z tym obcym człowiekiem, sprawiło, że się najeżyłam.

Powoli ruszyłam w ich stronę, cały czas nasłuchując.

– Moja córka jest bardzo utalentowana. – W głosie taty zabrzmiała nieskrywana duma. – Ale pan również wydaje się bardzo zdolny, tak więc nie powinno być problemu.

– Problemu? – Mężczyzna napił się ze swojej szklanki. – Zapewniam pana, że jeszcze nigdy nie miałem żadnego problemu z kobietami.

Oho, arogancja bije z niego ze wszystkich stron.

Tata się zaśmiał.

– Nie mówiłem, że będzie jakiś problem. Bardziej chodziło mi o to, że jeśli pan sam osiągnął sukces, to jej potęga nie będzie działać na pana deprymująco.

O mój Boże, o czym on gada?

Gdzie podział się mój ojciec? Kiedy się zamienił w tego oto emanującego kwiatkami i serduszkami romantyka, próbującego wyswatać mnie z każdym mężczyzną, który dobrze przeszedł jego pieprzoną rozmowę kwalifikacyjną?

Zawsze taki był.

To straszne, ale to prawda.

Obcy mężczyzna kiwnął głową.

– Rozumiem, że dla większości bogata kobieta na wysokim stanowisku może być przerażająca. – Pochylił się do przodu. – Mogę pana jednak zapewnić, że ze mną będzie inaczej.

Mówił tak, jakby mój ojciec już dawał mu mnie za żonę.

Zgrzytnęłam zębami, gdy powiedział:

– Muszę przyznać, że jeszcze nigdy o panu nie słyszałem. Jest pan z Nowego Jorku?

Mężczyzna zakręcił płynem w szklance.

– Tak. Przyjechałem tu kilka miesięcy temu. Niestety mój dobroczyńca źle się poczuł i potrzebowaliśmy leczenia, które jest dostępne tylko tutaj.

– Och, przykro mi.

Zwinęłam dłonie w pięści, gdy usłyszałam, że mój ojciec okazywał tak wielkie współczucie zupełnie obcej osobie.

– Czyli jesteś singlem? Planujesz zostać w mieście?

O w mordę, mój poziom zażenowania właśnie skoczył w nieskończoność.

– Tak. Z reguły nie chadzam na randki. Ale teraz, kiedy mój dobroczyńca dochodzi do siebie, mogę sobie pouży wać.

Pouży wać?

Zatrzęsłam się z oburzenia. Kim był ten człowiek?

– Panie Everett, moja córka to nie jakaś tam zdobycz. Jeśli mam ją panu przedstawić, musi mi pan dać swoje słowo, że jej pan nie wykorzysta.

To trwało już stanowczo za długo. Musiałam coś zrobić. Najlepiej chlusnąć panu Everettowi alkoholem prosto w twarz.

– Proszę mi wierzyć. Nie mam wątpliwości co do tego, że wystarczy jedno spojrzenie na pańską córkę i z radością stanę się monogamistą do czasu, aż mnie pozna. – Mężczyzna ponownie uniósł szklaneczkę. Z boku zobaczyłam wytworne kości policzkowe i wyraźnie zarysowaną szczękę.

Zesztywniałam. Mówił, jakbym była jakimś pewniakiem. Jakby sam fakt, że żył, sprawiał, że się w nim zakocham.

Najchętniej bym go zabiła.

Potem jednak mój ojciec się uśmiechnął i miałam ochotę zabić także jego.

– Z pewnością polubi pan Elle. Jest piękna i szalenie inteligentna.

Pan Everett zachichotał.

– Jestem przekonany, że sprawię, by pańska córka mnie polubiła. Bo wie pan, mam wprawę.

– Wprawę? – Ojciec spoważniał i wreszcie zauważył, że mężczyzna, za którego właśnie próbował wydać swoją córkę, jest zarozumiały i ogromnie pewny siebie. – W jakim sensie?

– Wprawę w obchodzeniu się z kobietami, które nie znoszą płci przeciwnej. Potrafię przekonać je, by wreszcie oddały mi kontrolę i trochę się rozluźniły.

O w mordę.

Rzadko bluźnię, ale…

Kuźwa, kuźwa, kuźwa.

Ten facet… brakowało mi słów, by określić jego arogancję.

Tata zerknął na swoją nietkniętą whisky.

– Muszę przyznać, że Elle chyba nie podobają się perspektywy, jakie jej zapewniłem. – Nagle posmutniał. – A ja tylko chcę, żeby była szczęśliwa. Chciałbym, żeby miała kogoś, z kim będzie mogła dzielić ciężar prowadzenia firmy. I od czasu do czasu się śmiać. – Jego głos złagodniał od smutku. – Od tak dawna się nie śmiała. Martwię się o nią.

Gdybym nie była taka wściekła, udusiłabym się pod wpływem nowej fali poczucia winy. Zrobiłam krok do przodu, pełna sprzecznych emocji. Teraz już mogli mnie zauważyć.

Pan Everett sprawił jednak, że już nigdy nie miałam mieć poczucia winy, bo powiedział:

– Panie Charlston, proszę przedstawić mnie swojej córce, a obiecuję, że sprawię, by…

– By co? – Tupnęłam szpilkami i skrzyżowałam ręce na piersi. Serce biło mi dziko i bałam się, że mój przyspieszony oddech zdradzi, jak jestem wściekła i zraniona.

Spojrzałam ze złością na obu mężczyzn.

Ojciec się skurczył – od razu się zorientował, że zawalił sprawę. Za to obcy mężczyzna obrzucił mnie przelotnie przenikliwym spojrzeniem, które sprawiło, że po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

Wyglądał na nieprzystępnego i nieodgadnionego.

Pachniał czymś drogim i niełatwo osiągalnym.

Brzmiał jak osoba potężna i nietykalna.

Mój najgorszy koszmar otulony perfekcyjnym ciałem.

Oderwałam od niego wzrok, opanowałam wściekłość i wysyczałam:

– Siedzicie tutaj i planujecie moją przyszłość, tak jakbyście mieli nade mną kontrolę. Co? Myśli pan, że może pan sprawić, że się w panu zakocham? Że padnę przed panem na kolana? I zrobię to, czego pan zapragnie, o mój panie? – Prychnęłam. – Jest pan obrzydliwy!

Nieznajomy wytarł dolną wargę, na której połyskiwała kropelka alkoholu.

– Jeśli da mi pani trochę czasu, udowodnię, że mogę sprawić, by zrobiła pani wszystkie te rzeczy… i jeszcze więcej.

– Słucham? – żachnęłam się zupełnie zaskoczona.

Mój ojciec wstał i stanął między mną a cholernym panem Everettem.

– Proszę pana, nie wydaje mi się, aby była to właściwa rozmowa podczas pierwszego spotkania.

– Serio? – Spojrzałam na ojca, tak jakby on również był dla mnie obcą osobą. – A kiedy taka rozmowa w ogóle bywa właściwa? Gdy przykuje mnie kajdankami do łóżka i zmusi, żebym ugotowała mu kolację? Na litość boską, tato.

Wyrzuciłam ręce w górę i oblałam się rumieńcem oburzenia.

– Wow. Po prostu wow. Obaj jesteście siebie warci.

Cofnęłam się i podniosłam palec, gdy tata próbował coś tłumaczyć.

– Nie. Nie mam zamiaru tego słuchać. – Odwróciłam się na pięcie, a potem zerknęłam przez ramię, z całych sił próbując zignorować pana Everetta i sposób, w jaki taksował mnie wzrokiem, patrzył na moje piersi, a potem usta.

– Och, i tato, kiedy przestaniesz kandydować na najgorszego swata na świecie, możesz się zabrać do jedzenia, które stoi już na stole.

Chciałam szybko wyjść z baru, ale przeszkodził mi tłum. Liczni goście przechadzali się wolno z drinkami w dłoniach i rozmawiali na tematy, które zupełnie mnie nie obchodziły.

Jedyne, czego pragnęłam, to się stamtąd wydostać.

Nagle w ramię stuknęło mnie coś ciepłego i twardego, jakimś cudem dotykając mojej gołej skóry pod szalem.

– Zanim pani wyjdzie…

Serce skoczyło mi do gardła, gdy się odwróciłam i stanęłam twarzą w twarz z panem Everettem.

Kiedy znajdował się tak blisko, był jeszcze bardziej zdumiewający.

Niech go szlag.

Przeklnij go.

Jego ciemne oczy były wyrachowane i inteligentne, usta miały idealny kształt, a na szczęce i szyi widać było nieznaczny zarost. Przełknął ślinę, co sprawiło, że jego jabłko Adama podskoczyło. Pod rozpiętą pod szyją jedwabną szarą koszulą dostrzegłam zarys mięśni, co zirytowało mnie w sposób, którego nie rozumiałam. Przede mną stał stuprocentowy mężczyzna, patrzący na mnie tak, jakbym właśnie złożyła z siebie ofiarę na ołtarzu jego ego, a on miał zamiar spożyć moją duszę.

Skrzyżowałam ręce na piersi, żeby opanować drżenie ciała i spróbować powstrzymać skaczącą gazelę, w którą zamieniło się moje serce, przed rzuceniem mu się do stóp.

– Co? Czego pan chce?

Jego czarne oczy przypominały syrop z melasy.

– Chcę…

Tata niepostrzeżenie się do nas przysunął, na jego miłej, pomarszczonej twarzy malowały się zmartwienie i ostrożność.

– Ej, Elle. Może najpierw prawidłowo was sobie przedstawię?

– Wydaje mi się, że pan Everett wystarczająco mi się już przedstawił. – Przekrzywiłam głowę. – Prawda?

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie, bardziej przypominając grzesznika niż dżentelmena.

– Panno Charlston, dopiero co zacząłem.

Tata podniósł rękę i pomachał nią w obronnym geście, gdy wbiłam szpilki w marmurową podłogę i szykowałam się do ataku.

– No już, już. – Podszedł do mnie i poklepał mnie po przedramieniu. – Przepraszam, że o tobie rozmawiałem. Ale źle to zrozumiałaś. To jest…

– Pan Everett. Wiem. – Spojrzałam groźnie. – Dzięki tobie właśnie się dowiedziałam, że jego zdaniem może zamienić mnie w kokieteryjną idiotkę tylko dlatego, że uznał, iż jestem na tyle interesująca, że z chęcią mnie pozna. – Pochyliłam się w stronę pana Everetta, nie przejmując się faktem, że widzi trochę więcej mojego dekoltu i może wyczuć perfumy o zapachu orchidei. – Dla twojej informacji, dupku, nie lubię mężczyzn właśnie z tego konkretnego powodu. Albo jesteście synalkami mamusi, albo się wam wydaje, że rządzicie światem. – Machnęłam palcem w stronę jego twarzy. – Nigdy nie będziesz mną rządził, równie dobrze możesz więc przestać prowadzić te swoje gierki z moim ojcem i się odpierdolić.

– Elle! – Mój ojciec aż sapnął. – Dzwoneczku, co się dzieje?

I jeszcze nazwał mnie Dzwoneczkiem.

No pewnie.

Moje życie właśnie oficjalnie się skończyło. Nie tylko próbował wyswatać mnie z tym dewiantem seksualnym na środku wypełnionego dymem z cygar

baru, lecz także zdradzał przezwiska z dzieciństwa, tak jakby nie miały one żadnego znaczenia.

– Świetnie, tato. Naprawdę świetnie – mruknęłam pod nosem.

Pan Everett wszystko słyszał i uśmiechnął się złośliwie i szelmowsko. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy i już wiedziałam, że zapamiętał moje wprawiające w zakłopotanie przezwisko, by wykorzystać je w przyszłości.

Ale żadnej przyszłości nie będzie.

Bo za kilka sekund stąd wyjdę i już nigdy go nie zobaczę.

– Nagle odechciało mi się jeść. – Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na ojca. – Przeproś ode mnie Steve'a i Grega.

– Steve'a i Grega? – powtórzył za mną pan Everett.

Prychnęłam.

– Dwóch kolejnych mężczyzn, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego, tak więc nie czuj się wyjątkowy.

Tata uczepił się mojego łokcia.

– Elle, nie bądź w gorącej wodzie kąpana. Przecież uwielbiasz tutejsze jedzenie.

– Uwielbiałam. Czas przeszły. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Dzięki ostatnim wydarzeniom to miejsce nie ma już dla mnie wcześniejszego uroku. – Mierzyłam pana Everetta chłodnym wzrokiem z nadzieją, że zrobi mu się zimno.

A on tylko się zaśmiał pod nosem.

– Zawsze odgrywasz takie tragedie czy to skutek tego, że od dnia narodzin dostawałaś wszystko, czego tylko zapragnęłaś?

Bar zniknął.

Świat wokół mnie ucichł.

Moje serce stanęło.

– Coś ty powiedział? – Pochyliłam się do przodu i się zachwiałam, przez co omal na niego nie wpadłam.

Mój ojciec doskonale wiedział, jak nierozważne były słowa tego mężczyzny. Przeszedł od zawieszenia broni do negocjacji wojennych.

– Elle, zanim zaczniesz… – Przełknął ślinę. – Jestem pewien, że pan Everett nie miał tego na myśli.

– Och, oczywiście, że miałem. – Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi, cały czas jakimś cudem trzymając swoją szklankę z trunkiem. Gdy rękaw jego koszuli dotknął mojej jedwabnej czarnej sukienki, uświadomiłam sobie, jak blisko siebie staliśmy.

Gdyby odrobinę podniósł ręce, dotknąłby moich piersi.

Zuchwały sukinsyn.

– Dokładnie to miałem na myśli – podkreślił.

Zrobiło mi się czerwono przed oczami. Te niekończące się dni. Presja. Stracone dzieciństwo i niewola. Nie mogłam pozwolić, by takie słowa uszły mu na sucho. Nie mogłam tak sobie po prostu stać i godzić się na to, żeby się uśmiechał bezczelnie, tak jakbym była wściekłą gówniarą, która nigdy nie pracowała i wierzyła, że pieniądze biorą się z pierdnięć wróżek.

Z trudem nabrałam powietrza, chcąc rzucić jakąś ciętą ripostę.

Pan Everett stał spokojnie i ociekał arogancją.

– No?

Otworzyłam usta.

A potem… ponownie je zamknęłam.

Nie jest tego wart.

Żaden mężczyzna nie jest.

Wszyscy są tacy sami – uważają, że jestem jakąś błyskotką w imperium mojego ojca.

Klejnotem, któremu mogliby wydawać polecenia i nad którym przejęliby kontrolę, tak samo jak nad firmą mojego ojca.

Nie.

Nigdy do tego nie dopuszczę.

Prędzej pozostanę dziewicą do końca życia, niż zmarnuję choćby jeszcze jeden oddech i energię na człowieka, który zawsze będzie niżej ode mnie.

Zabrałam rękę, gdy ojciec próbował ścisnąć mój łokieć, prosząc o spokój i dyskrecję. Znał mnie. Wiedział, że potrafiłam się zamienić w huragan Noelle. Dwa razy był świadkiem, jak zmiatam bezczelnych facetów, którzy uważali, że wysokie pensje uprawniały ich do zdradzania żon i olewania pracy. Jeden z nich opuścił Belle Elle z płaczem. A drugi poszedł na emeryturę, mając zszarganą reputację.

Tata zaczął się nerwowo rozglądać po barze, spodziewając się armagedonu. Zamiast zapewnić mu drugi zawał serca, złapałam go za nadgarstek i pociągnęłam na bok.

– Chodź, tato. Wydaje mi się, że ten człowiek zatruł twój umysł w dostatecznym stopniu.

– Elle, kochanie.

– Przestań tak do mnie mówić. I następnym razem, gdy przyjdzie ci do głowy swatanie mnie, po prostu sobie odpuść. Nie chcę kolejnego wymuszonego spotkania z Gregiem tylko dlatego, że ty i Steve macie kaprys, żebyśmy się bawili w dom. Nie chcę żałosnych spotkań z mężczyznami, którzy spełniają twoje wymagania. A tego – wskazałam w stronę pana Everetta – z pewnością nie chcę już nigdy oglądać. Nigdy. – Prychnęłam pogardliwie, z całych sił próbując zignorować frustrująco seksowny uśmiech na jego twarzy.

Uniósł szklankę i się napił. Patrzył na mnie mrocznym wzrokiem. Miał tak zaciśnięte szczęki, że gdybym była na tyle głupia, by ich dotknąć, z pewnością bym się pokaleczyła.

– Powiedział, że jesteś uparta. Nie uwierzyłem mu. – Zaśmiał się. – Teraz to widzę i muszę przyznać… – Pochylił się, otaczając mnie chmurą zapachu drogiej i oszałamiającej wody po goleniu. – Że mi się to podoba. – Szybko zerknął na mój dekolt, a potem ponownie popatrzył mi w oczy. – Panno Charlston, puść ojca i zgódź się pójść ze mną na randkę.

Opadła mi szczęka.

Czy on właśnie zaprosił mnie na randkę?

Po tym wszystkim?

Zachowałam zimną krew i obojętny wyraz twarzy.

– Nigdy, nawet za milion lat.

– Milion lat to bardzo długi czas.

– I mnóstwo pieniędzy, jeśli jesteś oskarżony o molestowanie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak się składa, że mam rewelacyjnego prawnika. Nigdy byś z nim nie wygrała.

– Nie muszę wygrywać, żeby ci powiedzieć, że masz mnie zostawić w spokoju.

– Umów się ze mną, a być może spełnię twoją prośbę.

– Którego słowa w „masz mnie zostawić w spokoju” nie usłyszałeś? Randka oznaczałaby, że znowu będę musiała cię oglądać.

Wygładził jedwabną koszulę.

– To ja decyduję, co słyszę, a czego nie. – Zmrużył oczy, patrząc na mnie z niewypowiedzianym poczuciem wyższości. – I zdecydowałem, że twój ojciec ma rację. Jesteś w moim typie. A ja jestem w twoim. To naturalne, że powinniśmy wypełnić zobowiązania wobec natury.

Nie mogłam.

Nie potrafiłam poradzić sobie z tym szaleństwem.

– Powinniśmy wypełnić zobowiązania wobec natury, co? – Błyskawicznie pochyliłam się do przodu i wyrwałam szklankę z jego idealnych palców. – No to właśnie je wypełniam. – Wylałam zawartość szklanki na jego seksownie zaczesane do tyłu włosy, a potem przysunęłam się tak blisko, że dotknęliśmy się nosami. – Jeśli jeszcze raz się do mnie zbliżysz, zapalę zapałkę, żeby sprawdzić, czy alkohol i ogień się polubią.

Nie przejmując się moim ojcem, Gregiem, Steve’em ani nawet cholernym panem Everettem, wyprostowałam się i wybiegłam z restauracji.

WŚCIEKŁOŚĆ wyładowałam na komputerze.

Biedna klawiatura została poobijana w miejscach, w których żaden sprzęt nie powinien być obijany.

Od czasu spotkania w Płaczącej Wierzbie byłam tak spięta, że moje wnętrze zamieniło się w coś warczącego i dzikiego, z wielkimi zębami.

Prawdopodobnie znowu przeczytałam zbyt wiele romansów o zmiennokształtnych.

Nadal jednak nie potrafiłam się rozluźnić w nocy, a w dzień cały czas z niedowierzaniem wspominałam bezczelność pana Everetta.

Ale czy naprawdę miałam się o co tak wściekać? Ten mężczyzna był oportunistą, a mój ojciec padł jego ofiarą. Nikomu nic się nie stało. Przewidziałam niebezpieczeństwo i ocaliłam ojca przed tym oszustem.

Dlaczego więc nie potrafię uspokoić szalejącej w żyłach krwi?

Bo jest jedynym mężczyzną, który wkurzył mnie do tego stopnia?

Jedynym, który odsłonił odrobinę prawdy, ukrytej pod eleganckimi sukienkami i elokwentną grzecznością pracoholiczki?

O tym, że miałam jakieś pasje.

Głębię.

Potrzeby?

Nie, to nie może być prawda.

Mężczyźni należeli do populacji, której nie potrzebowałam. Nawet Belle Elle mogłaby przetrwać bez mężczyzn. Zyski ze sprzedaży odzieży kobiecej były dwieście razy większe niż ze sprzedaży ubiorów męskich. Tak naprawdę to na kolejnym zebraniu biznesowym powinnam zaproponować skasowanie wszystkich męskich serii i udawanie, że świat sam wyświadczył sobie przysługę i wyeliminował każdego, kto ma penisa.

Bzdury gadasz.

Dzięki Bogu, że nie może się tak stać, bo umarłabyś z tęsknoty za ojcem.

Myślenie w tym samym momencie o moim ojcu i penisie było odrażające.

Ale myślenie w tym samym kontekście o panu Everetcie…

Też było odrażające.

Zacisnęłam palce na piórze. To wszystko wina taty, który uparł się, że wyda mnie za mąż przed moimi kolejnymi urodzinami.

Zegar na biurku pokazywał prawie piątą po południu. Przetrwałam ten dzień. Byłam tak wściekła, że błyskawicznie wykonałam wszystkie zadania. Jeszcze nigdy nie kończyłam pracy tak wcześnie i żałowałam, że nie mam już nic do roboty, bo nie chciałam jeszcze jechać do domu.

Moje zdenerwowanie przeszło na biedną Szałwię, która chodziła po gabinecie, zamiast drzemać w świetle zachodzącego słońca. I byłam głodna po raz piąty w ciągu dnia – spalałam kalorie szybciej, niż je uzupełniałam.

Ktoś zapukał do moich drzwi.

Spojrzałam w górę.

– Tak?

– Elle? – Do mojego gabinetu zajrzała Fleur. – Twój tata chce zamienić z tobą słówko, zanim pójdzie do domu.

Zamarłam.

– Dlaczego?

Umówił mnie na kolejną katastrofalną w skutkach randkę?

Fleur zmarszczyła czoło.

– Nie wiem. To twój ojciec… więc może po prostu chce się z tobą pożegnać?

Upuściłam pióro i przeczesałam włosy palcami.

– Oczywiście, ale jestem głupia. Masz rację. Przyślij go do mnie.

Uśmiechnęła się do mnie uroczo i przesunęła w bok, żeby mój ojciec mógł wejść do środka. Jak zwykle spojrzał na chińską tapetę po mojej lewej stronie, na której widniały żurawie i pola ryżowe. Takie dekoracje wprowadziliśmy na próbę cztery lata temu w dziale AGD i okazały się hitem. Sama wykorzystywałam niektóre produkty, aby mieć pewność, że cechowały je odpowiednia trwałość i styl.

– Jak ci minął dzień? – spytał, obchodząc biurko, żeby pocałować mnie w czubek głowy.

– Dobrze – westchnęłam. – Zrobiłam już wszystko, co miałam zrobić.

– To świetnie. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały smutne. Między nami zawisły jego przeprosiny, wielkie, przypominające piankę cukrową i zupełnie oczywiste dla nas obojga.

– Wyrzuć to z siebie, tato. – Zamknęłam laptop i kalendarz. – Co jest?

Zaczął dukać:

– Dzwoneczku, przepraszam za wczorajszy wieczór. Myliłem się. Ty miałaś rację. To był nadęty dupek.

Stłumiłam śmiech.

– Zgadzam się z tym, że dupek.

Zwiesił ramiona i pochylił się, opierając biodro o szklane biurko.

– Już nigdy tak nie zrobię i przysięgam, że obaj ze Steve’em nie będziemy już próbować wyswatać cię z Gregiem. Wiem, że tego nie lubisz, poza tym nie

powinienem się w to wtrącać. – Podniósł moje pióro z turkusowym atramentem. Był to jedyny kolorowy przedmiot, z jakiego korzystałam; cała reszta była czarno-biała, tak jak nakazywały zasady Belle Elle. – Powinienem pozwolić, by wszystko działo się w sposób naturalny, i poczekać, aż sama znajdziesz prawdziwą miłość.

Stłumiłam jęk.

– Tylko znowu z tym nie zaczynaj.

Przypomniałam sobie, jak wylałam alkohol na głowę pana Everetta – odpłaciłam mu pięknym za nadobne.

Czy myślał o mnie, gdy zmywał alkohol pod prysznicem? Czy przeklinał mnie, odwożąc garnitur do pralni?

I dobrze mu tak.

Tata uniósł brew, ale wybrał mądrze i tego nie skomentował. Stojąca na moim biurku lampa podkreślała siwe pasemka w jego włosach, przypominające anielskie włosy na Boże Narodzenie.

– Masz kogoś? Kogokolwiek?

Wstałam, wzięłam torebkę, a potem się schyliłam, żeby wyjąć Szałwię z jej koszyka. Wspięła się po mojej ręce i owinęła moją szyję niczym futrzana kiełbaska.

– Nie. Nikogo. I musisz się pogodzić z faktem, że być może nigdy nikogo nie będzie. – Poklepałam go po ramieniu. – Jestem szczęśliwa. Nie potrzebuję żadnego mężczyzny, który potwierdziłby sens mojej egzystencji.

Poza tym nadal jestem bardzo młoda.

A on zachowywał się, jakbym się już ześlizgiwała po wzgórzu wieku i nie miała drogi powrotu.

W jego oczach pojawił się smutek.

– Elle, gdybyś wiedziała, jak wygląda prawdziwa miłość, nie byłabyś taka pewna tych słów.

– Wiem, jak wygląda miłość. Od ciebie, mamy i Szałwii. – Ruszyłam w stronę drzwi i po drodze wyłączyłam lampy na korytarzu, które moim zdaniem tworzyły domową atmosferę. – Jeśli obiecasz, że przestaniesz się wtrącać, zabiorę cię na kolację, żeby nadrobić wczorajszy wieczór.

Ruszył do przodu, miejsce żalu zajęło szczęście.

– Ale pod jednym warunkiem.

Wydałam z siebie dramatyczne westchnienie i wyciągnęłam rękę, żeby podrapać Szałwię pod brodą.

– Pod jakim? – Podszedł do mnie i położył dłonie na moich ramionach, nie przejmując się tym, że Szałwia pacnęła go łapką. – Obiecaj mi, że gdy się pojawi mężczyzna, w którym się zakochasz, dasz mu szansę. Że nie będziesz go pochopnie oceniać i poczekasz, aż udowodni, że jest ciebie wart, a potem już nigdy go nie wypuścisz.

Serce opadło mi do stóp. Uśmiechnęłam się promiennie, skrywając ból, który właśnie eksplodował w mojej piersi.

– Poprawię jeden element tej obietnicy: zgodzę się, żeby się zbliżył do mnie jakiś mężczyzna. Jeśli taki cud się wydarzy, dam mu szansę, zanim go zgniotę.

Nie powiedziałam tylko, że spotkałam już takiego mężczyznę. Ową wyjątkową osobę, która sprawiła, że zaczęłam śnić.

Tyle że ją wypuściłam. I straciłam.

TRZY DNI PÓŹNIEJ moje życie wróciło do normalności.

Skończyły się bezsenne noce wywołane przez pana Everetta – nauczyłam się radzić sobie z nimi. Nudne poranki na bieżni przechodziły w męczące popołudnia na zebraniach zarządu.

Znowu kontrolowałam swoje życie.

Fleur pomagała mi zarządzać królestwem, podczas gdy tata na moją prośbę wziął kilka dni wolnego. Jego skóra straciła kolor, a pewnego dnia przyłapałam go na kaszlu, którego dźwięk wcale mi się nie podobał. Jeśli to była grypa, to zależało mi na tym, żeby tata siedział bezpiecznie w domu i zajadał się smacznym pożywieniem gotowanym przez Marnie, naszą kucharkę. Nie chciałam, żeby oportunistyczne zarazki nadszarpnęły jego i tak już nadwyrężone serce.

Steve pomógł mi poprowadzić kilka konferencji telefonicznych z Pekinem i Montrealem na temat naszej nowej linii dla niemowląt, która miała trafić do sprzedaży w przyszłym miesiącu, i jeszcze raz złapał mnie mocno w swoje szpony, wymazując z mej pamięci wspomnienie o alkoholu wylanym na głowę pewnego obcego mężczyzny. Trwało to aż do trzeciego dnia.

Wzięłam Szałwię na ręce i ruszyłam na piętro ze sklepem, żeby się rozejrzeć. W ciągu tygodnia robiłam wyrywkowe inspekcje – nigdy nikomu o nich nie mówiłam i nigdy ich nie planowałam, tak więc pracownicy nie byli na nie przygotowani.

Gdy tylko miałam wolne piętnaście minut, chodziłam między wieszakami z pachnącym nowością towarem, oglądałam wystawy, obserwowałam personel i patrzyłam, gdzie należałoby wprowadzić jakieś zmiany.

Kiedy winda wiozła mnie z górnego piętra na dolne, obłożone lustrami ściany ukazywały leżącą na moich ramionach Szałwię. Kotka bawiła się moim kryształowym kolczykiem, dopasowanym do wykończonej kremową koronką sukienki w kolorze kości słoniowej.

W zeszłym tygodniu Fleur dodała ją do stosu papierkowej roboty, którą miałam zabrać do domu. Pomyślałam sobie, że była zbyt kobieca i fikuśna, żeby się nadawała do pracy, gdy jednak włożyłam ją tego ranka, nie chciałam już jej zdjąć. Myślałam, że zleje się z moją jasną skórą i będę wyglądać blado, ale zamiast tego podkreśliła moją karnację, tak że wyglądałam, jakbym właśnie wysiadła z samolotu, który przyleciał z Tahiti.

Nie żebym wiedziała, jak człowiek się wtedy czuje. Jedyne podróże, jakie odbywałam, były po fabrykach na całym świecie, po których chodziłam w słuchawkach, kombinezonie i ciężkich buciorach, trzymając podkładkę do pisania.

Rozległ się cichy dźwięk dzwonka, drzwi się otworzyły i ruszyłam do przodu w dopasowanych do sukienki karmelowych szpilkach, stukających szybko po podłodze antypoślizgowej, której szary odcień, jak twierdziły nasze grupy fokusowe, ma działanie uspokajające.

Wszystko – od ciepłego beżu na ścianach po zasłony w kolorze głębokiego fioletu w przymierzalniach – zostało wybrane przez guru doboru kolorystycznego, który przekonał nas, że fiolet to królewski odcień bogactwa,

a beż ma działanie odprężające, dzięki czemu klienci zauważali znajdujące się w sklepie skarby, a te mogły się stać ich własnością za niewielką cenę.

– Do którego działu powinnyśmy się udać najpierw, Szałwio? – mruknęłam cicho, żeby nie zwracać na siebie uwagi klientów.

Oczywiście kobieta chodząca po Belle Elle z kotem owiniętym wokół ramion nie mogła pozostać niezauważona. Na szczęście Szałwia nie była tak gruba, jak niektóre koty.

Zerknęłam w stronę działu z bielizną, gdzie skrępowani mężczyźni kupowali prezenty dla swych ukochanych, a odważne kobiety bezwstydnie dotykały stringów i pasów do pończoch.

Wiedziałam, że menedżerka Kim krótko trzyma swój personel; wystawy były nienagannie rozplanowane, znajdowały się na nich figi, trochę odważniejszej bielizny i koronki. Nie miałam zamiaru marnować czasu na miejsca, których nie musiałam poprawiać.

Zmrużyłam oczy i zaczęłam szukać byle jak rzuconych przedmiotów z wyprzedaży, krzywych tabliczek czy niechlujnie ubranych ekspedientów. W dziale AGD panował nieporządek – przez różne figurki i zwisające kable od lamp. W dziale obuwia damskiego trzeba było przypomnieć pracownikom o zabraniu pustych pudełek po zakupach klientów, którzy ściągnęli buty z półek. A w dziale dziecięcym należało dać komuś po łapach za napis obiecujący dwadzieścia procent zniżki na krzesełka do karmienia.

Ta promocja zakończyła się dwa dni temu.

Jednakże prawdziwy chaos w mym sercu zapanował w dziale z odzieżą męską, gdzie marynarki za pięć tysięcy wisiały niedbale na wieszakach, zasłaniając spodnie w kancik i nienaganne koszule. Krawaty zwisały z rąk manekina niczym chorągwie, a stół ze skarpetami był jedną wielką katastrofą.

Szałwia miauknęła cicho, prawdopodobnie mówiąc mi w swoim kocim języku, żebym się uspokoiła, zanim znajdę niczego niepodejrzewającego menedżera i z miejsca go zwolnię.

Gdzie, u diabła, jest on i jego personel?

Ruszyłam do przodu i zwinęłam dłonie w pięści, gdy zobaczyłam kolejny przykład nieporządku. Jedna z koszul spadła z wieszaka i leżała na podłodze. Na podłodze! Leżące przy kasie paski przypominały gniazda żmij.

Co tu się, do licha, dzieje?

– O w mordę, trzy zastrzeżenia – mruknęłam. – Przecież to są podstawy do natychmiastowego zwolnienia.

Nie obchodziło mnie, że dział z modą męską rzadko na siebie zarabiał, ponieważ można było tu kupić drogą kaszmirową odzież i ubrania szyte w Savile Row. Jestem Belle Elle i właśnie zostałam bardzo zawiedziona.

– Jak ma na imię menedżer?

Szałwia prychnęła mi w szyję.

– Nie pomagasz.

Miauknęła.

Zajrzałam za niemal wszystkie wieszaki, szukając jakiejś ofiary z identyfikatorem Belle Elle przypiętym do charakterystycznej lawendowej koszuli, ale nikogo nie znalazłam. Nikogo.

Gdzie, u diabła, oni się podziali?

Powinno być tutaj od trzech do czterech osób.

Spojrzałam na jasno podświetloną tabliczkę z napisem: „Przymierzalnie”.

Nie powinnam tego robić.

Kobietom nie wolno było tam wchodzić. Ale ja byłam szefową.

Wysunęłam władczo brodę, przeszłam pod łukiem i gwałtownie się zatrzymałam.

Jeśli moim zdaniem w sklepie panował bałagan, to tutaj był armagedon.

Wszędzie ubrania!

Towar za tysiące dolarów na podłodze i obitych skórą pufach.

– Co to ma znaczyć? – Złapałam się pod boki, podczas gdy czterech mężczyzn, którym gwarantowałam porządną stawkę godzinową i którzy powinni się teraz znajdować w sklepie i namawiać klientów do zakupów, stało zebranych wokół czegoś, co najwyraźniej bardzo ich fascynowało.

Czegoś, czego nie mogłam dostrzec.

Menedżer działu gwałtownie się odwrócił i otworzył usta.

– Och, dzień dobry, panno Charlston. Przepraszam, nie widziałem, że pani weszła.

– Nie widziałeś mnie, bo wszędzie walają się ubrania. Wygląda to, jakby właśnie wybuchła wojna! – Machnęłam ręką w stronę góry drogich garniturów leżących na podłodze, tak jakby były koszulkami po pięć dolców. – Macie natychmiast posprzątać. A ekspedienci mają być w sklepie! Nikogo tam nie ma.

– Oczywiście, panno Charlston. – Menedżer kiwnął głową. Z identyfikatora odczytałam, że ma na imię Markus. – Natychmiast. – Strzelił palcami i warknął: – George, Luke, wracajcie do sklepu. Ja i Ryan dokończymy tutaj ze Stalowym Panem.

Dwaj młodsi pracownicy rzucili przewieszone przez ręce koszule na przykrytego ubraniami pufa, i minęli mnie, uśmiechając się przepraszająco.

Nie patrzyłam na nich. Nie mogłam. Wpatrywałam się w małego człowieka w towarzystwie dorosłych mężczyzn i porozrzucane wokół niego koszule.

– Och, przepraszam, nie wiedziałam, że w czymś przeszkodziłam. – Spojrzałam na Markusa. – Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Bo ma pani rację. Do ubrania jednego dziecka wcale nie potrzeba aż czterech pracowników.

Spojrzałam na dzieciaka, który stał przed wielkim lustrem i pływał w męskich spodniach i marynarce sięgającej mu do kolan. Szybko się do niego uśmiechnęłam, a potem podeszłam do Markusa.

– Dlaczego on jest w dziale dla mężczyzn, a nie dla dzieci? Przecież tutaj nic dla niego nie znajdziecie.

Chłopiec spojrzał na mnie w lustrze, nawet się nie odwrócił.

– Nie jestem dzieckiem.

Zamarłam, słysząc ostre staccato młodocianego głosu. Ściągnięte policzki i dzikie spojrzenie świadczyły o tym, że dzieciakowi kończyła się już cierpliwość i albo był bliski płaczu, albo wybuchu. Rzadko miałam do czynienia z dziećmi, podejrzewałam jednak, że ten chłopiec miał dziewięć albo dziesięć lat.

– Chcę garnitur. Penn powiedział, że mogę. Taki jak on. Chcę się ubrać tak jak on i Larry.

Szałwia zaczęła się wiercić na moich ramionach, zmrużyła oczy w stronę chłopca. Podobnie jak ja nie była przyzwyczajona do apodyktycznych dzieci. Nic z tego nie rozumiałam, więc spojrzałam z powrotem na Markusa.

– Możesz mi to wyjaśnić?

Menedżer uśmiechnął się do chłopca.

– Oczywiście. To jest Stewart. Ale woli, jak się mówi na niego Stewie, prawda?

Chłopak pokiwał głową.

– Stewie. – Dźgnął się palcem w pierś. – To ja.

– W porządku… – Uśmiechnęłam się, jakby to było najpiękniejsze imię na świecie, które wcale a wcale nie wywoływało u mnie obrzydzenia. – I Stewie chce mieć garnitur.

Chłopiec się uśmiechnął, ukazując puste miejsce po mleczaku.

– Tak. Penn mi pomaga. Powiedział, że każdy mężczyzna musi mieć co najmniej trzy garnitury. Jeden na ślub, jeden na pogrzeb i jeden na spotkania biznesowe.

– Pogrzeb? – Zamarłam. – Idziesz na pogrzeb?

– Nie. – Stewie odgarnął orzechowe włosy z czoła i zaczął przyglądać się w lustrze swym różowym policzkom i lekko odstającym uszom. – Ale lepiej być przygotowanym. Penn i Larry zawsze to powtarzają.

Podeszłam bliżej, podnosząc rękę, by podrapać Szałwię, która syknęła na dzieciaka.

– A kim są Larry i Penn? Twoimi ojcami? – W tych czasach świat był już otwarty na takie rodziny. Larry i Penn mogli być po ślubie. Ale mogli też być jego wujkami, nauczycielami lub po prostu przyjaciółmi. Albo braćmi. Do diabła, albo nawet hojnymi porywaczami.

Stewie zmarszczył nos.

– Ha, to było śmieszne. – Po chwili jego wesołość zniknęła. – Chociaż chyba tak. Teraz. Bo wcześniej nie miałem taty. – Jego koścista twarz pojaśniała. Nie był pucołowaty jak niektóre dzieci w jego wieku. Miał w sobie coś kanciastego i ostrego, nawet w absurdalnie wielkim garniturze z rękawami zwisającymi mu z rąk niczym płetwy pingwina.

Zerknęłam przez ramię na Markusa.

– A gdzie są jego ojcowie? Dlaczego ty i reszta mojego personelu zabawiacie się w nianie?

– Eee, panno Charlston, chłopiec przyszedł tylko z jednym panem, który musiał na chwilę wyjść. Chyba miał jakiś pilny telefon. – Zaszurał nogami. – Ale to on zrobił ten bałagan, nie my. On i Stewie próbowali znaleźć coś w małym rozmiarze, mniejsze paski, skarpety, krawaty, rozumie pani, cały zestaw. Ustaliliśmy, że Stewie wybierze sobie taki garnitur, jaki mu się spodoba, a potem wyślemy ubranie do krawca, żeby je zmniejszył.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia.

– Ale on przecież będzie musiał uszyć zupełnie nowy garnitur. Nie ma szans, żeby jakikolwiek krawiec przerobił męski rozmiar trzydzieści osiem na dziecięcą dwunastkę.

– Ale chyba za to właśnie płacę? – rozległ się za mną zimny głos. Zadrżałam pod wpływem jego czaru, jednocześnie odczuwając irytację. – Czyż to właśnie nie tym się szczyci Belle Elle? Zapewnianiem klientom tego, czego nie mogą zapewnić im inne sklepy? Bo jeśli nie… to przepraszam, pójdziemy gdzie indziej.

Pod wpływem tego głosu moje serce od razu zanurzyło się we wzburzonych falach. Odwróciłam się na pięcie.

W chwili, w której spojrzałam w ciemnobrązowe oczy mężczyzny, wróciły do mnie trzy ostatnie bezsenne noce i długie godziny spędzone na rozmyślaniach. Zatrzęsłam się, i to nie z tego powodu, że zdenerwowałam klienta i zszargałam motto naszej firmy, lecz dlatego, że to był on.

On!

– To pan.

– Tak, to ja. – Pan Everett uśmiechnął się złośliwie. – Miło znowu panią widzieć.

– Co pan tutaj robi?

Wzruszył ramionami i złapał mocniej swój telefon.

– Podejrzewam, że to, co wszyscy inni. Wkładam pieniądze do pani kieszeni.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Zostawił pan swojego syna pod opieką mojego personelu. Nie na tym polega ich praca.

– Przepraszam. Miałem pilną rozmowę telefoniczną, która trwała zaledwie kilka minut. – Spojrzał na pływającego w ubraniach chłopca. – Stew, wszystko w porządku? Znalazłeś coś, co ci się podoba?

Chłopiec odwrócił się i ruszył w naszą stronę – w zbyt długich spodniach wyglądał niczym klown.

– Tak. Ten mi się podoba.

Pan Everett spojrzał na jasnoszary garnitur w granatowe prążki.

– Mnie też. Świetny wybór.

Stewie zrzucił z siebie marynarkę i podał ją Markusowi, który cały czas zachowywał się jak profesjonalista.

Nie mogłam się zdecydować, czy chcę uciec, czy wyrzucić tego łotra z mojego sklepu. Syn czy nie…

Zaraz… on ma syna.

Ma męża o imieniu Larry i syna.

Czyli w barze nie tylko mój ojciec dał się wprowadzić w błąd. Pan Everett udawał zainteresowanie mną i tym, że lubi kobiety.

Ogarnęła mnie wściekłość i zanim zdołałam się powstrzymać, powiedziałam:

– Panie Everett, okazuje się, że jest pan pełen kłamstw.

Zmrużył oczy i spochmurniał.

– Słucham? – Rozłożył ręce i Stewie przytulił się do niego, po czym sięgnął po jego telefon, wpisał kod i włączył sobie *Angry Birds*.

Cofnęłam się, gdy Szałwia ostrzegawczo wbiła pazury w mój kark.

Racja, kotku.

Opuściłam ręce, napięcie minęło. To nieważne, że ten człowiek mnie okłamał i że jest gejem. Dlaczego ja tego wcześniej nie zauważyłam? Przecież to oczywiste, że był gejem. Miał zdecydowanie zbyt dokładnie ułożone i doskonale wypielęgnowane włosy, gęste, z miodowym połyskiem, paznokcie z manikiurem i wydepilowane brwi. To z pewnością nie była naturalna uroda.

Nie był naturalny.

Był nieprawdziwy.

A ja już z nim skończyłam.

– Przepraszam za przerwanie pańskiego sklepowego doświadczenia. Mam nadzieję, że spodoba się panu reszta wizyty w Belle Elle. – Zrobiłam krok do

przodu i starałam się ominąć go w wąskim korytarzu, po którego obu stronach ciągnęły się przymierzalnie.

Nie okazał uprzejmości i nie przesunął się, żeby mnie przepuścić. Po prostu stał, dając mi wybór: mogłam albo zacząć się przeciskać przez niewielką szczelinę, albo popatrzeć mu wściekle w oczy.

W oczy, które potrafiły mnie roztopić i jednocześnie wkurzyć. On sam był jak cukier i pieprz, pyłek kwiatowy i trucizna – był niebezpieczny. Instynkt obronny kazał mi szybko stamtąd wyjść, ale ciekawość szeptała, żebym została.

Żadna z tych opcji mi się nie podobała.

On też mi się nie podobał.

Chcąc odzyskać kontrolę nad sytuacją, zerknęłam na Markusa.

– Upewnij się, proszę, żeby w tym dziale zapanował jak największy porządek. I poproś krawca, aby trzy razy sprawdził wymiary Stewiego, tak by wszystko pasowało już za pierwszym razem.

– Tak, panno Charlston.

– Nazywa się Stalowy Pan. Nie Stewie – powiedział nagle pan Everett. – Tak jak ja jestem dla pani panem Everettem, a pani dla wszystkich tutaj jest panną Charlston, a nie Noelle.

Co to ma, u diabła, znaczyć?

Zesztywniałam.

– Proszę mnie przepuścić.

– Nie.

Nabrałam powietrza.

– Panie Everett, proszę nie psuć swojemu synowi tego miłego popołudnia. Pański mąż będzie bardzo zasmucony, gdy dostanie telefon z informacją, że został pan aresztowany za zakłócanie spokoju w moim sklepie.

Nagle zaczął wyglądać wyjątkowo nieprzyjemnie. Otwierał i zamykał dłonie, tak jakby po prostu chciał mnie uderzyć. Spojrzał na zawiniętą wokół mojej szyi Szałwię, a potem ponownie na moją twarz. Nie wydawał się zaskoczony faktem, że nosiłam srebrnego kota zamiast naszyjnika.

– Chciałaby pani tego, co? – Kąciki jego ust zadrżały. – Dla pani informacji: nie jestem żonaty. I wolę się umawiać z ludźmi z cyckami niż jajami.

Skrzywiłam się.

– Nie są to słowa odpowiednie dla uszu dziecka.

Wpatrzony w *Angry Birds* Stewie wymruczał:

– Proszę mi wierzyć, słyszałem już gorsze rzeczy.

– Gorsze?

Jakim towarzystwem był pan Everett dla tego dzieciaka? I dlaczego ten dzieciak był taki chudy? Może powinnam anonimowo zadzwonić do opieki społecznej?

– Panno Charlston, jeśli pani pamięta, ostatnio zaprosiłem panią na kolację. Po co miałbym to robić, gdybym nie był zainteresowany kobietami?

Zignorowałam to pytanie. Jego orientacja seksualna ani powód, dla którego zaprosił mnie na randkę, kompletnie mnie nie obchodziły.

W ogóle mnie to nie interesowało.

– Panie Everett, nie wiem, dlaczego odczuwa pan potrzebę poinformowania obcej osoby o swoich preferencjach seksualnych, mogę jednak pana zapewnić, że zupełnie mnie to nie interesuje.

Ruszyłam do przodu, uderzając ramieniem w jego ramię, a Szałwia machnęła ogonem po jego szyi, gdy starałam się dostać do wyjścia z przymierzalni.

– A teraz, jeśli nie ma pan nic przeciwko… Mam ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Spojrzałam na chłopca.

– Do widzenia, Stalowy Panie. Mam nadzieję, że spodoba ci się twój nowy garnitur. – Nie zerkając do tyłu, ruszyłam tak wyprostowana, jak tylko mogłam, ale jakaś tkwiąca we mnie cząstka kobiecości kazała mi kołysać biodrami. Moje ciało zaczynało mnie irytować – chciało wypaść na seksowne i niedostępne, chociaż tak naprawdę nie powinno mnie to obchodzić.

Nie obchodziło mnie to.

Kilka dni wcześniej wylałam temu mężczyźnie alkohol na głowę, a teraz kazałam mu spadać, gdy wydawał pieniądze w moim sklepie.

No cóż.

Najwyraźniej tylko do tego się nadawał.

Musiałam się uspokoić i podkreślić to czerwoną kreską, tak by się stało nic nieznaczącym wydarzeniem w ciągu tego dnia.

– Chodź, Szałwio. Wracajmy do biura. – Szłam szybko wśród wieszaków, cały czas zauważając bałagan, którego zwykle tutaj nie było. Kusił mnie długi korytarz łączący wszystkie działy, więc przyśpieszyłam.

Nagle coś silnego złapało mnie za nadgarstek i pociągnęło do tyłu.

Zachwiałam się na szpilkach i upadłam na bardzo ciepłą, bardzo mocną i bardzo, bardzo opaloną pierś.

Szałwia miauknęła i z gracją zeskoczyła na podłogę, podczas gdy osoba, która miała czelność mnie tknąć, odwróciła mnie i położyła dwie bezczelne dłonie na moich ramionach.

– Nigdy więcej pani tego nie zrobi.

Skupiłam się na jego ustach i na tym, jak cholernie blisko moich ust się znajdowały. Na tym, jak jego woda po goleniu pachniała ciężkim piżmem i czymś leśnym. Jak jego palce wbijały się we mnie niczym szpony.

Jakim prawem dotykał mnie w taki sposób?

Jakim prawem uważał, że może przekroczyć granice przyzwoitości i jakimś cudem wciągnąć mnie w spór, o którego istnieniu nawet nie miałam pojęcia?

Wyrwałam mu się i popatrzyłam na niego wściekle.

– Nie zrobię czego?

– Nie zachowa się pani niegrzecznie i nie wyjdzie. – W jego oczach dostrzegłam dynamit. – Tym razem przynajmniej nie ma pani dostępu do żadnych płynów.

– Gdybym miała, doskonale wiem, na co bym je wylała.

Magnetyczne pole wokół nas zaczęło trzaskać, aż wreszcie połączyły nas ze sobą niewidoczne pasma energii. Pogmatwanej energii. Nieuzasadnionej energii. Energii, która nie mogła mieć takiej częstotliwości, bo przecież nie znosiłam widoku tego człowieka.

– Już nigdy mi pani tego nie zrobi.

– Zgadzam się. – Kiwnęłam gwałtownie głową. – Bo planuję już nigdy pana nie oglądać. Cieszę się, że dla odmiany się w czymś zgadzamy.

Podrapał się po szczęce i zaczął taksować mnie wzrokiem.

– W restauracji powiedziała pani, że nie chce mnie już oglądać, a tu proszę, jednak się widzimy.

Rozejrzał się po sklepie i zauważył to, co nie umknęło również mojej uwadze – że znajdowaliśmy się sami w morzu ubrań, ukryci wśród zamszowych marynarek i modnych dżinsów.

Podszedł bliżej i przycisnął mnie do wieszaka z limitowanymi torbami na laptopy dla ciężko pracujących mężczyzn.

– Panno Charlston, czy pani o mnie myśli? Czy myśli pani o mojej propozycji? – Oblizał dolną wargę. – Czy myśli pani o tym, co moglibyśmy razem robić?

Sposób, w jaki podkreślił słowo „robić”, sprawił, że w podbrzuszu odczułam skurcz frustracji, zrodzonej z irytacji i tego straszliwego

wyrachowanego pożądania. Tego samego, które bez ostrzeżenia ogarnęło mnie w noc moich dziewiętnastych urodzin. Tego samego, z powodu którego niemal się oddałam dopiero co poznanemu mężczyźnie.

Tamtej nocy dostałam lekcję.

Nie mam zamiaru teraz o niej zapomnieć.

W sklepowym oświetleniu i w otoczeniu kolorowych ubrań pan Everett zupełnie nie przypominał mężczyzny w czarnej bluzie. Tamtej nocy było bardzo ciemno i wydarzyło się tyle rzeczy… Moja pamięć starała się oddzielić prawdę od upiększonej wyobraźni. Pamiętałam, że Bezimienny miał czarne włosy – tak potargane, że wyglądały prawie jak dredy – i ubrania, które od dawna błagały o pranie. I oczy intensywnie brązowe jak ciasto czekoladowe. Miał męskie i pięknie wykrojone usta, dodające życia uważnej twarzy.

Jeśli on był moim wybawcą, to pan Everett z tym swoim idealnym splendorem i arogancją stanowił moją nemezis.

Odzyskałam zdrowy rozsądek, pozbywając się gorąca w podbrzuszu i bąbelków z serca, wywołanych kolejną konfrontacją z tym mężczyzną.

Przełączyłam się na tryb prezeski, wyłączając wszystko wokół. Syczące wokół nas pole siłowe zniknęło, gdy zmusiłam się do śmiechu tak jasnego i kryształowego, jak szklanka.

– Wow, wiedziałam, że ma pan porządne ego, nie miałam jednak pojęcia, że wypełnia ono całe pańskie ciało. – Popukałam dolną wargę palcem z paznokciem pomalowanym lakierem w kolorze kości słoniowej. – Na które pytanie mam udzielić odpowiedzi najpierw?

Ściągnął brwi.

– Co?

Zaczęłam wyliczać na palcach:

– Po pierwsze, nie, nie myślałam o panu, ponieważ został pan ledwo co oznaczony na moim radarze rzeczy wartych odnotowania. Po drugie, nie myślałam o pańskiej propozycji, ponieważ szczerze mówiąc, zapomniałam

o panu w chwili, w której wyszłam z tamtej restauracji. I po trzecie, z całą pewnością nie myślałam o tym, co moglibyśmy razem robić, gdyż to by oznaczało, że pana zauważyłam, a wcale tak nie było. Mam nadzieję, że wyjaśniłam całą sytuację.

Szałwia owinęła się wokół moich kostek. Jej srebrne futro zaczęło się ocierać o moje rajstopy, wywołując elektryzowanie. Schyliłam się i ją podniosłam, pilnując, by nie spojrzeć na krocze pana Everetta. Przytuliłam kotkę jak misia, by uniemożliwić jej przyjęcie pozycji papugi na pirackim ramieniu.

Potrzebowałam mieć ją jak najbliżej. Musiałam wykorzystać ją jako wsparcie, tak bym mogła się stąd wydostać, uciec od tego człowieka, nie uderzywszy go uprzednio w twarz ani nie pocałowawszy. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego w mojej głowie pojawiły się myśli o przemocy – miałam ochotę brutalnie zaatakować tego człowieka, poddać się niemożliwej do wyjaśnienia furii, którą we mnie wzbudził.

Sposób, w jaki na mnie patrzył – z tęsknotą mieszającą się z rozgoryczeniem – mówił, że gdybym była głupia i coś z nim zaczęła, skończyłoby się na tym, że przycisnąłby mnie do ściany i wsadziłby mi ręce pod sukienkę.

Nie lubiłam go.

I z całą pewnością go nie pragnęłam.

W ogóle.

Zaśmiał się cicho.

– I kto tu jest kłamcą, panno Charlston? – Nabrał powietrza tak głośno, jakby chciał wciągnąć do płuc zapach moich perfum i prawdy. – Myślała pani o mnie, a teraz myśli pani o tym, co moglibyśmy robić. – Zniżył brodę i patrzył na mnie zamglonymi oczami. – Prawda?

Zacisnęłam szczęki i nie odpowiedziałam. Musiało mu wystarczyć wyniosłe prychnięcie, ponieważ nie ufałam sobie i bałam się, że przeklnę go

pięć pokoleń wstecz, a potem wezwę ochronę.

Jeszcze nigdy nie odczuwałam tak chorej namiętności. Nigdy nie chciałam sprawić fizycznego cierpienia osobie, którą dopiero co poznałam.

Był zły na wskroś.

Sprawił, że to, co we mnie dobre, stało się złe.

Odejdź.

Natychmiast.

Popatrzyłam na niego wściekle, odwróciłam się i ruszyłam w stronę korytarza i wolności.

Tyle że po chwili znowu go zobaczyłam – obiegł mnie i stanął mi na drodze. Wsadził ręce do kieszeni szarych spodni i uśmiechnął się złośliwie.

– Chce pani znać moje odpowiedzi na te trzy pytania?

Jego głos sprawiał, że mój umysł się marszczył, a jego postawa zamieniła proste pytanie w labirynt niedowierzania. W sposobie, w jaki się poruszał, w jaki jego dłonie szukały kieszeni, było coś znajomego.

Przestałam się nad tym zastanawiać, bo się do mnie przysunął, zrywając do końca pasma energii, które nadal wokół nas buczały.

– Chce pani wiedzieć?

– Nie.

– Szkoda. – Był na tyle bezczelny, że ruszył do przodu, zmuszając mnie albo do zaakceptowania jego bliskości, albo cofnięcia się.

Nie chciałam, żeby mnie dotykał, więc zrobiłam krok do tyłu.

Potem kolejny.

I kolejny.

Zmuszał mnie, bym coraz bardziej się wycofywała. Przez cały czas nie spojrzeliśmy sobie w oczy ani się nie dotknęliśmy, nie fizycznie. Ale przecież on mnie dotknął. Jego wzrok rozpalał moją skórę. Przeklinałam sposób, w jaki

moje podbrzusze się skurczyło, gdy oparłam się plecami o szafkę z koszulkami w każdym kolorze i na każdą okazję.

Uśmiechnął się chłodno.

– Wygląda na to, że mimo wszystko nie sprzeciwia się pani temu, co się do pani mówi.

– Co? – Ścisnęłam Szałwię tak mocno, że wbiła pazury w mój nadgarstek.

– Miałem ochotę przycisnąć panią do twardej powierzchni i proszę… właśnie panią przycisnąłem.

Zrobiło mi się sucho w ustach, gdy podniósł rękę i oparł ją o srebrny słup stojaka. Nie osaczył mnie, ale pochylił się tak bardzo, że przeniósł swój ciężar na tę jedną rękę, a jego ciało znalazło się cholernie blisko mojego.

Kłuł mnie niczym kaktus. Zrobiło mi się gorąco jak w tropikalnym lesie.

I zrobiłam się mokra.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś zawładnął moim ciałem w ten sposób.

No dobrze, pamiętam.

Jednocześnie jednak nie chciałam o tym pamiętać. Nie wtedy, gdy znalazłam się pod wpływem mężczyzny tak zupełnie innego od tamtego czekoladowego człowieka z przeszłości. To był absurd, ale miałam wrażenie, jakbym go zdradziła – jakbym zdeptała swoją obietnicę, że mu pomogę, jakbym podarła swój dług. Nie spełniłam obietnicy i za każdym razem, gdy oblizywałam usta czy chłonęłam tanią chemię, umniejszałam to, co się między nami wydarzyło.

Ta sama fala przyjemności i pragnienia, którą odczuwałam w towarzystwie Bezimiennego, błagała teraz o nowego pana.

A przecież ja nawet nie lubiłam tego człowieka.

Teraz nie lubiłam już samej siebie.

Nie miało to jednak znaczenia, bo moje serce rozumiało, że był on egoistycznym dupkiem, a moje ciało na tyle go zaakceptowało, by mimo

wszystko mógł podrapać to, co swędziało mnie z pożądania.

Spojrzał na moje usta.

– Przede wszystkim ja o pani myślałem. – Jego głos stał się łagodny i uwodzicielski. – O wiele częściej, niż prawdopodobnie powinienem przyznawać. Myślałem o tym, by zmusić panią do przyjęcia mojej propozycji, tak bym przynajmniej dał radę zaprowadzić panią za jakieś zamknięte drzwi. I z całą pewnością myślałem o tym, co moglibyśmy razem robić.

Przybliżył do mnie głowę, jego miętowy oddech dostawał się między moje wargi i jakimś cudem trafiał do moich płuc, dusząc mnie.

– Myślałem o tym pod prysznicem, w łóżku, kuźwa, nawet w biurze. – Zniżył głowę jeszcze bardziej. Dotknął nosem mojego ucha, trącając kryształowy kolczyk, który cicho zadzwonił.

Podniósł drugą dłoń i zaczął delikatnie przesuwać palec po mojej ręce, rażąc mnie prądem. Potem zjechał dłonią na mój bok i bezczelnie złapał mnie w pasie.

– Elle Charlston, jest pani oszałamiającą kobietą i pani ojciec ma rację. Niezależnie od tego, z jakim mężczyzną się pani zwiąże, będzie on cholernym szczęściarzem. Wydaje mi się jednak, że nikt nie dostanie tej szansy.

Nagle jego wzrok stał się chłodny i współczujący.

– Zbudowała pani wokół siebie więzienie. Za bardzo boi się pani otwarcia bramy i odzyskania wolności.

Byłam wściekła, że tak dobrze mnie rozumiał, chociaż nie miał do tego prawa.

Gardziłam sposobem, w jaki wypowiadał słowo „wolność”, bo ja sama zbyt często o niej myślałam.

I brzydziłam się faktem, że ciepłota jego ciała kąsała moje ciało z taką intensywnością, że brodawki boleśnie mi się skurczyły.

Ale postanowiłam go nie odpychać.

Nagle puścił moje biodro i położył palec na łebku Szałwii.

– To zabawne, że tak bardzo obnosi się pani ze swoim ulubionym zwierzątkiem. Czy to jest jakieś zaproszenie?

Prychnęłam.

– Proszę zabrać ze mnie te łapska.

Podniósł ręce w obronnym geście, ale wcześniej jeszcze raz przejechał koniuszkiem palca od mojego ramienia do nadgarstka.

Z całych sił powstrzymałam się od wstrząśnięcia się czy przewrócenia się na podłogę. Ile czasu minęło, odkąd ktoś mnie pieścił? Kiedy ostatnio czułam czyjś dotyk – inny niż szybkie ojcowskie przytulenie czy poklepanie po ramieniu?

Nigdy.

Tak właśnie.

Bo nawet Bezimienny mnie nie głaskał. On mnie po prostu złapał, całował, pieścił, ale nigdy nie głaskał.

Zacisnęłam powieki, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Uczepiłam się tkwiącego w moim wnętrzu chłodu, który nadal tam był niczym nigdy nietopiący się lodowiec. Cieszyłam się, że moje nieuzasadnione pragnienie nie zdołało go roztopić.

Nie mogłam się zniżyć do tego poziomu.

Nie mogłam się zniżyć do jego poziomu.

Przesunęłam się do miejsca, w którym jego ręka nie dotykała szafki, ominęłam wieszak ze spodniami i przybrałam władczą minę.

– Panie Everett, chyba przecenia pan swoje możliwości. Nie obchodzi mnie, czy nadal pan o mnie myśli, i nie robią na mnie wrażenia podteksty seksualne, gdy opowiada pan o tym, co robi pod prysznicem.

Kiedy stał cicho, z nieżyczliwym błyskiem w oku, nabrałam odwagi.

Szałwia miała już dość tego, że ją ściskam, i wróciła na moją szyję. Zwiesiłam dumnie ręce, wyprostowałam plecy i sztucznie się uśmiechnęłam.

– Jeśli pan myślał, że mnie pokona, sprawi, że zmiękną mi kolana i pójdę z panem na randkę, to ponownie się panu nie udało. Nie tylko jestem teraz jeszcze bardziej zdeterminowana, by już więcej pana nie oglądać, lecz także otrzymałam od pana dwie informacje, które oznaczają, że nie jest pan tak tajemniczy, jak się panu wydaje.

– Ach tak? – Uniósł brew, w jego rozpalonym spojrzeniu zobaczyłam cień zdziwienia. – A czego dokładnie się pani dowiedziała?

Uśmiechnęłam się protekcjonalnie.

– Ze wszystkich sklepów w Nowym Jorku wybrał pan akurat Belle Elle. W mieście mamy trzy siedziby, pan jednak udał się do siedziby głównej. Dlaczego? Bo się panu wydawało, że może pan na mnie wpaść? – Pokręciłam głową. – Szkoda. Muszę przyznać, że znalazł się pan we właściwym miejscu o właściwej porze, ale zyskał pan tylko tyle, że niezależnie od tego, co pan powie lub zrobi, moja odpowiedź zawsze będzie brzmiała „nie”…

– Widzę, że jest pani dumna z tego, że rozgryzła moje zakupowe nawyki. Ale idźmy dalej. Co jeszcze zdradziłem? – Jego lakierki zaskrzypiały, gdy się poruszył, co zdradzało, że wcale nie czuje się tak swobodnie, jak udaje.

Jego niepewność była pokarmem dla mojego postanowienia. Podniosłam wysoko brodę.

– Że nie jest pan tylko mężczyzną w garniturze, szukającym szybkiego numerka w barze.

– Nie jestem? – Zrobił niedostępną minę. – Skąd pani wie?

– Bo ma pan syna. Bo zależy panu na nim na tyle, by wydawać fortunę na absurdalną zachciankę, żeby tylko zwiększyć u niego poczucie własnej wartości. Bo pan i ten nieznany mi Larry najwyraźniej macie coś na podobieństwo serca. W przeciwnym razie ten dzieciak nie chciałby mieć z panem nic wspólnego, a podczas gry w *Angry Birds* się w pana wtulił.

Przyjął pozycję wściekłego drapieżnika.

– Jesteś bardziej spostrzegawcza, niż sądziłem.

– Zawsze taka byłam. – Ruszyłam w stronę korytarza ku wolności, tak jakbym była Dorotką na brukowanej żółtej drodze, biegnącą do czarnoksiężnika. – Po prostu mnie pan nie zna.

Odeszłam, zanim zdołał odpowiedzieć.

– WŁAŚNIE OTRZYMAŁAŚ TO ZAPROSZENIE.

Fleur wparadowała do mojego gabinetu w różowo-żółtej letniej sukience, która jakimś cudem nie przekraczała granicy między odzieżą do pracy a strojem na plażę.

Uniosłam wzrok znad laptopa i spojrzałam na ozdobną kopertę. Nie podobało mi się, że mi przerwano, a mój mózg po raz kolejny szybko przeszedł od spraw personalnych do rozmyślania o panu Everetcie.

Udało mi się wyprzeć go z umysłu więcej razy, niż byłam skłonna przyznać. Nie potrzebowałam go już w swoim mózgu. Nie wiedziałam nawet, jakim cudem się w nim znalazł.

Łączyła nas jakaś dziwna więź, ale nie miałam zamiaru połknąć przynęty i z całą pewnością nie chciałam dać się uwieść mężczyźnie, którego nie znosiłam.

– Od kogo to? – Wyciągnęłam rękę, gdy Fleur podeszła do mojego biurka i włożyła ciężkie zaproszenie w moje wyczekujące palce.

– Jest adres zwrotny. Chloe Mathers, jeśli dobrze widzę.

– Chloe Mathers?

Skąd ja znam to nazwisko?

W mojej głowie pojawiło się jakieś od dawna ignorowane wspomnienie, błagające, bym je uchwyciła.

Chloe Mathers...

Fleur uśmiechnęła się, nie mając zamiaru wychodzić. Obracałam kopertę w palcach, a potem otworzyłam ją nożykiem do papieru.

Zmarszczyłam lekko czoło, wyjęłam pojedynczą kartkę z brązowymi zdobieniami w rogach i standardowym napisem głoszącym, że oto zostałam zaproszona na spotkanie towarzyskie.

I wreszcie sobie przypomniałam.

– O nie – jęknęłam. – Ta Chloe Mathers.

Zaintrygowana Fleur oparła dłonie na moim biurku.

– Kto to jest? Mam wrażenie, że jej nie lubisz.

– Nie chodzi o to, że ja jej nie lubię. To raczej ona nie lubi mnie. – Odwróciłam zaproszenie, szukając jakiegoś osobistego napisu albo może wskazówki, że zostało ono wysłane na zły adres.

– To była najpopularniejsza dziewczyna w szkole. Przez kilka miesięcy w roku, gdy było najwięcej balów i imprez, udawała moją przyjaciółkę. Ona i grupka małych wiedźm, które jej się uczepiły, dręczyły mnie nocowaniami u siebie w domach, czego nie chciałam robić, ale tata mnie do tego zmuszał, i zawsze trzymały dla mnie krzesło w klasie, choć nigdy na nim nie siadałam, bo one cały czas ode mnie ściągały. I robiły to wszystko tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do Belle Elle i dostać ode mnie zniżki na sukienki i buty.

– Dzieci potrafią być okrutne.

– Ta. – Kiwnęłam głową, przypominając sobie, jak bardzo nienawidziłam liceum. Jak każda godzina spędzona w klasie na słuchaniu ględzenia nauczycieli była zmarnowana, bo w przeciwieństwie do moich rówieśniczek nie szłam potem do domu, żeby się pobawić na zewnątrz czy spotykać w weekendy z uroczymi chłopcami.

Gdy tylko rozlegał się dzwonek, David mnie odbierał i zawoził do Belle Elle, gdzie pracowałam praktycznie do godzin nocnych.

Spojrzałam w górę i przygryzłam wargę z niepewnością, której najchętniej pozbyłabym się całkowicie.

– Myślisz, że wysłała to zaproszenie przez pomyłkę? Po co miałaby mnie zapraszać?

– Co to jest? – Fleur wyjęła kartkę z moich rąk. – Na górze widnieje twoje nazwisko, więc to nie jest pomyłka. Jesteś serdecznie zaproszona na wieczór wspominkowy z dziewczynami z St. Hilga's Education, który się odbędzie w najbliższy piątek w Palm Politics. Zaproszona z osobą towarzyszącą. – Zmarszczyła nos. – Uch, już po samym zaproszeniu widzę ich pogardliwy stosunek do świata.

Zwiesiłam głowę i zaczęłam masować mięśnie karku.

– Nie zostało zbyt wiele czasu, co? Chodzi jej o ten piątek czy następny?

Jeszcze raz spojrzała na kopertę, żeby odczytać pieczęć na znaczku.

– Och, to dzisiaj. Wysłano to tydzień temu. Może się zgubiło gdzieś w kancelarii. Ostatecznie jest zaadresowane do Elle Ding Dong Bell.

Zakryłam twarz dłońmi.

– O Boże, nie przypominaj mi o tym strasznym przezwisku.

– Rety, jakie te dzieciaki są okrutne – mruknęła Fleur.

Nie odrywałam dłoni od twarzy, licząc na to, że w ten sposób uda mi się zapomnieć o dzieciństwie i o wybrykach tych wrednych dziewczyn.

Fleur poprawiła dokumenty na moim biurku, inne ułożyła w stos, a do pojemnika z nierdzewnej stali włożyła kilka piór. W tym czasie trochę się uspokoiłam, pamiętając, że one nie mogą już nikogo skrzywdzić, że znajdowałam się w mojej wieży Belle Elle, a one gdzieś na dole na Manhattanie. Spojrzałam w górę i nabrałam głęboko powietrza.

Każda z nas ma własne życie. Z dala od reszty. I to było idealne.

Tyle że Fleur wszystko zepsuła, mówiąc:

– Wiesz, że musisz tam iść, prawda?

– Co? – Otworzyłam usta ze zdziwienia. – Za cholerę tam nie pójdę.

– Musisz. Nie po to, by udowodnić im, jaki odniosłaś sukces i jaką masz teraz pozycję, ale żeby się sprawdzić.

Wydęłam usta, wyjęłam jedno z piór i zaczęłam dziko stukać nim w notes.

– Nie muszę nic robić.

Położyła dłoń na biodrze, uniosła brew i rzuciła mi spojrzenie pod tytułem „Ta, jasne”.

Zignorowałam ją.

– Nie ma szans. Nie zgodzę się. – Wyrwałam jej zaproszenie i dźgnęłam palcem wyrażenie „z osobą towarzyszącą”. – Poza tym nie mam z kim pójść. Gdybym miała jakiegoś cudownego mężczyznę, który przypominałby mi, żebym trzymała wysoko uniesioną głowę i nie pozwoliła im wygrać, to może… Ale nie mam, a one pewnie mają już mężów i co najmniej po jednym dziecku. A ja odstaję od reszty tak jak w liceum, bo mam tylko kota.

Szałwia szturchnęła mnie w kostkę i ziewnęła, ukazując swój mały różowy języczek.

– Szałwio, kocham cię, ale nie za bardzo mogę iść z tobą na imprezę.

Poprzedniego dnia, nosząc kota na ramionach, pokazałam już panu Everettowi, jak żałosne jest moje życie osobiste.

Nie.

Moje życie było już dostatecznie żenujące, nie musiałam nic do tego dokładać.

Dotknęłam gładzika w laptopie i z całych sił skupiłam się na przewidywanych wynikach. Próbowałam sobie wmówić, że są interesujące.

Fleur przestąpiła z nogi na nogę.

– Naprawdę sądzę, że…

– Nie. – Cały czas wpatrywałam się w arkusz kalkulacyjny. – A teraz, jeśli nie masz już do mnie innych spraw… Chciałabym mieć trochę spokoju, żeby móc dokończyć pracę.

Prychnęła, ale odwróciła się i dramatycznym krokiem podeszła do drzwi. Gdy do nich dotarła, znów odwróciła się gwałtownie, aż jej sukienka zawirowała.

– Wiesz co? Ja się tym zajmę. Włożyłaś tamtą jasną sukienkę, bo cię do tego namówiłam i ci to ułatwiłam. To jest podobna sytuacja. Wiem, że go nie lubisz, ale jest przystojny i będzie cię wspierał.

Moje serce zamarło.

Ona chce zadzwonić do pana Everetta?

Skąd ona w ogóle o nim wie?

Przecież on nie będzie mnie wspierać.

Znajdzie kolejną powierzchnię, do której mnie przyciśnie, i znowu mnie sterroryzuje.

Zesztywniałam.

– Nie, Fleur. Niezależnie od tego, o czym myślisz, przestań.

– Podziękujesz mi, gdy zobaczysz ich miny. Kiedy odczujesz ich zachwyt wywołany twoją ciężką pracą, kiedy zaczną zazdrościć ci kont bankowych, na które nie masz założonego żadnego limitu. A ty będziesz udawać, że wcale się z tego nie cieszysz, ale będziesz zachwycona, gdy zaczną flirtować z twoim mężczyzną i zorientują się, że on jest wpatrzony tylko w ciebie.

Ona to zrobi.

Zadzwoni po niego.

Celowo zniszczy moje pragnienie, by już nigdy nie oglądać tego człowieka.

Zanim zdążyłam jej powiedzieć, że nie mam zamiaru być zazdrosna ani opowiadać wiedźmom z liceum o moich kontach w banku, już jej nie było.

Ona chciała mi zrujnować życie.

A ja nic nie mogłam na to poradzić.

– JUTRO ZABIJĘ MOJĄ ASYSTENTKĘ.

David uniósł brew, gdy wysiadałam z range rovera.

– To miło, że mnie pani o tym informuje. Dopilnuję, żeby zadzwoniono do odpowiednich prawników.

Uśmiechnęłam się ponuro.

– Davidzie, nie chcę tutaj być. Myślisz…

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Jeżeli pani chce, mogę zawieźć panią prosto do domu. Ale, jeśli wolno mi to powiedzieć, wygląda pani pięknie, a szkoda byłoby zmarnować takie piękno i opuścić to miejsce bez wypicia choćby jednego drinka.

Zmrużyłam oczy.

– Aleś ty wścibski. Tak jak ona.

– Absolutnie nie ma to nic wspólnego ze wścibstwem. Jeśli dzisiejszy wieczór nie będzie sukcesem, to jutro pomogę w morderstwie. – Zamknął drzwi od mojej strony i ruszył na przód samochodu, pozostawiając mnie porzuconą na chodniku przed gniazdem żmij. – W razie czego proszę uznać mnie za wspólnika. A teraz proszę się dobrze bawić i zadzwonić do mnie, gdy będzie chciała pani wrócić do domu.

Byłam nadąsana i sfrustrowana. Miałam ochotę mu powiedzieć, że już teraz jestem gotowa na powrót do domu. Nie byłam jednak czteroletnią dziewczynką, a poza tym on miał rację. Szkoda byłoby nie wejść tam choćby na sekundę – zwłaszcza w kreacji wybranej dla mnie przez Fleur.

Nie żeby mi się to jakoś specjalnie podobało.

Suknia, którą kazała mi włożyć, była najbardziej wyzywającym elementem odzieży, jaki kiedykolwiek miałam na sobie. Fleur przeszła samą siebie, decydując się na jedwabną rudozłotą kreację do kostek, z rozcięciem z jednej strony, do połowy uda, bez pleców i z przodem sięgającym do szyi. Zaplotła też moje włosy w kłos, który przerzuciła mi przez lewe ramię, odsłaniając plecy.

Przez cały czas, gdy walczyła z moją fryzurą i makijażem, mruczałam, że właśnie ją zwalniam i zaczynam szukać nowej asystentki.

Kiedy jednak pokazała mi końcowy efekt, wepchnęła mnie do samochodu i powiedziała, że moja osoba towarzysząca spotka się ze mną na miejscu, musiałam przyznać, że ogarnęła mnie malutka (taka minimalna) ekscytacja, że spędzę wieczór z kimś innym niż partnerzy biznesowi czy mój ojciec i Steve.

Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że spędzę go z panem Everettem. Wyglądałam świetnie i zakładałam, że cały czas będziemy się spierać. To właśnie myśl o tym, że był w środku po to, by pomóc mi skupić na sobie całą uwagę, sprawiła, że niechętnie zaczęłam powłóczyć nogami w stronę klubu nocnego, którego niewielką część wynajęto na nasze spotkanie po latach.

Palm Politics był dziwną mieszanką tropikalnych liści i dekoracji rodem z sądu. Z jednej strony zapewniał wolność i słońce, z drugiej kojarzył się z więzieniem. Bar znajdował się na podium, na którym siedziałby sędzia, a usytuowane wokół niego boksy, pełne drewna i światła stroboskopowego, przypominały sale posiedzeń.

Poczułam gęsią skórkę – po części z zimna, a po części ze zdenerwowania, wywołanego ponownym spotkaniem z tymi kobietami, zwłaszcza w takim

miejscu. Dlaczego nie mogły wybrać zwykłego baru bez motywu przewodniego i masażu?

Nie lubiłam mieć nic wspólnego z sądami ani policją – na samą myśl o nich odczuwałam jeszcze większe poczucie winy, wywołane sytuacją z Bezimiennym.

Próbowałam. Ale mi się nie udało. Nie poddałam się, jednak nawet cotygodniowe telefony do policjantów, którzy byli na tyle mili, by odpowiadać na moje pytania, nic nie dały.

Gdybym dobrze spała i miała kolorowe sny, może i doszłabym do wniosku, że był on jedynie wytworem mojej fantazji, snów i potęgi wyobraźni, powstałym w umyśle dojrzewającej kobiety.

Ale on musiał być prawdziwy.

Nadal miałam delikatny ślad na karku po tym, jak zerwano mi szafirową gwiazdę z szyi, i wciąż czułam na ustach uwodzicielski smak czekolady, gdy miałam szczęście i śniłam o tym człowieku.

Znalazłam się wśród imprezowiczów i ponowiłam złożoną kiedyś obietnicę. Że go odnajdę, choćby nie wiem co.

Zacznę od jutra.

Albo od dzisiaj, jeśli uda mi się stąd wcześniej wyrwać.

Mój niewielki dyskomfort wywołany pożądliwymi spojrzeniami i połyskującymi więziennymi kratami zamienił się w wielką irytację, gdy z tłumu wyszedł do mnie Greg, trzymający kieliszek szampana i szklaneczkę ginu z tonikiem.

Moje serce wykonało salto, znalazłam się na krawędzi wyparcia.

Boże, jaka ja jestem głupia.

To oczywiste, że Fleur nie zaprosiła pana Everetta.

Nikt nie wiedział, że spotkałam go po raz kolejny, poza tym tylko mój ojciec wiedział, co się wydarzyło w Płaczącej Wierzbie.

Fleur nie miała pojęcia o jego istnieniu, jak więc mogłam sobie pomyśleć, że zaprosiłaby go jako moją osobę do towarzystwa?

Jestem idiotką.

Nie ośmieszyła mnie, posyłając na randkę z panem Everettem, chociaż nie chciałam się z nim spotkać. Skazała mnie jednak na straszny wieczór.

Nie będzie żadnego przekomarzania się.

Żadnych seksownych motylków.

Nic oprócz konieczności zachowania profesjonalizmu – tak by nie zranić Grega, mojego ojca ani Steve'a i w poniedziałek bez poczucia wstydu i żalu móc spojrzeć wszystkim w oczy.

Nie liczyło się, że gdybym zrobiła to, czego wszyscy pragnęli, moje życie stałoby się o wiele prostsze. Ale moje uparte serce w najmniejszym stopniu nie miało zamiaru być przychylne Gregowi.

– Cześć, Elle. – Podał mi szampana.

Ja przecież nawet nie lubię szampana.

Gdyby zależało mu na mnie tak bardzo, jak udawał, że zależy, zapamiętałby to z tych wszystkich wymuszonych kolacji zjedzonych z naszymi ojcami.

I nagle ten wieczór stał się tysiąc razy gorszy.

Może i byłam zołzą w sali konferencyjnej, ale nie byłam okrutna – ostatecznie Greg zmienił wszystkie plany, jakie miał, żeby być tutaj ze mną tylko dlatego, że Fleur do niego zadzwoniła.

Nie mogę być niegrzeczna.

Ale nie będę też zbytnio uprzejma.

– Cześć, Greg. – Wzięłam łyk chłodnych bąbelków, powstrzymując się od brzydkiego grymasu. – To bardzo miłe z twojej strony, że tutaj ze mną przyszedłeś. Mam nadzieję, że Fleur nie przeszkodziła ci w innych planach.

Wyszczerzył się, przejechał dłonią po ciemnoblond włosach, a padające z góry światło odbiło się od jego zbyt białych zębów.

– Absolutnie. Gdy do mnie zadzwoniła, nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Wreszcie spędzimy wieczór sam na sam. – Pochylił się do mnie i mrugnął porozumiewawczo. – Z dala od naszych niań.

Ukryłam niesmak i zmusiłam się do uśmiechu.

– Właśnie.

Stanął obok mnie i nie prosząc o pozwolenie, objął mnie w pasie. Ciepło jego nagiej ręki sprawiło, że dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie – i nie było to miłe uczucie. Greg przyszedł na przyjęcie w białej koszuli i czarnych dżinsach. Oczywiście wyglądał dobrze – zwłaszcza że był przystojny – ale w złotej szacie i fryzurze, jaką wybrała dla mnie Fleur, czułam się absurdalnie wystrojona.

Miałam wrażenie, że moje serce zaraz się rzuci w przepaść i spadnie na jej kamieniste dno.

Ten wieczór zamienił się z katastrofy w zagładę. Jeśli reszta koleżanek będzie miała na sobie na wpół oficjalne stroje, to Chloe nigdy mi tego nie przepuści.

Ale czy to ma jakieś znaczenie?

Mój mózg starał się zachować bardzo dojrzale i spojrzeć na tę sytuację z szerszej perspektywy. I co z tego, że Greg nie miał na sobie garnituru – to nie była sprawa życia i śmierci. I co z tego, że może jestem zbytnio wystrojona, a Chloe być może nadal jest tą krową, którą zapamiętałam – żadna z tych rzeczy nie będzie mieć wpływu na moją przyszłość. Nadal będę sobą. I nadal będę tak bezpieczna i szczęśliwa jak wczoraj.

Bądź dzielna, Elle.

A potem wyjdź stąd z godnością.

Wyprostowałam się, wyswobodziłam z objęć Grega, ale natychmiast – zanim zdążył posmutnieć – złapałam go pod rękę.

Ścisnęłam w podzięce jego biceps i powiedziałam:

– Wmieszajmy się w tłum, dobrze?

***

Wytrwałam dwie godziny.

Dwie godziny bycia nie sobą, ale lepszą wersją siebie. Noelle została w tyle, a Elle wykorzystała te same techniki, które opanowała podczas przebywania z dwa razy od niej starszymi mężczyznami, by prowadzić nudną rozmowę z koleżankami, o których już dawno zapomniała.

Gadałam z Melanie o jakichś bzdurach i fałszywie zachwycałam się zdjęciami jej jednoroczniaka na Facebooku. Z Frankie wspominałyśmy lekcje biologii – udawałam, że miałam takie samo podejście do naszego nauczyciela, pana Brustona, i uważałam jego wąsy za bardzo seksowne.

No cóż, dla mnie były odpychające.

Maria i Sara trochę się natrząsały z tego, kto powinien pojechać na letni obóz z Rollo Smithem, a ja i Chloe obowiązkowo wspominałyśmy robione późnym wieczorem zakupy i to, jak potem, gdy tata pozwolił nam nocować w dziale odzieżowym, biegałyśmy jak szalone po Belle Elle.

I tylko dwa razy nazwała mnie Elle Ding Dong Bell.

Ale za każdym razem miałam wrażenie, jakby wbijała mi nóż między żebra.

Chociaż nie dałam tego po sobie poznać.

Nie okazywałam wrażliwości ani nie spuszczałam gardy.

Greg nie miał pojęcia, jak trudne było dla mnie to wszystko. Ryknął tylko śmiechem, słysząc moje przezwisko, i ciągle dolewał mi szampana, na którego nie miałam ochoty.

Wkładałam całą siebie w każdą rozmowę. Uśmiechałam się, kiwałam głową i słuchałam. Od sztucznych uśmiechów bolały mnie policzki, a stopy – od stania. Odsłonięta skóra na plecach stała się nadwrażliwa. Odczuwałam

mrowienie, gdy przechodzili za mną ludzie, uderzenia ciepła, kiedy ktoś stanął blisko mnie, a nawet czułam na sobie wzrok różnych osób. Swędziała mnie skóra na ramionach, gdy czyjeś spojrzenie zamieniało się w palce i ktoś mnie dotykał.

Spośród szesnastu osób biorących udział w imprezie – ośmiu kobiet i ośmiu mężczyzn – ja i Greg wyglądaliśmy najbardziej elegancko. Moja sukienka była najwytworniejsza i gdy przyszło więcej osób, przyzwyczaiłam się do szyfonu i koronki i wreszcie zaakceptowałam fakt, że Fleur wiedziała, co robi.

Ta kreacja nie odebrała mi siły, tylko jej dodawała. I po raz pierwszy w życiu uwierzyłam w swoją wartość poza Belle Elle. Uwierzyłam, że mogę trzymać wysoko uniesioną głowę i nie bać się żadnej krytyki ani tego, że ktoś zrobi mi krzywdę. Że jestem sobą, a nie tylko trybikiem w wielkiej machinie zbudowanej przez moją rodzinę. Mój świat był tak samo dobry, jak świat innych osób – jeśli nie lepszy.

Pod wpływem ogromnej ulgi stałam się uprzejma do tego stopnia, że zapomniałam o tym, iż Greg mnie denerwował, i nie unikałam jego dotyku. Przyjęłam też trzy kolejne kieliszki szampana, chociaż zaczęło mi się robić coraz bardziej gorąco, a moja skóra lśniła.

W drugiej godzinie mój pęcherz zawierał już maksymalną ilość alkoholu i musiałam przeprosić towarzystwo, by się udać do łazienki.

Na pożegnanie Greg dał mi buziaka w policzek – nie wytarłam go, bo alkohol sprawiał, że akceptowałam o wiele więcej niż zwykle. Wyszłam z części wydzielonej na spotkanie i ruszyłam przez klub.

Było dopiero około dziesiątej, ale przyszło już sporo osób i panowała świetna atmosfera.

Znalazłam łazienkę, weszłam do niej i gwałtownie przystanęłam na widok mojego odbicia w lustrze siegającym od sufitu do podłogi.

Kim, u diabła, była ta kobieta?

Jej warkocz był trochę w nieładzie, kilka pasemek się uwolniło i opadało miękko wokół twarzy. Od oblizywania kropelek szampana miała nabrzmiałe usta z pozostałością jasnoróżowej szminki. Jej oczy, wykończone niebieską kredką, zdawały się zbyt zaspokojone i szczęśliwe, by mogły być prawdziwe.

Wyglądałam na… swobodną i rozluźnioną.

Na trzeźwo nigdy nie byłam tak odprężona. Moje ruchy stały się spokojniejsze.

No cóż, podpita wyglądasz naprawdę nieźle.

Przewróciłam oczami i przechyliłam się trochę na lewo, bo pomieszczenie się zakołysało.

Bycie podpitą było dla mnie nowym doświadczeniem i nie miałam zamiaru robić tego za często. Fałszywa odwaga i poalkoholowa brawura mogłyby zniszczyć moje zasady ostrożności.

Nagle Greg przestał już być taki irytujący. A Chloe wcale nie była taką złą dziewczyną. Nie miałam też zamiaru myśleć o jutrzejszej pracy – przynajmniej do czasu, gdy przestanie mnie wypełniać rytm basów.

Chcąc wrócić na imprezę, szybko skorzystałam z toalety i umyłam dłonie. Wilgotnymi palcami pogładziłam nagrzaną skórę ramion.

Kiedy weszłam do tego klubu, było mi zimno, a teraz płonęłam.

I płonęło coś jeszcze.

Coś, co normalnie ożywało jedynie w towarzystwie bardzo niewielu mężczyzn. Moje piersi stały się ciężkie, a coś pulsującego głęboko w podbrzuszu kazało mi wypić kolejnego drinka – i wreszcie odpuścić. Przestać walczyć i pozwolić pocałować się Gregowi, bo był jedynym mężczyzną w moim otoczeniu, który wiedział, kim byłam i kim musiałam zostać. Wychowano go w tym samym środowisku, co mnie.

I co z tego, że przez większość czasu mnie irytował i miałam wrażenie, że nie zależy mu na mnie, tylko na moim dziedzictwie? On był mężczyzną. Ja

byłam kobietą. Nadszedł czas, by rozwiązać mój mały problem i wymyślić coś, by przestać być nietkniętą dziewicą i stać się istotą seksualną.

Wyszłam z łazienki i szybko ruszyłam w stronę imprezy, ocierając się o obce osoby – po raz pierwszy nie wzdrygałam się z braku przestrzeni osobistej, a nawet mi się to podobało. Przede mną Greg się śmiał i dotykając talii Chloe, przechylał się do niej, by coś jej szepnąć. Reszta osób podzieliła się na grupki po dwie lub cztery osoby; wszyscy rozmawiali i pili.

Znałam tych ludzi.

Miałam swoje życie.

Zostałam zaproszona na imprezę razem z nimi.

W końcu byłam wolna.

Tyle że wolność, którą właśnie odczuwałam, gwałtownie czmychnęła, gdy jakaś męska ręka złapała mnie w talii i pociągnęła do tyłu. Moja spowodowana szampanem ospałość sprawiła, że grzecznie się wpasowałam w objęcia tego człowieka, zbyt powolna, by protestować.

Jego wargi dotknęły mojego ucha.

– Jeśli wczoraj to był zbieg okoliczności, to dzisiaj jest przeznaczenie.

Zamarłam.

Mój rausz natychmiast minął, gdy jego palce zaczęły gładzić moje żebra, pozwalając sobie na to, na co nie powinny. Dotykały delikatnego jedwabiu w sposób, który powinien być nielegalny.

– Cześć, Elle. – Przejechał ustami od mojego ucha do szyi, odsuwając warkocz, by mieć lepszy dostęp.

Zadrżałam.

Moje ciało się stopiło – nie pod wpływem jego, ale szampana. Tak, to na pewno szampan. Nie pozwoliłabym, żeby chodziło o niego.

Nabrałam powietrza, wyrwałam się z jego objęć i się odwróciłam.

Był tak samo boski. Tak samo bezczelny. I tak samo niebezpieczny.

– Czy ty mnie śledzisz?

Pan Everett się uśmiechnął.

– Nie ośmieliłbym się.

Stał przede mną w szarym garniturze i białej koszuli. Rękawy marynarki zakasał do łokci. Nie miałam pojęcia, jakim cudem udało mu się podwinąć gruby materiał tak wysoko na tych umięśnionych rękach. Światło stroboskopowe błyszczało w jego włosach, które zdawały się najpierw jasne, a potem ciemne, jasne i ciemne. Były niczym yin i yang tego, co dobre i złe – przebłyski niedoskonałości, czyniące z niego mocno frustrującą osobę.

– Bo i po co marnować czas, skoro wszechświat wpycha cię w moje ramiona?

Gdy spojrzał na moje wargi, do ust napłynęła mi ślina. Jego oczy były pełne mrocznej zachłanności, którą rozumiała każda gorącokrwista kobieta – dziewica czy nie.

– Nie wierzę, że to sprawka wszechświata. – Zamrugałam, zmuszając się do zachowania zdrowego rozsądku. – Ty po prostu grasz w jakąś gierkę.

Schylił głowę i podszedł bliżej, tak blisko, że nasze klatki piersiowe się dotknęły. Moje brodawki stwardniały żenująco szybko. Nie miałam na sobie stanika, co oznaczało, że moja reakcja była doskonale widoczna przez cienki złoty materiał.

Oblizał dolną wargę, spojrzał na moje piersi, a potem z powrotem na usta.

– A nawet jeśli prowadzę jakąś grę, to czy jesteś na tyle zaintrygowana, by poznać jej zasady?

– Nigdy.

Uśmiechnął się, ale cała jego twarz pozostawała toksyczna.

– Kłamczuszka.

Podniósł rękę i zatknął niesforny kosmyk za moje ucho. Dotknął diamentowego kolczyka i delikatnie go pociągnął.

– Wydaje mi się, że jesteś gotowa się ze mną zabawić, tyle że nie chcesz się do tego przyznać. – Pochylił głowę, oddychając w moje ucho. – Byłem cierpliwy, ale to, co powiedziałem twojemu ojcu, było prawdą. Elle, mogę cię zmusić do robienia różnych rzeczy. Rzeczy, które chcesz robić. Rzeczy, które ja chcę, żebyś robiła. Najbardziej podobało mi się, gdy powiedziałaś, że padniesz przede mną na kolana i nazwiesz mnie… Jak to było? O, mój panie?

Szarpnęłam się do tyłu, ale nie odważyłam się mu wyrwać, bo cały czas trzymał mój kolczyk.

Pochylił się do przodu. Polizał płatek mojego ucha.

Natychmiast poczułam błyskawicę przeszywającą moje podbrzusze. Trzask. Pęknięcie. Głęboki ból, którego musiałam się pozbyć.

– Jedna randka – wymruczał. – Tylko o to proszę.

Nagle zaczęłam mieć wrażenie, że piłam nie szampana, lecz wódkę. Czy ja naprawdę wychyliłam tylko cztery kieliszki? Bo odnosiłam wrażenie, że dwanaście.

Pływałam w powietrzu. Trzęsłam się z gorąca. Zachwiałam się, gdy złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Otaczali nas ludzie, a mimo to byliśmy sami w naszym małym kosmosie. Wbił sztywnego penisa w mój brzuch i zgrzytnął zębami z tym samym wściekłym pragnieniem, które szalało w moich żyłach.

Sala wokół nas zawirowała. Z całych sił próbowałam odzyskać nad sobą kontrolę.

– Ja nie… ja nawet cię nie lubię.

– Ja ciebie też nie lubię.

– No to… – Zamilkłam, bo pocałował mnie w policzek, a potem delikatnie podgryzł.

– No to co? – zaczął drwić. – Dokończ, Elle.

Moja głowa ważyła więcej niż cała galaktyka.

– No to… Puść mnie.

– To niemożliwe. – Czubek jego języka załagodził ból spowodowany przez zęby.

To niemożliwe?

Mój mózg płynął pieskiem przez gęsty syrop.

Dlaczego niemożliwe?

Czy wzajemne zauroczenie nie jest pierwszym kluczem do otwarcia kłódki namiętności?

Złapał mnie za gardło, wywołując poczucie zagrożenia.

– Lubienie siebie nie ma tutaj nic do rzeczy. – Mocniej wbił palce w moją skórę. – Ważne jest to, co czujesz, gdy tak robię. – Rozejrzał się, ostatecznie znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, a potem wsunął dłoń między nas i złapał mnie w kroczu.

Świat zamarł.

Muzyka umilkła. Klub przestał istnieć.

Stałam w błocie tak gęstym, że nie mogłam się ruszyć. Jedyną drogę ucieczki zastawiał mi ten drań, który próbował mnie utopić w błotnistej mazi.

Wszystko we mnie się spięło, potem rozciągnęło, a na końcu zwielokrotniło, wrzeszcząc: „więcej!”.

– Każ mi przestać, a przestanę. Każ mi zabrać dłoń, a ją zabiorę. – Delikatnie dotykał mnie palcami, pocierał dłonią o moją łechtaczkę, wciskał palce w chroniącą mnie koronkę. – Ale jeśli powiesz mi, że nie masz nic przeciwko, jeśli każesz mi kontynuować, zagramy według moich zasad. Staniesz się moja pod każdym pieprzonym względem.

Zadrżałam, gdy jego palce stały się jeszcze bardziej natarczywe. Jeszcze nikt nigdy nie dotykał mnie w ten sposób – nie mówiąc już o tym, że znajdowaliśmy się w zatłoczonym barze.

– Ja nie... nie wiem. – Nagle wypowiadanie słów stało się najtrudniejszą rzeczą na świecie. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Pomogę ci. – Zabrał rękę. Jego ciało oddzieliło się od mojego, złapał mnie za nadgarstek i zaciągnął do ciemnego korytarza przy toaletach. Minęliśmy je, a wtedy przycisnął mnie do ściany.

Natychmiast znalazłam się w potrzasku – zwalił się na mnie swoim ciężarem, złapał mnie za nogę i przerzucił ją sobie przez biodro.

Zaczęłam dyszeć, gdy wepchnął we mnie swojego sztywnego penisa, przyciskając go dokładnie w miejscu, w którym zaledwie kilka sekund wcześniej znajdowały się jego palce.

– Och…

– To tylko jedno słowo. – Na jego twarzy pojawiło się mroczne pożądanie. – Powiedz coś jeszcze. Zgódź się ze mną zabawić.

Miałam ochotę odchylić głowę i uciec, gdy zaczął całować, podgryzać i ssać skórę na mojej szyi. Nie chciałam już myśleć, co mi wolno, a czego nie. Nie miałam powodów, by uważać to za złe, ale musiałam to zakończyć, zanim o wszystkim zapomnę.

Odruchowo złapałam go za włosy, zaczęłam za nie ciągnąć, wplatać palce w gęste, lśniące pasma. Dotykając go, wspaniale się czułam, wyrwało mnie to z odrętwienia. Przez chwilę spodziewałam się potarganych loków i zapachu czekolady. Miękkiej brody i naglącego blasku księżyca.

Moje ciało nabrzmiało, ale serce się skurczyło.

Pan Everett nie był Bezimiennym. Był jednak drugim mężczyzną, który kiedykolwiek mnie całował i dotykał w taki sposób – choć nie wiedziałam jeszcze, czy na to zasługiwał.

– Poczekaj… nie wiem, czego chcesz.

Zaśmiał mi się w szyję.

– Myślałem, że to oczywiste. – Wykonał pchnięcie, buty skrzypnęły na drewnianej podłodze, gdy jeszcze mocniej przycisnął mnie do ściany. – Elle, chcę cię pieprzyć.

Pod wpływem tych prymitywnych słów moje wnętrze zamieniło się w budyń. Moje uszy pragnęły więcej, chociaż usta wydęły się z odrazą.

– Chcę cię wziąć, posiąść, kontrolować. – Jego głos był niemal dziki. – Nie mam zamiaru kłamać. Mógłbym powiedzieć, że chcę się z tobą spotykać, i udawać, że się w tobie zakochuję. Ale tego nie zrobię.

Ta rozmowa przypomniała mi, że on jest człowiekiem, a nie zwierzęciem. Uczepiłam się jego słów.

– Czyli… chcesz tylko seksu?

– Chcę cię pocałować. – Podniósł głowę, jego usta lśniły od ssania skóry na mojej szyi. – Pozwól mi to zrobić, a potem zdecydujesz, co dalej.

Hipnotyzował mnie. Demoralizował.

Zaczęłam szybko oddychać.

Przez ułamek sekundy widział odpowiedź w moich oczach – którą od razu zapragnęłam cofnąć – i jego wargi dotknęły moich.

Miał miękkie, ale władcze usta, przedzierał się przez moją niewinność, językiem próbował pokonać barierę mych zębów.

Jęknęłam, gdy zamienił ten pocałunek w coś innego. W wodę i ogień, upał i mróz. Podniósł mnie i przycisnął do ściany. Podłoga przestała istnieć, znałam tylko powietrze. Uderzył biodrami w moje biodra, nasze ciała zaczepiły się o siebie.

A potem wszystko się skończyło.

Ostro, nagle… i zupełnie niszczycielsko.

– Powiedz „tak”.

– Tak?

– Zgódź się na to, żebym cię posiadł. – Jego głos sprawił, że dostałam gęsiej skórki. – Zgódź się, a wtedy staniesz się moja i wszystko, co się potem wydarzy, będzie moim wyborem, a nie twoim. Będziesz przede mną odpowiadać. Zrobię, co będę chciał. Czasami będziesz mnie nienawidzić.

Czasami będziesz wdzięczna za to, że wtrąciłem się w twoje życie. A przez większość czasu prawdopodobnie będziesz chciała mnie zabić.

Pocałował mnie jeszcze raz.

– Mogę jednak obiecać – kontynuował – że jeśli się zgodzisz, sprawię, że będzie ci dobrze. Dam ci to, czego szukałaś. Uczynię cię wolną.

Ta elokwencja idealnie pasowała do jego bezczelnego uroku osobistego. Był przystojny. Zbyt przystojny. Tak przystojny, że udawało mu się zakryć brzydotę. Zapomniałam, że należało szukać czegoś więcej niż piękna – czegoś głębszego. Tego, czym on nie zawładnął.

W tym korytarzu, w jego ramionach, nic mnie nie obchodziło.

To straszne.

Ale taka była prawda.

Sprawił, że stałam się płytka.

– Elle? – Jakiś głos przerwał gwałtowność naszych oddechów i napieranie naszych ciał.

Pan Everett nagle postawił mnie na nogi, odsunął się i nieznacznie poprawił marynarkę, tak by ukryć oczywistą erekcję w spodniach. Nie odrywał wzroku od moich oczu, jego spojrzenie było pełne obietnic i gróźb.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam ponad jego ramieniem na mężczyznę, który przerwał to, co się tutaj działo.

Greg.

Wygładziłam włosy i zrobiłam krok do przodu.

Pan Everett stanął obok mnie i skrzyżował ręce na piersi niczym cichy obrońca i agresor w jednym.

Greg popatrzył na niego wściekle.

– Kim pan, u diabła, jest?

Everett spojrzał na mnie i uśmiechnął się złośliwie. W uśmiechu tym kryło się każde wypowiedziane przez niego zdanie. Każdy rozkaz i opis. Pragnął

mnie. Ja pragnęłam jego. Nie lubił mnie. Ja nie lubiłam jego.

Nienawiść zamieniła się w szaleństwo.

Idealny lek na niebezpieczeństwo.

Everett poruszył ustami, a jego głos był gorszy niż upajający szampan.

– Elle, kim ja jestem?

Krew w moich żyłach drżała, by dokończył to, co zaczął. Mój mózg starał się uniknąć faktu, że pragnęłam tego mężczyzny, jednocześnie go nienawidząc. Skoro potrafił do tego stopnia wyprowadzić mnie z równowagi zwykłym pocałunkiem, co mógłby zrobić ze mną w łóżku?

Sprawił, że stałam się samolubna i płytka.

Ale nie mogę z nim spać.

Prawda?

Nie lubiłam go. Nie ufałam mu. I z całą pewnością nie wierzyłam, że kiedykolwiek mogłabym się w nim zakochać.

I co z tego?

Jesteś na tyle dorosła, że możesz uprawiać seks bez zobowiązań.

Poza tym on z pewnością ma jakieś serce. Przecież ma syna.

On. Ma. Syna.

Mógł mieć żonę, bagaż doświadczeń i mnóstwo tajemnic, o których być może w życiu się nie dowiem. Pożądanie nigdy tego nie przebije.

Zwinęłam dłonie w pięści i strząsnęłam z siebie chciwość, którą mnie oszołomił.

To nieważne, że pragnęłam i potrzebowałam. Nigdy by do tego nie doszło… gdyby z kimś był.

Ale może nie jest.

Czy ty sugerujesz, że jesteś gotowa wszystko zignorować i go wykorzystać?

Zdenerwowanie wróciło z tysiąckrotną siłą.

Gdy tak stałam, nie odzywając się, pan Everett zaczął mi podpowiadać:

– Odpowiedz swojemu przyjacielowi. Powiedz mu, kim dla ciebie jestem. – Zmrużył oczy. – Będziemy się dalej bawić czy mam sobie pójść?

Niewinne z pozoru pytanie było przeładowane popędem seksualnym i cierpieniem wywołanym brakiem seksualnej satysfakcji.

Zaczęłam wygładzać materiał sukienki, szukając pocieszenia i odpowiedzi.

– Elle, kuźwa, co tu się wyprawia? – Greg zrobił krok naprzód.

Nie mogłam uwierzyć, że pod wpływem szampana byłam w stanie go tolerować. Po tym, jak Everett mnie pocałował, nie wyobrażałam sobie zrobienia tego samego z Gregiem. To byłoby jak zobaczenie najbardziej spektakularnego zachodu słońca, a potem dowiedzenie się, że resztę życia mam spędzić we mgle.

– Greg, sekunda. – Podniosłam rękę, sprawdzając zamki i łańcuchy, którymi ponownie skułam swoją seksualność. Pod wpływem ciśnienia zaczęły skrzypieć. – Panie Everett, proszę odpowiedzieć na jedno pytanie. A potem dam panu odpowiedź.

– W porządku. – Na przystojnej twarzy Everetta pojawił się przebiegły uśmiech. – Ale jeśli się zgodzisz, to właśnie po raz ostatni nazwałaś mnie panem Everettem.

– Doprawdy?

Spojrzał triumfalnie na Grega, a potem pochylił się, żeby szepnąć mi do ucha:

– Gdy włożę w ciebie język, będziesz krzyczeć moje imię. Będziesz je wypowiadać, szlochając, kiedy po raz kolejny będziesz dochodzić.

Zamarłam.

Złapał mnie za łokieć i cicho cię zaśmiał.

– To imię brzmi Penn. Możesz już się do niego przyzwyczajać, oczywiście o ile twoja odpowiedź będzie brzmieć tak, jak bym tego chciał.

– Elle, czy ty się dobrze czujesz? – Greg ruszył do przodu, wzrokiem próbując zamordować pana Everetta…

Penna.

Machnęłam ręką, żeby dał spokój. Zrobiłam się czerwona i odczuwałam mdłości, byłam zdecydowanie zbyt rozkojarzona, w mojej głowie nadal kłębiły się nagość i brudny seks.

– Tak. – Zignorowałam Grega, skupiłam się na Pennie i spytałam: – Czy jesteś z matką swojego dziecka?

Nie odpowiedział.

– Co? – Greg zrobił wielkie oczy. – Nie tylko zdradzasz mnie z jakąś szumowiną w korytarzu klubu nocnego, ale teraz okazuje się, że on zdradza swoją rodzinę? – Wyrzucił ręce do góry. – Elle, do ciężkiej cholery, myślałem, że stać cię na coś więcej. Twój ojciec wierzy, że stać cię na więcej. Mój też.

Prychnęłam. Nie podobała mi się odraza w jego głosie, chociaż nie zrobiłam nic złego. Przynajmniej na razie. Jeśli moi znajomi mieli mieć o mnie takie zdanie, to nie chciałam mieć nic wspólnego z Pennem, niezależnie od tego, jaką rozkosz mi proponuje.

Ale Penn najwyraźniej o tym wiedział.

Przyciągnął mnie do siebie i znowu zaczął szeptać, podczas gdy ja nie spuszczałam wzroku z Grega.

– Odpowiem na twoje pytanie, a także na to, które właśnie przyszło ci na myśl. Po pierwsze, nie jestem żonaty i nigdy nie byłem. Jestem singlem tak jak ty. Jestem ograniczony tak jak ty. Tylko tyle musisz wiedzieć. Po drugie, masz rację, obawiając się, że ludzie będą cię oceniać. Od razu się zorientują, że w tobie byłem. Staniesz się inna. I nic nie będziesz mogła na to poradzić. Zaczną się plotki. Przyjaciele się zmienią. A przyszłe obiekty westchnień cię znienawidzą.

Zesztywniałam, a on przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Nie pozwolę jednak, żebyś samotnie stawiła czoła tym plotkom. Powiedz „tak”, a przejmę kontrolę. Nie będziesz musiała podejmować żadnych decyzji ani być odpowiedzialna za to, co będziemy robić. To wszystko znajdzie się na

moich barkach. – Przejechał językiem po małżowinie mojego ucha, czego Greg nie widział, bo ucho było zasłonięte przez warkocz. – Jedno słowo, Elle, a pokażę ci, co mam na myśli.

Stałam na rozdrożu, gapiąc się na Grega i myśląc o przyszłości, której pragnął mój ojciec – stałam w niej u boku mężczyzny, który znał Belle Elle tak jak ja i mógł mi pomóc w prowadzeniu interesu – podczas gdy obcy mężczyzna mnie obejmował i bezczelnie wbijał swojego penisa w moje biodro, otwarcie roszcząc sobie prawo do czegoś, co wcale nie było jego.

Pierwszy mężczyzna był wyborem na długi czas. Drugi stanowił krótką przygodę.

Miałam już dość długoterminowych zobowiązań w swoim życiu. Chciałam być inna. Chciałam, żeby ludzie zaczęli trochę o mnie plotkować, bo to by oznaczało, że zrobiłam się interesująca i nieprzewidywalna.

Greg sprawił, że podjęcie decyzji stało się absurdalnie łatwe.

Podszedł do mnie, złapał mnie za drugi łokieć i odciągnął od Penna.

– Elle, jestem skłonny zapomnieć o tym, co właśnie robiłaś z tym draniem. Jesteś pijana. Wiem, że nie powinienem dolewać ci tego szampana. Pozwól mi zabrać cię do domu, w miejsce, do którego należysz.

Dom.

Nie chciałam już być w domu.

Chciałam się zatracić, oszaleć i zdziczeć.

Wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Greg, przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć.

– O czym?

Popatrzyłam Pennowi w oczy i szepnęłam:

– Tak. Moja odpowiedź brzmi „tak”. – I dodałam trochę głośniej: – Ale to nie oznacza, że cię lubię.

– Tak samo jak ja ciebie. – Uśmiechnął się jednocześnie łagodnie i ostro, po czym spokojnie objął mnie i przyciągnął do siebie.

Razem odwróciliśmy się do Grega.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać po Pennie, ale nadeszła pora, żeby to on przejął dowodzenie. Do tej pory ja dowodziłam w każdej minucie mojego życia i w każdym jego aspekcie. Jeśli chciał dzielić ze mną tę kontrolę na kilku nowych obszarach, to… bardzo proszę.

– Ja również muszę przeprosić. – Penn uśmiechnął się chłodno. – Nie byliśmy jeszcze gotowi, by powiedzieć o tym ludziom, ale chyba równie dobrze możemy uczynić to teraz.

– O czym powiedzieć? – W oczach Grega pojawiła się panika, wywołana nie tym, że stracił szansę u mnie, lecz tym, że stracił szansę na przejęcie Belle Elle. Odsłonił swe prawdziwe oblicze.

Poczułam, jak przepływa przeze mnie fala ulgi – uwolniłam się od tego, co planował. Wreszcie zobaczyłam to, co do tej pory tylko podejrzewałam – że miałam rację, będąc ostrożną w jego towarzystwie i słuchając dzwonów ostrzegawczych, które rozlegały się zawsze, gdy tylko był w pobliżu.

– Powiedzieć, że ja i Elle… jesteśmy ze sobą.

Nieznacznie się skrzywiłam, gdy Penn pocałował mnie w policzek. Nadal byłam zmieszana, wzburzona i tak zaskoczona, że nie miałam pojęcia, czy tego chcę, czy nie.

Teraz jednak było już za późno.

– Elle jest moja. Tak naprawdę to właśnie zabieram ją do domu. Do mojego domu. – Popchnął mnie do przodu, specjalnie odsuwając Grega na bok, żebyśmy mogli przejść. – Tylko jeszcze pożegnamy się z resztą.

Greg wymamrotał coś, czego nie dosłyszałam.

Zwróciłam się do Penna:

– Co masz na myśli, mówiąc „z resztą”?

– Koleżanki ze szkoły, z którymi tutaj przyszłaś.

Skąd o tym wie?

Oto kolejna zagadka. Wywoływał we mnie ogromne poczucie niepewności i zdziwienie. Miałam wrażenie, że muszę się nad tym wszystkim poważnie zastanowić.

Czy to spotkanie w Belle Elle to przypadek, czy manipulacja, że był w dziale męskim akurat w chwili, w której ja robiłam obchód?

Czy fakt, że dzisiaj był tutaj, to przypadek, czy skutek dokładnego zaplanowania wszystkiego?

Czy odpowiedzi na te pytania miałyby wpływ na to, co pragnęłam z nim robić?

Na to pytanie nie chciałam poznać odpowiedzi.

Moje serce biło jak szalone i brakowało mi tchu na myśl o tym, na co się zgodziłam.

– Dajmy spokój. Jutro do nich zadzwonię i je przeproszę.

– Och, głuptasie. – Zaczął się śmiać. – W chwili, w której powiedziałaś „tak”, wszystkie twoje wybory straciły znaczenie. Teraz do gry wkraczam ja.

– TY PEWNIE JESTEŚ CHLOE.

– Tak. – Dziewczyna, która prześladowała mnie w liceum, teraz odrzuciła swe rude włosy niczym zdenerwowana modelka. Jej zielona sukienka podkreślała opaleniznę, którą Chloe miała po pobycie na Karaibach. Spojrzała na Penna, jakby był jakąś nagrodą do zdobycia. Nagrodą, w której chętnie by się rozsmakowała.

Penn przyciągnął mnie do swego boku, gładząc moją rękę. Ten prosty dotyk oznaczał, że mężczyzna rościł sobie do mnie prawo i dominował.

– Pewnie znasz moją partnerkę Elle. – Władza w jego głosie i to zdanie sprawiły, że zesztywniałam, a Chloe aż podskoczyła.

– Chwileczkę, partnerkę? – Zamrugała. – Myślałam, że jest z Gregiem. – Patrzyła z niezadowoleniem na sposób, w jaki Penn mnie dotykał. Spojrzała na mnie z zazdrością.

Jeszcze nigdy nie widziałam na jej twarzy tak przerażającego grymasu. Uważała, że jestem od niej o tyle gorsza, że nigdy nie będzie mi niczego zazdrościć.

Najwyraźniej jednak dzisiaj było inaczej.

Pociągnęła nosem.

– Elle Ding Dong Bell, czyli teraz masz dwóch mężczyzn? Nie sądzisz, że jesteś trochę zbyt chciwa? – Zachichotała sztucznie.

Przez chwilę odczuwałam dumę z tego, że zasłużyłam sobie na jej uszczypliwość. Penn był typem mężczyzny, którego każda kobieta mogłaby pożądać – miał nienaganny garnitur, tajemnicze oczy i był jednocześnie szalenie przystojny i niedostępny.

Ale to cholerne przezwisko wszystko zepsuło, ściągnęło mnie z powrotem na szkolne korytarze, tak jakbym nigdy z nich nie wyszła. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię i już nigdy spod niej nie wyjść.

Czekałam, aż Penn zacznie ze mnie szydzić, tak jak zrobił to Greg. Spięłam się w oczekiwaniu na to, że prychnie i przewróci oczami, drwiąc z mojego niepowodzenia. On jednak stał chłodny i nieokrzesany, a z jego ust wydobył się aksamitny pomruk.

– Nazywanie tak przyjaciółki to niewyobrażalna obelga, nie sądzisz?

Chloe poprawiła włosy.

– Och, przecież Elle wie, że to z miłości. Prawda, Bellie?

Nie odpowiedziałam.

Za to Penn powiedział:

– Odpowiadając na twoje protekcjonalne pytanie… Elle ma tylko jednego partnera. Mnie. I wierz mi, jestem wszystkim, czego potrzebuje. – Jego oczy zatliły się dekadenckim brązem. – Już ja tego dopilnuję.

Jego dotyk stał się ciężki, już teraz coś mi obiecywał. Penn tańczył na granicy między tym, co właściwe, a tym, co nikczemne, celowo ją przekraczając, by skłócić tych, których ja nie chciałam tak traktować.

Nie byłam ani małostkowa, ani pełna pychy.

Zapragnęłam stamtąd wyjść.

Otworzyłam usta, by coś odpowiedzieć, ale Penn ścisnął moją rękę, uciszając mnie. Jego dotyk przypominał rozgrzany pogrzebacz, który jednocześnie miał nade mną kontrolę i sprawiał, że zrobiłam się mokra.

Pozostałe dziewczyny ze szkoły powoli odwróciły głowy od swoich rozmówców i wyraźnie zauważyły napiętą atmosferę, próbując jednocześnie wyglądać na niezainteresowane tematem.

Nie udało im się jednak nabrać ani Penna, ani mnie. Rzucił im swój popisowy seksowny uśmiech i złapawszy mnie pod brodę, brutalnie mnie pocałował. Tym sposobem naznaczył mnie, skonsumował i językiem skradł wszystkie moje argumenty. W ten sposób pozbawił mnie resztek tchu.

Ogłupił mnie.

Rzucił na mnie urok.

W chwili, w której poczułam napięcie w dole kręgosłupa, puścił mnie – tak jakby jego pocałunek miał wybić mnie z mojej własnej głowy.

– Ty przekażesz im radosne wieści czy ja mam to zrobić? – Jego władczy głos był naznaczony mrocznym flirtem.

Zamrugałam.

– Jakie wieści?

Cały czas byłam krok za nim.

Nie potrafiłam nadążyć.

Jeszcze nigdy tak nie było. Zawsze to ja byłam szefową – zawsze na czele. Nie wiedziałam jeszcze, czy bycie drugą mi się podoba.

– O tym, że pozwoliłaś, bym cię posiadł.

– Chwileczkę… co? – Chloe otworzyła usta ze zdziwienia. – Co to oznacza?

Pokręciłam głową, rozcierając gęsią skórkę, która nagle pojawiła się na moich ramionach. Penn powiedział, że zagramy w grę. Ale przecież nie znałam jej zasad i nie wiedziałam, czego się spodziewać. Werbalizowanie tego w tak prymitywny sposób w obecności wrednych dziewczyn z mojej przeszłości nie było odpowiednie.

Zmarszczyłam czoło, ale nie zdążyłam nic powiedzieć, bo on mówił dalej:

– Poznaliśmy się kilka dni temu i była to miłość od pierwszego wejrzenia. – Przyciągnął mnie do siebie. – Musiałem się trochę wysilić, ale wreszcie Elle zgodziła się dać mi szansę. – Spojrzał na Chloe z namiętną satysfakcją. – Powiedziała „tak”.

– Na co się zgodziła? – Frankie zaczęła taksować Penna wzrokiem od czarnych butów po niewielki zarost na twarzy.

– Na to, by wyjść za mnie za mąż.

Świat wokół nagle się zatrzymał.

Co?

– Nie, ja… – Skrzywiłam się, próbując się wyrwać z objęć Penna.

Złapał mnie mocniej, jego palce wbiły się w moje ramiona niczym klucze przekręcane w zamku. Stałam się bezużyteczna.

Chloe otworzyła usta jeszcze szerzej.

– Wow, Elle, nie wiedziałam…

– Nie wiedziałaś, że jest najseksowniejszą kobietą chodzącą po tym świecie? – Penn prychnął z nagłą zjadliwością. – Nie wiedziałaś, że jest jedną z najbogatszych kobiet na świecie? Nie wiedziałaś, że jest dziesięć razy lepsza od ciebie? Że nigdy jej nie dorównasz?

Zatkało mnie.

Dlaczego on walczył w moim imieniu?

To było już zbyt wiele. Za szybko. Zbyt przerażająco. Znalazłam się za daleko od mojej strefy komfortu.

Zgodziłam się za niego wyjść?

Nigdy się na to nie zgodziłam.

Wyraziłam zgodę na seks.

Głupi, naiwny, zmysłowy seks.

I teraz nadeszła chwila, by się temu przeciwstawić.

Wyrwałam się z jego objęć, cała się trzęsłam.

– Przestań. To nieprawda. Nie szerz takich plotek. – Wpatrywałam się bezradnie w Chloe, która była blada jak ściana. – Eee… przepraszam. Zignoruj go. Nie wiem, co go napadło. Jesteśmy razem od niedawna. Nie jesteśmy zaręczeni. On nie jest…

– Moja narzeczona próbuje powiedzieć, że… – Przerwał mi Penn. – Że ma zbyt dobre serce, by chwalić się swoim sukcesem, chociaż wy bez problemu chwalicie się swoimi. Nie muszę wysłuchiwać opowieści na temat tego, jak to było chodzić z wami do szkoły. Widzę ją, widzę was i rozumiem cień, jaki rzuciłyście na jej życie. Ale to się już skończyło.

Prychnął, błyskając białymi zębami.

– A teraz wam ją kradnę. Wam wszystkim. Ona jest moja. Wielka szkoda, że nigdy się nie zorientowałyście, jak cudowną istotę miałyście pod nosem przez cały czas.

Ukradkiem zbliżył się do nas Greg i popatrzył z nienawiścią na Penna.

– Gówno wiesz, dupku. Ja i Elle razem się wychowywaliśmy. Znam ją o wiele lepiej, niż ty kiedykolwiek ją poznasz.

– Ty jesteś najbardziej ślepy z nich wszystkich. – Penn wskazał na niego. – Nie obchodzi mnie, jak długo się znacie. Zawaliłeś sprawę na całej linii. – Zaśmiał się nisko. – Nigdy jej nie odzyskasz, ponieważ gdy już ją posiądę, nie będzie tą samą kobietą.

Moje policzki spłonęły ogniem piekielnym. Spuściłam brodę, z całych sił próbując ukryć twarz. Pragnęłam, by cały klub zniknął, a Penn obrócił się w proch.

Miałam ochotę go zwyzywać, on jednak odciągnął mnie od tłumu, od zawstydzających deklaracji, od wrednych dziewczyn z liceum oraz niedoszłych chłopaków i wyprowadził mnie na świeże powietrze.

Udało mi się wziąć kilka oddechów, potem pociągnął mnie w uliczkę między klubem a restauracją i przycisnął do ceglanej ściany. Natychmiast

naszły mnie wspomnienia o innej uliczce i innym mężczyźnie. Przeinaczone rozkazy, podarta odzież, fruwające w mroku pięści.

W moich myślach pojawił się Bezimienny.

Jego czarna bluza z kapturem, wymijające odpowiedzi, oszałamiający pocałunek.

A potem historia przestała istnieć, gdy Penn gwałtownie mnie pocałował, zastępując zapamiętany pocałunek innym, brutalniejszym.

Całował mnie i c a ł o w a ł.

Każdy ruch jego języka rozrywał moje poczucie przyzwoitości, wyciągając ze mnie seksualną istotę, której nigdy nie wolno było się rozwinąć.

Podciągnął moją sukienkę. Próbowałam podzielić umysł na dwa – skupić się na ruchu ulicznym, który znajdował się zaledwie kilka metrów od nas, a nie na gorącym dotyku palców Penna na wewnętrznej stronie mojego uda.

A potem, gdy zaczął się wciskać we mnie przez bieliznę, wszystko wokół przestało się liczyć.

Nie pytał o pozwolenie.

Nie cofnął się, żeby sprawdzić, czy nie mam nic przeciwko.

Tylko mnie pocałował, a następnie zaczął mi robić palcówkę przez koronkowe majtki.

Jedyne, czego pragnęłam, to na to pozwolić. Odpuścić. Zaufać magii, którą stworzył w mojej krwi, i zgodzić się na to, by był tak arogancki, jak chciał. By przejął dowodzenie.

Ale nie mogłam.

Nie mogłam pozwolić, żeby to, co powiedział, uszło mu na sucho. Jego kłamstwa. Werbalna nagonka na ludzi, z którymi musiałam rozmawiać.

Był zbyt arogancki i śmiały, aby pasować do mojego świata.

Cały czas mnie całował; głęboko z moich płuc wydostał się jęk.

Miałam kilka sekund, zanim mu się poddam i się w tym zatracę. Jeszcze sekunda i zniknę. I będę sama sobie winna.

Ugryzłam go.

Wbiłam zęby w jego wargę – tylko to mogłam zrobić, żeby to wszystko spowolnić i odetchnąć.

Zatoczył się do tyłu i złapał za usta, z których popłynęła strużka krwi.

– O kurwa.

Moja pierś gwałtownie unosiła się i opadała. Dyszałam, poddałam się niewielkiej histerii, którą wywołał. Podniosłam drżący palec.

– Nie dotykaj mnie.

– Nie dotykać? Kurwa, jesteś moją własnością.

Pokręciłam głową, mój warkocz zahaczał o cegły w ścianie niczym rzep.

– Nie. Nie jestem.

Jego oczy zasłoniła czerń.

– Zgodziłaś się, pamiętasz?

– Owszem. Na seks. A nie na cholerne małżeństwo!

– Tego się wystraszyłaś? Małżeństwa? – Zaśmiał się. – Nie mam zamiaru się z tobą żenić.

Zmarszczyłam czoło.

– To po co te kłamstwa?

– A dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Po co inni mieliby dokładnie wiedzieć, co robimy i kim jesteśmy? Po co mają poznać prawdę, skoro sami są zbudowani z fałszu?

To straszne, ale miał rację.

Oparł dłoń na ścianie za moją głową i przechylił się w moją stronę. Jeśli dotknie mnie jeszcze raz, chyba nie będę mieć dość silnej woli, by ponownie go powstrzymać. Moja łechtaczka nadal pulsowała od jego dotyku, moje ciało wrzeszczało o wyzwolenie.

– Trzymaj się ode mnie z daleka.

Zniżył głowę i nieprzyjemnie się uśmiechnął.

– W porządku. – Podniósł ręce, jakby się poddał, zachował między nami odpowiednią odległość, ale się nie odsunął. – Co przekona cię do tego, żebyś pozwoliła mi dotknąć się ponownie? – W jego głosie słyszałam żar i chłód. – Bo naprawdę bardzo tego chcę.

Zadrżałam i z całej siły spróbowałam się skupić. Nie mogłam znowu się rozpłynąć. Fakt, że stał tak blisko mnie, wcale nie pomagał. W klubie był czarujący i wspaniały – nakrapiany światłem stroboskopowym i pomalowany cieniami – ale tutaj, gdzie nieśmiałe światła latarni i z mieszkań bały się naruszyć świętość uliczki, był okryty ciemnością. Wyprostował ręce i materiał marynarki się naprężył. Miał opalone przedramiona, podwiniętą koszulę. Całe jego ciało się spięło, gdy machnął dłonią z kocim wdziękiem, ukrywając pulsujące między nami napięcie, udając, że wcale nie odpalił właśnie mojego libido, nie nakręcił mnie do stopnia graniczącego z torturami.

– Nie mam już zamiaru odpowiadać na twoje pytania – wysyczałam. – Kim ty, u diabła, jesteś? Czego ode mnie chcesz?

Westchnął ciężko, wydął usta. Krew rozmazana na wardze sprawiła, że wyglądał trochę jak wampir.

– Przecież już wiesz, czego chcę.

– Ale kim jesteś?

– Kimś, przy kim możesz być wolna.

– Nie wiem, co to znaczy.

– To oznacza, że nie musisz się mnie bać.

Złożyłam dłonie, szukając pocieszenia u samej siebie. Walka z dziwnym mężczyzną – nawet takim, który mnie dotykał i całował – w opuszczonej uliczce nie była moim marzeniem. Po raz kolejny przypomniałam sobie Bezimiennego i nie mogłam się powstrzymać przed porównywaniem obu tych mężczyzn. Bezimienny był bohaterem.

A Penn był antychrystem.

Jeden mnie ocalił, drugi skazał na potępienie.

Wiedziałam, którego wolę.

Wyprostowałam się i skrzyżowałam ręce na piersi, tak by moje ciało nie zdradziło, że kłamię.

– Nie boję się ciebie.

Przekrzywił głowę.

– Jesteś pewna?

– Nie jestem już niczego pewna.

Przeczesał włosy dłonią, targając je.

– Chyba o to właśnie chodzi, prawda?

– Przestań odpowiadać na wszystko pytaniami.

– W porządku. – Wyprostował się i rozstawił nogi, jakby chciał podkreślić swoją dominację. – Zgodziłaś się. Nie pozwolę, żebyś to teraz cofnęła. Spróbuję jednak cię uspokoić. – Spiął się, tak jakby ta gra miała dla niego większe znaczenie, niż był skłonny przyznać. – Powiem to tylko raz, więc uważnie mnie słuchaj. Będę kłamać innym na nasz temat. Będę malować nieprawdziwy obraz. Będę przeklinać, ranić i robić, co tylko zapragnę, ale jedną rzecz mogę ci przysiąc.

– Jaką? – spytałam szeptem.

– Że nigdy cię nie okłamię. Że to, co we mnie zobaczysz, będzie szczerą prawdą. Zranię cię tylko wtedy, gdy zechcesz, żebym to zrobił, a robiąc to, i tak nadal będę cię chronić. Oddaj mi siebie, pozwól mi przejąć nad sobą kontrolę, a obiecuję, że ci się to spodoba.

Moje serce usłyszało jedynie słowa „zranię cię” i od razu wyobraziłam sobie, jak on mnie wykorzystuje.

– Dlaczego miałabym się cieszyć z tego, że mnie zranisz?

– Odpowiedź na to pytanie nadejdzie później. Muszę ci to pokazać, słowa na nic się tutaj nie zdadzą.

Zamarłam i ponownie nabrałam powietrza. Mój świat zniknął, nie było już powrotu. Po raz kolejny stałam na rozstaju dróg, ukryta w brudnej uliczce. W przeciwieństwie do ostatniego razu, gdy byłam zmuszona błagać Bezimiennego, żeby mi pomógł, to Penn musiał mnie do siebie przekonać.

Poruszył się w ciemności, ponownie zwracając moją uwagę na swój wzrost, ciało i niezaprzeczalną władczość.

– Opowiedz mi o swoich obiekcjach.

– Obiekcjach?

– Dotyczących mnie i tego, że chcę cię pieprzyć.

Ślina napłynęła mi do ust, ale jej nie przełknęłam. Nie miałam zamiaru okazać mu jakiejkolwiek słabości.

– Jest ich zbyt dużo, by o nich opowiadać.

– Spróbuj. – Skrzyżował ręce na piersi.

Miałam ochotę spuścić wzrok na ziemię. Zacząć nerwowo wygładzać sukienkę.

Ale nic nie zrobiłam. Postanowiłam traktować go jak każdego władczego menedżera, z którym musiałam wynegocjować korzystne warunki umowy.

– Uważam, że jesteś arogancki i niegrzeczny.

Co sprawia, że robię się wilgotna.

Uniosłam nos.

– Nie lubię kłamców i nie lubię mężczyzn, którzy uważają, że mogą mnie wykorzystać.

Nawet jeśli rozważam oddanie ci mojego dziewictwa.

Podrapał się po szczęce i wpatrywał się we mnie, tak jakby chciał usłyszeć moje milczące odpowiedzi i skupić się wyłącznie na nich.

– Jestem arogancki, ponieważ tylko w ten sposób mogłem osiągnąć sukces. Jestem niegrzeczny, bo nie mam czasu na idiotów. – Zrobił krok naprzód, zawisł nade mną, samą siłą woli przycisnął mnie do ściany. – Poza tym wiesz już, że nigdy cię nie okłamię.

Zaczął powoli przekraczać granicę, nosem trącił moje ucho.

– I obiecuję, że cię wykorzystam. Będę wykorzystywać cię każdego ranka i wieczoru. Na kolanach. Przywiązaną do mojego łóżka. Ale po każdym takim wykorzystaniu będziesz błagać o więcej. Będziesz mnie błagać, Elle. – Pociągnął mój kolczyk zębami, aż poczułam delikatny ból. – To tego powinnaś się bać. Niczego więcej.

Odepchnęłam go i zrobiłam niecierpliwy krok w stronę chodnika.

Nie byłam na to przygotowana. Potrzebowałam wyzwalającego seksu, a nie rozpusty i deprawacji.

– Zmieniłam zdanie. Moja odpowiedź brzmi „nie”.

Silne palce złapały mnie za nadgarstek i szarpnęły do tyłu.

– Akurat. – Przycisnął mnie twarzą do ściany, złapał za biodra i pociągnął je do tyłu, żeby dotknęły jego bioder. Pchnął.

Jęknęłam cicho i przeciągle. Jeszcze nigdy nie wydałam z siebie takiego odgłosu i nie miałam pojęcia, skąd się wziął.

– Och, Elle, sama siebie okłamujesz. – Złapał mnie mocniej i się we mnie wbił. – Tego właśnie chcesz? Uwodzenia? Mam cię uwieść, zanim w ciebie wejdę? – Pochylił się nade mną i ustami dotknął mojej łopatki. – Bo mogę to zrobić. Mogę cię namówić albo zmusić. Mogę spełnić każdą twoją fantazję.

Jego głos stał się mroczny niczym koszmar.

– Nie musisz niczego przede mną ukrywać. Chcesz na ostro… – Złapał mnie za kark, wcisnął mój policzek w ścianę, a drugą ręką podciągnął sukienkę, dotknął wnętrza moich ud i brutalnie złapał mnie za krocze.

Wszystko we mnie wybuchło z intensywnością, której istnienia nie podejrzewałam.

Potem jednak zmienił sposób poruszania palcami.

Gwałtowny głód w jego dotyku zamienił się w delikatny petting. Odciągnął mnie od ściany, przytulił i podtrzymywał, liżąc moją szyję i delikatnie pieszcząc łechtaczkę.

– A może chcesz łagodnie?

Zatrzęsłam się w jego ramionach, zdumiona, że moje ciało zareagowało bardziej na ostre ruchy niż te delikatne.

– Elle, czuję do ciebie pociąg. Czuję go, odkąd cię zobaczyłem. Wiem, że też mnie pragniesz, bo właśnie trzymam dłoń na twojej cipce i czuję, jak bardzo jesteś mokra. – Nabrał gwałtownie powietrza, odsunął na bok moje majtki i przejechał palcem po nagiej skórze.

Gdy bezwiednie poruszyłam biodrami, syknął mi do ucha:

– No proszę. Przestań okłamywać samą siebie. To najgorsze przestępstwo. Powiedz mi, czego chcesz.

– Nadal lubię cię za mało, żeby cokolwiek ci powiedzieć.

Był chodzącą pokusą.

Nie pojmowałam tego. Wkurzył mnie jednak, śmiejąc mi się do ucha i czerpiąc przyjemność z mojego zagubienia, gdy włożył we mnie palec.

Nagle nie mogłam już stać na własnych nogach. Cudownie chrapliwy śmiech posłał spiralę pożądania prosto do mojej duszy.

Kiedy wszedł jeszcze głębiej, zacisnęłam się wokół jego palca.

– Twoje ciało lubi mnie w dostatecznym stopniu, żeby przekonać rozum i serce.

Moje nerwy napięły się do granic wytrzymałości. Jego dotyk, jego kontrola, jego manipulacja – to sprawiało, że w moich oczach stał się jakimś nadczłowiekiem.

Nie miałam z nim szans.

– Tylko seks… – Zadrżałam, gdy robił mi palcówkę.

– Jeśli tego właśnie chcesz.

– Tylko pożądanie.

– Tyle pożądania. – Jego dotyk zdawał się podwajać, wywoływał gorąco i ostre, ostre pożądanie.

Jeden palec.

To było za wiele.

Za mało.

Ale moje zaniedbane od wielu lat ciało – po niezliczonych nocach, podczas których właśnie coś takiego sobie wyobrażałam – całkowicie się temu poddało.

Penn nabrał powietrza, gdy opuściłam głowę na jego ramię, oddając mu całkowitą kontrolę. Przycisnął mnie do swojego ciała, cały czas pieszcząc mnie palcem.

– Czy to jest kolejne „tak”? – Pocałował mnie w szyję, przygryzł ją i skierował palec w górę. – Powiedz mi, że to jest „tak”, zanim do końca stracę rozum.

Kiwnęłam głową.

I to był koniec.

Penn Everett zniknął, a w jego miejsce pojawił się myśliwy. Obrócił mnie, przycisnął do ściany, kopnął w moją stopę, żebym rozłożyła nogi, i wsunął palec jeszcze głębiej.

Spanikowałam, że weźmie mnie tu i teraz. Że mój pierwszy raz odbędzie się pod brudną ścianą nocnego klubu, jednak Penn udowodnił, że rzeczywiście mogłam mu zaufać. Że mogłam przekazać mu władzę, chociaż w ogóle go nie znałam. Że zawsze będę go nienawidzić, głównie dlatego, że nie był Bezimiennym, a ja uczepiłam się absurdalnego urojenia, że jeszcze kiedyś go znajdę i będę z nim żyła długo i szczęśliwie.

Pod tym względem Penn był zwiastunem prawdy.

Zawiodłam Bezimiennego. Nigdy go nie znajdę. Nadeszła pora, by wreszcie to zaakceptować i pójść dalej.

Zacząć od seksu.

– A teraz doprowadzę cię do orgazmu. – Penn oddychał w moją skórę. – A potem… Pojedziesz do domu. Moje mieszkanie zachowamy na inną okazję.

Zacisnęłam mięśnie na jego palcu, gdy kciukiem zaczął pieścić moją łechtaczkę. Drugą ręką złapał mnie pod brodę i trzymał w niewoli, głęboko mnie całując.

Kiedy jego język i palec uderzały we mnie w tym samym rytmie, odpuściłam.

Przestałam się powstrzymywać.

Nie wysunął się ze mnie.

Zawsze byłam wrażliwa – od zawsze potrafiłam szukać niegrzecznej przyjemności w banalnych sytuacjach. Wiele lat temu przestałam się oblewać rumieńcem, gdy krzyżowałam nogi podczas zebrania i rozkoszowałam się dreszczem pragnienia wywołanym samym dotykiem mojej bielizny. Zaakceptowałam swoje ciało i to, że było namiętne, że zawsze delikatnie się burzyło, gotowe dać mi orgazm, gdy tylko tego chciałam.

Penn nie miał o tym pojęcia.

Nic o mnie nie wiedział.

Jednak jakimś cudem moje ciało odpowiedziało na jego bliskość, a palce Penna odnalazły mój włącznik.

Wygiął palec i zaczął nim mocno pocierać.

O chole…

Otworzyłam szeroko usta i rozpłynęłam się w potakiwaniach.

Uśmiechnął się triumfalnie, wiedząc, że znalazł jeden z guzików, który umożliwi mu ukaranie mnie – ale było ich o wiele więcej.

Jego pocałunki stały się bezwzględne. Jego palce uderzały we mnie we właściwym miejscu.

Nieśmiałe iskry zamieniły się w fajerwerki, fajerwerki – w dynamit, a dynamit – w grzyb dymu stworzonego z czystej rozkoszy. Orgazm popłynął po moim kręgosłupie i eksplodował lawiną przyjemności. Pod jego wpływem uniosłam stopy.

– O mój… Boże. – Tonąc, nabierałam gwałtownie powietrza, jednak Penn nie dał mi czasu na oddech. Zaczął mnie całować i ssać mój język, pozwolił mi ujeżdżać swoją dłoń tak długo, aż minęła ostatnia fala rozkoszy.

Powoli odsunął się ode mnie.

– No cóż, to było interesujące.

Oderwał ode mnie swoje usta, pozostawiając zaczerwienioną i nabrzmiałą skórę, poprawił moją bieliznę i pozwolił, by sukienka opadła z powrotem na biodra.

Bez słowa wyprowadził mnie z cienia w stronę zatłoczonego chodnika. Dostrzegł Davida, mojego kierowcę, który jakimś cudem akurat wtedy podjechał, i w nabożnym skupieniu wsadził mnie do range rovera.

NASTĘPNEGO DNIA poszłam do pracy, jak gdyby nigdy nic.

Tak jakby wszystko, co się wydarzyło w Palm Politics, było jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Tak jakbym nie przeżyła orgazmu ani nie oddała Pennowi części siebie.

Nadal go nienawidziłam.

Ale moje ciało… chciało więcej.

Fleur podała mi sprawozdanie ze spotkania, wzięłam udział w dwóch telekonferencjach.

Ale nic nie było normalne.

Nie potrafiłam przestać myśleć o tym, co się wydarzyło. Dokąd pojechał Penn po tym, jak wziął, co chciał… A może jak mu to dałam? Podarował mi orgazm, nie oczekując niczego w zamian. Posłał mnie do domu, zamiast porwać do siebie.

Czy pojechał do swojego mieszkania?

A może znalazł jeszcze jakąś inną głupią kobietę, która poddała się jego niemoralnemu urokowi?

Nie podobał mi się fakt, że w ogóle się nad tym zastanawiałam.

W naszej relacji chodziło tylko o seks. Oboje się na to zgodziliśmy… To ja określiłam zasady gry.

Dlaczego więc na myśl o tym robi mi się kwaśno w ustach?

Z biegiem czasu nabrałam ochoty, by go sprawdzić. Dowiedzieć się, kim jest, kim jest dla niego Stewie, kim był ów tajemniczy Larry. Jaki miał zawód? Gdzie mieszkał? Co powiedział mojemu ojcu wtedy w barze?

Zostawił mnie z większą liczbą pytań niż Bezimienny.

Nie miałam pojęcia, jak się z nim skontaktować. Nie wiedziałam, jak powiedzieć wszystkim, do czego doszło. Zrobił dokładnie to, co obiecał – bez trudu przejął nade mną kontrolę.

Gdy nadeszło popołudnie, moje serce było rozdarte ze zgryzoty, stałam się spięta. Cały czas wyobrażałam sobie, w jakich okolicznościach znowu na niego wpadnę i co on wtedy ze mną zrobi.

Czy bym się na to zgodziła?

A może bym odmówiła?

Czy w ogóle dałby mi jakiś wybór?

Myśli te sprawiły, że w moich żyłach popłynęło zniecierpliwienie.

Wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w ekran komputera, marząc o tym, by coś oderwało moje myśli od pracy i Penna, gdy do gabinetu zajrzała Fleur.

– Eee… ktoś do ciebie przyszedł.

Moje ciało natychmiast wrzasnęło: „tak”! A mój umysł ryknął: „nie”!

A potem zaczęłam myśleć racjonalnie.

Przecież to niemożliwe.

Jakim cudem udałoby mu się wejść do mojego budynku? Dlaczego nie zadzwonił, żeby powiedzieć, że do mnie idzie? Ochrona by go nie wpuściła, chyba że podałabym jego nazwisko, czego nie uczyniłam.

Na samą myśl o nim moje libido odżyło, ale instynkt samozachowawczy kazał mi się przełączyć na tryb prezeski. Poprzedni wieczór był przerażający na dobry i zły sposób. Ten człowiek sprawiał, że się zapominałam, i rozpowiadał kłamstwa, których nie potrafiłam zrozumieć.

Nie mogłam wpuścić go na swoje terytorium.

– Powiedz mu, że jestem zajęta. Albo weź od niego numer telefonu, a ja oddzwonię, gdy będę mogła, albo będzie musiał się umówić ze mną na spotkanie poza miejscem pracy.

I dobrze ci tak, Penn.

– Wiesz, kto to jest? – spytała Fleur, a na jej uroczej twarzy wróżki pojawiła się podejrzliwość.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

– Dziwnie? Wcale nie jestem dziwna.

– Nie powiedziałam, że ty jesteś dziwna. Tylko że się dziwnie zachowujesz. – Zaczęła się bawić pomarańczowym guzikiem na słonecznej sukience.

– Jak on się nazywa? – spytała.

– Kto?

– Mężczyzna, którego unikasz.

– Kto powiedział, że…

– Elle, wyrzuć to z siebie.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Penn Everett.

Podeszła bliżej i otworzyła szerzej oczy.

– Poznałaś go wczoraj na tej imprezie? Wiedziałam, że powinnaś tam pójść. – Wpadła w zachwyt. – Zaprosił cię na randkę? Zaraz, myślałam, że spotykasz się z Gregiem?

Udałam, że wprowadzam kilka liczb do arkusza kalkulacyjnego.

– Spotkałam go kilka dni przed imprezą, ale tak, wczoraj wieczorem potwierdziliśmy, że jesteśmy w związku.

Fleur skakała niczym dziecko.

– W związku. Jakim związku? Seksualnym? Spójrz na siebie, ty seksowna kokietko. Żądam, żebyś mi wszystko opowiedziała.

– Najpierw musisz polecić mu, żeby odszedł. – Wskazałam na drzwi i zaczęłam się śmiać z jej wygłupów. – Tak naprawdę to powiedz mu, że przez kolejne cztery lata będę zbyt zajęta i chociaż moja odpowiedź brzmi „tak”, lepiej, żeby miał świętą cierpliwość, jeśli chce jeszcze raz mnie zobaczyć.

Ciekawe, jak on sobie z tym poradzi. Chciał grać w gierki. No cóż, jeśli tak, ja też mogę wymyślić kilka zasad.

Fleur zachichotała.

– Niezależnie od tego, co zrobił z tobą wczoraj wieczorem, z pewnością poprawiło ci się poczucie humoru. – Ruszyła w stronę drzwi i złośliwie się uśmiechnęła. – Wreszcie nauczyłaś się, jak się trochę zabawić. – Zanim zniknęła za drzwiami, zasalutowała. – Zostaw to mnie. Możesz uznać podżeganie nowej miłości za będące w toku.

Jęknęłam cicho, gdy z korytarza dobiegły urywki rozmów jakichś mężczyzn, które ucichły, kiedy Fleur zamknęła drzwi, uniemożliwiając mi podsłuchiwanie. Prawdopodobnie nie powinnam była kazać jej powiedzieć Pennowi, żeby czekał cztery lata. A co, jeśli weźmie to na poważnie i odejdzie? Jego osobowość wprawdzie mnie przerażała, ale na myśl o tym, że sobie pójdzie, zanim spełni swoje obietnice, robiło mi się niedobrze.

Nienawidząc samej siebie, odepchnęłam się od biurka i podeszłam na palcach do drzwi. Przycisnęłam się do nich i spróbowałam dosłyszeć rozmowę na korytarzu.

– Pan to pewnie Steve Robson?

Ten głos… Był już tak znajomy – niczym drut kolczasty owinięty wokół mojego podbrzusza i benzyna dla każdego ukrytego pragnienia. Przebiegła

łagodność, zuchwała głębia. To nie w porządku, że był przystojny i mówił jak łobuzerski poeta. Może i nie stanowił materiału na męża, ale z całą pewnością był pożywką dla wyobraźni.

Penn nie należał do mojej przyszłości, ale mógł świetnie się odnaleźć w mojej teraźniejszości.

Usłyszałam głos Steve'a.

– Tak, to ja. Jestem starym przyjacielem pana Charlstona. A pan jest…?

Bez wahania w głosie i z ogromnym samozadowoleniem Penn odparł:

– Jestem narzeczonym Elle.

Kolana się pode mną ugięły.

Co?!

Myślałam, że to kłamstwo było przeznaczone wyłącznie dla dziewczyn z Palm Politics. Przecież nie mógł rozpowiadać takich plotek. Bo wreszcie dotrze to do mojego ojca.

O Boże, tata.

Będzie przeszczęśliwy.

A potem załamany, gdy to wszystko odwołam.

– Ach tak. Mój syn Greg wspominał coś o wczorajszym incydencie – odparł Steve. – Byłem pewien, że przesadza. – Rozczarowanie w jego głosie przygniotło mnie, jakbym była małą dziewczynką.

– Zakładam, że o tym wspominał. – Teraz głos Penna stał się już śmiertelnie poważny. – Jestem świadomy tego, że pański syn żywi jakieś uczucia do mojej przyszłej żony. Szanuję go i mogę tylko ubolewać nad tym, że nie zasłużył sobie na jej względy. Ale jeśli będzie próbował stanąć mi na drodze, nie będę tego tolerować.

– Co to oznacza? – warknął Steve.

– To oznacza, że w kwestiach biznesowych Elle należy do was. Ale w każdej innej kwestii należy do mnie. – Zniżył głos, w którym słychać było

zaborczość. – Teraz jesteśmy razem i nikt nie będzie się w to wtrącał. Tak naprawdę to po nią przyjechałem. Pora, żeby pojechała do domu. Mamy dzisiaj do zrobienia wiele rzeczy.

Usłyszałam aluzję seksualną, nawet podsłuchując pod drzwiami.

Steve odchrząknął, bez wątpienia zastanawiając się, kiedy miałam czas na związanie się z kimś zupełnie obcym i dlaczego to nie Greg zabierał mnie do domu.

– Rozumiem.

Słysząc smutek w jego głosie, poczułam skurcz żołądka.

Lubiłam myśleć, że chciał wyłącznie mojego szczęścia i uważał, że jego syn jest idealnym kandydatem do wypełnienia tego zadania, jednak jakaś część mnie podejrzewała, że kierował się również innymi pobudkami. Z całą pewnością był lojalny wobec firmy, mojego ojca i mnie, ale tak długie prowadzenie biznesu, który nie należał do niego, musiało dawać mu się we znaki. Zaborczość była jedną z głównych ludzkich przywar.

– Proszę mi wybaczyć, jestem już spóźniony na naszą randkę. – Penn się zaśmiał. – Jak pan zapewne wie, Elle musi przestrzegać planu dnia.

I w tym momencie do rozmowy włączył się piskliwy głos Fleur:

– Panie Everett, panna Charlston powiedziała, że będzie zajęta przez kolejne cztery lata i że musi się pan umówić na spotkanie.

– Co? – Nawet przez drzwi usłyszałam jego wściekłe warknięcie.

W mojej piersi zaczął wzbierać nerwowy chichot. Po co próbowałam go wkurzyć? Bez wątpienia będę musiała później za to zapłacić.

Cholera, to był kiepski pomysł.

– Dlaczego panna Charlston każe panu wyznaczać termin spotkania, skoro ponoć jest pan jej narzeczonym? – spytał podejrzliwie Steve.

– Proszę pana, z całym szacunkiem, ale to nie pańska sprawa.

– Wkrótce dowie się pan, że owszem, moja – odparł Steve. – Elle znaczy bardzo dużo zarówno dla swojego ojca, jak i dla mnie. Zajęła jego miejsce i przyczyniła się do jeszcze większego rozwoju firmy. Osiągnęła duży sukces, a to oznacza, że na zewnątrz czyhają na nią pariasi, którzy tylko patrzą, by przejąć jej ogromne królestwo.

Steve, niech cię szlag.

Wszyscy zachowywali się, jakbym była jakimś nieosiągalnym jednorożcem do upolowania. A ja przecież wcale nie byłam wyjątkowa. Tylko nudna i nijaka. Pracoholiczka pozbawiona wolności już w chwili narodzin.

– Proszę mi wierzyć, nie jestem jednym z tych pariasów – mruknął Penn. – Jednakże to samo mogę powiedzieć o pańskim synu.

O mój Boże. Czy on naprawdę właśnie to powiedział?

– Słucham? – wydukał Steve. – Mój syn i Elle są ze sobą bardzo blisko. To tylko kwestia czasu, zanim ich przyjaźń rozwinie się w coś więcej. A pana w najlepszym razie może łączyć z nią tylko naiwny przelotny romans, który w najgorszym razie doprowadzi do jej złamanego serca. Proszę jednak zapamiętać moje słowa: Greg będzie tutaj, by pomóc Elle się pozbierać i dopilnować, żeby była szczęśliwa i bezpieczna. Ani przez chwilę nie uwierzyłem w te bajki o waszym małżeństwie.

Nie podobał mi się optymizm w jego głosie i nieskrywana groźba skierowana do Penna. Ani fakt, że Steve, który patrzył, jak się zmieniałam z dziecka w kobietę, nadal uważał, że kontroluje mnie do tego stopnia, iż może decydować, z kim będę dzielić moje życie i łoże.

Jestem otoczona manipulantami.

– Nigdy do tego nie dojdzie – warknął Penn. – Po interesującej rozmowie, jaką przeprowadziłem z panną Charlston, mogę spokojnie stwierdzić, że nie jest zainteresowana pańskim synem nawet w najmniejszym stopniu.

O nie. Proszę, niech ktoś go powstrzyma.

– Tak naprawdę to wyraźnie powiedziała, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Pragnie mnie. I mnie ma. A mnie podoba się fakt, że jest moja. I jesteśmy zaręczeni.

Steve wymamrotał coś, czego nie dosłyszałam.

Penn powiedział:

– Możliwe, ale panna Charlston powinna mieć odpowiednią przestrzeń, by samodzielnie zdecydować, kogo woli mieć w łóżku. I aktualnie woli mnie, dupku.

No dobra, dość tego.

Otworzyłam gwałtownie drzwi i wparowałam do poczekalni. Piękne meble i drzewka w donicach nie odwróciły mojej uwagi od dwóch mężczyzn, którzy mnie zdenerwowali.

– Po raz kolejny jestem zszokowana. – Złapałam się pod boki. – Steve, myślałam, że stać cię na więcej.

Steve miał w sobie na tyle przyzwoitości, że oblał się rumieńcem i skierował wzrok na podłogę.

– Elle, przepraszam. Nie chodziło mi o to, że ty i Greg nie jesteście razem, próbowałem tylko bronić twojego prawa do decydowania.

– Nieprawda. Próbowałeś utrzymać Belle Elle w rodzinie. Ty i tata jesteście dla mnie wszystkim i dlatego nie będę żywić do ciebie urazy, ale jeśli jeszcze raz spróbujesz na siłę wyswatać mnie z Gregiem… to przestanę z tobą rozmawiać. Rozumiesz?

– Ale Greg naprawdę cię lubi.

– Nieważne. Nie jestem nim zainteresowana.

Boże, ulga płynąca z tego, że wreszcie powiedziałam prawdę, nie martwiąc się uczuciami innych, była olbrzymia.

– Witaj ponownie, Elle. Czy to oznacza, że nasza druga randka odbędzie się teraz, a nie za cztery lata? – Penn stanął prosto i uśmiechnął się złośliwie. –

Ostatecznie właśnie przyznałaś, że jesteś bardziej zainteresowana mną niż nim.

Spojrzałam na niego wściekle.

– Panie Everett, jedyne, co mnie interesuje, to patrzenie, jak wypada pan z okna jednego z naszych budynków.

Zachichotał.

– O rety. No nie bądź taka. Właśnie wyświadczyłem ci przysługę. Pragnę zauważyć, że jedną z wielu. Nie musisz już się użerać z Gregiem. – Zaczął gmerać przy spince od mankietu. – To dzięki mnie. Masz u mnie dług.

– Nie mam u ciebie żadnego długu. I cofam moje „tak”. – Podniosłam wysoko głowę. – Zmieniam je na donośne „nie”. A teraz sobie idź.

Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam z powrotem do biura, zatrzaskując mu drzwi przed nosem. W chwili, w której się od niego uwolniłam, zdjęłam buty i pobiegłam do łazienki. Przytrzymałam się zlewu i popatrzyłam na siebie w lustrze. Moje policzki były usiane czerwonymi plamami, chłodną kompetencję zastąpiło dzikie szaleństwo.

Co ja myślałam, mówiąc „tak” temu człowiekowi?

Nienawidziłam sposobu, w jaki wrzała przy nim moja krew. Nie znosiłam tego, że w moim imieniu rozpowiadał plotki i kłamstwa. Od czasu Bezimiennego żaden mężczyzna nie wywołał u mnie takiej reakcji – ani pozytywnej, ani negatywnej. Nie byłam gotowa na walkę z tym mężczyzną. Nie miałam czasu na poddanie się pociągowi.

– Boże, ale bajzel.

Był błędem, który musiałam natychmiast naprawić, zanim zniszczy mi życie. Jeśli nie potraktuje poważnie mojego „nie”, wezwę policję i każę go obezwładnić.

Może powinnam zostać zakonnicą? Wtedy nie musiałabym się martwić o seks ani o małżeństwo.

Mogłabym się skupić na tym, w czym byłam dobra.

Na biznesie.

Ochlapałam twarz wodą, wytarłam rozmazany tusz do rzęs i poprawiłam fryzurę. Gdy poczułam się w miarę normalnie, pokiwałam głową do mojego odbicia w lustrze. Postanowiłam, że właśnie kończę pracę, pojadę do domu, wezmę kąpiel i spróbuję zapomnieć o Stevie, moim ojcu i przede wszystkim o przeklętym Pennie.

Kiedy otworzyłam drzwi łazienki, podskoczyłam na widok mężczyzny, którego miałam ochotę wyrzucić przez okno, a który siedział sobie spokojnie na sofie stojącej przodem do regału zapełnionego naszymi magazynami, nagrodami i odznaczeniami od organizacji charytatywnych, z którymi współpracowaliśmy.

– To znowu ty!

– Tak. – Popatrzył na mnie od góry do dołu. – Zmoczyłaś sobie koszulę.

Spojrzałam na śnieżnobiały materiał, który teraz był przezroczysty. Widać było mój różowy stanik. Zasłoniłam piersi dłonią i ruszyłam w stronę biurka. Mój przemarsz nie zrobił takiego efektu, jaki miałby w szpilkach, ale przynajmniej włożyłam kremowo-czarną marynarkę i ukryłam choć trochę mokrego dekoltu.

Szałwia wystawiła łepek spod biurka i odsłoniła małe kły w stronę natręta.

– Zdaje się, że kazałam ci odejść – warknęłam. Starając się odzyskać kontrolę nad sytuacją, dodałam: – Poza tym to nie jest koszula, tylko bluzka. Gdybyś nie był takim neandertalczykiem, to byś o tym wiedział.

– A skąd miałbym to wiedzieć? Jestem facetem i noszę ubrania dla facetów. Kobieca odzież mnie nie interesuje, chyba że leży na podłodze po tym, jak zdjąłem ją z mojej wybranki.

Spojrzałam na niego groźnie.

– Panie Everett, zapewniasz mi fascynujący wgląd w swój prawdziwy charakter. – Wskazałam drzwi. – A ponieważ nie zostałeś zaproszony do

mojego gabinetu, to grzecznie proszę, żebyś sobie poszedł. Po raz drugi. A gdy już będziesz na korytarzu, sprostuj swoje kłamstwo na temat naszego ślubu.

– W chwili, w której powiedziałaś „tak”, straciłaś władzę, by kazać mi odejść. – Nie odrywał ode mnie wzroku. – Jest już zbyt późno, by zamienić to w „nie”. Skoro jednak jesteś tak rozwścieczona, wysłuchaj mnie, a sobie pójdę… na razie.

Obeszłam biurko, stanęłam przed nim i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Czego mam wysłuchać? Z pewnością usłyszałam już wszystko, co powinnam. Jesteś egoistycznym maniakiem, z którym nie chcę mieć już nic wspólnego.

– Wczoraj wieczorem twoje ciało powiedziało mi coś zupełnie innego. – Zachichotał. – I gwoli ścisłości, gdybym nie był, jak to określiłaś, „egoistycznym maniakiem”, to czy pozwoliłabyś mi się przelecieć… tak jak to początkowo ustaliliśmy?

Zmarszczyłam czoło.

– Co?

Wstał i przeszedł dzielącą nas odległość, aż wreszcie znalazł się zaledwie pół metra ode mnie. Poczułam mrowienie skóry, pod mokrą bluzką pojawiła się gęsia skórka.

Szałwia syknęła i ostrzegawczo machnęła pazurami w powietrzu.

Penn w ogóle nie zwrócił na nią uwagi.

– Przepraszam. – Jego twarz spochmurniała, wyglądało na to, że mówi szczerze. – Wiem, że nie miałem prawa mówić o tobie niczym o trofeum, które pozyskałem od twojego ojca. I przepraszam, że ostrzegłem pana Robsona, żeby trzymał swojego syna z dala od ciebie. – Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. – Powiedziałbym, że zrobiłem to dla ciebie, ale tak naprawdę uczyniłem to dla siebie. – Popatrzył na moją klatkę piersiową. – Źle znoszę konkurencję.

– No cóż, twoje zasady i zazdrość są bezcelowe, ponieważ nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka.

– Elle, to wszystko kłamstwa. Myślałem, że zgodziliśmy się co do tego, że między nami będzie tylko prawda.

Oszałamiający zapach jego wody po goleniu sprawił, że moje myśli podążyły w grzesznym kierunku.

Nie odpowiedziałam.

Gdy przysunął się do mnie jeszcze bliżej, cofnęłam się, uderzyłam pośladkami o krawędź biurka i poczułam skurcz w podbrzuszu.

– Wiesz… ja też mam swój gabinet. Wiem, że w biurze można być bardzo samotnym. – Oblizał usta. – Wiem też, jakie fantazje mogą się wziąć z niczego. – Wyciągnął rękę.

Skrzywiłam się w oczekiwaniu na jego dotyk. On jednak oparł dłoń na szklanym stole i zablokował mnie z obu stron.

– Powiedz mi, panno Charlston. Czy kiedykolwiek uprawiałaś tutaj seks?

Zamarłam.

– Słucham?

Spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Czy ktokolwiek przechylił cię przez biurko i przeleciał? Ukradł twoją siłę i wykorzystał ją przeciw tobie?

Nie potrafiłam opanować drżenia. Miałam ochotę zawołać Fleur na pomoc. Czy on groził, że weźmie mnie tu i teraz? W moim gabinecie?

Popchnęłam go.

Zatoczył się do tyłu i zrobił groźną minę. Pokręcił głową, rozpędzając chmury, i po raz kolejny stał się zuchwały.

– Potraktuję to jako „nie”.

Na ułamek sekundy wróciły do mnie słowa dupków, którzy chcieli mnie skrzywdzić wtedy w uliczce: „Byłaś kiedyś pieprzona na biurku, biurewko?

Czy kiedykolwiek zrobiłaś swojemu szefowi loda, żeby dostać awans?”.

Nie był to jakiś niezwykły pomysł.

Z pewnością wiele osób to robiło, czerpiąc z tego ogromną przyjemność. Ale nie ja. I dzisiaj też tego nie zrobię – nie z Pennem ani z nikim innym, kto zagrażał mojemu bezpieczeństwu i pozycji. Zwłaszcza że krew w moich żyłach zastąpił lód, gdy z całych sił próbowałam oddzielić tamtą noc w alejce od tego, co było dzisiaj z Pennem.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, był bardzo podobny do tego, jak przyglądał mi się Bejsbolówka – zbyt intensywny, zbyt skupiony na czymś, czego nie mógł mieć, ale co i tak z radością sobie weźmie.

– Panie Everett, wyjdź.

– Mówiłem ci, że masz mówić do mnie Penn.

Wysunęłam brodę.

– Świetnie. Wyjdź, Penn.

– Nie, dopóki nie zgodzisz się zjeść ze mną kolacji.

– Nigdy.

– „Nigdy” to zbyt długo, by czekać. – Spojrzał na mnie wściekle. – Poza tym, przecież zgodziliśmy się co do podstawowych zasad. Ty chcesz pieprzyć mnie. Ja chcę pieprzyć ciebie. Granie niedostępnej sprawia tylko tyle, że mam ochotę to zrobić szybciej niż później.

– Nie.

– „Nie” co?

– „Nie” na wszystko. Mówiłam, że zmieniłam zdanie.

– Dlaczego?

– Bo tak powiedziałam.

Oblizał usta.

– Tak, ale dlaczego? Po co zmieniać zdanie po tym, co się wydarzyło wczoraj wieczorem? Z tego, co mówił twój ojciec, za dużo pracujesz, nie masz

przyjaciół, a już z pewnością nie czerpiesz żadnej radości z życia.

Zamarłam.

– Tak powiedział?

– Umiem czytać między wierszami.

– No to teraz czytaj między moimi: N-I-E. Czyli nie. Jestem zbyt zajęta, by się z tobą zabawiać.

– Przecież przeprosiłem.

Zesztywniałam, próbując rozeznać się w jego nowej gierce.

– Mów dalej.

Wzruszył ramionami. Cholera, nawet ten gest był seksowny.

– Nie powinienem mówić nic za ciebie. To do ciebie należy decyzja, czy ludzie powinni o nas wiedzieć. – Spojrzał na mnie spode łba. – A będziesz mogła podjąć tę decyzję tylko wtedy, gdy zgodzisz się pójść ze mną na randkę.

Otworzyłam usta, by się sprzeciwić, ale mi przerwał – najwyraźniej przerywanie ludziom było kolejnym z jego nawyków.

– Nie odpowiadaj za siebie z teraźniejszości. Odpowiedz za siebie za pięć lat. Gdzie siebie widzisz? Tutaj, w tym samym gabinecie, wykonującą te same obowiązki i tak samo nieszczęśliwą?

Boże, mam nadzieję, że nie.

– A może chcesz sprawdzić, czy mogłabyś mieć to i jeszcze więcej? Pracę i zabawę? Miłość i obowiązki?

Spojrzałam na niego ze złością.

– Myślisz, że mogłabym cię pokochać?

– Myślę, że mogłabyś się ze mną świetnie bawić.

– Mam na ten temat inne zdanie.

Uśmiechnął się szeroko.

– I o to w tym wszystkim chodzi. Musimy sprawdzić, czy nasze opinie są spójne.

– Czy jeśli znowu powiem „nie”, to sobie odpuścisz?

– Nie. – Podszedł bliżej. – Będę się zjawiać w najmniej odpowiednich chwilach tak długo, aż powiesz „tak”. – Zapach jego płynu do golenia ponownie mnie oszołomił. – Panno Charlston, wybierz łatwiejszą opcję. Pozwól mi się posiąść. To jedyna droga naprzód.

– Co mi zrobisz?

Nagle powietrze w moim gabinecie stało się gęste od napięcia seksualnego.

Gdy spojrzał na moje usta, zatkało mnie.

– Wszystko, co tylko zechcę. – Zniżył głos i miałam wrażenie, że w jego krtani znajdują się rozżarzone węgle. Złapał mnie mocno za policzek. – Rozbiorę cię, zacznę smakować, rozkoszować się tobą. Będę cię jadł, lizał i podgryzał. A gdy zaczniesz błagać, to cię zerżnę.

Moje ciało było gorące jak słońce, jasne jak Wenus i nietknięte jak Pluton.

Odepchnęłam go i ruszyłam w stronę drzwi. Jedyne, czego chciałam, to sprowokować go, by spróbował to zrobić. A potem walczyć, podrapać go i pozwolić, by mnie poskromił, bo, do diabła, w jego ustach brzmiało to wspaniale. Ale druga część mnie – ta, która zaczęła zanikać – bała się, że się w tym zatracę.

Seks jest zbyt potężny.

Seks powinien być uprawiany przez ludzi, którzy się lubią, a nie przez pary niemające ze sobą nic wspólnego.

Odchrząknęłam i oczyściłam umysł. Uczepiłam się zdrowego rozsądku.

– Sugeruję, żebyś wyszedł, zanim moje kolano trafi cię w miejsce, w które żadne kobiece kolano trafić nie powinno.

Ruszył za mną, ciągnąc za sobą cyklony pożądania.

– Jeśli chcesz dotknąć tej części mojego ciała, wolałbym, żebyś zrobiła to czymś bardziej miękkim niż kolano. – Dopadł mnie i po raz kolejny przyparł do twardej powierzchni.

Tym razem do drzwi.

– Wystarczy mi twoja ręka. – Złapał mnie za nadgarstek i splótł swoje palce z moimi. – Twoja ręka byłaby bardzo pożądana. – Podniecenie sprawiło, że jego oczy stały się czarne. – Mógłbym dojść od samej twojej ręki.

Próbowałam powstrzymać drżenie, ale na moich ramionach i tak pojawiła się gęsia skórka. Jego dotyk był władczy, ale delikatny. Silny, lecz pełen czułości.

Jego palce ścisnęły moje, zbliżył się do mnie.

– A jeśli nie chcesz wykorzystywać tej części swojego ciała, równie dobrze możesz użyć ust. – Oblizał dolną wargę. – Tak naprawdę to chcę i tego, i tego.

– Nigdy.

– Nigdy? – Uśmiechnął się. – Nie kłam. Przejechał dłonią po moim ramieniu, przyciskając tak mocno, że prawie ugięłam kolana. – Sprawdźmy, jak szybko nadejdzie nigdy, dobrze? – Uroczo mnie pocałował. – Wczoraj wieczorem pieprzyłem cię palcem tak długo, aż doszłaś. Powinnaś więc co najmniej zrobić mi loda.

„Podoba mi się myśl o tym, że robisz mi loda. Dawaj ją na kolana”.

Teraźniejszość skradli mi gwałciciele i uliczka – znalazłam się w czasie, kiedy Bezimienny jeszcze mnie nie znalazł. Zanim ukarał ich za to, że zrobili mi krzywdę. Zanim zapobiegł bezpowrotnemu zniszczeniu mojego życia.

Dlaczego Penn wywoływał u mnie wspomnienia, których udało mi się pozbyć?

Dlaczego pobudzał ostre instynkty?

I dlaczego instynkty były uwięzione między zaufaniem i nieufnością, dlaczego nie potrafiłam dostrzec prawdy wśród jego kłamstw?

Wreszcie ponownie zobaczyłam swój gabinet. Uliczka zniknęła. Penn nadal tam był. Jeszcze mocniej naciskał moje ramię, chcąc zmusić mnie do ugięcia się przed nim, do poddania mu się.

Zaczęłam ciężko oddychać.

– Oczekujesz, że wezmę twojego kutasa do ust? Tutaj? Teraz? W moim gabinecie?

Kiwnął głową.

– Owszem. – Bez ostrzeżenia złapał mnie za włosy, odchylił moją głowę i zaatakował szyję ustami i zębami. – Tutaj jesteś boginią. Rządzisz. Cholernie nakręca mnie fakt, że możesz tu zrobić wszystko, a mimo to rozważasz uklęknięcie i obsłużenie mnie.

Resztkami silnej woli udało mi się wyswobodzić moje palce i oderwać szyję od jego pocałunków.

– Przykro mi bardzo, ale pozostaniesz nakręcony. Nie mam zamiaru robić takich rzeczy.

– Czego się boisz? – Zmrużył oczy. – Przecież wiesz, że to jest gra. Rozumiesz jej zasady.

– Nie rozumiem.

– Zasady to seks. Satysfakcjonujący dla obu stron. Wbrew temu, co myślisz, lubisz, gdy mówi ci się, co masz zrobić. – Przyciągnął mnie bliżej i zaczął wdychać zapach moich perfum. – Daj mi dwie minuty. Dwie minuty wydawania ci poleceń, a jeśli ci się to nie spodoba… odejdę.

Moje serce waliło jak szalone.

– Dwie minuty?

Przygryzł wargę i kiwnął głową.

– Masz moje słowo.

– Jeśli je złamiesz, jednym szybkim kopniakiem zamienię cię w eunucha.

Zaśmiał się, zrobił krok do tyłu i stanął w rozkroku.

– Wiesz mi, istnieją o wiele gorsze rzeczy niż twoja noga między moimi. – Jego oczy były ciemne niczym koszmary. – Teraz jednak na kolana.

„Dawaj ją na kolana”.

Podobny rozkaz mnie rozdarł. Myśl o tym, że miałabym ssać penisy obcych mężczyzn w ciemnej alejce, była groteskowa. Mimo wszystko jego rozkaz sprawił, że moja pierś zamieniła się w rozżarzony piec, który spalił moje serce na popiół.

Nie wiedziałam, co się stało z moim mózgiem.

Nie rozumiałam, jakim cudem nienawiść mogła być takim afrodyzjakiem.

Ale Pennowi udało się ominąć prezeskę. Przemawiał do jakiejś prymitywnej części mnie.

Chciałam mu powiedzieć, by odszedł.

Chciałam udowodnić, że się szanuję.

A mimo to upadłam na kolana.

Szałwia patrzyła na mnie tak, jakby wyparował z niej cały szacunek do mnie. *Cholerny kot.*

Penn zadrżał i wyglądał jednocześnie jak potwór i anioł.

– Szlag, gdy jesteś posłuszna, natychmiast mi staje. – Spojrzał na moje piersi. – A teraz, skoro zgodziłaś się na zabawę, urządzimy mały pokaz.

„Zanim my pokażemy tobie, ty powinnaś pokazać nam”.

Uliczka. Znowu tam wróciłam.

Otoczona bólem, uczepiona resztek godności.

Milczałam, z całych sił próbując ocalić życie, podczas gdy moje serce chciało wyskoczyć przez żebra. Przeszłość i przyszłość były zaledwie dwoma wymiarami oddzielonymi od siebie teraźniejszością. A jednak nie żyłam ani w jednym, ani w drugim. Istniałam w kleju, który je połączył, i jakimś cudem pozwoliłam, by to, co się wydarzyło trzy lata wcześniej, miało wpływ na dzisiaj.

Pragnęłam, by Bezimienny wtargnął w moje życie i ocalił mnie po raz drugi.

Penn odsunął poły ciemnej marynarki i powoli zaczął odpinać pasek spodni.

– Elle, mam zamiar pokazać ci, co ze mną robisz. Ale w zamian chcę zobaczyć ciebie.

„Zobaczmy, jakie masz cycki”.

Przełknęłam głośno ślinę.

Zamienił się w jednego z tych drani, nawet jeśli pobłyskiwał symbolami Adidasa i drogimi garniturami. Odpinając pasek, nie odrywał ode mnie wzroku. Pozostawił go wiszącego w szlufkach.

– Rozepnij koszulę.

Zmusiłam się do odepchnięcia wspomnień i skupienia się wyłącznie na nim. I wtedy wypowiedziałam najgłupszą możliwą rzecz:

– To bluzka.

– Mam to gdzieś. – Jego pomruk odbił się echem w moim podbrzuszu. – Rozpinaj.

Drżącymi palcami powoli dotknęłam perłowych guzików i z wahaniem odpięłam jeden z nich. To było teraz. Penn był teraz. Bezimienny był wczoraj.

Wymagało to ode mnie ogromnego wysiłku, ale udało mi się zamknąć drzwi do przeszłości i wróciłam do teraźniejszości.

– Jeszcze jeden. – Trząsł się, kładąc palce na guziku przy rozporku. Kremowa koszula i ciemne dżinsy, które miał na sobie, czyniły go jednocześnie nietykalnym i normalnym.

Odpięłam kolejny guzik, oddychałam ciężko i szybko.

On rozpiął swój guzik i pociągnął za zamek błyskawiczny.

Nie czekając na polecenie, rozprawiłam się z guzikiem numer trzy i cztery. Cały czas wpatrywałam się w jego dłonie, gdy rozpinał rozporek.

Kiedy miałam już odpiętą bluzkę, a zamek jego spodni znajdował się na samym dole, spojrzeliśmy sobie w oczy.

Rozchyliliśmy usta – oboje odzwierciedlaliśmy ogromne pożądanie.

– Zdejmuj. – Jego głos nie był już zadziorny, teraz mówił do mnie z pełną powagą. – Pokaż mi się.

Z odwagą, o jaką bym siebie nie podejrzewała, odsunęłam bluzkę od piersi, odsłaniając stanik w kolorze brudnego różu.

Jęknął i włożył sobie dłoń w spodnie.

Moje podbrzusze skurczyło się tak mocno i gwałtownie, że zaskoczona trochę się pochyliłam do przodu.

Zacisnął usta.

– Podoba ci się to? – Zaczął się pieścić, widziałam, jak pod dżinsem zaciskają się mięśnie jego ud. – Podoba ci się świadomość, że jestem taki twardy tylko dla ciebie? Że nie byłem tak twardy od wielu lat? Że jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to wsadzenie go w każde miejsce, w które pozwolisz mi go wsadzić?

O. Mój. Boże.

Rozpłynęłam się w fali gorąca. Topiłam się we własnej wilgoci. Zamoczyłam nawet bieliznę.

– Zdejmij stanik, a ja pokażę ci więcej.

Zahaczyłam palce między miseczkami, podczas gdy on zsunął odrobinę spodnie z bioder. Nie odrywając ode mnie wzroku, patrząc tylko na moje ciało, a nie na moją duszę, sięgnął ręką do obcisłych czarnych bokserek i wyjął swojego penisa.

Moje krocze zaczęło się gwałtownie kurczyć, z trudem przełknęłam ślinę i ściągnęłam stanik, odsłaniając twarde brodawki i ciężkie kule, które od tak dawna były zaniedbywane.

– Elle, kurwa. – Złapał się za penisa. Główka była ciemniejsza, na czubku połyskiwała kropla płynu. Po bokach biegły żyły, nabrzmiałe z pożądania – tego samego, które pulsowało w mojej łechtaczce.

Widziałam tylko… myślałam tylko… o seksie.

Rozluźniłam pragnące go uda, delikatnie rozchyliłam nogi. Czułam w sobie pustkę, im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej stawałam się spragniona.

– Chcesz tego? – wymruczał. Jego twarz pociemniała z pożądania.

Między nami nie było żadnych żartów ani powiązania. Jeśli żywiłam do tego człowieka jakikolwiek szacunek, to zniknął, gdy tak stałam i patrzyłam na Penna trzymającego swojego penisa w dłoni. Powinno to być poniżające, ale klęcząc, poczułam inną siłę. Sposób, w jaki dyszał. Sposób, w jaki nieświadomie delikatnie kołysał biodrami.

Nie żyliśmy już w prawdziwym świecie, lecz w świecie seksu, seksu, seksu.

Kiwnęłam tylko raz i oblizałam usta.

– Elle, Jezu. – Jego głowa opadła do przodu, gdy ścisnął główkę penisa. – Powiedz to na głos. Chcesz mojego kutasa?

Nie obchodziło mnie, czy ktoś podsłuchiwał pod moimi drzwiami. Nie obchodziło mnie, że powinnam to przerwać i wyrzucić go z mojego gabinetu.

Dałam się porwać płynącej przez moje ciało rzece i szepnęłam:

– Tak.

– Gdzie? Gdzie go chcesz?

Tyle miejsc.

Tyle obcych i cudownie gotowych do zbadania miejsc.

Najpierw jednak to, które on wybrał. To, które wskazał, i powód, dla którego znalazłam się na kolanach.

– W ustach.

Jęknął i zrobił krok do przodu. Uderzył butami w moje kolana, górował nade mną, jego penis wystawał z gwałtownie poruszającej się pięści.

– No to ssij.

Moje piersi ogarnął ból, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam.

Wyprostowałam się.

Wyciągnęłam rękę.

Moje palce były tak blisko wzięcia go w posiadanie.

Wtedy jednak Penn się cofnął i zabrał swojego penisa, trzęsąc się z pożądania i samodyscypliny. Nie zapiął spodni, ale zerknął na srebrny zegarek na nadgarstku.

– Twoje dwie minuty właśnie minęły.

Seksualny trans, w który mnie wprawił, natychmiast zniknął.

Zadrżałam z zimna i zawstydzona włożyłam stanik. Złapałam bluzkę, zakryłam się nią i gwałtownie wstałam, tak wściekła, że miałam ochotę rozerwać go na strzępy.

– To wszystko? – prychnęłam. – Czy to wszystko było dla ciebie tylko głupią grą? Sztuczką, żeby mi udowodnić, że jednak możesz robić ze mną, co chcesz? – Między nogami czułam pulsujący ciężar, wymagający dotyku. Desperacko pragnący uwolnienia.

– Chciałem się upewnić, że między nami nie ma żadnych kłamstw. Widziałaś, jak bardzo cię pragnę. Ja widziałem, jak bardzo ty pragniesz mnie. – Cały czas trzymał między nami dystans, nie chcąc mnie dotykać. – Następnym razem nie zaakceptuję gadania bzdur.

– Następnym razem?! Myślisz, że będzie jakiś następny raz? To był tylko jeden raz i właśnie mnie upokorzyłeś.

– No cóż, a ty prawie doprowadziłaś mnie do orgazmu, oblizując swoje wargi.

Otworzyłam usta, by coś odparować, ale w moich oczach stanęły łzy wściekłości. Płynące w żyłach pożądanie pozbawiło mnie samokontroli. Odwróciłam się, złapałam za gałkę u drzwi i ją przekręciłam. Nie obchodziło mnie, że miał rozpięte spodnie. Nie obchodziło mnie, że miałam rozpiętą bluzkę. Chciałam, żeby wyszedł. Natychmiast.

Walnął dłonią w drewno i z głośnym trzaśnięciem ponownie zamknął drzwi. Poczułam na sobie ciepło jego ciała; ząbki rozpiętego rozporka wbijały się w moją spódnicę w prążki.

– Myślisz, że możesz sobie stąd wyjść? Nie pozwoliłem ci na to.

– Puszczaj.

Przycisnął dłonie płasko do drzwi, trzymając mnie w potrzasku.

Szałwia głośno miauknęła, gotowa na przyłączenie się do bitwy i zmuszenie go do wyjścia.

Gdy znajdował się tak blisko mnie, nie potrafiłam myśleć. Byłam w stanie jedynie czuć. I, na Boga, czułam. Wszystko. Jego oddech na moim karku, jego pierś unoszącą się i opadającą na moich plecach. I jego penisa wciskającego się w moje pośladki.

Dominacja i siła jego woli były namacalne, dusiłam się. Wszystko poza mną i nim przestało istnieć. Całe moje ciało błagało o to, co on mógłby ze mną zrobić, chociaż mój umysł wrzeszczał na mnie, żebym zaczęła wzywać pomocy.

To, co między nami istniało, było intuicyjne, nie do opisania i zupełnie zniewalające.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść. Dopóki z tobą nie skończę. – Jego usta dotknęły mojego ramienia. – Elle, odwróć się.

Moje ciało zadrżało pod wpływem silnej fali podniecenia. To nie tak miało być.

Nie zamierzałam się zrobić mokra pod wpływem jego okrutnego, władczego tonu. Jego ciało było rozpalone od głodu i pożądania, wyciągało ze mnie najskrytsze żądze. Pragnienia, których istnieniu nie mogłam już zaprzeczać.

Pożądałam go.

I nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić.

Nie chciałam się odwrócić. Smutek zablokował moje pożądanie, zaczęłam walczyć sama ze sobą.

– Nie mogę tego z tobą zrobić. Nie jestem na to przygotowana.

Jego wargi pieściły moje włosy.

– Możesz. Właśnie to robisz.

– Ale ja nie wiem, co dalej. Ja… ja…

– Wiesz. Wiesz doskonale, co będzie dalej. – Gładził moje podbrzusze dłonią, przyciągnął mnie do swoich bioder. Jego penis był wielki, twardy i taki gorący. – To ma wejść w ciebie. I wtedy cały ten nieład i pustka znikną.

Odwróciłam się w jego ramionach.

– W jaki sposób? Nic nie ma takiej władzy.

– Zaufaj mi. – Delikatnie złapał mnie za gardło i przycisnął do drzwi, a potem przysunął się do mnie i wcisnął między moje uda. Przyłożył penisa do mojej łechtaczki i pchnął.

To, co uczynił, było tak prymitywne i pierwotne, że jęknęłam.

– Owiń moje biodra nogami.

Podciągnęłam wysoko spódnicę, podskoczyłam i zrobiłam to, co mi kazał – moje ciało przejęło nade mną kontrolę.

Mruknął, złapał mnie i ponownie przycisnął do drzwi.

– Oboje dojdziemy. Zrobimy to razem. I nie będziemy tego analizować ani nad tym rozmyślać, nie odmówimy naszym ciałom tego, czego tak desperacko pragną, prawda?

Nie miałam wyboru.

Kiwnęłam głową.

Nie wiedziałam, czy planował wziąć mnie pod moimi drzwiami, czy chciał użyć palców, czy ja miałam użyć ust, ale wszystkie pytania zginęły w moim urywanym oddechu w chwili, w której ponownie uderzył we mnie biodrami.

Włożył między nas dłoń i ściągnął spodnie, uwalniając swojego penisa i kierując go w moją okrytą majtkami cipkę.

Ponieważ owinęłam go nogami w pasie, jego twardy członek idealnie wpasował się w każdy centymetr przestrzeni między moimi udami.

– Chryste, ale jesteś mokra. – Spojrzał w dół. – Wkrótce zobaczę ciebie całą, Elle, na razie jednak jesteś mi winna orgazm.

Zdumiałam się. Czyli miał zamiar zostawić na mnie ten kawałek materiału i koronki?

Czyli będziemy się o siebie ocierać i dojdziemy, ale tego nie skonsumujemy?

Zacisnął szczęki, potargane włosy opadały mu na czoło. Widziałam wzgórek jego bicepsa, który spiął się od trzymania mnie. Po chwili Penn się do mnie pochylił.

– Pocałuj mnie. – Jego głos był zachrypnięty.

Przestałam zadawać sobie pytania i podniosłam głowę.

Jęknął i ustami zaatakował moje usta. Jego wargi były silne i ciepłe, a nacisk – idealny. Język wszedł w moje usta, smakował je, walczył z moim językiem głębokimi liźnięciami.

A potem Penn zaczął się ruszać.

Powoli i głęboko uderzał długim penisem w moje mokre majtki, ocierając się o mnie w idealnym miejscu. Złapał mnie za pośladki, z każdym ruchem wbijał palce w moją skórę, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Nie próbował we mnie wejść. Cały czas pozostawał na zewnątrz – bawełna była strażnikiem, a pokusa stała się naszą nauczycielką.

Zupełnie się w tym zatraciłam, on i jego pocałunki zmiotły mnie z powierzchni ziemi, wyginałam się do niego. Zobaczyłam z oddali, że podniosłam ręce, aby objąć jego twarz i złapać go za włosy. Ciągnąc za nie, zmusiłam go, by całował mnie mocniej, by uderzał szybciej – pogłębiając to, co nas łączyło.

Mruknął mi do ust, jego język zamienił się w bat, gdy jego ciało poruszało się coraz szybciej na moim, wywołując elektryczne iskry, chemię i ogień. Uderzenia jego serca odbijały się we mnie echem, kiedy wbijaliśmy w siebie paznokcie, wspinaliśmy się po sobie, desperacko szukając przyjemności, która była nieosiągalna.

– Kurwa, ale cię pragnę. – Uderzył we mnie mocniej. – Nie mogę przestać. – Złapał mnie za pośladki i wygiął moje ciało pod właściwym kątem. Moja łechtaczka zaczęła pulsować początkami orgazmu.

Mocno się do niego przycisnęłam, świadoma każdego oszałamiającego kawałka jego ciała.

Skrzywił się.

– Jezu, zaraz dojdę.

Moja skóra była spocona i nadwrażliwa. Penn przejechał dłonią po moim udzie i złapał mnie tak mocno, że zadrżałam z mieszaniny strachu i opuszczenia.

W jego piersi rozległ się niski pomruk, zwiększył tempo, a ja mocno go ścisnęłam. Nasze zęby się ze sobą sczepiły, pocałunki stały się niedbałe, ciała oszalały, a drażniący się z nami orgazm wreszcie wybuchł.

Rozpadłam się na dwie części.

A potem się rozpłynęłam.

Fala za falą trzęsłam się w jego ramionach, podskakując i krzycząc, ponieważ jego penis cały czas we mnie uderzał. Byłam ledwo świadoma tego, że odrzucił głowę do tyłu, paznokciami rozerwał mi skórę i że na moim udzie pojawiło się coś lepkiego.

Chociaż byłam już zaspokojona, moje ciało nadal chciało być blisko niego, utrzymać kontakt do chwili, aż znajdzie się we mnie, a nie tylko będzie mnie dotykać.

Nie wiedziałam, kto drżał bardziej – on czy ja.

Opuścił głowę, miał zaskoczoną minę i rozbiegany po orgazmie wzrok, ponownie posiadł moje usta z gwałtownością, której pragnęłam. Pił mnie tak, jak ja piłam jego. Jęczeliśmy cicho, gdy tym razem zaczął się poruszać wolniej. Czułam, jak zaczynają mi drętwieć kończyny, ale on próbował jeszcze przedłużyć ostatnie rozkoszne mrowienie.

I wtedy ktoś zapukał do drzwi.

Psując naszą bliskość.

Przypominając, że nie jesteśmy sami.

– ELLE, możemy chwilę porozmawiać?

Zamarłam w ramionach Penna, gdy głos ojca wymazał wszelkie pożądanie i sprawił, że ponownie stałam się dziewczyną, która nie miała żadnego prawa zachowywać się tak, jak właśnie się zachowywałam.

– Cholera – syknęłam pod nosem.

Gałka od drzwi przekręciła się obok mojego biodra, w miejscu, w którym Penn nadal przyciskał mnie do drzwi. Zmrużył oczy i złapał ją, żeby ojciec nie przekręcił jej do końca.

– Odpowiedz – mruknął cicho. – Każ mu odejść.

– Elle? Jesteś tam? – Pukanie rozległo się jeszcze raz.

Serce waliło mi tak mocno, że miałam kłopoty z mówieniem.

– Tak, tato, jestem. Ale… ale to kiepski moment. Możesz przyjść później?

Po krótkiej chwili usłyszałam zdyszane:

– To ważne. Wolałbym porozmawiać z tobą teraz.

Mój koszmar właśnie stał się rzeczywistością.

– Eee, dobrze. Tylko…

Penn cofnął się, moje nogi ześlizgnęły się z jego bioder i stanęłam na podłodze. W chwili, w której to zrobiłam, puścił mnie, szybko schował penisa

do bokserek i zaczął zapinać pasek. Rzucił mi tak łajdackie spojrzenie, że przestałam oddychać.

– Daj mi chwilkę! – Chciałam obciągnąć spódnicę, ale Penn powstrzymał mnie, unosząc kącik ust.

Wytarł palcem coś lepkiego z wewnętrznej części mojego uda. Po chwili powiedział cicho:

– Zaraz będziesz rozmawiać ze swoim ojcem, podczas gdy na twojej skórze będzie zasychać moja sperma. – Uśmiechnął się bezpardonowo. – Wydaje mi się, że teraz spokojnie mogę powiedzieć, że jesteś moja.

Nie potrafiłam rozmawiać z nim o spermie ani o seksie. Nie, gdy mój ojciec stał kilka metrów dalej. Odepchnęłam go, poprawiłam spódnicę, szybko zapięłam bluzkę i przeczesałam potargane włosy palcami.

Popatrzyłam na Penna, który właśnie schował koszulę do spodni i zaczął zapinać marynarkę. Nie pytając, czy jest gotowy, otworzyłam szeroko drzwi z tak nieszczerym uśmiechem, że z pewnością było po mnie widać, co robiłam przed chwilą.

– Tato! Jak dobrze cię widzieć.

Skrzywił się i zaskoczony zaczął mi się przyglądać.

– Ale miłe przywitanie, Elle. – Po chwili spojrzał na Penna, który stał na środku mojego gabinetu w odpowiedniej odległości ode mnie. – Ach, czyli Steve nie kłamał.

Wszedł do środka i prychnął.

– Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, co tu się wyprawia? Doszły mnie plotki o jakichś zaręczynach – zwrócił się do mnie, a w jego oczach zobaczyłam zawód. – Elle?

Och, nie.

Popatrzyłam wściekle na Penna, a potem usiadłam na kanapie. Musiałam to zrobić, bo czułam, że zaraz ugną się pode mną kolana. Szałwia natychmiast na mnie wskoczyła i spojrzała na mnie karcąco.

– To nie tak, jak myślisz.

– Nie tak, jak myślę? – Ruszył do przodu, nie odrywając wzroku od Penna. – Chwileczkę. Ja pana znam.

Penn odchrząknął i wyciągnął rękę.

– Już się spotkaliśmy. W Płaczącej…

– Wierzbie, tak. Jestem stary, ale nie zniedołężniały – mruknął tata, uścisnął dłoń Penna, a potem podszedł do biurka, oparł się o nie i skrzyżował ręce na piersi.

I w ten sposób znalazł się w pozycji władzy – próbował mną manipulować, chociaż prawdopodobnie nawet się nie zorientował, że przełączył się w tryb rodzica.

Robił tak przez całe moje życie. Odpowiednia pozycja, delikatnie przechylona głowa. Kochałam go, a on kochał mnie – i wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdził – ale kontrolował mnie, wykorzystując zarówno rozczarowanie, jak i uczucie.

– Nie mówiłem, że jest pan zniedołężniały. – Penn się wyprostował i spojrzał na moje udo, na którym pod spódnicą znajdowały się lepkie resztki jego orgazmu.

Miałam ogromną ochotę się skrzywić. Nie byłam przyzwyczajona do takich rzeczy na moim ciele, pozostałych po tym, jak zrobiłam coś nie do końca dozwolonego. Ale naszła mnie jeszcze jedna ochota… odrobinę silniejsza niż poprzednia. Ochota, by kazać Pennowi uklęknąć i to wytrzeć.

Wyobrażenie o tym, jak przede mną klęczy, sprawiło, że moje podbrzusze ponownie się skurczyło, chociaż doskonale wiedziałam, że nic takiego nie nastąpi. Penn za bardzo lubił kontrolę, żeby pozwolić mi szefować.

– No cóż, wolałbym, żeby ktoś zaczął wreszcie mówić, inaczej za chwilę wezwę ochronę. – Tata spojrzał na mnie gniewnie i zmrużył oczy. – Jeszcze kilka dni temu nienawidziłaś tego mężczyzny, Elle. Wylałaś mu alkohol na głowę. Co, u diabła, przegapiłem, że nie tylko wolno mu wchodzić do naszego

budynku, lecz także dowiaduję się od Grega i Steve’a, że jesteście zaręczeni? – Pogładził się po piersi. – Bardzo mi przykro, że dowiedziałem się o tym w ten sposób. I jest mi jeszcze bardziej przykro, że własna córka wprowadziła mnie w błąd.

Zaczęłam się martwić o jego serce i ogarnęła mnie panika. Dlaczego gładził się po piersi? Czy powinnam wezwać lekarza? Miałam ochotę o to spytać, wiedziałam jednak, że jeśli zainteresuję się jego zdrowiem, zamiast wyjaśnić to nieporozumienie, znajdę się w o wiele większych tarapatach.

Przerzuciłam włosy przez ramię i je skręciłam.

– Nie ma żadnego powodu, by było ci przykro, tato. To wszystko jest jedną wielką pomyłką.

– Co masz na myśli?

Pogłaskałam Szałwię.

– Że nie jesteśmy zaręcz…

– Ona ma na myśli, że chcieliśmy spytać pana o pozwolenie, ale niestety, gdy wczoraj wieczorem Greg zasugerował, że nie jestem dostatecznie dobry dla pańskiej córki, wyszła na jaw moja zaborcza natura. – Penn ruszył w moją stronę i usiadł obok mnie na kanapie.

Szałwia zesztywniała.

Gładko, tak jakby to przećwiczył, złapał mnie za rękę, przyciągnął ją sobie do ust i pocałował.

– Mam świadomość, że Elle i syn pana Robsona byli razem wychowywani w przeświadczeniu, że pewnego dnia wezmą ślub, ale teraz nie ma już takiej możliwości.

Tata otworzył usta ze zdziwienia.

– Nie ma? Dlaczego?

Penn uśmiechnął się do mnie przebiegle. Jego uśmiech wręcz ociekał intrygą i fałszem.

– Ponieważ, oczywiście z pańskim błogosławieństwem, mam zamiar poślubić Noelle.

Jęknęłam i zwiesiłam głowę.

– On wcale nie ma tego na myśli. Tato… To tylko taka gra…

Penn uciszył mnie szybkim uszczypnięciem w rękę.

– Ona jeszcze nie do końca ma świadomość tego, co do niej czuję. Uważa, że to absurd, że chcę się z nią żenić, skoro dopiero co się poznaliśmy, ale ona nie jest taką staromodną romantyczką jak my, prawda? – Wyszczerzył się do mojego ojca, rzucając mu haczyk ze smaczną przynętą, by wzbudzić jego zainteresowanie.

Tata błyskawicznie ją pochwycił.

– Wierzy pan w miłość od pierwszego wejrzenia?

Penn oparł się na sofie, obejmując moje ramiona, tak abym nie mogła się ruszyć. Miał zrelaksowane ruchy, ale ciało spięte, nie wiedziałam dlaczego.

– Oczywiście. W chwili, w której wspomniał pan o niej w barze, wiedziałem, że to mój typ kobiety. – Wwiercił we mnie swoje czekoladowe spojrzenie. – A w chwili, w której ją zobaczyłem, w chwili, w której zrobiła mi prysznic z wódki, miałem już pewność. – Wolną ręką złapał mnie pod brodę i poprowadził moje usta do jego ust.

Szałwia zeskoczyła z moich kolan i schowała się pod biurkiem.

Próbowałam się odsunąć.

Nie miałam zamiaru całować się z nim w obecności taty. Ale jak zwykle nie dał mi wyboru. Jego usta niewinnie pieściły moje – z idealną mieszaniną prawdy i oczarowania, tak by zmylić mojego ojca.

Nienawidziłam go za to.

Gardziłam sposobem, w jaki okłamywał ostatniego członka mojej najbliższej rodziny.

Oderwałam usta od jego ust i spróbowałam wstać; chciałam pójść do ojca i wyjaśnić mu, że to wszystko to jedno wielkie nieporozumienie, powiedzieć, żeby go nie słuchał.

Ale było już za późno.

Mój ojciec przestał być podejrzliwy. Jego ciało się rozluźniło, a serce przypomniało sobie szczęśliwsze czasy, gdy spotkał moją mamę i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Promieniał ze szczęścia.

– To znaczy, że to prawda? – Patrzył to na mnie, to na Penna. – To żaden dowcip? Elle, cała ta twoja niechęć na początku to tylko nadmierna namiętność? – Zachichotał. – Pamiętam, że twoja mama też była taka zawzięta. Wielokrotnie dokuczała mi bez żadnego powodu. – Jego głos się zmienił. – Bardzo mi tego brakuje.

– Źle to zrozumiałeś. To niepra… – zaczęłam.

– Tak, to bardzo prawdziwe – wpadł mi w słowo Penn. – Zakochałem się w niej i od początku roszczę sobie do niej prawo. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko.

– Czy mam coś przeciwko? – Mój ojciec poderwał się do góry i złożył ręce. – Jestem przeszczęśliwy, że Elle wreszcie ma partnera, w którym znajdzie oparcie. Mężczyznę, który sam odniósł sukces. Dzięki temu wiem, że nie jest z nią dla pieniędzy.

Całe napięcie minęło. Zachowywał się, jakbym była damą potrzebującą ochrony przed wielkimi złymi ogrami, a nie rozsądną businesswoman.

Nie mogłam jednak mieć do niego pretensji o to, że cieszył się na myśl, iż będę tak szczęśliwa, jak on z mamą. Chciałam tylko, żeby to wszystko było prawdą. Ja i tata byliśmy bardzo do siebie podobni, ja jednak patrzyłam trzeźwo na niektóre sprawy i nie tolerowałam pozorów.

Uwierzyłam w tę szaloną iskrę między mną a Bezimiennym. Błagałam ojca, by pomógł mi wywrócić miasto na drugą stronę i znaleźć prawdę.

Płakałam przed snem więcej razy, niż byłam w stanie zapamiętać, żałując, że tata nie jest tak pomocny w znalezieniu chłopaka, przy którym poczułam się żywa, przy którym odzyskałam siebie i stałam się prawdziwa pod każdym względem.

Ale tata się nie zgodził.

Pewnie, na początku mi pomagał. Pojechał ze mną do miejscowych więzień i stał obok mnie, gdy mamrotałam o kapturach, brodach i ratunku w ciemnej uliczce. Ale jego cierpliwość, która zwykle nie miała granic, wtedy błyskawicznie się skończyła.

Wreszcie, gdy pewnego wieczoru zagroziłam, że sprzedam swoje udziały w Belle Elle i ustąpię, jeśli nie przestanie mi utrudniać znalezienia Bezimiennego, przyznał, że w tym wypadku miał opory.

Wystarczyło tylko kilka zdań, żeby się przekonać, jak bardzo był uparty. Pamiętałam je cały czas, jakby to było wczoraj: „Elle, dostatecznie długo cię rozpieszczałem. Pora, żebyś zapomniała o tym chłopcu i ruszyła dalej. – Jego twarz nie była już radosna, stała się surowa i nieugięta. – To przestępca. Jeśli myślisz, że pozwolę, by moją firmę prowadził ktoś, kto ma założoną policyjną kartotekę, to najwyraźniej nie znasz naszych zasad etycznych”.

I to… no cóż, to był koniec moich poszukiwań i chwila, w której zakończyło się moje dzieciństwo, a rozpoczęła dorosłość. W Bezimiennym dostrzegałam coś czystego, ale mój ojciec widział tylko to, co widziało w nim społeczeństwo.

Nawet gdybym go znalazła, nigdy nie pozwolono by mi smażyć mu naleśników z jagodami, a jemu spać w pokoju gościnnym. Przy całej swej życzliwości mój ojciec miał jedną wadę. I bolało mnie to bardziej, niż kiedykolwiek byłam skłonna przyznać.

Gdy tata ruszył do Penna, by uścisnąć jego dłoń, ogarnął mnie smutek.

– Gratulacje. Tak bardzo się cieszę. – Łzy błyszczały w jego oczach, kiedy ściągnął mnie z kanapy i przytulił z całych sił. – Dzwoneczku, jestem… ja…

słowa nie potrafią opisać, ile to dla mnie znaczy. Świadomość, że zostałaś pobłogosławiona, że ktoś cię uwielbia i że nie zostaniesz sama, gdy odejdę.

Ściskał mnie tak mocno, że nie mogłam oddychać.

Poklepałam go po plecach, zupełnie rozdarta, bo nie wiedziałam, czy dobrze robię, czy powinnam mu od razu powiedzieć, czy może należało poczekać, aż ta śnieżka przyjmie rozmiar śniegowej kuli i go zabije, gdy prawda wreszcie wyjdzie na jaw. Bardzo bolał mnie fakt, że zaakceptował Penna tylko dlatego, że pochodził z bogatej rodziny, która odniosła sukces (o której istnieniu dopiero musiałam się dowiedzieć), i nie miał założonej teczki w policyjnej kartotece. Penna można było zaakceptować. Bezimiennego – nie.

Nie chciałam zniszczyć tej jego nagłej euforii, ale nie mogłam tego tak zostawić. Nie mogłam pozwolić, by uwierzył, że wybrałam sen, jaki dla mnie przygotował. To była wina Penna, nie moja. Cierpienie mojego ojca zostanie spowodowane przez dupka, który sądził, że może bezkarnie go okłamywać.

– Tato, możemy porozmawiać? Na osobności. – Spojrzałam wściekle ponad ramieniem na Penna. – Z tymi zaręczynami to nie tak, jak myślisz. Tak naprawdę to ja i Penn nie weźmiemy ślubu.

– Co? – Odsunął się i zrobił załamaną minę. – Ale ja myślałem…

– Proszę pana, ona jest bardzo ostrożna. – Penn wstał i podszedł do nas. – Nie wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia. Myśli, że próbuję zranić pana kłamstwami. – Uśmiechnął się chłodno. – Nie rozumie jednak, że mężczyzna taki jak ja potrzebuje się zabezpieczyć, a dopiero potem może się całkowicie komuś oddać. Potrzebuję jej zgody na małżeństwo, żeby się otworzyć i pokazać wszystko, co mam jej do zaoferowania. – Pokręcił smutno głową, zupełnie mnie ignorując, i zaczął przemawiać do beznadziejnego romantyka, jakim był mój ojciec: – Z pewnością pan to rozumie. Ostatecznie wygląda pan na kogoś, kto przez wiele lat żył ze złamanym sercem. – Jego głos stał się łagodniejszy, jednak pod spodem słychać było połyskującą stal. – Pańska córka ma siłę, by złamać nie tylko moje serce, lecz także mój świat. Czy to

takie straszne, że proszę ją o rękę, by móc nabrać odwagi i pokazać jej wszystko, co mam?

Przewróciłam oczami.

– Dawno nie słyszałam takich głu…

– To ma sens. – Tata mocno mnie przytulił. – Elle, jestem z ciebie bardzo dumny, podoba mi się twoje podejście do tej sytuacji. Mam świadomość, że gdy chodzi o miłość, jesteś bardziej cyniczna niż ja, ale gdy widzę cię z nim, jestem bardzo, bardzo szczęśliwy.

Tylko dlatego, że twoim zdaniem nadaje się do Belle Elle. Że nie ciążą na nim żadne plotki ani występki – tak jak na tym drugim.

Miałam już dość. Trafił mnie szlag.

– Tato, nie mam zamiaru za niego wychodzić. Obaj natychmiast zakończcie to przedstawienie.

Penn spojrzał na mnie groźnie, a tata się zaśmiał.

– Teraz tak mówisz. – Pogłaskał mnie po policzku niczym dziecko. – Wiem, kiedy między dwojgiem ludzi jest chemia. Między wami jest jej mnóstwo.

Ruszył w kierunku drzwi.

– A teraz zostawię was samych. Macie moje błogosławieństwo. Oboje. – Spojrzał na Penna. – Cieszę się, że porozmawialiśmy wtedy w barze. Trochę o panu wiem, panie Everett, więc nie jest pan dla mnie zupełnie obcą osobą. Ale jeśli będzie pan miał czas, to może wyskoczymy na golfa albo na piwo, żeby uzupełnić luki w mojej wiedzy? Bardzo chciałbym poznać pańskiego dobroczyńcę i resztę pańskiej rodziny.

– Oczywiście. – Penn pochylił głowę, w staromodny sposób okazując szacunek mojemu ojcu. – Przy najbliższej okazji. – Złapał mnie mocno za rękę. – I proszę mówić mi Penn.

Co powiedziałby ojciec, gdyby się dowiedział, że Penn miał syna?

Co ja bym powiedziała, gdybym się dowiedziała, z czego utrzymywał się Penn i dlaczego mój ojciec tak bardzo cenił jego sukces?

Co powie każde z nas, gdy prawda wyjdzie na jaw i to wszystko się skończy?

Ojciec otworzył drzwi gabinetu, promieniejąc tak bardzo, że wyglądał, jakby połknął gwiazdę.

– Świetnie, Penn. – Zachichotał. – No cóż, Penn, jeśli odpowiednio to wszystko rozegrasz, wkrótce będę mówić do ciebie „zięciu”. – Posłał mi całusa i dodał: – Witamy w rodzinie, synu.

Pomachałam do niego mechanicznie niczym robot. Wreszcie zamknął za sobą drzwi i zniknął.

Wyszedł.

A ja straciłam nad sobą panowanie.

Odwróciłam się wściekła do Penna i wysyczałam:

– Wynocha. Natychmiast.

Złapał mnie za policzki i przyciągnął moją twarz do swojej. Gwałtownie i brutalnie mnie pocałował, jego język chciał sprawić, bym się poddała.

Ale tym razem nie uległam. Popchnęłam go, obeszłam biurko i wcisnęłam guzik interkomu, wywołując Fleur.

Natychmiast odebrała. W tym czasie Penn się do mnie zbliżał, z mrokiem w oczach.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – Głos Fleur przypomniał mi, że świat nie zamienił się w mroczną strefę, a ja nadal byłam królową tego miejsca.

Szałwia stała dumnie na moim biurku, uśmiechając się do Penna po kociemu, bo wiedziała, że miał kłopoty.

Wyprostowałam się, zebrałam na odwagę i warknęłam:

– Tak, zadzwoń po ochronę. Mój narzeczony potrzebuje pomocy przy opuszczeniu budynku.

UDAŁO MI SIĘ unikać mego przyszłego męża przez kolejne trzy dni.

Dzwonił do biura.

Jakimś cudem zdobył numer mojej komórki.

No i mój ojciec stał już po jego stronie.

I moje ciało też.

Nie udało mu się jednak przejąć kontroli nad moim umysłem, a już z całą pewnością nie nad moim sercem.

Musiałam przyznać, że w obszarach, które go interesowały, byłam słaba. Poza tym wciągnął mnie w swoje kłamstwa do tego stopnia, że nie mogłam spojrzeć ojcu w oczy i powiedzieć mu, że to wszystko to jedna wielka farsa.

Był zbyt szczęśliwy. Jego skóra nabrała kolorów, był bardziej wyprostowany i miał radośniejsze usposobienie. Strach przed kolejnym zawałem powstrzymywał mnie przed zepsuciem jego szczęścia.

Na razie pozwoliłam mu myśleć, że ja i Penn jesteśmy ze sobą. Gdy jednak dostanę od Penna to, czego chcę, i przestanę być dziewicą, zerwę z nim, zakończę fałszywe zaręczyny i wrócę do mojego życia.

Kto wie, może nawet zaskoczę wszystkich i zaakceptuję Grega jako mojego przyszłego partnera, bo on przynajmniej jest normalny

i przewidywalny. Po tym wszystkim chyba potrafiłabym go bardziej docenić.

Każdy wykorzystywał każdego. Nie pozwoliłam sobie na wyrzuty sumienia za wykorzystanie Penna – zwłaszcza że on również mnie wykorzystywał.

– Panno Charlston, jesteśmy na miejscu. Mam zaczekać, czy to ma być dłuższe zebranie? – David odwrócił się do mnie z fotela kierowcy.

Moje włosy były schludnie przełożone przez ramię, miałam na sobie czarną spódnicę wykończoną kremowym pasem koronki i marynarkę pomalowaną w chińskie kwiaty – specjalnie dla mnie, jako właścicielki największej sieci sprzedaży w USA.

Ścisnęłam leżącą na moich kolanach teczkę.

– Gdy po raz ostatni spotkałam się z tym dostawcą, nie wychodziłam z budynku przez cztery godziny.

– Pamiętam. – David się wyszczerzył. – Pamiętam też, jak wysyłała mi pani przepraszające wiadomości z informacją, że to potrwa już naprawdę niedługo.

Kiwnęłam głową. Byłam wtedy młodsza i mniej przyzwyczajona do zebrań poza miejscem pracy. Miałam ogromne wyrzuty sumienia, że David tak długo czekał na mnie w samochodzie. To był jego obowiązek – między innymi – nie oczekiwałam jednak, że będzie się nudził albo będzie mu niewygodnie.

– Jeśli masz coś do załatwienia, to nie ma sprawy. Zadzwonię pół godziny przed końcem zebrania, żebyś zdążył wrócić.

– Jest pani pewna? – Jeszcze bardziej obrócił swoje wielkie ciało na fotelu. – Jeżeli sądzi pani, że to tylko krótkie spotkanie, to poczekam.

Pokręciłam głową.

– Wolę mieć świadomość, że jesteś zajęty, a nie znudzony.

Światło latarni przestało się odbijać od jego hebanowego czoła, gdy wybuchnął śmiechem.

– Jasne. No dobrze, ma pani mój numer telefonu, a ja będę pilnować czasu. Jeśli nie odezwie się pani do dziesiątej wieczorem, to i tak tutaj wrócę.

– W porządku. – Wzięłam teczki i torebkę, wysiadłam z samochodu i uśmiechnęłam się do portierów, którzy powitali mnie w Niebieskim Króliku.

Już wcześniej tutaj jadałam. Mieli niezrównane tapas i wspaniałe menu degustacyjne. Nie żebym miała okazję dużo zjeść, bo ostatnim razem też byłam na spotkaniu firmowym.

Większość moich spotkań towarzyskich, pomijając organizowane w ostatniej chwili spotkanie z koleżankami z liceum, odbywała się z grubymi rybami z innych firm. Podczas zebrań poprawialiśmy relacje albo tworzyliśmy nowe umowy handlowe.

A wypychanie policzków crostini z łososiem czy kuleczkami risotto raczej nie było zgodne z etykietą.

W kremowych szpilkach podeszłam do głównego kelnera.

– Dzień dobry, ja na spotkanie firmy Loveline.

– Ach tak. Proszę tędy. – Kelner kiwnął głową i wprowadził mnie do restauracji. Szliśmy obok małych stolików i wielkich stołów, aż wreszcie dotarliśmy do sali, w której było trochę ciszej niż w pozostałych pomieszczeniach. Na ścianach wisiały kotary z niebieskiego aksamitu, a solniczki i pieprzniczki miały kształt uroczych króliczków.

Gdy zbliżyłam się do stolika, Jennifer Stark wstała i wyciągnęła do mnie dłoń.

– Witam ponownie, panno Charlston.

Uścisnęłam jej rękę.

– Proszę mi mówić Elle.

– W takim razie Elle. – Puściła mnie i ponownie zajęła miejsce, zwracając się w stronę trzech siedzących przy stoliku osób. – To są Bai, Andrew i Yumaeko z działów sprzedażowych i produkcyjnych w Shenzhen.

– Dzień dobry. – Kiwnęłam grzecznie głową.

Jennifer była naszą anglojęzyczną reprezentantką z Los Angeles, która pomagała przy sprowadzaniu towarów i innych sprawach związanych z produkcją odzieży w ścisłym przedziale czasowym.

Usiadłam na ostatnim wolnym miejscu i po raz kolejny rozejrzałam się po restauracji, obawiając się, że tak jak innym razem, gdy pojawiałam się publicznie, przybędzie tutaj także Penn. Wyglądało na to, że potrafił mnie wszędzie znaleźć.

Jennifer od razu przeszła do rzeczy, podczas gdy dwaj kelnerzy przynieśli wodę i tacę ze starterami.

– Jak państwo wiedzą, Loveline to obiecująca marka, która, taką mamy nadzieję, znajdzie niszowy rynek w Belle Elle.

Otworzyłam teczkę i wyjęłam dyktafon. Już dawno przestałam robić notatki. Dzięki temu Fleur będzie mogła spisać najważniejsze punkty, gdy jutro zaniosę jej dyktafon do biura.

– Czy mogą mi państwo opowiedzieć o tym, z czego będzie się składała marka Loveline?

Jennifer uśmiechnęła się nieśmiało do swych współpracowników, a potem sięgnęła do torby i wyjęła ulotkę. Położyła ją na białym obrusie pierwszą stroną do dołu.

– W dzisiejszych czasach świat jest o wiele bardziej otwarty na seksualność, więc uważamy, że skupienie się na owej otwartości to świetna okazja, zwłaszcza że na rynku mainstreamowym pojawia się coraz więcej literatury erotycznej i filmów erotycznych.

Odwróciłam ulotkę i szybko przycisnęłam ją do piersi, tak by młoda kelnerka nie widziała wielkiego błyszczącego dilda, którego zdjęcie umieszczono na pierwszej stronie.

– Proponują państwo zabawki erotyczne? W głównym sklepie?

– Proponujemy zabawki dla dorosłych, umieszczone w osobnym pomieszczeniu w dziale z bielizną.

Poczułam, jak płoną mi policzki.

Do chwili, w której w moim życiu pojawił się Penn, w ogóle nie musiałam się zajmować sprawami seksu. Obecnie moje sny były przesycone zapachem skóry i dyszeniem. A dni wypełnione pocałunkami i pchnięciami bioder. A teraz miałam rozmawiać o dildach sprzedawanych pod naszą marką.

– Nie jestem pewna, czy to właściwy produkt.

Jennifer się uśmiechnęła. Jej rude włosy były spięte w schludny kok na czubku głowy.

– Byłam przekonana, że to powiesz, przyniosłam więc najnowsze dane z Mark Sacs, gdzie ostatnio wprowadzono je, z ogromnym sukcesem, do sklepów Loveline. – Podsunęła mi pod nos kolejną ulotkę, tyle że tym razem z liczbami i wykresami, które nie były tak wyzywające jak zdjęcie dilda.

Spojrzałam na liczby i otworzyłam szeroko czy.

– Wow, imponujące.

– Tylko w ciągu pierwszego tygodnia sprzedano dwieście koników morskich i trzysta kolibrów. Musieli trzy razy zamawiać dodatkowo towar, poza tym sprzedali mnóstwo bielizny.

Uśmiechnęła się.

– I mieli takie rezultaty, Elle.

Spojrzałam w górę.

– A co to są koniki morskie i kolibry?

Jej partnerzy biznesowi zaczęli chichotać, gdy wyjęła małą czarną torbę z wystającą różową bibułą.

– Pomyślałam, że możesz zapytać. Oto próbki od naszych najlepszych sprzedawców. Mamy tutaj tygrysi ogon, grzechotnika i pocałunek pandy.

– Wszystkie nazwy pochodzą od zwierząt? – Postawiłam sobie torbę na kolanach i pochyliłam się nad nią, żeby nikt nie dostrzegł jej zawartości.

W eleganckich przezroczystych pudełeczkach znajdowały się dilda, wibratory i zdobione korki analne.

Zamknęłam szybko torbę i przełknęłam ślinę, bo od razu wyobraziłam sobie Penna trzymającego jeden z tych przedmiotów i pieszczącego swojego penisa. Jennifer miała rację. Mężczyźni i kobiety nadal się ze sobą zabawiali. Ja sama znalazłam się w środku takiej zabawy i nie miałam najmniejszych wątpliwości, że inni posługiwali się podobnymi urządzeniami.

Dlaczego nie postawić na tę gałąź rynku, skoro teraz już wszystko było akceptowane?

Tata wpadnie w szał.

Ale to ja byłam szefową.

I byłam ciekawa.

Postawiłam torbę przy kostce, splotłam dłonie na stole i się uśmiechnęłam.

– Porozmawiajmy.

***

Penn (20:45): *Trzy dni to za długo. Pozwoliłem ci unikać mnie tylko dlatego, że cię szanuję. Ale dzisiaj będziesz moja.*

Penn (21:15): *Elle, mam sposoby, by cię znaleźć. Dałem ci słowo, że cię nie okłamię, więc uwierz mi, że dzisiaj będę cię smakować, a ty będziesz błagać o więcej.*

Penn (21:35): *Ponieważ nie odpisałaś, wykorzystałem GPS w twoim telefonie, żeby ustalić miejsce twojego pobytu.*

Penn (21:55): *Kurwa, ale ty jesteś seksowna, gdy prowadzisz rozmowy biznesowe.*

Gwałtownie podniosłam głowę i zaczęłam się rozglądać po restauracji.

Podczas spotkania kilkakrotnie czułam wibrowanie mojego telefonu, ale na niego nie zerknęłam.

Nie chciałam być niegrzeczna i przerywać rozmowy o liczbach i prognozach. Teraz wyjęłam go tylko po to, by napisać do Davida, że spotkanie zaraz się skończy i może przyjechać.

I właśnie zobaczyłam wiadomości od Penna.

Moje serce przypominało solniczki i pieprzniczki w kształcie królików – skakało po mojej klatce piersiowej, gdy ja przyglądałam się kilku pozostałym w restauracji gościom. To był wtorek, więc w środku siedziało niewiele osób, większość poszła już do domu, żeby wstać rano do pracy.

– Wszystko w porządku? – spytała Jennifer, płacąc kartą kredytową za tapas, które zjadłyśmy w trakcie spotkania. Chciałam zapłacić, ale mi nie pozwoliła. Nie zgodziła się, bo złożyłam porządne zamówienie próbne, które miało zostać dostarczone za dwa miesiące.

Kupno zabawek erotycznych i umieszczenie ich w głównej sieci sprzedażowej było nierozsądne, ale jeśli trochę zmienimy działy z bielizną, bez trudu będzie można stworzyć miejsca dla dorosłych, do których dzieci nie będą miały wstępu, i wprowadzić nieprzezroczyste, pozbawione znaków firmowych torby na zakupy oraz kody na paragonach, by ukryć szczegóły zakupu.

Jeśli miałam być szczera, to wizja rozszerzenia asortymentu była bardzo ekscytująca.

Tak samo jak sprzeczne uczucia, które pojawiły się na myśl o tym, że Penn mnie obserwuje.

Przejrzałam jednak wszystkie stoliki i go nie dostrzegłam.

– Tak, w porządku. – Spojrzałam na nią, zgarbiłam się z ulgą i posmutniałam z rozczarowania.

Nie ma go tutaj.

Nie wiedziałam, dlaczego wywoływał we mnie tak sprzeczne uczucia. Chciałam, żeby tu był. A jednocześnie tego nie chciałam. I żadne z tych uczuć nie mijało się z prawdą. Dosłownie czułam obie te rzeczy naraz.

Jennifer zasunęła krzesło, zebrała materiały i uśmiechnęła się, gdy jej koledzy wstali.

– Elle, było mi bardzo miło znowu cię spotkać.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

– Wzajemnie.

Wszyscy odeszliśmy od stolika. Zamknęłam teczkę i sprawdziłam, czy w torbie mam małą czarną torebkę z próbkami.

Odwróciłam się w stronę wyjścia.

I on tam był.

Opierał się łokciem o bar, elegancko skrzyżował nogi w kostkach. Przy ustach trzymał szklankę i wpatrywał się we mnie tak, jak gdyby przez cały wieczór nie robił nic innego. Tak jakby nie był w stanie oderwać ode mnie wzroku.

Połowa mnie najchętniej by go uderzyła, podczas gdy druga połowa miała ochotę zacząć go całować tak długo, aż zostaniemy wyrzuceni z restauracji za niestosowne zachowanie.

Przełknęłam głośno ślinę, gdy moje stopy przypomniały sobie, co robić, i poniosły mnie za Jennifer i jej partnerami w stronę świeżego powietrza i mojego kierowcy.

Penn dopił resztkę alkoholu, odepchnął się od baru i niby swobodnie ruszył w stronę tych samych drzwi, co ja. Tym razem nie miał na sobie garnituru, ale długi czarny sweter, którego rękawy podwinął do łokci, i wypłowiałe dżinsy. Sweter był obcisły i podkreślał każdy mięsień na jego klatce piersiowej, przypominając mi, że wprawdzie widziałam, co ukrywał w spodniach, ale nie dane mi było zobaczyć nic więcej.

Zaczęły świerzbić mnie palce, miałam ochotę zerwać z niego ubranie.

Odkryć, że nagi jest tak samo idealny jak ubrany.

Moje serce samo się rozpadło na seksualnie sfrustrowane kawałki, gdy wyszłam i straciłam go z oczu. Jennifer i jej partnerzy pożegnali się ze mną

i wsiedli do swojej limuzyny Town Car, by wrócić do hotelu.

David wyskoczył z czekającego pod restauracją range rovera i złapał moją torbę.

– Wszystko w porządku? Możemy jechać?

Powinnam powiedzieć, że tak. Powinnam wsiąść do samochodu z napędem na cztery koła i kazać Davidowi jak najszybciej odjechać, żebym nie wpadła w szpony Penna Everetta. Ale celowo zwlekałam, przeczesałam włosy palcami i udawałam, że napawam się ciepłym wieczorem.

– Ja zawiozę ją do domu.

Gładki, zmysłowy głos owinął mnie od tyłu, gdy Penn stanął u mojego boku i położył dłoń na moim krzyżu.

Trzy dni zniknęły w chmurze pożądania.

Razem z moją wściekłością, że kłamał.

Z szałem wywołanym jego manipulacjami. Wszystko zniknęło.

Sprawił, że nie byłam w stanie znieść tego wewnętrznego swędzenia.

I to on będzie musiał to naprawić.

Penn uśmiechnął się i pochylił do przodu, by odebrać od Davida małą czarną torebkę.

– To też weźmiemy.

Otworzyłam szerzej oczy i przełknęłam ślinę.

– Skąd ty…

Skąd wiedział, co jest w środku?

Przerwałam, ponieważ to pytanie było bezsensowne.

Po wiadomościach od Penna można było wywnioskować, że obserwował mnie od dłuższego czasu. Widział produkty, które starałam się schować pod stołem i które dotykałam, żeby sprawdzić, czy – tak jak mówiła Jennifer – rzeczywiście są w dotyku jak prawdziwe.

Gdy Penn złapał mnie za rękę, oblałam się rumieńcem.

– Elle, powiedz, proszę, swojemu kierowcy, że z radością zgodzisz się, żebym zabrał cię do domu, i że cię nie porywam ani nie przetrzymuję pod przymusem.

Zamrugałam i zauważyłam, jak David sztywnieje i odsuwa poły marynarki, żeby odsłonić kaburę i pokazać rękojeść broni.

– Davidzie, wszystko w porządku. Znam go.

– Tak? – Nie odrywał wzroku od Penna. Popatrzył na niego od góry do dołu. – Teraz, gdy pani o tym mówi, wydaje mi się znajomy.

Znajomy? Dlaczego miałby wyglądać znajomo?

Przecież Penn wyglądał normalnie i byłam pewna, że nigdy wcześniej go nie poznałam. Poza tym przecież sam powiedział mojemu ojcu, że dopiero niedawno powrócił po dłuższej nieobecności do Nowego Jorku.

– To Penn Everett – wyjaśniłam grzecznie.

Penn od razu się wtrącił i mnie poprawił:

– Narzeczony panny Charlston.

Wzdrygnęłam się. Już chciałam zaprzeczyć, ale jaki miałoby to sens? Przecież wierzyli w to już mój ojciec, Steve, Greg… Więc co to za różnica?

David zmienił pozycję.

– Tak. – Ale się nie rozluźnił, co trochę mnie zaniepokoiło. Odwrócił się do mnie. Wiele lat temu, gdy mój ojciec zatrudnił go jako mojego ochroniarza, opracowaliśmy serię haseł, które mogłam wypowiedzieć, gdybym się czuła zagrożona albo nie mogła mówić prawdy. Gdyby ktoś trzymał mnie na muszce albo mnie okradł, zwykłe zdanie skłoniłoby Davida do działania.

– Czy ma pani dla mnie jakieś inne polecenia? – Poczekał, dając mi czas, żebym wypowiedziała któreś z ustalonych haseł.

„Jestem zmęczona i chyba zrobię sobie dzisiaj długą kąpiel z pianą” oznaczało porwanie.

„Źle się czuję, chyba wolę iść pieszo” oznaczało napad i broń przyłożoną do mojego boku.

Nie wypowiedziałam żadnego z tych zdań.

Cisza trwała sekundę zbyt długo, zanim Penn pociągnął mnie za palce.

Poszłam za nim bez wahania.

– Nie, Davidzie, nie dzisiaj.

Mój kierowca już nie próbował mnie ocalić.

PO DZIESIĘCIU MINUTACH spaceru ogarnęło mnie zdenerwowanie.

Ścisnęłam palce Penna i spytałam:

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do mnie.

– Po co?

Zaśmiał się, jego twarz była spowita ciemnością.

– A jak myślisz? – Z jego głosu zniknęła przyzwoitość, a jej miejsce zajął grzech, co sprawiło, że moje podbrzusze się ścisnęło. – Oczywiście żeby cię pieprzyć. – Błysnął zębami i dodał: – Czekałem tak długo, jak tylko potrafiłem. Nie powiedziałaś ojcu, że skłamałem na temat naszych zaręczyn, i nie uciekłaś do swojego ochroniarza. Dlatego wiem, że jesteś przygotowana na to, co dla ciebie zaplanowałem, i nie będziesz się ze mną spierać. – Schylił głowę. – Prawda, Dzwoneczku?

Pod wpływem tego, jak źle i jednocześnie dobrze to brzmiało, do ust napłynęła mi ślina. Fantazje dotyczące tego, co mogłoby się dzisiaj wydarzyć, ruszyły niczym błyskawica…

Chwileczkę.

Nazwał mnie Dzwoneczkiem.

Ogarnęła mnie wściekłość.

– Nie wolno ci używać tej ksywy.

– Nie? – Uniósł brew. – Ale tej… jak jej tam? Chloe? Pozwalasz się nazywać Elle Ding Dong Bell. Wolisz, żebym cię nazywał w ten sposób?

Zacisnęłam zęby.

– Wolę, żebyś nie przezywał mnie w żaden sposób. Wystarczy Elle, pasuje idealnie. Więc korzystaj z tego imienia.

Zaśmiał się i westchnął cicho.

– Masz taką defensywną taktykę…

– Nie defensywną. Ochronną.

Podniósł głowę i wwiercił we mnie wzrok.

– Odczuwasz potrzebę chronienia się w moim towarzystwie?

– Cały czas.

Jego cień wręcz mnie połknął.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Wiesz co. – Sposób, w jaki domagał się odpowiedzi, wskazywał na ukryte motywy. Chciał wiedzieć, czemu się przed nim barykadowałam. A dlaczego miałabym się poczuć przy nim wolna pod innym względem niż seksualny?

Przecież znaliśmy się niecały tydzień. Jako kobieta od razu uznałam go za ogromnie atrakcyjnego. Jako dziewczynie spodobał mi się pomysł miłości od pierwszego wejrzenia. Byłam jednakże na tyle realistką, by wiedzieć, że w moim przypadku, jako szefowej firmy, nigdy nie będzie to miało miejsca.

Poza tym on był bezwzględny. Owiany kłamstwami i ukryty w półprawdach nie był mężczyzną, któremu można by powierzyć coś, co da się łatwo złamać – a już z pewnością nie moje serce.

Moje ciało można zranić.

Ale ono wyzdrowieje.

Nie zmieniało to faktu, że Penn czegoś ode mnie chciał.

Jeśli tylko seksu, to chcieliśmy tego samego.

Ale im dłużej przebywałam w jego towarzystwie, tym bardziej wyczuwałam, że chodziło o coś więcej.

Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec coś pod jego arogancją i odczytać, o co mu tak naprawdę chodzi. On jednak okazywał tylko władzę i wysokie mniemanie o sobie. Był mężczyzną dumnym i wyniosłym jak paw.

A mimo to… ma syna.

Jakim cudem ktoś tak chłodny i niedostępny może mieć zależne od siebie dziecko? Gdzie była matka Stewiego? Kim był Larry? I co, u diabła, wydarzy się między nami, jeśli się ze sobą prześpimy?

Wszystkie te pytania złożyły się w wieżę, niestabilną niczym w grze w Jengę. Jedna zła odpowiedź i runą podstawy naszego tak zwanego związku.

Ale dzisiaj nic nie powinno się zawalić.

Jutro to co innego.

Bo do jutra dostanę to, czego pragnę, on dostanie to, czego pragnie, wszystko wróci do normy, a Penn i jego kłamstwa znikną z mojego życia, zanim zdołają wyrządzić jeszcze więcej szkód.

– Pytasz dlaczego, a przecież ja mogłabym zadać to samo pytanie. – Ruszyłam do przodu, pozostawiając za sobą światło latarni i wkraczając w morze nocy. – Dlaczego się przede mną chronisz?

Gwałtownie się zatrzymał.

– Nie chronię się.

– Chronisz.

Zaczął zaciskać mięśnie szczęki, otwierać i zaciskać dłonie.

– Jestem ostrożny, to różnica.

– Doprawdy? – Przekrzywiłam głowę. – To zabawne, że twoim zdaniem ostrożność i próba chronienia się to to samo.

Ruszył w moją stronę, złapał mnie za szyję i popychał, aż wreszcie uderzyłam w ścianę apartamentowca. Cegła była twarda. On jednak okazał się twardszy. A ja byłam miękka i nie miałam z nim szans.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz poddać mnie psychoanalizie, pożałujesz.

Przełknęłam ślinę, przepychając strach przez klatkę jego dłoni zaciśniętej na mojej szyi. Nawet w takiej sytuacji moje ciało poddawało się jego dotykowi. Najwyraźniej moje komórki poznały już uczucie erotyzmu i doszły do wniosku, że podoba im się każdy dotyk.

– Dlaczego miałabym pożałować? – Mój głos był ledwo słyszalny. – Co byś mi zrobił? Zabiłbyś mnie?

Powiedziałam to impertynencko i wyzywająco. To określenie jest wypowiadane zdecydowanie zbyt często i nigdy na poważnie. Zamiast jednak zignorować moje słowa, on uśmiechnął się groźnie niczym rzeźnik.

– Być może.

Moje serce próbowało się wyrwać z ciała, dopaść pierwszą lepszą osobę i pożyczyć telefon, żeby zadzwonić na policję. Jednakże moje wnętrze płonęło innym ogniem niż dotychczas. Gdyby pożądanie było kolorem, w ostatnich dniach byłabym skąpana w czerwieniach i różach. Teraz pływałam w czerniach i głębokich fioletach, pragnąc jedynie odpuścić, zapomnieć, kim byłam, kim się stałam i kim nigdy nie odważę się być.

Zaczęłam się w niego wciskać, celowo podduszając się w jego palcach.

– Co mi zrobisz, jeśli zaakceptuję fakt, że nigdy cię nie poznam, i powiem, że nie chcę ciebie znać? Co zrobisz, jeśli wyznam, że wykorzystuję cię tak jak ty wykorzystujesz mnie? Przelecisz mnie?

Nie odrywał ode mnie wzroku, nie zmniejszał nacisku.

– Przecież ci powiedziałem, że właśnie o to mi chodzi.

Cały czas zmuszał mnie do obrony i miałam już tego dość. Jeżeli chciałam utrzymać pozycję, musiałam zacząć się zachowywać bardziej jak ja, a nie jak mała płochliwa dziewczynka. Zebrałam się na odwagę i mruknęłam:

– Przestań mi grozić i zabierz się wreszcie do działania.

Zacisnął mocniej palce. Przerzucił na mnie ciężar swego ciała.

– Zabrać się do działania?

– Tak. Chcę, żebyś mnie przeleciał, a potem zostawił w spokoju.

Jęknął cicho.

– Nie możesz mówić takich rzeczy na pustej ulicy.

– Dlaczego nie? Powiedziałabym, że pusta ulica jest lepsza niż zatłoczona. Nikt nas nie widzi.

Pokręcił głową, ciemne włosy zatańczyły na jego czole.

– Zatłoczona oznacza, że muszę trzymać ręce przy sobie. – Przyciągnął mnie do siebie, palce jednej ręki ścisnęły moją pierś, drugą objął mnie w pasie.

Torba z próbkami zabawek erotycznych spadła na chodnik, gdy jego dłoń masowała moją pierś, a kciuk i palec wskazujący szczypały brodawkę.

– Pusta ulica oznacza, że mógłbym cię odwrócić, podciągnąć ci spódnicę, wejść w ciebie i nikt by tego nie widział.

Zadrżałam.

To brzmiało tak źle.

To brzmiało tak dobrze.

Zmusiłam się do zachowania zdrowego rozsądku i obrzuciłam wzrokiem otaczające nas budynki. Zobaczyłam ponad nami rozświetlone okna.

– Ktoś by nas zobaczył, chociaż my byśmy nie zobaczyli jego.

Podniósł głowę i popatrzył za moim spojrzeniem, ukazując mi swoją szyję. Ponownie uszczypnął mnie w pierś.

– Masz rację.

Zabrał ręce i cofnął się o krok.

– Szkoda.

Podniósł torbę i znowu zaczął iść, ciągnąc mnie za sobą.

***

– Mieszkasz tutaj?

Kiwnął głową i wyjął klucz z kieszeni.

– Ale w całym budynku? – Spojrzałam na minidrapacz chmur z wysokimi przesuwnymi oknami i jasnoniebieską elewacją.

– Trzeba go trochę odremontować, ale właśnie po to go kupiłem. – Przekręcił starą gałkę i wciągnął mnie do foyer z płytkami w stylu art déco, kwadratowym żyrandolem i odłażącą od ścian tapetą. Sufit znajdował się co najmniej cztery kondygnacje nad nami, kręte schody wiły się do każdego piętra.

– Wow.

Puścił mnie, podszedł do ściany i wcisnął brązowy włącznik. Pomieszczenie zostało w magiczny sposób oświetlone. Delikatne kliknięcie obudziło niezliczone żarówki, błyszczące od kurzu i starości.

– Jak już mówiłem, prace są w toku. – Po raz kolejny złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w stronę schodów. Nie dał mi szansy na zachwyt nad oryginalnym rzemiosłem czy spytanie, od jak dawna był właścicielem tego miejsca.

Zachowywał się tak, jakby ten budynek wcale dla niego nie istniał. Tak jakbym tylko ja się dla niego liczyła.

Gdy wchodziliśmy na górę, nie odezwałam się ani słowem. Nie zatrzymał się na drugim, trzecim ani czwartym piętrze. Cały czas ciągnął mnie w górę, aż wreszcie weszliśmy na piętro dziesiąte albo jedenaste. Na brudnym, zjedzonym przez mole korytarzu otworzył kolejne drzwi.

Miałam wrażenie, że wkraczam do innego świata.

Wsiedliśmy do kapsuły czasu i wysiedliśmy we wspaniałym apartamencie urządzonym w stylu art déco, z dekoracjami typowymi dla lat trzydziestych.

Idąc przed siebie, otworzyłam szeroko usta.

– To… to niesamowite.

– Oczywiście, że tak. Przecież jest moje. – Zamknął za sobą drzwi i ruszył do przodu. – Tak jak ty. – Zobaczyłam, jak pod krótkim zarostem zaciskają się mięśnie jego szczęki. – Ja mam w posiadaniu tylko niesamowite rzeczy.

Moje serce zamarło.

Osobliwy komplement, prawda? Czyżby sugerował, że poza pociągiem seksualnym mu na mnie zależy?

Nie bądź śmieszna. Twoje serce się myli. Uwielbia mity na temat miłości i szuka dowodów na jej istnienie.

Penn był mężczyzną, o którym można by śpiewać pieśni i pisać bajki. Gdyby nie czyhały w nim złowieszcza wściekłość czy pełen napięcia instynkt opiekuńczy.

Gdybym tylko mogła zmusić go, żeby wypił serum prawdy, i wydrzeć z niego odpowiedzi – żeby odkryć, jak bardzo był płytki lub głęboki.

Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Spodziewałam się, że będzie się tutaj dobrze czuł, jak u siebie w domu, że będzie się tu swobodnie poruszał. A jednak coś mi nie pasowało. Zdjął buty i przeszedł na bosaka po polerowanej podłodze z drewnianej mozaiki, ale czegoś mi brakowało. Nie był zrelaksowany. Poruszał się tak, jakby to wszystko było dla niego tak samo nowe, jak dla mnie.

Dlaczego?

– Jak dawno się tutaj wprowadziłeś? – Zdjęłam szpilki i postawiłam je przy kuchennej wyspie.

Uśmiechnął się.

– Zadajesz pytania?

– Czy to wbrew zasadom?

Zatrzymał się, na jego twarzy pojawił się wyraz, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Niektóre pytania są dozwolone. Inne nie.

Zagadkowość tej odpowiedzi sprawiła, że poczułam ból głowy.

– Czyli nie możesz mi powiedzieć, od jak dawna tutaj mieszkasz?

– Podsłuchałaś część mojej rozmowy z twoim ojcem w Płaczącej Wierzbie. Dopiero co wróciłem do miasta. Jeśli uważasz, że mówię prawdę, to uwierzysz również, że to nowy nabytek.

– Dlaczego muszę w coś uwierzyć, skoro to jest prawda?

Nie odpowiedział.

Zadałam więc kolejne pytanie:

– Powiedziałeś, że twój dobroczyńca jest chory. Że wróciłeś dla niego. Dobrze się już czuje?

Nagle na jego twarzy pojawiła się łagodność – zupełnie niespodziewana i ujmująca. Kimkolwiek był jego dobroczyńca, Pennowi zależało na nim bardziej, niż chciał przyznać.

– Już tak. To była rzadka odmiana białaczki. Lekarze opanowali sytuację.

– To dobrze.

– Tak.

I rozmowa zamarła. Zapanowała napięta atmosfera, ciążąca nam niczym piąte koło u wozu. Czułam się za to odpowiedzialna. Jeśli wcześniej zapadało między nami milczenie, było ono naznaczone pożądaniem. Teraz wypełniało je zakłopotanie.

Co mnie obchodził on, ten budynek i jego tajemniczy dobroczyńca?

Przyszłam tutaj tylko w jednym celu.

Takim samym jak jego.

Nabrałam głęboko powietrza i przemaszerowałam przez pokój. Otworzył szeroko ramiona, wiedząc, co robię – był to jedyny sposób na pozbycie się tej dziwnej atmosfery i powrót do głównego tematu.

Do miejsca, w którym nienawiść i sympatia nie miały większego znaczenia.

Jego usta powstrzymały moje myśli. Jego ręce przerwały moje zmartwienia. Rozluźnił się i zaczął iść do tyłu, nie odrywając ode mnie ust. Zagonił mnie pod szafę i do niej przycisnął.

Gdy mocno mnie całował, jego palce złapały moją szczękę.

Moje zmysły zalał smak mięty i mroku.

Zadrżałam w jego objęciach.

Pocałunek zakończył się tak szybko, jak się zaczął. Palce Penna dźgały moją nadwrażliwą skórę, gdy pociągnął mnie do przodu i mijaliśmy otwartą kuchnię, salon i jadalnię. Wszędzie były wielkie okna, przez które miasto mogło zabawiać nas swoimi elektrycznymi wibracjami i chodzącymi po ulicach ludźmi.

Penn otworzył drzwi i mnie puścił, pozwalając mi wejść do swojej sypialni. Czarną torbę rzucił na łóżko.

Srebrne dildo zwane konikiem morskim wypadło na zewnątrz i leżało oskarżycielsko na ciemnoszarej narzucie.

Penn tego nie zauważył. A nawet jeśli tak, to nie patrzył w tamtą stronę. Teraz, gdy znajdowałam się w jego sypialni, wątpię, by zwrócił uwagę na cokolwiek innego. Byłam jego zdobyczą, jego trofeum. Miałam wrażenie, że chodziło bardziej o niego niż o mnie, ale w jakiś dziwny sposób bardzo mi to odpowiadało. Mogłam wziąć, co chciałam, i nie martwić się emocjami. Mogłam przez cały czas się chronić, dając mu najbardziej intymne części siebie.

Zadrżałam, gdy ruszył w moją stronę i przycisnął mnie do ściany. Najwyraźniej wolał, jak nie miałam drogi ucieczki, nie mogłam nigdzie pójść.

Nie zaproponował mi nic do picia ani do jedzenia.

Przyprowadził mnie tutaj, żeby mnie rżnąć.

To wszystko.

Wiedziałam, że później mogę się czuć zraniona. Że mimo całej brawury i wiary, że chodzi mi tylko o seks, nadal mogę wszystko przesadnie analizować i wczytywać się w każdą chwilę. Teraz jednak… teraz jednak wszystko, czego chciałam, czego potrzebowałam, to on. I byłam przygotowana, by wykazać się nieczułością.

– Elle, jesteś tak cholernie piękna – wymruczał i oparł dłoń na ścianie przy mojej głowie, uniemożliwiając mi wyswobodzenie się. Widziałam szybkie pulsowanie na jego szyi, gdy kolor jego oczu zmieniał się z ciepłego brązu w brutalną czerń. Drugą dłoń położył na moim policzku i przejechał kciukiem po szczęce do kącika ust.

Zamarł, nie odrywając kciuka.

– Nie masz pojęcia, co ze mną robisz, prawda? – Przycisnął twardego penisa do mojego brzucha. – A ja ci nie powiem.

Co? Co ja z tobą robię?

Powiedział to w bardzo czuły sposób. Przez ułamek sekundy nie był jakimś bogatym potentatem, który za chwilę mnie rozbierze i pochłonie, ale uroczym uwodzicielem, tonącym we własnych kłamstwach.

Taki był problem z byciem ostrożnym.

Ludzie, którzy kłamią, nigdy z nikim się nie zaprzyjaźnią.

Ale ci, którzy ufają, nigdy nie będą mieli wrogów.

Oba rodzaje ludzi były słabe.

Nabrałam powietrza i rozchyliłam usta, pozwalając mu włożyć kciuk do środka.

Było to seksowne i namiętne, miał słoną skórę.

Chciałam spytać, dlaczego nie chce mi powiedzieć. Chciałam wiedzieć, jaką mam nad nim władzę, skoro sama w jego obecności czułam się tak bezradna. On jednak pochylił się do przodu i polizał moją dolną wargę, cały czas trzymając kciuk w moich ustach.

– Nie powiem, bo mam zamiar ci to pokazać.

Oparł się o mnie, przycisnął pierś do piersi, biodra do bioder. Złapał mnie w pułapkę tak jak w moim gabinecie, w uliczce i w moim sklepie.

I w tej samej chwili ponownie powróciły wspomnienia sprzed trzech lat, gdy pewien zakapturzony mężczyzna ocalił mnie przed złodziejami i obudził moją nastoletnią duszę. Różnice były zdumiewające. Tamten mężczyzna otworzył mój świat. A ten robił wszystko, by mnie uwięzić.

I żaden nie dopnie swego.

Tylko ja miałam nad sobą władzę i tylko ja mogłam się na coś zgodzić lub nie.

Poczułam od niego delikatną złość i niewykorzystane pragnienie, ale pod tym znajdowało się coś więcej. Coś, czego jeszcze od niego nie czułam.

Jakaś miękkość owinięta drutem kolczastym.

Nie zmniejszało to intensywności, z jaką na mnie patrzył, z jaką mnie dotykał czy kontrolował. Drapał mój policzek zarostem, gdy się pochylił i pocałował moją szyję. Zamknęłam oczy, kiedy zaczął podgryzać mi skórę na obojczyku. Zapach wody po goleniu wdarł się w moje nozdrza, jego dłonie znalazły się na moich biodrach, a potem powędrowały w górę i kciukami pocierały moje brodawki.

Całował moją szyję, ale nie było w tym ani krzty delikatności. Nic, co pochodziło od Penna, nie było delikatne. Wszystko brało się z gwałtowności zmieszanej z przyjemnością. Śliskość jego zębów nadawała podniecający wymiar jego ciepłym ustom. Jęknęłam, gdy po raz kolejny jego silne, chłodne palce objęły moją twarz i przechyliły mi głowę pod odpowiednim kątem.

Zamknął moje usta swoimi, najpierw delikatnie, a potem bezwzględnie. Moje ciało uderzało o ścianę, coraz mocniej i mocniej, gdy próbował mnie zjeść, gdy jego usta zostawiały po sobie sińce, które miały nigdy nie zejść.

Nie miałam wyboru, musiałam się poddać. Musiałam przestać stać, oddychać i myśleć.

W przeciwnym razie zaczęłabym krzyczeć.

Poddanie się było najprostszą i jedyną opcją.

Bo wtedy można przestać myśleć i zacząć po prostu być. Być kobietą… pragnieniem… mną.

Kontrolował wszystko.

Miał rację, mówiąc, że mnie nie okłamie.

Jego pocałunek mówił mi o rzeczach, które z pewnością wolałby ukryć. Były to słowa w rodzaju: „To jestem ja, jestem właśnie taki. Nie będę za to przepraszać”. A pod tym namiętnym przekazem na temat tego, że chce mnie pieprzyć, kryło się coś głębszego i mroczniejszego.

Coś, co wyzywało mnie, żebym się zaczęła spierać, żebym bardziej zgłębiła to, kim on jest, żebym przestała widzieć w nim namiętnego obcego człowieka, a zaczęła go nazywać może nie przyjacielem, ale przynajmniej znajomym.

Drugą dłonią gładził moje plecy, a następnie oderwał mnie od ściany i wsunął mi palce pod spódnicę. Złapał koronkę stringów, a potem pośladki, wbijając penisa w mój brzuch.

Potrzebuję powietrza. Muszę odzyskać zdrowy rozsądek.

On jednak zagarnął mnie w swoje ramiona – moje nogi wisiały między jego nogami – i ruszył w stronę łóżka. Rzucił mnie na nie, a czarna torba spadła na podłogę.

Jego twarz była wykrzywiona z pożądania.

– Zabawek użyjemy innym razem. Dzisiaj potrzebuję tylko ciebie. – Złapał mnie za marynarkę i wyjął moje ręce z rękawów. Kiedy już leżałam na łóżku

w bluzce i spódnicy, uśmiechnął się złośliwie. – Mam nadzieję, że nie jesteś przywiązana do tych ubrań.

Gwałtownym i wściekłym ruchem rozerwał moją bluzkę. Małe guziki z masy perłowej wystrzeliły w każdy kąt jego sypialni, a chłodne powietrze zaczęło całować mój nagi brzuch i stanik z czarnej koronki.

Penn jęknął i pochylił się, żeby pocałować moje piersi.

Niewiele myśląc, przycisnęłam do nich jego głowę. Ciężko oddychałam, wręcz dyszałam, przeczesywałam jego włosy palcami z uczuciem, którego wcale nie chciałam.

Odsunął się, zmrużył oczy i popatrzył na mnie z furią.

Wpatrywaliśmy się w siebie, walcząc w milczeniu, próbując zrozumieć, jakim cudem to wszystko już stało się rozmazane. Penn się wycofał i stanął przy łóżku – pozostawił mnie oniemiałą, pozbawioną tchu i zastanawiającą się, co, u diabła, właśnie się działo i kim tak naprawdę był ten człowiek.

Złapał za pasek i wyrwał go ze szlufek.

Moja skóra była pełna pożądania. Pragnęłam go blisko. Pragnęłam mieć go na sobie. Chrzanić cichy głos strachu w mojej głowie, szepczący, że pierwszy raz będzie boleć.

– Rozbieraj się – warknął zachrypniętym, wręcz nieludzkim głosem, ściągając spodnie.

Usiadłam na łóżku i wykonałam rozkaz: zdjęłam rozerwaną bluzkę i sięgnęłam do tyłu, żeby rozpiąć spódnicę. Gdy to zrobiłam, ponownie się położyłam i zaczęłam ją zdejmować, aż wreszcie on złapał jej brzeg i ją ze mnie ściągnął.

Pas do pończoch połyskiwał w świetle lamp stojących przy oknie i drzwiach. Moje majtki przypominały mi, że wszyscy znali mnie jako królową Belle Elle, a mimo wszystko to Penn będzie jedyną osobą, która je ze mnie zerwie, aż będę naga i błagająca choćby o jeden dotyk.

Spojrzał między moje nogi. Miałam na sobie koronkowe czarne stringi i dopasowany kolorystycznie stanik. Penn przygryzł wargę, potem złapał mnie za kostki, pociągnął w dół łóżka i na mnie wszedł. Walnął pięścią w materac z całą frustracją i wściekłością, do której nie chciał się przyznać, przez co moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej.

– Kurwa, chcę już być w tobie.

Poddałam się jego dzikiemu pocałunkowi, pozwoliłam, by mnie prowadził. Włożył palce pod pas do pończoch, odpiął pończochy i zsunął je, aż wisiały luźno wokół moich ud. Uderzył we mnie penisem – jedyne, co nas od siebie dzieliło, to dwie warstwy bawełny.

Przerażenie próbowało przerwać moją przyjemność – umysł podsuwał mi myśli o antykoncepcji, ochronie i o tym, że powinnam mu powiedzieć, że to mój pierwszy raz.

Ale byłam tak zawstydzona, że się nie odzywałam.

Penn był doświadczony. Nie mógł tego ukryć, widziałam to po sposobie, w jaki atakował moje usta i ciało – z pewnością siebie zrodzoną z praktyki.

Jeśli zauważył, że całkowicie się poddałam jego woli i przestałam być liderką, na którą mnie wychowano, to o tym nie wspomniał. Miałam tylko nadzieję, że zajmie się sprawą antykoncepcji, a jeśli wejdzie we mnie zbyt szybko, to coś powiem, ale wcześniej nie pisnę ani słówka.

Złapałam jego czarną koszulkę, zapragnęłam ją zdjąć. Skóra do skóry.

Posłuchał mnie, oderwał usta, sięgnął nad głowę i zdjął przedostatni element garderoby.

Moje ręce same się poruszały. Gładziły jego brzuch i pierś. Nie próbował mnie powstrzymać i radość z możliwości dotykania go wypełniła moją krew rozpalonym pożądaniem.

Oparł się nade mną na jednej ręce, palcami drugiej złapał moje majtki i je ściągnął. Zasłoniłam się dłonią, chroniąc swoją skromność. Nie wiedziałam dlaczego, ale nagle ogarnęła mnie nieśmiałość.

Zgrzytnął zębami.

– Puszczaj.

Zacisnęłam zęby i w milczeniu odmówiłam.

– Elle. – Jego pomruk rozciął moją niechęć.

Na chwilę zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby zdjął majtki do końca. Ściągnął je z moich kostek i rzucił przez ramię. Położył wielką dłoń na wewnętrznej części mojego uda i rozłożył mi nogi.

– Taka zajebiście piękna.

Zadrżałam, gdy palcami zaczął gładzić moją wilgoć.

– Chryste. Elle.

Otworzyłam usta, kiedy powoli wsunął we mnie palec.

Bolały mnie piersi, sięgnęłam za siebie, by odpiąć stanik. Skrzywił się z pożądania, gdy zdjęłam ostatnią część garderoby. Przełknął głośno, kiedy moje ciało powitało jego palec. Wypchnęłam biodra, by wyjść mu na spotkanie.

– Dotknij mnie – rozkazał. Zagiął palec i zaczął nim poruszać, wyciskając resztki powietrza z moich płuc. Na ślepo wyciągnęłam przed siebie rękę, niepewna, co robić i jak mocno złapać.

Pochylił się do przodu, żeby zapewnić mi dostęp do swoich bokserek.

Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, ale włożyłam dłoń do ciepłego bawełnianego wnętrza.

Zadrżał, gdy objęłam go palcami.

– Jezu. – Wygiął się, kiedy ścisnęłam mocniej, nie wiedząc, czy woli łagodnie, czy brutalnie.

Starałam się stosować taką siłę, z jaką on traktował mnie – nie być delikatną, nie dać mu czasu, żeby się przyzwyczaił do mojego dotyku.

Wsadził palec jeszcze głębiej, wcisnął go we wrażliwe miejsce, które zamieniało wszystko w płynne złoto. Mruknął, kiedy złapałam go niżej,

i włożył drugi palec.

Rozciągał mnie. Poczułam pieczenie. Drasnął moją skórę paznokciem, bo nie dał mi czasu, bym się do niego dostosowała.

Ukarałam go za to, wbijając paznokcie w jego członka i pieszcząc go w tym samym tempie, w jakim on pieścił mnie.

– O w mordę. – Pochylił głowę i otworzył usta. – Kuźwa, jak dobrze.

Jego penis podskakiwał mi w dłoni, żądając więcej. Gdy przejechałam palcami po główce, pokryło je coś ciepłego i lepkiego.

Włożył palec jeszcze głębiej, sprawiając, że zaczęłam się wiercić. I dyszeć.

– O mój Boże.

– Wreszcie przemówiłaś.

Trzęsłam się i zapadałam w sobie, gdy głaskał mnie i pieścił. Słowa zdawały się być milion kilometrów ode mnie, w królestwie rozmów i tego, co ludzkie. Ja znajdowałam się gdzieś głęboko w środku, gdzie dozwolone było jedynie odczuwanie.

– Nie wiedziałam, że chcesz, bym mówiła.

– Chcę wiedzieć, jak wolisz. – Jego oczy płonęły.

– Jak?

Położył kciuk na mojej łechtaczce.

– Podoba ci się to? Chcesz więcej? Mniej? Powiedz.

Odpowiedziałam, uciskając jego penisa.

– Podoba ci się to?

Jęknął.

– Naprawdę musisz pytać? – Uderzał biodrami w moją dłoń. – Przecież prawie dochodzę dzięki samym twoim palcom.

To wyznanie sprawiło, że pożądanie i przyprawiająca o zawrót głowy radość wybuchły we mnie niczym fajerwerki. Moje ciało powoli się topiło, stawało się bardziej zapraszające, mokre i roznamiętnione.

Zauważył to.

W jego oczach pojawił się mroczny błysk.

– Elle, nie mam zamiaru robić ci palcówki przez całą noc. Tak samo jak nie oczekuję, że ty zwalisz mi konia. – Cały czas pieścił mnie zdecydowanymi ruchami. – Chcę cię pieprzyć. Chcę się znaleźć w środku tego. – Zgiął palec i nacisnął miejsce połączone z cudownym guzikiem w moim podbrzuszu.

Jeszcze jedno przyciśnięcie i mogłabym wejść na każde wzgórze rozkoszy i przybliżyć się do szczytu. Jednak za każdym razem, gdy mnie dotykał, jednocześnie trochę mnie wyhamowywał, sprawiając, że brakowało mi tchu i coraz bardziej pragnęłam dotrzeć na szczyt, na którym wreszcie mogłabym odpocząć i zostać nagrodzona.

Wycofał się, zabrał swój dotyk. Poczułam się pusta.

– Jeśli będziesz mieć z tym problem, powiedz mi o tym teraz. – Złapał się za penisa, wpatrując się w moje krocze. – Powiedz mi, jeżeli się rozmyśliłaś, bo gdy tylko znajdę się w tobie, nie będę mógł przestać.

Teraz miałam ostatnią szansę, by przyznać, że nie jestem gotowa. Że to za wcześnie. Za szybko. Że rozsądne kobiety tego nie robią.

Ale słowa nie nadeszły.

Jedyne, co byłam w stanie powiedzieć, to:

– Pragnę tego. Chcę, żebyś mnie pieprzył.

Zamknął oczy, mięśnie jego podbrzusza się spięły.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Jeszcze szerzej rozłożył moje uda, zdjął bokserki i rzucił je na podłogę. Sięgnął po rzucone na łóżko dżinsy, wyjął paczuszkę z prezerwatywą i mi ją podał.

– Zakładam, że nie bierzesz pigułek.

Wzięłam od niego śliską folię.

– Nie.

– W porządku. – Zgrzytnął zębami i zaczął się wpatrywać w moje drżące dłonie. – W takim razie załóż mi to.

Nie miałam zamiaru mówić mu, że jeszcze nigdy tego nie robiłam. Rozerwałam paczuszkę, ostrożnie wyjęłam dziwnie pachnący lateks i ścisnęłam czubek, tak jak uczono nas na lekcjach wychowania seksualnego w szkole.

Nie odezwał się ani słowem, gdy nakładałam kondom na główkę i rozwinęłam go na całej imponującej długości penisa.

Zadrżał, kiedy moje palce zapędziły się dalej, niż to konieczne, i złapały go za jądra. Otworzył szeroko oczy, ale wtedy cofnęłam dłoń, nie wiedząc, czy wolno mi to robić, czy nie.

Położył się między moimi udami:

– Odpowiedz mi na jedno pytanie.

Wpatrywałam się chciwie w jego męskość, znajdującą się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Złapał mnie pod brodę, zmuszając, żebym na niego spojrzała.

– Czy jesteś dziewicą?

Zesztywniałam.

– Skąd… skąd wiesz?

– Nie wiem. Dlatego pytam.

Oblizałam usta.

– Ja…

Czekał, patrząc na mnie groźnie; czubek jego penisa dotykał mojego wejścia.

– Powiedz mi, Elle. W przeciwnym razie będzie to dla ciebie bardzo bolesne. – Odrobinę we mnie wszedł.

Od razu poczułam dyskomfort, ale w przyjemny sposób, wiedziałam jednak, że ma do przebycia jeszcze bardzo długą drogę. Tyle sposobności, by

mnie rozerwać, jeśli nie będę z nim szczera.

Spuściłam wzrok.

– To jest pierwszy raz, gdy jestem z mężczyzną.

Zmarszczył czoło. Na jego twarzy pojawiło się wspomnienie, którego nie znałam. Ponownie pchnął biodrami, centymetr po centymetrze.

– Zrobię to powoli.

Zesztywniałam.

– Dobrze.

Oddychaliśmy z tym samym trudem i w tym samym tempie, gdy bardzo powoli wślizgiwał się w moje ciało. Kiedy dotarł do bariery, zacisnęłam się ze strachu i bólu.

Przerwał.

Po kilku szaleńczych uderzeniach mojego serca zmusiłam się do spokoju.

Wszedł głębiej.

Przejął władzę, ale jeszcze nie do końca. Nie miałam gdzie spojrzeć, by go nie widzieć. Jedynym zapachem, jaki mnie otaczał, był jego zapach.

Jedyne, co mogłam zrobić, to pozwolić mu spenetrować mnie w każdym tego słowa znaczeniu.

Kolejnych kilka centymetrów i pojawiło się kłucie – potworne pieczenie, pod którego wpływem łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam głowę, próbując ukryć twarz w pościeli albo chociaż zacisnąć na niej zęby.

– Boli?

Kiwnęłam głową, nie będąc w stanie na niego patrzeć. Nie udało mi się.

– Pamiętasz, powiedziałem, że będę cię chronić, nawet gdy cię zranię. – Zgrzytnął zębami. Pochylił się nade mną niczym demon, z mięśniami rysującymi się w cieniu i twarzą jakby wykutą z granitu.

Pokiwałam głową.

– No cóż. To będzie boleć. – Błysk pożądania na jego twarzy odwrócił moją uwagę, a potem jedyne, co czułam, to ból i rozkosz, ból i rozkosz, i ból, ból…

Nadział mnie na siebie szybko i ostro. Skończyło się delikatne skradanie. Koniec z dopasowywaniem i uwodzeniem.

Przeleciał mnie.

Wziął mnie.

Skonsumował.

– ELLE, otwórz oczy.

Nie mogłam, nie wtedy, gdy po moich policzkach lały się łzy. Łzy, których nawet nie rozumiałam. Nie płakałam z powodu bólu – bo ten już trochę zelżał. Nie płakałam dlatego, że ostatnią część siebie podarowałam mężczyźnie, którego nie znałam.

Płakałam, bo w jego ramionach – gdy jego cudowne ciało było we mnie – znalazłam odrobinę wolności, której od tak dawna szukałam.

– Otwórz oczy – nakazał mi raz jeszcze, wbijając się we mnie.

Posłuchałam, chłonąc go. Zauważyłam kropelki potu na jego brwiach i dzikość na twarzy.

Poruszyłam się pod nim, by dopasować moje biodra do jego. Moje łzy wysychały, pozostawiając po sobie słone ślady.

– Jesteś olbrzymi.

– A ty ciasna.

– Ale… to jest miłe.

– Miłe? – Uśmiechnął się półgębkiem, zwalczając przebłyski ciemności, które w sobie ukrywał. – Tylko miłe? – Wcisnął się głębiej. – Nie masz na to innego słowa? Lepszego określenia na to, jak cię pieprzę?

– Bolesne?

Skrzywił się.

– Miałem na myśli coś innego.

– Twarde? Pełne? Spragnione?

Jego twarz pogrążyła się w cieniach.

– Spragnione? – zdziwił się urywanym głosem. – Spragnione czego? Tego? – Wygiął się we mnie, mocno i precyzyjnie wbił się w moje biodra.

Mięśnie mojej szyi się spięły, wcisnęłam głowę w łóżko, kiedy moje łopatki uniosły się ponad materac. Fala bólu i przyjemności. Miałam wrażenie, że nie mogę się cieszyć jednym bez konieczności znoszenia drugiego.

Ale jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam.

Chciałam więcej.

Dużo więcej.

Musiałam jednak poczekać, ponieważ taka rozkosz byłaby możliwa, gdyby doszedł, a czytałam, że mężczyźni nie mają wielokrotnych orgazmów tak jak kobiety.

Ty jeszcze nie doszłaś.

To mnie nie interesowało. Dzisiaj miałam jedno proste zadanie: stracić dziewictwo. Pozbyć się komplikacji, tak by następnym razem (o ile taki będzie) nie czuć żadnego bólu, tylko przyjemność.

Poruszyłam biodrami, dotknęłam jego podbrzusza. Podziękowanie. Prośba. Trochę jednego i drugiego.

Oblizał usta i się opanował.

– Chcesz kontynuować?

– Chwileczkę, to będzie coś jeszcze? – Otworzyłam chciwie usta. – To ty nie… skończyłeś?

Zaśmiał się, poczułam, jak się we mnie trzęsie.

– Nie potraktuję tego jako obelgi. Ale jeśli naprawdę sądzisz, że wejdę w ciebie i już poczuję się usatysfakcjonowany, to będę musiał udzielić ci kilku lekcji na temat tego, jak ja pieprzę.

Spojrzał w miejsce, w którym nasze ciała się ze sobą łączyły, i zachęcił mnie, żebym ja też patrzyła. Cofnął się trochę, a potem znowu pchnął. Ból zamienił się w rozkosz, ogrzewając mnie i topiąc w zasłonie ostrości.

Pod wpływem ognia, który karmił moje pożądanie, położyłam dłonie na jego pośladkach.

– Więcej.

Oparł się po obu stronach mojej głowy.

– W porządku. – Zmienił tempo z powolnego na szybsze.

Zaciskałam się wokół niego. Bolesne kłucie próbowało odwrócić moją uwagę.

Chrzanić ból.

Chciałam tego.

Wszystkiego.

Jęknął nisko i przeciągle, pchnął biodrami do góry i uderzył, a część mnie rozpadła się w gwiezdny pył. Zgiął się wpół, wchodząc we mnie tak głęboko, jak tylko się dało. Odpuścił.

I znowu ruszył.

Pchnięcie. Pchnięcie. P c h n i ę c i e.

Nagle zaroiło się od orgazmów niczym od pszczół znajdujących się pod rządami swej dzikiej królowej. Mrowienie przeszło z moich palców u stóp do kolan i kręgosłupa, od palców dłoni do rąk i języka.

Wszystko się we mnie zapaliło i skoczyłam.

Skoczyłam z wieży Belle Elle. Zapomniałam o mojej karierze, o zasadach i ograniczeniach.

Skasowałam sama siebie.

W mrocznym upokorzeniu spotkałam Penna, zaczęłam wymawiać prymitywne spółgłoski i brudne samogłoski.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył. Chcę, żebyś sprawił, bym krzyczała. – Wbiłam paznokcie w jego pośladki i wcisnęłam go w siebie. – Daj mi to, czego pragnę. – Wygięłam się, pocałowałam go i przejęłam kontrolę, poddając się sile, która jeszcze we mnie pozostała. – Pieprz mnie… proszę.

Powinnam być przygotowana na wyzwolenie.

Powinnam się spodziewać, co nastąpi po takich słowach.

Ale i tak mnie to zaskoczyło, przeraziło, podnieciło i podrażniło.

– Sama się o to prosiłaś. – Uśmiechnął się groźnie, spiął mięśnie brzucha i wszedł we mnie tak mocno i tak szybko, że jego biodra pozostawiały sińce na wewnętrznej stronie moich ud. Zaczął gwałtownie mnie całować, nasze zęby się ze sobą sczepiły, języki się związały, zniknęła resztka tego, co ludzkie.

Nie tylko zrobił to, co mu kazałam.

Podwoił także stawkę i postanowił wziąć wszystko, co się da.

Przeleciał mnie.

Nie, te słowa nie oddają tego w pełni i są dla niego krzywdzące.

Złamał mnie, naprawił i podzielił.

Jego ciało uderzało we mnie raz po raz. Jego penis wślizgiwał się w gorąco i wilgoć, wyciągając ode mnie tym więcej, im szybciej krążyły nad nami pszczoły orgazmu.

Jego siła sprawiła, że moje nogi zamieniły się w galaretę. Każdy kobiecy atom wybuchł z rozkoszy. Próbowałam podnieść biodra, by się z nim spotkać, ale cały czas przyciskał mnie do łóżka. Oddychając z trudem, położył dłoń na moim sercu, wycisnął powietrze z moich płuc i uniemożliwił mi jego nabranie. Liczył uderzenia szalonego serca.

Moja skóra płonęła od potu, przez co jego dłonie się ślizgały. Wreszcie jego palce zsunęły się na materac. Zgiął rękę i przeniósł na mnie cały ciężar swojego ciała; uderzał we mnie biodrami, tak jakby nie miał już siły. Tak jak

gdyby jedyne, co miał zrobić, to posiąść mnie i czekać, aż jakimś dziwnym zrządzeniem losu ja posiądę jego.

Dyszałam, jęczałam i przełykałam ślinę, gdy seks stał się prymitywną kopulacją.

Zanurzył twarz w pościeli, jego plecy nagle się wyprostowały, penis zaczął we mnie pulsować.

Zamarłam, nie wiedząc, co mogłabym zrobić.

Doskonale wiedziałam, co chcę zrobić.

Moje palce stały się delikatne i zaczęły gładzić go po kręgosłupie. W chwili, w której dotknęłam jego pokrytych potem pleców, wyprostował się i odsłonił zęby.

– Nie. Ja tylko… – Zacisnął szczęki. – Jestem tak blisko.

– Nie przestawaj.

Na jego twarzy odmalowało się seksualne cierpienie.

– Nie chcę jeszcze kończyć. Jeszcze się tobą nie nasyciłem.

Oblałam się rumieńcem, chociaż trąbki w moim podbrzuszu odegrały triumfalną melodię.

– Och.

Pochylił się i mnie pocałował. Poczułam jego pożądanie i to, jak bardzo chciał dojść. Miał zamknięte oczy, przez co nie mogłam nic w nich wyczytać ani próbować odgadnąć, czy ten fizyczny akt miał dla niego trochę większe znaczenie niż obopólna satysfakcja.

Nie potrafiłam go rozgryźć, a musiałam to zrobić, jeśli chciałam przetrwać to, co ze mną zrobił.

Bo coś ze mną zrobił.

Obudził mnie i już nigdy nie zasnę.

– Kuźwa, za dobrze się w tobie czuję. – Mruknął dziko i wyszedł ze mnie, pozostawiając pustkę. Zjechał w dół mojego ciała, jego nogi spadły z łóżka,

kolana uderzyły o podłogę.

Zanim zdołałam spytać, co się dzieje, położył dłonie na wewnętrznej stronie moich ud i rozłożył mi nogi. Jego usta – te same, którymi mnie całował – znalazły się na moim kroczu, a język pulsował we mnie, rozprowadzając inny rodzaj wilgoci i bardziej intymne ciepło.

Wygięłam się w łuk i zszokowana złapałam pościel.

– O mój Boże.

Delikatnie ugryzł moją łechtaczkę.

– Jesteś obolała, a ja muszę ostro cię przelecieć. Wątpię, żebyś osiągnęła ze mną orgazm. Tak więc… dam ci jeden teraz.

Pościel nie zapewniła mi odpowiedniej przyczepności, więc złapałam go za włosy.

Zaklął. Jego głos sprawił, że mój żołądek gwałtownie się skurczył. Jego język ponownie we mnie wszedł. Po tym, jak głęboko spenetrował mnie penisem, było to za mało, cały czas pragnęłam więcej.

Potem jednak do zabawy przyłączyły się również jego dłonie, które zaczęły podszczypywać moją łechtaczkę i zręcznie się we mnie wciskać, by wreszcie popchnąć mnie na krawędź orgazmu, w którym się kąpałam, odkąd Penn zamienił mnie z czystej w rozwiązłą.

Tak jak w moim gabinecie, nie ociągał się.

Chciał, żebym doszła.

I doszłam.

Próbowałam ścisnąć jego głowę nogami, ale klepnął dłonią w moje udo, rozmazując na mnie swoją ślinę i moją wilgoć. Złapał mnie za nadgarstki i przyciskał je do mojego brzucha, podczas gdy jego język pieścił mnie jeszcze mocniej.

Orgazm miał barwy mrocznej tęczy – same czernie, szarości, czerwienie i pomarańcze. Czułam, jak nadchodzi. Czułam, jak wiruje. A gdy zebrał się w moim łonie, połyskiwał niczym jakaś złośliwa, magiczna siła.

Język Penna był różdżką, która wykorzystywała tę magię, wyciągała ją ode mnie, zmuszając, by wybuchła w falach unieruchamiających moje ciało.

– O Boże. O Boże. O Boże. – Zaczęłam się wspinać na łóżko, na niego, na świat. Oślepłam, ogłuchłam, oniemiałam.

Tonęłam w każdej fali.

Jeszcze nie skończyłam, gdy wszedł na mnie, zarzucił sobie jedną moją nogę na biodro i ponownie wbił się we mnie.

– Tak! – krzyknęłam. I wcale się tego nie wstydziłam. Krzyknęłam raz jeszcze, gdy zaczął brutalnie i szybko mnie brać. – Tak. Boże, tak!

Ból… Nie było już żadnego bólu.

Przyjemność… Było jej zbyt wiele.

Prymitywna potrzeba poczucia go na wszystkie sposoby, głębiej, głębiej, mocniej, mocniej.

Jego język ślizgał się po mojej szyi, jego zęby oparły się o moją tętnicę, tak jakby był wilkiem parzącym się ze swoją samicą.

Całowałam jego ramię, napawając się słonością i surowością dwojga nagich ludzi.

Mocno wbiłam paznokcie po obu stronach jego kręgosłupa.

– Mocniej – rozkazał. Ton jego głosu popieścił resztki mojego orgazmu, ożywił go, podsycił, zamienił rozżarzone węgielki w płomienie.

Gdy zaczął się poruszać jeszcze szybciej, ból zamienił się w cudowne ciągnięcie.

– Weź to. Kurwa, weź to. – Zawisł nade mną, opierając się na łokciach, wczepił palce w moje włosy, uwięził moją głowę i sprawił, że nie mogłam oderwać od niego spojrzenia.

Łóżko skrzypiało, gdy prowadził nas oboje przez śliskość, pot i rozkosz.

Nie potrafiłam przestać na niego patrzeć, w brązowych oczach znalazłam coś nieznośnie zmysłowego, tak prawdziwego, że moje krocze się spięło,

błagając o kolejny orgazm.

Przycisnął usta do moich ust i odciął mnie od wszelkich myśli. Straciłam rozum i poddałam się instynktowi, który nakazał mi się z nim kołysać, zaakceptować jego kontrolę i pozwolić, by zaprzeczył i wykarmił każdy głód, jaki wywołał.

– Kuźwa, ale mi w tobie dobrze. Wiedziałem, że tak będzie. – Uderzał we mnie pod takim kątem, że świat zawirował czarnymi kropkami. Jego doświadczenie sprawiło, że kolejna oś pożądania przyłączyła się do tych głodnych płomieni.

Byłam obolała, uwolniona, mokra i oszalała i nie myślałam, że mogę dojść raz jeszcze. On jednak miał nade mną władzę, której nie mogłam zignorować.

Nadszedł mniejszy, bardziej nieśmiały orgazm – ekstaza promieniowała do moich opuszków, gdy trzęsłam się pod nim.

Cały czas miałam otwarte oczy, kiedy moje mięśnie niemal potajemnie się kurczyły, a orgazm szedł na paluszkach, tak jakby był niedozwolony.

Otworzył szerzej oczy.

– Doszłaś?

Przełknęłam ślinę, gdy ostateczny skurcz sprawił, że czułam się pozbawiona kości, zagubiona i całkowicie oszołomiona endorfinami.

– Kuźwa, doszłaś. Doszłaś ze mną w środku. – Wpatrywał się we mnie władczo i wreszcie stracił nad sobą panowanie. Odsunął się trochę ode mnie, złapał mnie za nadgarstki i przycisnął je nad moją głową.

A potem mnie zerżnął.

– Kuźwa, kuźwa… Kuźwa. – Oddychał z trudem. Zaczął się robić we mnie jeszcze grubszy, cięższy i jeszcze mocniej we mnie uderzał.

Był dziki, nieokrzesany, jego kontrola i kłamstwa stały się nieskończone.

Jego twarz, normalnie przystojna i arystokratyczna, wyglądała teraz jak pęknięta maska.

– Kurwa! – Z jego ust wydobył się zwierzęcy ryk, orgazm rozsadził jego plecy.

Zgodziłam się, by robił to, czego potrzebował.

Chłonęłam jego wrażliwość i rozkoszowałam się faktem, że pozwolił mi zobaczyć siebie w sytuacji, w której widziało go niewiele osób.

Rozpadał się.

Trząsł się.

Drżał, gdy ostatnia fala rozkoszy wycisnęła go do końca.

Gdy wróciliśmy ze stratosfery, na którą nas wystrzelił, puścił moje nadgarstki i przejechał dłonią po mojej ręce aż do policzka.

Popatrzył na mnie łagodnie – w jego oczach nie było już tej wściekłości, której nie potrafiłam zrozumieć – i mnie pocałował.

Ten pocałunek był inny.

Nie był zdobywający ani dziękujący.

Był rozbierający – ściągnęliśmy maski, które cały czas na sobie mieliśmy.

Stanowił potwierdzenie, że zaczęliśmy coś, co niestety nie będzie miało szczęśliwego zakończenia.

WIELKI ZEGAR wiszący w kuchni Penna mówił, że znajdowałam się w tym miejscu zaledwie godzinę i trzydzieści dwie minuty, a mimo to zmienił się cały mój świat.

Albo czas przyśpieszył beze mnie, albo przenieśliśmy się w przyszłość, w której wszystko było inne.

W której ja byłam inna. Moje ciało było inne. Zmienił się mój wygląd.

Po raz dziesiąty przejechałam dłońmi po zapiętej marynarce i wygładziłam spódnicę, świadoma tego, że mam tak skołtuniałe włosy, że czeka mnie nakładanie odżywki i godzina ich rozczesywania. Pod ubraniem nie miałam bielizny.

Gdy już skończyliśmy i Penn ze mnie wyszedł, ubraliśmy się w ciszy i poszliśmy do kuchni. Wsadziłam bieliznę do czarnej torby z zabawkami erotycznymi, żeby zabrać to wszystko do domu. Jednak Penn wziął ode mnie torbę i położył ją na kredensie przy wejściu do sypialni.

Nie odezwał się ani słowem.

Mową swojego ciała przekazywał mi, że wszystkie te przedmioty zostają u niego w domu, niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie.

Włożyłam szpilki, a on pozostał boso. Pochylił się przy dużej wyspie kuchennej i z szafki ze szronionego szkła wyjął dwie szklanki. Nalał do nich wody ze stojącej na lodówce karafki i podał mi jedną szklankę. Pijąc, obserwował mnie.

Włożył jasne dżinsy i ciemną koszulkę – wyglądał jak *bad boy*, którego nigdy nie powinnam była przedstawić memu ojcu, nie mówiąc już o kłamstwach dotyczących naszych zaręczyn.

Ze zdenerwowania poczułam mrowienie na ramionach, przypominające tysiące mrówek na małych nóżkach. Miałam ochotę zadzwonić do Davida, żeby mnie stąd zabrał. Im dłużej przebywałam w obecności Penna, tym bardziej się wycofywał, a jakiekolwiek istniejące między nami ciepło zamieniało się w szron.

Poruszyłam się i odstawiłam na wpół opróżnioną szklankę na blat.

– Chyba… chyba pojadę już do domu.

Uniósł brew i dokończył picie wody. Otarł usta wierzchem dłoni i kiwnął głową.

– Świetny pomysł.

Spróbowałam ukryć grymas. Bezskutecznie. Nie wiedziałam, dlaczego mnie do siebie nie dopuszczał. Podbił moje ciało, ale to nie dało mi upoważnienia do grzebania w jego duszy.

Perspektywa zadzwonienia po Davida i poczekania na niego w mieszkaniu Penna nie była zbyt zachęcająca. Im szybciej znajdę się z dala od brutalnej intensywności, która kłuła mnie drzazgami tego, czego nie powiedzieliśmy na głos, tym lepiej.

Objęłam się rękami i upewniłam się, że rozerwana bluzka jest dobrze włożona do spódnicy, a marynarka się nie rozepnie. Kiwnęłam głową, tak jakbyśmy zawarli umowę i kończyli spotkanie biznesowe.

Tak naprawdę to przecież była swego rodzaju umowa biznesowa. Nie lubił mnie. Ja nie lubiłam jego. Ale nasz seks był niesamowity. Wprawdzie nie

miałam porównania z innymi mężczyznami, ale jeśli miałabym zrobić to raz jeszcze i pozwolić, żeby to Penn pozbawił mnie dziewictwa, z pewnością bym to uczyniła.

Ruszyłam w stronę drzwi i poczułam, jak bardzo jestem obolała. Miałam podrażnioną skórę na wewnętrznej stronie ud i nabrzmiałe krocze. Pod wpływem ostrego ciągnięcia najchętniej bym usiadła, a nie schodziła teraz z któregoś piętra po schodach i czekała w chłodzie ulicy na kierowcę.

Tutaj jednak nie byłam już mile widziana.

Spojrzenie Penna mówiło wszystko.

Skłamał na temat naszych zaręczyn, teraz jednak nie próbował mnie oszukiwać – widziałam w jego oczach, że mam już sobie pójść.

Zatrzymałam się przy wyjściu i odwróciłam wyprostowana.

– No cóż, dobranoc.

– Dobranoc. – Odprowadził mnie do drzwi, tak jakby mi nie ufał, że sobie pójdę. Sięgnął ręką obok mnie, nacisnął klamkę. Gdy przeszłam przez próg, wydął usta. Nie uśmiechnął się, nie powiedział ani jednego miłego słowa.

Miałam wrażenie, że właśnie ze sobą zrywamy, chociaż nigdy nie byliśmy razem.

Wzruszyłam ramionami, walcząc z ochotą odwrócenia się.

– Eee… dziękuję. Ja… bardzo mi się to podobało.

Delikatny uśmiech walczył z nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Mnie też.

Nic więcej.

Żadnego przytulenia. Żadnej obietnicy, że to powtórzymy. Tylko dwa słowa postawione niczym kropka – nie, cała strona przerwy między tym, co się wydarzyło w jego sypialni, a tym, co było teraz.

Usłyszałam pytania, które szeptem podpowiadał mi mój umysł. *Chcesz mnie jeszcze zobaczyć? Dlaczego zatrzymałeś moją bieliznę i zabawki*

erotyczne? Czy czułeś się ze mną tak dobrze, jak ja z tobą?

Wyciszyłam każde z nich.

Zamieniłam się w stal, uniosłam brodę i odeszłam.

***

Padł mi telefon.

Oczywiście, że padł.

Dzisiejszy dzień przeszedł od cudownego do bolesnego i mogłam mieć o to pretensje tylko do siebie. Stojąc przed budynkiem Penna, próbowałam ocenić, jak daleko znajduje się mój dom. Postanowiłam, że pójdę na piechotę, nie wiedziałam jednak, ile czasu mi to zajmie. A na obcasach, po strasznie długim dniu i niesamowicie namiętnym seksie moje ciało może nie dać rady.

Przypomniała mi się inna noc. Ta, podczas której dobrowolnie wyszłam z bezpiecznej przestrzeni mojej firmy i zaczęłam zwiedzać miasto bez telefonu ani planu awaryjnego. Wtedy spotkałam się z Bezimiennym, który mnie ocalił i pozbawił niewielkiej części mojej niewinności. Dzisiaj posiadł mnie i zdeprawował Penn, który ukradł resztę.

Po obu nocach ogarnęły mnie smutek i niepewność.

Zadrżałam pod wpływem podmuchu wiatru. Ruszyłam z miejsca – wolałam iść i rozmyślać, a nie stać tam jak idiotka wyrzucona z mieszkania Penna.

Stawiając stopę za stopą, nie pozwoliłam, by mrowienie wspięło się po moim kręgosłupie i osiadło na ramionach. Starałam się być skupiona i chłodna – byłam tylko prezeską na spacerze o północy, mającą podartą bluzkę i obolałe krocze.

Zamiast iść na piechotę do domu (i po drodze się zgubić), ruszyłam w stronę bardziej ruchliwej części miasta, żeby złapać taksówkę. Oddałabym wiele, żeby móc naładować baterię w telefonie i zadzwonić do Davida. Kilka lat wcześniej nienawidziłam tego, że jestem otoczona pracownikami i nie mam

żadnej wolności. Teraz doceniałam obecność ludzi, którym ufałam. Dzięki temu moje życie było stabilne i nie przypominało chaosu, w którym obecnie żyłam.

Ostatnim razem łapanie taksówki nie bardzo mi wyszło. Teraz miałam przeczucie, że zaraz znowu wydarzy się coś strasznego, głównie dlatego, że nie dało się zignorować podobieństw między tamtą nocą z Bezimiennym a dzisiejszą nocą z Pennem.

Pozwoliłam sobie o nim myśleć – bez frustracji czy poczucia winy względem ojca. Wspominałam swobodę, jaką odczuwałam w jego towarzystwie, chociaż dopiero co się poznaliśmy. Zaufanie, jakiego ode mnie żądał, chociaż zupełnie go nie znałam. Z Bezimiennym czułam się bezpieczna mimo ogromnego nastoletniego zauroczenia. Z Pennem bałam się zarówno o swój majątek, jak i o osobiste relacje, ponieważ wtargnął w nie ze swoimi kłamstwami.

Mój ojciec nie rozumiał, że w jakiś straszliwy sposób tamtej nocy przesądziłam o swoim losie. Postanowiłam przeżyć przygodę pełną niebezpieczeństw i pocałunków i za bardzo ją wyidealizowałam. Postawiłam Bezimiennego na podium i doszłam do wniosku, że skoro nie mogę go mieć, to nie chcę nikogo innego, i w efekcie przestałam zwracać uwagę na innych mężczyzn, którzy bez wątpienia byliby tak samo wyjątkowi i prawdopodobnie o wiele bardziej by się dla mnie nadawali.

Fakt, że nie lubię Grega, nie oznacza jeszcze, że nie lubię wszystkich mężczyzn na świecie.

Poza tym byłam przecież jeszcze bardzo młoda. Tata przez większość czasu zapominał, ile mam lat. Widział we mnie tylko filar swej firmy i swego szczęścia. A ponieważ nie miałam jeszcze własnej rodziny, uważał, że dał plamę.

W wydaniu mnie za mąż nie chodziło o mnie, tylko o niego.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam?

Gwałtownie się zatrzymałam.

Tata był dobrym ojcem, ale gdy chodziło o organizację życia, nie zwracał uwagi na mój wiek, moje potrzeby ani na to, kim się stałam. I co z tego, że chciał, żebym była w jakimś związku?

Ja tego nie chciałam. Przynajmniej na razie.

Nadszedł czas, by powiedzieć mu, że nie potrzebuję, by mieszał w moim życiu, i że nie może wykorzystywać swojego zawału do manipulowania mną tak, bym robiła wszystko, co chciał.

Kiwnęłam stanowczo głową i ruszyłam do przodu z nową siłą. Cały czas odczuwałam bolesne pulsowanie między nogami, przez co trudno było mi się skoncentrować, ale czułam się spokojniejsza. Tak jakby w jakimś niewielkim stopniu udało mi się przejąć kontrolę nad moją przyszłością.

Przespałam się z Pennem na własnych warunkach. Nie skończyło się to tak przyjemnie, jak bym chciała, ale go wykorzystałam i bardzo mi się to podobało. Poszerzyłam ofertę Belle Elle o zabawki erotyczne. Było to ryzykowne i kuszące, ale to ja podjęłam taką decyzję.

Dowodziłam we wszystkim.

Dam radę.

Mogę być szczera wobec siebie i niego.

Zeszłam z chodnika, przeszłam przez opuszczoną ulicę i ruszyłam w stronę błyszczącej przede mną dzielnicy biznesowej.

Niestety, jeśli chodzi o kobiety samotnie chodzące po Nowym Jorku, to miasto jest bardzo dwubiegunowe. W jednej chwili jest gościnnym gospodarzem, ukazującym czyste ulice i kuszące światła latarni. W następnej może się zamienić w obłudnego wariata ze stertami śmieci i samotnym zakapturzonym mężczyzną idącym w moją stronę pod rzędem wypalonych żarówek, tak że połyka go ciemność.

Gwałtownie się zatrzymałam. Moje serce opuściło swój dom w żebrach, rozpadło się na dwa kawałki i upadło mi pod nogi.

W normalnej sytuacji, w jasny, słoneczny dzień, fakt, że idzie ku mnie obcy człowiek bez twarzy, nie byłby żadnym problemem – bo miałabym obok siebie Davida. Ale teraz? Przeszkadzało mi to. I to bardzo.

Zerknęłam za siebie i zaczęłam myśleć o wszystkich opcjach naraz.

Uciekaj.

Ukryj się.

Idź do przodu.

Wracaj do Penna.

On prawdopodobnie jest nieszkodliwy.

Doszukujesz się w nim czegoś na siłę.

Niezależnie od prawdy wszystkie z tych myśli przestały być już dla mnie opcjami, ponieważ zakapturzona postać spojrzała w górę i ukazała czarną próżnię w miejscu twarzy. Odległość między nami zmniejszała się krok za krokiem. Ponownie przekroczyłam ulicę w nadziei, że po prostu znalazłam się na jego drodze i nie byłam jego celem.

W chwili, w której moje stopy dotknęły chodnika po drugiej stronie, mężczyzna uczynił to samo, co ja.

Cholera.

Skrzypienie jego brudnych trampek odbijało się echem w moich uszach, gdy zatrzymał się kilka kroków przede mną. Zwiesił zaciśnięte w pięści dłonie. Był wysoki, ubrany w czarne spodnie i ciemnoszarą bluzę z czerwonymi plamami z przodu – miałam nadzieję, że były to plamy po keczupie, a nie po czymś innym.

Przestałam oddychać.

Czyżby był to okrutny dowcip tego świata? Czy ja, będąc sama, nie mogłam być po prostu bezpieczna? Drugi raz, gdy byłam bez taty, Davida czy innego człowieka, padałam ofiarą kogoś, kto chciał na mnie żerować.

Czyżby świat był seksistą i próbował mnie nauczyć, że do przetrwania potrzebowałam mężczyzny?

Złość zajęła miejsce strachu.

– Czego pan chce?

Mężczyzna się zaśmiał.

– Pieniędzy.

– Nie mam. Zostawiłam torebkę u kierowcy.

Nie powinnam była wspominać o kierowcy.

Wykrzywił usta – jedyną część jego twarzy widoczną pod kapturem.

– Ach, czyli jesteś jedną z nich.

– Jedną z których?

– Z bogatych zdzir. – Podszedł bliżej, śmierdział niemytym ciałem i brudem. – Daj mi pieniądze, a nikt nie zostanie ranny.

Trzy lata wcześniej wołałabym o pomoc i rzuciłabym się do ucieczki.

Teraz zadanie utrudniały mi szpilki i obolałe od seksu ciało. Byłam starsza. W świecie korporacji stoczyłam mnóstwo wojen z mężczyznami. Jeśli chciał pieniędzy, w porządku. Niech sobie zarobi, a nie próbuje okradać niewinnych przechodniów.

– Idź sobie. Nie jestem zainteresowana.

– Nie jesteś zainteresowana? – Przekrzywił głowę. – Która część „dawaj pieniądze” brzmi jak możliwość negocjacji?

Skrzyżowałam ręce na piersi w nadziei, że nie dostrzeże mojej podartej bluzki.

– Nieważne. I tak nic ci nie dam.

– Owszem, kurwa, dasz. – Zacisnął pięści jeszcze mocniej. – Natychmiast.

– Nie kłamię. Nie mam pieniędzy.

Zrobił kolejny krok, zmuszając mnie do cofnięcia się.

Wykrzywił usta w mściwym uśmiechu.

– No to biżuteria. – Przyjrzał mi się i zauważył moje kryształowe kolczyki. – To. Dawaj.

Bez wahania zdjęłam je i mu oddałam. Nie miałam nic więcej. Żadnych bransoletek ani pierścionków. Jedyny naszyjnik, który uwielbiałam, to szafirowa gwiazda, ukradziona mi w niemal identycznych okolicznościach.

– Dawaj resztę. – Złapał moje kolczyki za trzydzieści dolarów, które zabrałam ze stojaka w Belle Elle, tak jakby były diamentowe.

Rozłożyłam dłonie, przeklinając fakt, że drżą.

– Już ci mówiłam. Nie mam nic więcej.

– Gówno prawda.

– Mówię prawdę.

Ponownie ruszył do przodu. Tym razem nie ustąpiłam, chociaż moje serce zamarło z przerażenia.

– A może cię przeszukam? Upewnię się, że nie kłamiesz.

Zgrzytnęłam zębami.

– Dotknij mnie, a zginiesz.

Zaśmiał się; jego rechot odbił się echem od budynków, stojących wokół nas niczym świadkowie naszego impasu.

– Pewnie, suko. I co zrobisz? Dźgniesz mnie swoim butem?

Spojrzałam na moje czarne szpilki – z błyszczącymi ozdobami, żeby pasowały do kolczyków.

– Dzięki za pomysł.

Zdjęłam jednego buta, szybko go podniosłam i zaczęłam wymachiwać ostrym metalowym obcasem.

– Zabrałeś to, co miałam. A teraz się odwal.

Zdjął kaptur i odsłonił zęby. Nie był ani brzydki, ani przystojny. Był po prostu głodnym złodziejem, który robił złe rzeczy.

– Nie wydaje mi się, bogata suko.

Nie widziałam w nim nic znajomego, ale był samotnym mężczyzną w bluzie, napotkanym późną nocą.

Moja ciekawość by mi nie wybaczyła, gdybym się nie upewniła.

Żołądek ścisnął mi się boleśnie, kiedy zaryzykowałam i pochyliłam się do przodu. Przyjrzałam mu się. Poddałam się nieposkromionym pytaniom, które pojawiły się w mojej głowie w chwili, w której go zobaczyłam.

Czy to on?

Czy to Bezimienny?

Ale nadzieje okazały się płonne.

To nie był on.

Ten mężczyzna był starszy – po trzydziestce. Miał czarne zęby, bladą skórę i cienkie, rzednące włosy. Był chudy i mniej więcej tak wysoki, jak mój bezdomny wybawca, ale mógłby być co najwyżej jego niebezpiecznym starszym bratem.

Ruszył do przodu i obleśnymi paluchami złapał mnie za pierś.

– Jeśli nie możesz mi zapłacić, to przynajmniej cię skrzywdzę.

– Zabieraj ze mnie te łapska! – Zatoczyłam się do tyłu i zamachnęłam się butem, z całych sił próbując go trafić.

Schylił się, by mnie złapać, i wtedy zadałam cios.

Ogarnęło mnie poczucie zwycięstwa, gdy ostrym obcasem udało mi się drasnąć skórę na jego skroni.

– Kurwa! – Wycofał się, trzymając się za twarz.

Tego właśnie potrzebowałam.

Szybko zdjęłam drugi but, odwróciłam się i przemieniłam w coś, co mogło uciec. Królika, gazelę, konia, ptaka.

Boso pobiegłam, ile sił w nogach.

Nie zwracałam uwagi na kamienie, które raniły mi stopy. Nie krzyknęłam, gdy nadepnęłam na potłuczoną butelkę po piwie. Nie wrzasnęłam, kiedy moje

wnętrze wyło z bólu po seksie, a teraz musiałam jeszcze biec. Po prostu skupiłam się na wolności. Tak jak każdego dnia mojego życia.

– Wracaj, suko, jesteś mi coś winna! – Usłyszałam, że prześladowca ruszył w pogoń, więc zmobilizowałam każdą cząsteczkę powietrza i zamieniłam resztkę energii w paliwo do rakiety.

Pobiegłam za róg i zobaczyłam mieszkanie Penna.

Już niedaleko.

Dam radę.

Poślizgnęłam się na starej gazecie, ale nie zwolniłam.

Złodziej przeklinał i pomrukiwał z niezadowolenia, ale powoli zaczął mnie doganiać.

W oddali zobaczyłam reflektory samochodu, jasne i błyszczące, ciepłe i zapraszające.

Zbiegłam z chodnika prosto pod samochód.

Zamiast zwolnić, by mi pomóc, pojazd przyśpieszył, tak jakby kierowca chciał mnie potrącić i dostarczyć moje ciało temu, kto tak bardzo pragnął mnie skrzywdzić.

Zaczęłam machać rękami.

– Zatrzymaj się. Pomocy!

W ciemnościach widziałam tylko jedną osobę – kierowcę zaciskającego palce na kierownicy. Jechał prosto na mnie. Miałam ułamek sekundy, by zdecydować, co robić – gdzie uciekać, zanim mnie potrąci.

Ale do potrącenia nigdy nie doszło.

Kierowca gwałtownie skręcił, wjechał na chodnik i się zatrzymał.

Silnik warczał, gdy przednie drzwi szybko się otworzyły i z wnętrza pojazdu wyskoczył mężczyzna.

– Wsiadaj do tego pieprzonego samochodu! – Wskazał na mnie. – Już!

Po sekundzie wszystko zrozumiałam.

Moje uszy znały ten głos.

Moje ciało znało tego człowieka.

Jeszcze nigdy nie odczuwałam tak ogromnej wdzięczności na czyjś widok. Nawet jeśli wyrzucił mnie ze swojego domu. Nawet jeśli nie umiałam przyznać się, że mnie zranił.

Penn rzucił się na bandziora, który nagle stanął tuż przede mną.

Przycisnęłam się do samochodu, histerycznie łapiąc powietrze. Od biegania po betonie i śmieciach piekły mnie stopy.

A potem, gdy Penn rzucił się na mężczyznę, przestałam odczuwać ból.

– Ty skurwielu.

Razem się przewrócili.

Penn znalazł się na górze i zasypał twarz przeciwnika ciosami.

Nie odezwał się ani słowem. Tylko go bił.

Złodziej z całych sił starał się zakryć twarz rękami, zwinąć się w kłębek, zepchnąć z siebie Penna. Nie miał jednak z nim szans.

Policzyłam jeden, dwa, trzy, cztery, pięć ciosów w szczękę, zanim Penn bez trudu odepchnął się od piersi mężczyzny i nad nim stanął.

Strzelił z kostek w dłoniach, tak jakby właśnie umył ręce, a nie zabrudził je krwią jakiegoś kryminalisty.

– Spróbuj jeszcze raz kogoś okraść. Spróbuj jeszcze raz kogoś zgwałcić, a nie żyjesz, kurwa. – A potem czarnym butem kopnął mężczyznę w klatkę piersiową. – Rozumiesz?

Napastnik spojrzał w górę i zamrugał, próbując się pozbyć napływającej do oczu krwi. Przez ułamek sekundy jego spojrzenie było pełne nienawiści i buntu. A potem skupiło się na twarzy Penna. Na jego spokoju i królewskiej postawie, żądającej całkowitego posłuszeństwa. Potem na twarzy złodzieja pojawiło się zrozumienie – stanął na nogach, zataczając się, i jedną ręką objął swą skopaną klatkę piersiową, a drugą głowę.

– Kurwa, to ty.

Co?

Zamarłam, pragnąc zrozumieć, co miał na myśli.

Penn zesztywniał.

– Odejdź. Dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień.

Mężczyzna kiwnął głową, spuścił wzrok i zapomniał o moim istnieniu. Odwrócił się na pięcie w swoich brudnych trampkach i zaczął powoli biec, cały czas się zataczając.

Uciekał z moimi kolczykami, tak jak mężczyźni z uliczki uciekali z moją szafirową gwiazdą.

Zostałam ocalona po raz kolejny, ale tym razem… zamiast pożądania odczuwałam przerażenie.

– WSIADAJ DO TEGO PIEPRZONEGO SAMOCHODU, Elle. – Głos Penna był cichy, ale bardzo władczy.

On go znał.

Znał Penna.

Jakim cudem? Dlaczego? I co to oznacza?

Po omacku złapałam klamkę i otworzyłam drzwi. Otępiała wsiadłam od strony pasażera, podczas gdy Penn nonszalancko podszedł do auta i usiadł na miejscu kierowcy.

Zatrzasnął drzwi i po kilku sekundach pogrążyliśmy się w ciężkiej, przytłaczającej ciszy. Zacisnął palce na kierownicy, tak jakby chciał ją zdusić.

Moja krtań ścisnęła się ze strachu i natłoku pytań. Tylu, tylu pytań.

Skąd ten człowiek znał Penna?

I kim był Penn?

I dlaczego… po prostu dlaczego… pobił tamtego mężczyznę z taką samą pozbawioną wysiłku gracją, jak Bezimienny wtedy, tamtej pamiętnej nocy?

Penn sięgnął ponad dźwignią zmiany biegów i położył dłoń na moim udzie.

Skrzywiłam się i odsunęłam nogi na bok.

Wbił palce w moje mięśnie, uniemożliwiając ruch. Oddychał ciężko. Ścisnął mnie, a potem puścił. Wrzucił bieg i samochód, którego silnik cały czas ryczał, odjechał od krawężnika i wrócił na jezdnię.

Oboje podskoczyliśmy, ale żadne z nas się nie odezwało.

Bałam się.

Nie wiedziałem, co o tym sądzić.

Część mnie miała ochotę zacząć wszystko analizować, jeszcze raz odegrać sobie w głowie sposób, w jaki zdyscyplinował tamtego mężczyznę, i spróbować połączyć w całość kropki, które nie istniały. Moja wyobraźnia cały czas działała na zwiększonych obrotach, usiłując uwierzyć, że może jednak znam tożsamość Bezimiennego. Że może po tych wszystkich latach to on mnie znalazł.

Ale ta idealna fantazja miała jedną okropną skazę. Penn nie miał w sobie takiej delikatności jak Bezimienny. Bezimienny był chłodny i szorstki, ale pod tą zbroją kryła się serdeczność – dobro owinięte w sztylety.

Penn był samym sztyletem, lśniącym i nieprzeniknionym, jednowymiarowym, z załamującymi się powierzchniami, żeby zmylić moją świadomość.

Jedyny problem polegał na tym, że nie potrafiłam odróżnić jednego ciosu od drugiego. Wymyślałam sobie rzeczy – próbowałam połączyć dwa bardzo różne wydarzenia w jedno.

Po co?

Żeby przespaniu się z Pennem nadać jakieś znaczenie?

Wytłumaczyć sobie, że przecież ostatecznie nie byłam tylko zwykłą dziewczyną załamaną po nieudanym romansie?

– Jestem ci winien przeprosiny. – Ledwo słyszałam jego głos wśród pomruku opon na drodze.

Spięłam się i wyjrzałam przez okno.

– A ja jestem ci winna podziękowania.

Gwałtownie pokręcił głową.

– Nie. Wykopałem cię od siebie. Myślałem, że przyjedzie po ciebie twój kierowca, ale po prostu odeszłaś.

– Obserwowałeś mnie?

Nie odpowiedział.

– Prawie stała ci się krzywda.

– Prawie. Nic się nie wydarzyło.

– Gdybyś ty… Kurwa! – Walnął w kierownicę tak mocno, że ryknął klakson, przerywając sen w wielu mieszkaniach. – Zabiłbym go.

– Wcale bym cię o to nie prosiła.

Spojrzał na mnie wściekle.

– Nie zrobiłbym tego dla ciebie.

– Czyli odebrałbyś komuś życie tylko dlatego, że tego chcesz, a nie żeby w jakiś sposób mnie pomścić?

– Zabiłbym go, bo dotknął czegoś, czego dotykać nie powinien.

Moje serce oszalało.

– Czyli mnie chroniłeś nie dlatego, że dzieliłam z tobą łoże i oddałam ci ważną część mnie, ale z tego powodu, że w twoim pokręconym pojmowaniu świata jestem własnością, którą wolno dotykać tylko tobie?

Zacisnął szczęki i szybko jechał przez ulice dzielnicy mieszkalnej.

– Tak.

– Nie dlatego, że coś do mnie czujesz?

– Nie.

– Zupełnie nic?

– Nic.

– Ale seks był dobry.

– Tak.

– Chcesz mnie jeszcze zobaczyć? – Byłam wściekła, że musiałam go o to zapytać, że obchodziła mnie odpowiedź na to pytanie. Zamienił się w drania, który mnie przerażał. Z taką łatwością zrobił krzywdę tamtemu złodziejowi.

Ale dzięki temu, że był tak chłodny i wycofany, łatwiej było mi zapamiętać, że to, co między nami, było tylko fizyczne. Nie lubiłam go. Nawet w najmniejszym stopniu. Nie odczuwałam nawet cienia wdzięczności za to, że mnie ocalił. Wszystko, co mogło być dobre i ekscytujące, zamienił w coś złego i niepożądanego.

Posmakowałam jednak, jaki może być seks. Chciałam więcej. Chciałam być samolubna dla siebie. Na razie więc akceptowałam jego egoistyczną osobę i ignorowałam moje pytania.

– Nie wiem. – Nie spodziewałam się takich słów.

– Nie wiesz, czy chcesz się jeszcze ze mną przespać?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Elle, nie spaliśmy ze sobą, pieprzyliśmy się.

– Dzięki za wyjaśnienie. – Naburmuszyłam się i skrzyżowałam ręce na piersi. – Wybacz. Czy zatem chcesz mnie jeszcze pieprzyć?

Zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że zaskrzypiała skóra. Nieznacznie pokręcił głową. A potem bezczelny uśmiech ukradł prawdę i zastąpił ją kolejnym kłamstwem.

– Tak, chcę cię znowu pieprzyć.

Skąd to wahanie?

Po co rozpowiadał, że jesteśmy zaręczeni, skoro chciał się ze mną tylko raz przespać?

Po co te granice i chłód?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

– Dobrze. – Usiadłam sztywno, ciesząc się, że ból w podbrzuszu ponownie się rozpłynął. – Ja też. – Postanowiłam wypróbować moje usta do mówienia

sprośnych rzeczy i dodałam: – Pieprzenie z tobą bardzo mi się podobało. Chcę więcej.

Oderwał wzrok od drogi i szybko na mnie spojrzał.

– Więcej?

Przełknęłam ślinę, walcząc z zażenowaniem.

– Chcę twojego, eee… kutasa. Chcę znowu poczuć cię w sobie.

Jęknął i skupił się na drodze; jechaliśmy ze zbyt dużą prędkością.

– Pierdol się za to, co powiedziałaś.

– S ł u c h a m?

– Słyszałaś.

Nie miałam pojęcia, dlaczego mnie przeklął.

Ależ on jest ordynarny.

Co za dupek!

Siedziałam cicho i patrzyłam, jak okolica powoli robi się znajoma, a mój penthouse na szczycie połyskującego białego budynku wzywa mnie do domu.

Dom.

Gdzie czeka na mnie Szałwia, a Penn i jego tajemnice, przekleństwa i kłamstwa będą mogli się ode mnie odwalić. Zatrzymał samochód, wyłączył silnik i wysiadł.

Nie czekałam, aż otworzy mi drzwi. Wyskoczyłam na zewnątrz i natychmiast się skrzywiłam, bo zapiekły wszystkie rozcięcia i rany, których nabawiłam się podczas ucieczki.

– Kuźwa, spójrz na swoje stopy. – Zanim zdołałam odpowiedzieć, wziął mnie na ręce i zaczął nieść w stronę mojego budynku.

Portier kiwnął głową i z obojętnym wyrazem twarzy otworzył wielkie drzwi. Penn zostawił swojego czarnego mercedesa zaparkowanego niedbale na ulicy i niósł mnie przez foyer mojego budynku.

– Panno Charlston, wszystko w porządku? – krzyknął Danny, nocny recepcjonista. Na jego pomarszczonej twarzy, schowanej pod granatową czapką, pojawiło się zmartwienie. Uważnie przyjrzał się Pennowi.

Penn uniemożliwił mi wołanie o pomoc, a Danny’emu wezwanie policji, mówiąc:

– Zabieram moją narzeczoną do jej mieszkania. Nic jej nie jest.

Skrzywiłam się.

– Nie jesteś moim narzeczonym. Przestań ciągle tak mówić. – Machnęłam do Danny’ego i starając się zachować pozory i nie siać paniki, powiedziałam: – Wszystko w porządku. Przepraszam za te dziwne okoliczności.

Danny odmachał i zmarszczył niepewnie czoło, ale był na tyle grzeczny, żeby się nie wtrącać.

Gdy tylko wyszliśmy z foyer i doszliśmy do wind, wysyczałam:

– Postaw mnie. – Popchnęłam jego pierś. – Sama mogę iść.

– Twoje stopy krwawią.

– Nieważne. Chcę, żebyś stąd poszedł.

Spojrzał w dół, jego brązowe oczy były niemal czarne.

– Kilka chwil temu mówiłaś coś innego.

– To było, zanim kazałeś mi się odpierdolić.

– Wcale nie kazałem. Powiedziałem „pierdol się”. To spora różnica.

– Nie ma żadnej różnicy.

Uderzył w guzik windy, a kiedy drzwi się otworzyły, natychmiast wszedł do środka.

– Wciśnij numer swojego piętra.

Zrobiłam to, a potem zamarłam, gdy drzwi cicho się zamknęły, więżąc nas w środku.

– Chwileczkę, skąd, u diabła, wiesz, gdzie mieszkam?

– Poszukałem.

– Masz na myśli, że bawisz się w stalking.

Ponownie nie odpowiedział. Jazda na górę była dziwna i naładowana wszelkimi możliwymi obcymi odczuciami. Byłam wściekła, że trzyma mnie w ramionach, ale jednocześnie podobało mi się, że mnie chronił. Denerwowało mnie, że przejął kontrolę, akceptowałam jednak jego potrzebę dopilnowania, żebym była bezpieczna.

Ja go po prostu nienawidzę.

Nie lubię go najbardziej na świecie.

Winda się zatrzymała, Penn wysiadł i zatrzymał się na środku eleganckiego szerokiego korytarza. Było tam tylko dwoje drzwi – po lewej i po prawej. Całe piętro zajmowały dwa apartamenty.

Spojrzał na mnie.

– Który?

Założyłam ręce na piersi – na tyle, na ile mogłam to uczynić, cały czas znajdując się w jego objęciach.

– Jeszcze nie wiesz?

Spojrzał na mnie groźnie, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę, czy kłamstwo.

Wybrał prawdę.

Ruszył w stronę lewych drzwi – prawidłowych – poczekał, aż wbiję dziewięciocyfrowy kod, a potem nacisnął klamkę, by wejść do środka.

Zapamiętałam sobie, by nazajutrz zmienić kod, bo widziałam, jak tymi swoimi bystrymi i inteligentnymi oczami obserwował wstukiwanie cyfr.

Zaczął się rozglądać po przedpokoju, w którym z sufitu zwisał okrągły kryształowy żyrandol, rzucający tysiące świateł na szklaną podłogę. Był bardzo efektowny.

Rozległo się głośne miauknięcie, a potem z białej kanapy, stojącej przodem do okien zajmujących przestrzeń od sufitu po podłogę, wystrzeliła w stronę

Penna srebrna błyskawica. Szałwia rzuciła mu się do nóg i bez wahania zatopiła pazury w jego łydce. Zaśmiałam się cicho.

– Najwyraźniej nie tylko ja ciebie nie lubię.

– Zapewniam cię, że to uczucie jest odwzajemnione. – Skrzywił się i z Szałwią uczepioną jego nogawki wszedł do mojej eleganckiej kuchni, w której każda szafka wyglądała jak błyszcząca ściana, bo nie było tam żadnych widocznych uchwytów ani urządzeń – wszystko zostało ukryte i tak magicznie zaprojektowane, by pozostało tajemnicą.

Położył mnie na białej ławce, złapał Szałwię, oderwał ją od spodni i rzucił obok mnie. Pacnęła go łapą i wyciągnęła się, żeby polizać mnie po brodzie swoim języczkiem jak z papieru ściernego.

– Dobrze się spisałaś. – Podrapałam ją po szyi. – Dziękuję, że próbowałaś mnie bronić.

Penn prychnął i odwrócił się w poszukiwaniu zlewu. Nie znalazł go. Był ukryty pod wielką płytą przy orchidei. Należało wcisnąć odpowiedni guzik, żeby odsłoniły się kurek i wielka misa.

Obserwowałam go. Szukał przez dwie sekundy, a potem wyszedł, pozostawiając mnie samą.

Gdzie on idzie, do ciężkiej cholery?

Kilka chwil później wrócił z białym ręcznikiem z pokoju gościnnego i miską zawierającą niebieskie dekoracyjne kulki i wypełnioną letnią wodą.

Bez słowa uklęknął i wziął moją stopę.

Zamarłam zszokowana, gdy namoczył ręcznik, a potem powoli, ostrożnie i z niewiarygodną czułością zaczął myć mi stopy, bardzo delikatnie oczyszczając nacięcia po szkle z butelki.

Zadrżałam i nabrałam głęboko powietrza, gdy wypłukał ręcznik i woda zrobiła się różowa od mojej krwi.

W tej chwili nie było nic innego.

Żadnych pytań. Żadnych kłamstw. Żadnego pożądania.

Po prostu oddałam mu się w sposób, którego nigdy bym sobie nie wyobraziła.

Moje serce przestało walić i biło teraz delikatnie, tak jakby się bało, że wystarczy jeden zły ruch albo odgłos i to nowe dziwne doświadczenie dobiegnie końca.

Ruchy jego dłoni były szybkie, ale pewne, delikatne, poważne. Sprawdzając, czy na mojej podeszwie nie zostały jakieś odłamki szkła, nie łaskotał mnie, nie wykorzystał sytuacji, gdy miałam rozłożone nogi, a on pocierał moją kostkę swym kciukiem.

Zaopiekował się mną, a kiedy skończył, postawił miskę na blacie i objął moją twarz ciepłymi dłońmi.

Popatrzył mi w oczy, cały czas skrywając swe prawdziwe myśli. Nie odezwał się ani słowem, ale pochylił się i złożył na moich ustach najbardziej zmysłowy pocałunek, jaki kiedykolwiek ktoś mi dał.

Jego język był aksamitny. Jego usta były jedwabiste.

Byłam oszołomiona, całkowicie uwiedziona i uwolniona.

W tym pocałunku była magia – zaklęcie obiecujące sekrety, więź, która miała zerwać wszystkie inne więzi.

A potem wszystko się skończyło.

Tak cicho, jak umył mi stopy, odwrócił się i wyszedł z mojego mieszkania.

Tak po prostu.

MINĘŁO KILKA DNI.

Nie kontaktowałam się z nim.

On nie kontaktował się ze mną.

Tak jakby nigdy nie istniał.

Gdyby nie gojące się rany na moich stopach, z trudem mogłabym uwierzyć, że to wszystko w ogóle się wydarzyło.

Mój umysł był niczym zdarta płyta – nawet praca nie mogła odwrócić mojej uwagi.

Jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to Penn myjący mi stopy, Penn bijący tamtego faceta, Penn wślizgujący się w moje ciało.

Pokazał mi dwa zupełnie inne oblicza siebie i nie potrafiłam odczytać, co to oznaczało. Miałam nadzieję, że gdy spędzę trochę czasu sama ze sobą, uda mi się podjąć decyzję odnośnie do tego, co robić. Zdecyduję, czy o nim zapomnieć, czy ganiać za odpowiedziami, które powoli mnie wydrążały.

Arkusze kalkulacyjne i telefoniczne konferencje nie pomagały, a brak kontaktu sprawiał, że czułam coś odwrotnego do tego, co pragnęłam czuć. Moje serce stawało się coraz wrażliwsze. Mój kretyński umysł malował Penna w bardziej pozytywnym świetle niż to, w którym mi się ukazał. Próbowałam

odgadnąć jego pozory i zarozumialstwo, wymyślałam historie, które wyjaśniały jego nagłą przemianę w obrońcę i pielęgniarza w jednym.

Teraz miałam niespłacony dług nie tylko wobec Bezimiennego, lecz także wobec Penna. Byłam mu winna podziękowania chociażby za to, że dopilnował, bym bezpiecznie wróciła od domu i żeby moje rany zostały zdezynfekowane.

Gdy wreszcie do mnie napisał, nie chciałam już, by zniknął z powierzchni ziemi, lecz byłam wdzięczna, że się odezwał.

Penn (08:47): *Jak tam twoje stopy?*

Elle (08:52): *W porządku. Nie podziękowałam ci jeszcze za to, że się mną zająłeś.*

Penn (09:00): *Czy robisz to teraz?*

Elle (09:03): *Może.*

Penn (09:06)*: Jesteś obolała?*

Elle (09:08): *Pytasz o moje stopy?*

Penn (09:08): *Nie. O drugą część ciała, której tego wieczoru dotykałem.*

Seks, który uprawialiśmy, natychmiast opanował moje zmysły: wzrok, słuch, smak i dotyk – nie znajdowałam się w swym biurze, lecz z powrotem w jego łóżku. Nie chciałam, żeby się domyślał, jak bardzo pragnę drugiej rundy.

Elle (09:09): *Och tak, racja. Zapomniałam.*

Penn (09:10): *Mam odświeżyć twoją pamięć?*

Elle (09:11): *Może powinieneś?*

Penn (09:12): *Chcę znowu cię przelecieć.*

Elle (09:14): *No to zrób to.*

Penn (09:17): *Chcę cię tylko lojalnie uprzedzić, że tym razem nie będę już taki łagodny.*

Trochę mnie zatkało.

Chyba byłam zbyt łatwa, lecz myśl o kolejnych zapasach w łóżku była zbyt kusząca. Ale jeśli jeszcze raz pozwolę mu wejść w moje ciało, mogę się zaangażować emocjonalnie. Niech go szlag za to, że umył mi stopy i pokazał, że może mu zależeć. Jak mogłam zachować lodowate serce, skoro on okazał trochę ciepła?

Nie mogłam.

Zrobił to, co chciałam. Trzymał się ode mnie z daleka przez trzy dni. Nadszedł czas, by zakończyć tę komedię, zanim wszyscy, których okłamał, poczują się skrzywdzeni. Podziękowałam mu. Mogłam pójść dalej.

Elle (09:20): *Zmieniłam zdanie.*

Penn (09:23): *Co to, kurwa, oznacza?*

Elle (09:27): *To oznacza, że seks był niesamowity, ale to nie zmienia faktu, że okłamałeś mojego ojca. Przez ciebie myśli, że może się odprężyć, bo wie, że ktoś się mną zajmie – to jego słowa, nie moje.*

Nie mogę pozwolić, by myślał, że naprawdę jesteśmy razem. Ma problemy z sercem. Tamtej nocy bardzo mi się podobało, ale nie oczekuję niczego więcej. Zakończmy to teraz, zanim wszystko jeszcze bardziej się skomplikuje.

Nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

Po chwili jednak mój telefon zaczął wibrować.

Dzwoni Penn…

– O w mordę. – Usiadłam przy biurku i zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam zignorować połączenie. Problem był taki, że wiedział, że jestem w pobliżu, bo odpowiadałam na jego wiadomości.

Nabrałam powietrza i odebrałam.

– Cześć.

– Elle, nie tego słowa oczekuję od ciebie.

– Okej…

– Tego też nie. Zwłaszcza tym tonem. – Jego głos ociekał seksem, trafiał prosto w moje podbrzusze.

– No cóż, skoro nie dasz mi nic powiedzieć, to po cholerę do mnie dzwonisz?

– Już ci mówię. Ponieważ twoja ostatnia wiadomość jest absurdalna.

Powstrzymałam się od odpowiedzi i czekałam na dalszy ciąg.

– Tak się składa, że rozmawiałem z twoim ojcem.

– Co?

– I zaakceptował nasz związek.

– Zaakceptuje każdego mojego partnera, który ma penisa i puls.

O ile to nie jest Bezimienny albo ktoś z nazwiskiem w policyjnych aktach.

– Dzięki za podkopanie mojej wiary w siebie – mruknął. – W każdym razie dzisiaj spotykam się z nim na lunch. Jeśli mnie przeprosisz i przyznasz, że chcesz, żebym jeszcze raz doprowadził cię do orgazmu, to może pozwolę ci się do nas przyłączyć.

Nie mogłam tego zrobić.

– Chwileczkę. Może pozwolisz mi przyjść na spotkanie z własnym ojcem? – Przewróciłam oczami i popatrzyłam groźnie na Szałwię, która zaczęła się dumnie przechadzać po moim biurku. – Masz tak napompowane ego, że ledwo cię słyszę.

– Wydaje mi się, że masz na myśli mojego penisa. Jest napompowany na myśl o tym, że wkrótce znowu cię przeleci. – W jego głosie pojawił się chłód. – Za trzy godziny spotykam się z twoim ojcem w Tropikach. Możesz przyjść albo i nie. Masz wybór.

Rozłączył się.

Miałam ochotę do niego zadzwonić i powiedzieć, że nie jestem niczyją własnością ani zabawką, którą można dowolnie rozporządzać. Ale wtedy ktoś zapukał do moich drzwi.

– Elle?

O nie, ten dzień jest coraz gorszy.

– Tak, Greg, wejdź.

Wszedł do środka, roztaczając wokół siebie atmosferę aroganckiego playboya. Miał na sobie jasnoniebieską koszulkę polo i dżinsy. Jego ciemnoblond włosy były potargane w idealny sposób, by pokazać, że bycie zadbanym nie kosztowało go żadnego wysiłku, ja jednak wiedziałam – przecież w dzieciństwie spędziliśmy ze sobą mnóstwo czasu – że w łazience potrafił siedzieć g o d z i n a m i.

To była kolejna przyczyna, dla której nie mogłabym z nim być. Niezależnie od tego, z kim się ożeni, i tak najważniejszą rzeczą na świecie będzie dla niego wygląd.

– Cześć, Elle. – Przycupnął na skraju mojego biurka, tyłkiem rozsypując spinacze biurowe i pióra. – Co dzisiaj robisz?

Szałwia spojrzała na niego groźnie, a następnie zeskoczyła ze szklanego blatu, żeby wrócić na posłanie z kocyków u moich stóp.

Resztkami sił powstrzymałam się przed przewróceniem oczami.

– To co zwykle. Prowadzę firmę mojej rodziny. A ty?

– Właśnie miałem krótkie sprawozdanie z moim staruszkiem. W porównaniu z tymi wszystkimi numerkami, którymi tutaj żonglujecie, logistyka jest nudna.

Gdy Greg skończył szkołę, Steve i mój ojciec wymyślili mu stanowisko, które miał objąć tutaj w firmie. Stanowisko, które nie wpłynie na reputację Belle Elle czy na jej rezultaty, jeśli Greg nagle straciłby zainteresowanie firmą albo nawalił. Funkcja głowy działu logistycznego miała być pracą na pełny etat, ale jego główna asystentka była zdecydowanie zbyt dobra i Greg wykorzystał to jako okazję do udawania emeryta.

– To nie jest zabawa. – Uśmiechnęłam się szeroko i promiennie. – Wierz mi.

A tobie nie wolno się bawić rzeczami, o których nie masz pojęcia i które zupełnie cię nie obchodzą.

Wziął do ręki moje turkusowe wieczne pióro i zaczął je obracać w palcach.

– Chcesz wyskoczyć dzisiaj ze mną na kolację? To spotkanie w Palm Politics z twoimi koleżankami ze szkoły było miłe. – Błysnął uśmiechem. – Podobało mi się. I wiem, że podobało się również naszym ojcom. Tak strasznie się cieszą, że spotkaliśmy się z własnej woli, a nie na rodzinnej kolacji.

Nie mogłam się powstrzymać, zabrałam pióro z jego palców i odłożyłam je z powrotem na biurko.

– Greg, przykro mi, jestem zajęta. Może następnym razem.

– Następnym razem, czyli kiedy? – Zmrużył oczy, ukazując w nich ciemność. – W przyszłym tygodniu? W przyszłym miesiącu? Kiedy, Elle? Bo wiesz, nie będę czekać na ciebie do końca życia.

Usłyszałam delikatne bicie ostrzegawczych dzwonów. Cały czas się uśmiechał, ale pod powierzchnią lśniła ostra złośliwość, którą do tej pory tak dobrze ukrywał.

Wyprostowałam się. Moja chęć okazania mu serdeczności zaczęła zanikać, odczuwałam potrzebę skopania mu jaj i udowodnienia, że w dzieciństwie może i oglądał mnie noszącą spódniczki baletowe i płaczącą przez znęcające się nade mną koleżanki, ale teraz mnie nie znał. Nie miałam zamiaru tolerować takiej biernej agresji – a już z całą pewnością nie w moim gabinecie.

– Greg, nigdy nie prosiłam, żebyś czekał. Tak naprawdę to pamiętam jak przez mgłę, że powiedziałam ci kiedyś, że chcę, abyśmy zostali jedynie przyjaciółmi.

Uśmiechnął się szyderczo, ponownie wziął moje pióro i mocno ścisnął je w garści, wyzywając mnie, żebym mu je odebrała.

– Widzisz, Elle, i właśnie taki jest z tobą problem. Wysyłasz sprzeczne informacje.

Zaczęłam rozcierać gniew mrowiący mnie w ramieniu.

– Nie myl swojego mieszania w tej sytuacji z moją zgodą.

Pochylił się do przodu, ukazując mi swoją urazę i zazdrość.

– Nie mieszam. Chcesz mnie. Kurwa, wszyscy o tym wiedzą.

Wydęłam usta, zła, że moje serce zaczęło uciekać, podczas gdy ja chciałam pozostać wściekła.

Tak łatwo byłoby zrobić to, co Penn, i skłamać. Powiedzieć, że z nim jestem. Zaręczona. Nie chciałam jednak tego uczynić, bo nie potrzebowałam, żeby Penn wygrywał za mnie moje walki. Poza tym przecież Penn wyłożył mu czarno na białym, że teraz jestem jego, ale Greg i tak nie odpuścił.

Wymyśliłam więc kłamstwo pośrednie. Takie niewielkie kłamstewko.

– Mylisz się. Mam kogoś.

– Gówno prawda. Wyjdź ze mną. Na jedną randkę. Co jest we mnie takiego złego, że nie chcesz pójść ze mną nawet na jedną kolację? – Jego irytacja lśniła niczym spragniona krwi gilotyna, gotowa, by spaść. – Przestań być taką suką.

Ciche bicie dzwonów zamieniło się w całą orkiestrę. Byłam wściekła, że nade mną górował, że siedział na moim biurku. Wstałam, odsunęłam krzesło i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Jeśli jeszcze raz tak mnie nazwiesz, zwolnię cię.

Klepnął się w udo.

– Boże, aleś ty urocza, gdy zachowujesz się jak prezeska.

Zignorowałam to.

Uczepiłam się jedynej rzeczy – jedynej osoby – która przyszła mi do głowy, i warknęłam:

– Czy ty oczekujesz, że zdradzę Penna?

Zaczął rechotać.

– Że go zdradzisz? Elle, daj spokój. Przecież wiem, że to wszystko to przekręt. Znasz tego gościa od dwóch minut. A mnie od dwudziestu trzech lat.

On nie ma ze mną szans. – Pochylił się do przodu, w porównaniu z tajemniczym i głębokim zapachem Penna pachniał czymś czystym i podobnym do mydła. – Przechodzisz zauroczenie. Kuźwa, też tak miałem. Myślisz, że przeszkadza mi fakt, że się z nim pieprzysz?

Nie ugięłam się, odsłoniłam zęby.

– A powinien, jeśli jesteś we mnie tak zakochany, jak twierdzisz.

Uśmiechnął się zjadliwie.

– Zakochany? A kto tu mówił o miłości? Powiedziałem, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Że jesteśmy kompatybilni. Że nasze rodziny posiadają Belle Elle, a my obok siebie pracujemy. Nie boję się jakiegoś dupka, który myśli, że może ukraść to, co moje, wsadzając ci swojego kutasa.

Każde moje zakończenie nerwowe miało ochotę uciec za drzwi. Spojrzałam na przycisk interkomu – Fleur mogła przyjść mi z pomocą. Przebywanie z nim sam na sam w moim gabinecie było gorsze niż spotkanie złodzieja na pustej ulicy.

Nie mogę pozwolić, żeby uszło mu to na sucho. Taka zdrada.

Do głowy zaczęły mi przychodzić argumenty, szybko zapisywały się na klawiaturze mojego umysłu, układały we właściwej kolejności, by dać mu szkołę. Miałam dostatecznie dużo do czynienia z takimi draniami.

Nie będziesz mnie upokarzać, dupku.

Greg mówił dalej, napawając się dźwiękiem własnej groźby.

– Elle, miałaś swój przelotny romans. Ale to ja jestem ci przeznaczony, to ze mną masz być. Tylko ja mam błogosławieństwa naszych ojców i tylko ja zasługuję na Belle Elle, nie on ani żaden inny idiota, który myśli, że może ukraść to, co moje…

Skończyła mi się cierpliwość.

Porzuciłam to, co eleganckie i właściwe, i uczepiłam się ognia i zaciekłości.

Złapałam go za błękitną koszulkę i ściągnęłam z mojego biurka. Zatoczył się; pod wpływem zaskoczenia stał się uległy.

– Greg, posłuchaj mnie, posłuchaj bardzo uważnie. – Nie mówiłam, lecz syczałam. – Nigdy nie byłeś i nie będziesz właścicielem Belle Elle. Belle Elle jest moja. Ty tylko tutaj pracujesz. Jesteś. Tutaj. Moim. Pracownikiem. Jeśli myślisz, że kiedykolwiek wyszłabym za kogoś takiego jak ty, kogoś tak nadętego, skupionego na sobie i obleśnego, to wszystkie te spędzone wspólnie lata niczego cię nie nauczyły. Rządzę tobą, Greg, więc wypierdalaj z mojego gabinetu, wracaj do działu logistyki, do swojej cholernej pracy, a jeśli jeszcze raz spróbujesz mi grozić, wezwę policję. – Odepchnęłam go od siebie. – Czy wyraziłam się jasno?

Przez sekundę świat się chwiał. Dwa scenariusze żyły jeden obok drugiego.

W pierwszym ja leżałam na podłodze, krwawiąca od ciosu Grega, z podartą spódnicą i jego dłońmi w miejscach, w których nigdy nie powinny być.

A w drugim on się wycofał i wreszcie pogodził z porażką.

Byłam głupia, że wcześniej nie zauważyłam rodzącej się między nami wojny. Że pozwoliłam, by Steve i ojciec sprawili, że to wszystko wyglądało jak niewinny flirt, podczas gdy Greg zdążył już wykopać mnie z mojego gabinetu i wymienić tabliczkę na drzwiach.

Liczył moje pieniądze i szacował władzę, odkąd wyrósł z pieluch.

– To jest koniec wszystkiego, co między nami było, rozumiesz? – Cały czas trzymając wysoko głowę, wskazałam na drzwi. Szałwia głośno miauknęła, próbując mnie wesprzeć. – Wyjdź. Natychmiast. Nie będę prosić cię o to po raz drugi.

Na jego ustach pojawił się powolny, przebiegły uśmiech. Nie wyglądał już elegancko, był rozdrażniony i planował zemstę.

– Widzę, Elle, że nie jesteś już małą dziewczynką. – Zachwiał się. – Podoba mi się to.

– Wynocha!

Zaśmiał się i ruszył w stronę drzwi. Byłam zszokowana, że mnie posłuchał.

Otworzył je, odwrócił się i posłał mi całusa.

– Tak, żebyś wiedziała, twoja mała przemowa była urocza, ale wiem, że nie mówiłaś tego na serio. Kłamiesz tak samo jak ten dupek, którego pieprzysz.

Protekcjonalnie pomachał mi na pożegnanie.

– Elle, przyjdę do ciebie w przyszłym tygodniu, dam ci trochę czasu, żebyś ochłonęła. – Jego oczy zamieniły się w lód. – Ale, Noelle, gdy następnym razem przyjdę do ciebie i grzecznie zaproszę cię na randkę, ty się zgodzisz. Nie ma innej opcji.

– ELLE! Cóż za miła niespodzianka! – Mój ojciec wstał od elegancko zastawionego stolika z motywem tukana i kolorowymi szklankami do wody, odcinającymi się na tle białego obrusu. Nawet sztućce miały kolorowe plamy i wygrawerowane ptasie pióra na rękojeści. Ostatecznie nie bez powodu restauracja nazywała się Tropiki.

– Cześć, tato. – Przyjęłam pocałunek w policzek i wygładziłam jasnoszarą sukienkę z czarnymi i różowymi wstawkami po bokach. Była obcisła, co sprawiało, że pewność siebie kłóciła się z wściekłością po spotkaniu z Gregiem.

On się nie wycofa – teraz już to widziałam.

Po jego wyjściu z całych sił próbowałam być produktywna, ale moje instynkty cały czas biły na alarm, a umysł panikował, próbując znaleźć jakieś rozwiązanie.

Powiedziałam mu, że go zwolnię, ale jeśli zrobiłabym to bez konkretnego powodu, mógłby mi wytoczyć sprawę. Nie wspominając już o tym, że popsułabym relacje między tatą a Steve’em.

Byli najlepszymi przyjaciółmi. Tak dobrymi, że szczerze mówiąc, nie wiedziałam, czyją stronę wziąłby tata, gdybym mu powiedziała, że chcę się

pozbyć Grega.

Nabrałam powietrza, próbując się uspokoić. Głupia obcisła sukienka uniemożliwiała moim żebrom rozszerzenie się. Po raz kolejny ubrano mnie w coś wbrew mojej woli.

Gdy powiedziałam Fleur, żeby odwołała moje popołudniowe spotkania, bo muszę iść pilnować lunchu ojca i Penna, zbiegła do działu handlowego i wróciła z tą sukienką, koronkowym szalem z czeskiej wełny i pojedynczymi diamentowymi kolczykami na sztyfty.

Zostawiła mi rozpuszczone włosy, ale zrobiła kilka loków, a resztę wyprostowała. Teraz sięgały mi jeszcze dalej niż do kości ogonowej.

– Co ty tutaj robisz? – Mój ojciec się uśmiechnął i wysunął krzesło, bym usiadła. – Nie żebym cię tutaj nie chciał.

Wiedziałam, że tata pojawi się w Tropikach piętnaście minut przed przyjazdem Penna. Zawsze przybywał punktualnie – na spotkania czy nawet przedstawienia w szkole – i w dzieciństwie zmuszał mnie, żebym była tego częścią.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, że Penn będzie na czas. Ale wykorzystam tych kilka cennych minut z tatą na swoją korzyść. Najpierw rozprawię się z Pennem, a potem z Gregiem.

Nie marnując czasu, wzięłam żółto-zieloną serwetkę i rozłożyłam ją sobie na kolanach.

– Tato, musimy porozmawiać. I to szybko, zanim przyjedzie Penn.

Uniósł brwi.

– Skąd wiedziałaś, że to z nim mam się spotkać?

– Bo mi o tym powiedział. Wspomniał, że mogę się przyłączyć, więc to nie jest tak, że przyjechałam tu bez zaproszenia.

Zrobił rozanieloną minę.

– Ach, młoda miłość. Nie jest w stanie wytrzymać bez ciebie nawet kilku godzin.

Tak, i właśnie dlatego unikał mnie przez trzy dni.

Nie powiedziałam mu tego, tak samo jak nie zdradziłam wielu innych tajemnic, które nagle miałam przed ojcem.

Czy to właśnie powodują pożądanie i miłość? Czy sprawiają, że człowiek nie może się już z nikim niczym dzielić?

Przed pojawieniem się Penna byłam tak otwarta w kwestii całego mojego życia. Teraz z trudem szukałam w głowie tematów, które byłyby właściwe.

Napiłam się wody, błyszczącej już w tęczowych szklankach, i wydukałam:

– Ja i Penn wcale nie jesteśmy zaręczeni.

Tata zamarł.

– Co?

– On cię okłamał. Nie mam pojęcia, co planuje dzisiaj zrobić czy powiedzieć, ale chcę, żebyś wiedział, że… nic z tego nie będzie prawdą. Jeśli zacznie ci mówić, że jestem w ciąży albo że mamy zamiar potajemnie się pobrać na Kubie, albo że się do niego wprowadzę… po prostu w to nie wierz. Dobrze?

Tata zrobił się blady jak ściana. Sięgnął po szklankę z wodą.

Strach o jego zdrowie próbował mnie zdławić, ukraść to, co chciałam mu powiedzieć, kazać mi przyznać, że to wszystko to nieporozumienie i że to ja teraz kłamię. Tyle że tata zaszokował mnie pytaniem.

– Możesz być w ciąży? – Jego oczy wypełniły się mądrością, którą rzadko mi pokazywał. Jak na mężczyznę, który osiągnął taki sukces w biznesie, tak często się wygłupiał i dopuszczał różnych dziwactw, że zapominałam, jak bardzo był inteligentny. Żadna umowa, korzystna czy niekorzystna, nie mogła się odbyć bez jego analizy. – Dlaczego miałby kłamać na temat twojej ciąży, skoro w rzeczywistości ze sobą nie jesteście?

Zacisnęłam usta. Nie miałam odpowiedzi na to pytanie.

Zniżył głos i popatrzył na innych gości siedzących w uroczej restauracji, serwującej zdrowe sałatki i lekkie lunche. Na suficie namalowano las

tropikalny. Okna ozdobiono zwisającymi małpami, od czasu do czasu można było też dostrzec boa dusiciela.

– Dzwoneczku, bądź ze mną szczera.

Pokręciłam głową.

– Jestem. Nie jesteśmy ze sobą.

– Ale byliście.

– Nie jesteśmy zaręczeni. Tylko tyle musisz wiedzieć.

– Na razie nie jesteście zaręczeni. Przyznaję, że było to trochę szybkie i dzisiaj miałem spytać go o intencje, no i chciałem lepiej go poznać, nie możesz jednak zaprzeczyć, że jesteś nim zainteresowana, a on jest zainteresowany tobą. Elle, masz to wypisane na twarzy.

Nie spodobało mi się brzmienie tych słów.

Co mam wypisane na twarzy?

Napięcie wywołane kłótnią z Gregiem czy lęk przed zadawaniem się z Pennem?

Tęskniłam za brakiem komplikacji w moim życiu. Tęskniłam za byciem z mężczyznami, którzy wszystko psują.

Odsunęłam na bok to nieprzyjemne odkrycie i pochyliłam się do przodu.

– Czy zrobisz coś dla mnie, jeśli cię o to poproszę?

– Wszystko – odparł bez wahania. – Przecież wiesz. Położył dłoń na mojej dłoni leżącej na serwetce. – Tylko powiedz co.

– Zatrudnij prywatnego detektywa.

– Co?

– Sprawdź Penna Everetta.

– Dlaczego? – Zmrużył oczy. – Czy on zrobił ci krzywdę? Czy coś się wydarzyło? – Popatrzył na mnie z góry na dół, tak jakby widział sińce i otarcia. Był gotowy zastrzelić tego człowieka w pojedynku kowbojów.

– Nie, ale coś mi nie pasuje. Wczoraj w nocy coś się wydarzyło. Coś, co przypomniało mi o mężczyźnie, o którym ci opowiadałam, gdy aresztowano mnie w Central Parku.

Ojciec zamarł.

Zabrał rękę i wyprostował się na krześle.

– Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy i zgodziliśmy się co do tego, żeby zakończyć tę bzdurę. Zrobiłaś, co mogłaś, by odnaleźć tego chłopca. Woziłem cię po sądach i komisariatach, chociaż miałaś tylko niepełny opis. Elle, byłem cierpliwy. Przystałem na twoją prośbę, aby go odnaleźć, ale go nie znaleźliśmy. Myślałem, że odpuściłaś.

Chcę, żebyś tak myślał. Ja nadal szukam. Nadal mam nadzieję.

– Tak. Chciałabym jednak, żeby ktoś sprawdził Penna. Żeby się dowiedział, skąd jest, kim są jego rodzice, z czego się utrzymuje. Czy ma swoją teczkę w policji. Czy proszę o zbyt wiele?

– Nie, to wcale nie jest zbyt wiele. – Seksowny, jedwabisty i władczy głos ześlizgnął się po moim karku. – Tak naprawdę, gdybyś o to poprosiła, z chęcią wypełniłbym te luki w twej wiedzy bez konieczności zatrudniania osób z zewnątrz.

– Ach, pan Everett. To znaczy Penn. – Mój ojciec wstał i wyciągnął rękę. – Miło mi znowu cię widzieć.

Cały czas siedziałam wyprostowana, nie miałam wyrzutów sumienia z powodu tego, co podsłuchał Penn, nawet jeśli jedyne, czego teraz pragnęłam, to skulić się ze wstydu.

Penn uścisnął dłoń ojca, a potem spojrzał na mnie tym swoim nieskończenie mrocznym wzrokiem.

– No dalej, Elle. Zaprosiłem cię tutaj, żebyś mogła zadawać pytania. Żebyśmy mogli porozmawiać, zamiast skupiać się wyłącznie na czysto fizycznej relacji.

Pobladłam i spojrzałam na tatę. Penn właśnie przyznał, że uprawialiśmy seks.

Ojciec delikatnie zmarszczył nos, a potem odchrząknął i zaproponował Pennowi miejsce obok mnie.

– Tak, taka rozmowa może być bardzo cenna. Moim zdaniem to świetny pomysł. – Spojrzał wściekle w moją stronę. Jego wzrok mówił: *Chcesz się czegoś dowiedzieć? Teraz jest na to pora, więc… pytaj.*

Z KAŻDĄ SEKUNDĄ moje pytania coraz bardziej mi ciążyły.

Ta pozorna randka podczas lunchu trwała już czterdzieści minut, w trakcie których kelnerka w jasnopomarańczowym stroju przyjęła nasze zamówienia: tata wybrał wietnamską sałatkę z wieprzowiną, Penn – makaron z wołowiną po tajsku, a ja salsę rybną z mango.

W końcu podano nam pięknie ułożone dania i gdy jedliśmy, tata i Penn rozmawiali o handicapie w golfie, najlepszych daniach w Ameryce, o tym, co Penn planował robić ze swym dobroczyńcą, który poczuł się lepiej, i o wszystkim innym, byleby nie było to ważne.

Penn ani razu nie wspomniał o Stewarcie – swoim synu.

Ani słówkiem nie pisnął o Larrym – swym przyjacielu, bracie, ojcu czy potajemnym kochanku.

Ani słowa o przeszłości, o której nie chciał opowiadać.

Gdy skończyłam jeść, czułam ogromne wzburzenie w żołądku i ogarnęła mnie taka złość, że nie mogłam jej stłumić niezależnie od tego, ile wody wypiłam.

Greg wyprowadził mnie z równowagi, a Penn tylko dolał oliwy do ognia.

Tata zauważył, że jestem zdenerwowana. Nie ułatwiał mi zadania, próbując wciągnąć mnie do rozmowy takimi wzmiankami, jak:

– W dziwnym okresie mojego życia, gdy łowiłem ryby, Elle chodziła tam razem ze mną. Penn, lubisz łowić ryby? A może wy dwoje moglibyście spędzić razem trochę czasu z dala od miasta?

Penn odsunął pusty talerz i wziął szklankę z wodą. Nie zamówił alkoholu, tak jakby nie chciał, by cokolwiek wpływało na jego tok myślenia.

– Nie lubię łowić ryb. Jestem jednak otwarty na spędzanie z Elle czasu w inny sposób. – Zlizał kroplę wody z dolnej wargi. – W sumie to moglibyśmy wyjechać gdzieś w przyszły weekend, co ty na to? Muszę odwiedzić przyjaciela, który mieszka poza miastem.

Skrzyżowałam sztućce i odsunęłam od siebie resztkę lunchu. Teraz albo nigdy.

– Jakiego przyjaciela?

Na dźwięk mojego ostrego tonu tata popatrzył na mnie z obawą. Nie skarcił mnie, tylko wyprostował się na krześle, dając mnie i Pennowi przestrzeń do omówienia tego, co niezbędne.

Penn postawił szklankę na stole i zmrużył oczy.

To był początek bitwy.

No, dawaj.

– Elle, naprawdę chcesz znać prawdę?

– Tak.

– Kłamstwa są czasami łatwiejsze do przełknięcia.

– Ja pragnę jedynie prawdy.

– W porządku. – Przejechał dłonią po włosach, psując ciemny połysk. Niesforne pasemka zaczęły lśnić jeszcze bardziej. – Mój przyjaciel przebywa w zakładzie Fishkill Correctional Facility. Odwiedzam go, gdy tylko mam czas.

– Siedzi w więzieniu? – Zmarszczyłam brwi. – Chwileczkę, to nie jest przypadkiem zakład dla umysłowo chorych?

– Dom wariatów? – Penn pokręcił głową. – Kiedyś tak było. Ale już nie. Teraz jest to zakład karny o średnim rygorze.

Tata pochylił się do przodu i wrócił do jedzenia swojej sałatki. Radość płynąca z towarzystwa Penna i naiwnej nadziei na szczęśliwą przyszłość została zniszczona wspomnieniem o więzieniu.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– A co zrobił twój przyjaciel? – spytał tata.

Penn odchrząknął – nie z zażenowaniem, bardziej po to, by zyskać na czasie i podjąć decyzję, ile może nam zdradzić.

– Jest złodziejem.

Złodziejem.

Ciosy z poprzedniej nocy.

Penn, który nie zawahał się wyrządzić komuś krzywdy.

Trzy lata wcześniej było ich dwóch. Dwóch mężczyzn, którzy próbowali mnie obrabować i zgwałcić. Czy to możliwe, by Penn był jednym z nich? A może to on był Bezimiennym? Nieczułą wersją bohatera, w którego sercu brakło już empatii? A może był kimś zupełnie innym, a ja doszłam do błędnych wniosków?

Musiałam się skupić, ale po starciu z Gregiem dopatrywanie się w Pennie takiego zagrożenia, jak wcześniej, przychodziło mi z ogromnym trudem. Jego kłamstwa były dla mnie prawdziwym utrapieniem, ale nie był tak zły jak Greg.

Nie potrafiłam zdecydować, które pytanie zadać, więc przeszłam do kolejnego, równie ważnego.

– Czy twój syn z tobą mieszka?

Penn skrzywił się i spiął pod wpływem nagłej zmiany tematu.

– Dlaczego sądzisz, że jest moim synem?

Zmięłam serwetkę. Czy on miał zamiar znowu kłamać?

– Widziałam was w Belle Elle. Mówił o tobie i Larrym jak o autorytetach.

– O autorytetach – powtórzył obojętnym tonem.

– I co to oznacza? – Zaczynałam się jeszcze bardziej denerwować. – Albo jesteś, albo nie.

– I jestem, i nie jestem.

Skrzyżowałam ręce na piersi, z całej siły starając się pohamować złość.

– To żadna odpowiedź.

Tata się wtrącił:

– Czy ty próbujesz powiedzieć, że jest adoptowany?

Penn się uśmiechnął, okazując szacunek jemu, a mnie nie.

– Owszem, jest na dobrej drodze do bycia adoptowanym.

– Na dobrej drodze? – naskoczyłam na niego.

– Tak, wypełniono już niezbędną dokumentację. Teraz czekamy na dobre wieści.

– My?

– Ja i Larry.

– Czyli jesteś gejem?

Popatrzył na mnie protekcjonalnie, tak jakbym nic nie rozumiała.

– Nie, Elle. Nie jestem gejem. – Wziął kolejny łyk wody i rzucił mi mroczne spojrzenie znad szklanki. – Myślałem, że wyjaśniliśmy to sobie pewnego wieczoru, gdy przyszłaś do mojego domu, prosząc mnie, bym pomógł ci z pewnym niewielkim problemem.

Tata utkwił we mnie wzrok.

– Niewielkim problemem? Elle, wszystko w porządku?

Walczyłam z rumieńcem, który chciał zająć moje policzki.

– Tak. – Moje szczęki mimowolnie się zacisnęły i trudno mi było mówić. – Jest świetnie. Penn tylko się droczy.

– Ja się droczę? – Wskazał na siebie i pokręcił głową. – Myślałem, że uznasz mnie za skłonnego do współpracy.

– Gdybyś był skłonny do współpracy, powiedziałbyś mi, kim naprawdę jesteś i skąd pochodzisz, kim jest Larry, czyj jest Stewie i co, u diabła, twój przyjaciel robi w Fishkill. – Ciężko oddychałam, nie przejmując się tym, że mój ojciec na mnie patrzy. Właśnie wybuchałam. Tego dnia już raz wybuchłam, a potem odbiłam się od trampoliny, by wybuchnąć ponownie. – Penn, o ile to w ogóle jest twoje imię, powiedz mi prawdę. I wtedy może się przekonamy, jak bardzo jestem skłonna do współpracy.

Przy stole zapanowała cisza. Mój wybuch dzwonił mi w uszach. Penn się nie poruszył.

Ojciec zmienił pozycję na krześle, ja jednak pozostałam w stanie wojny z mężczyzną, który zabrał mi dziewictwo, wykopał mnie ze swojego domu, a potem mnie ocalił.

Nie chciałam tego przyznać, ale pod moją nienawiścią, niechęcią, nieufnością i ostrożnością kiełkowały jeszcze inne uczucia. Gdy mył mi stopy… zmiękłam. Kiedy we mnie wszedł… poddałam się. Nie chciałam tego uznać, ale miał na mnie wpływ o wiele większy niż tylko fizyczny.

I bardzo mi się to nie podobało.

To nie jest tego warte.

Musiałam prowadzić firmę. Dawać sobie radę z Gregiem. Takie rozpraszanie uwagi było tylko stratą czasu.

Wstałam, rzuciłam serwetkę na brudny talerz i pociągnęłam nosem.

– Wiesz co? Już mnie to nie obchodzi. Panie Everett, miło mi było pana poznać, ale nie chcę już więcej pana oglądać.

Odwróciłam się do ojca i dodałam:

– Nie jesteśmy zaręczeni, nigdy nie byliśmy. Przespałam się z nim, co z pewnością wywnioskowałeś po insynuacjach, które robi na każdym kroku. Czy jest mi z tym dobrze? Nie. Czy tego żałuję? Tak. Czy jestem wściekła, że

okłamał cię w kwestii naszych zaręczyn? Bardziej niż z jakiegokolwiek innego powodu. A teraz wybacz, muszę już iść. Wracam do biura, w którym panuję nad sytuacją i nie muszę znosić mężczyzn takich jak on… – Palcem wskazałam Penna, który zrobił dobrze wyćwiczoną minę.

Nie czekałam na odpowiedź ojca. Ani na odparcie zarzutów ze strony Penna.

Idąc między stolikami, przy których siedzieli roześmiani goście, wściekałam się na moje serce za to, że tak pędzę. Odkąd poznałam tego mężczyznę, nie robiłam nic oprócz uciekania.

Ukrywałam to pod wściekłością i walecznością, ale tak naprawdę to mnie przerażało.

Bałam się tego, co czułam do niego pod moją niechęcią.

Byłam przerażona sposobem, w jaki moje instynkty coraz bardziej nakłaniały mnie do patrzenia na tego mężczyznę i widzenia w nim kogoś, kim nigdy nie będzie.

Ale najbardziej byłam zawiedziona samą sobą.

Bo po raz pierwszy to ja skłamałam.

Wszystko, co powiedziałam ojcu – każde wywarczone przeze mnie słowo na temat Penna – było nieprawdziwe.

Bardzo dobrze czułam się z tym, że się z nim przespałam.

Nie żałowałam niczego.

I tak, denerwowały mnie jego kłamstwa, ale o wiele bardziej interesowałam się skrawkami prawdy, które się za nimi kryły.

Ale teraz nie miało to już znaczenia.

Musiałam wygrać jeszcze inne bitwy.

To już koniec.

CENTRAL PARK MIAŁ DWA OBLICZA.

Grzeszne, które objawiało się srebrnym blaskiem księżyca i bezimiennymi, zakapturzonymi mężczyznami, oraz niewinne, z zieloną trawą nakrapianą promieniami słońca i piszczącymi w oddali dziećmi.

Od tak dawna nie przechadzałam się po niewinnej zieleni.

Trzy lata to za długo.

Moje obcasy stukały na ścieżce, cały czas odczuwałam wściekłość, taką jak w restauracji. Musiałam uspokoić tętno, zdjęłam więc ładne, ale niewygodne buty i zeszłam z chodnika na trawę.

Sprężysta miękkość przywracała prostotę mojemu życiu, które w ciągu ostatnich kilku tygodni stało się bardzo skomplikowane.

Restauracja Tropiki znajdowała się w jednym z najważniejszych miejsc na granicy parku. Chciałam natychmiast zadzwonić po Davida, żeby mnie stąd zabrał, ale potem promienie słońca obiecały, że mnie uspokoją, zanim księgi rachunkowe i personel zestresują mnie w inny sposób.

Postanowiłam trochę się przejść, wyprodukować sobie odrobinę witaminy D, a potem zadzwonić do Davida, wrócić do Belle Elle i zająć się pozostawionymi tam zmartwieniami. Poprzytulam się do Szałwii i będę

pracować tak długo, aż oczy zaczną mnie szczypać, a następnie wrócę do domu i zamknę wszystkie zamki w drzwiach, żeby się odgrodzić od świata.

Nie uszłam zbyt daleko – po kilku minutach usłyszałam za sobą kroki. Stanowcze i bezbłędne, męskie i szybkie.

Poczułam mrowienie na plecach i przyśpieszyłam.

Jeśli to był ten człowiek, to nie chciałam z nim rozmawiać.

Przyśpieszenie nic nie pomogło.

W pewnej chwili wściekłe palce złapały mnie za łokieć i pociągnęły do tyłu.

– Elle, nie odejdziesz. Nie w taki sposób.

W słońcu jego oczy były jaśniejsze – kolorem bardziej przypominały stare porto. Wokół jego ust zauważyłam kilka kresek, tak jakby walczył podobnie jak ja.

Co nie miało sensu, bo przecież to on od początku mnie zwodził. To on sprawił, że w Gregu wybuchła zazdrość i Greg zaczął mi grozić. To wszystko było jego winą.

Wyrwałam rękę z jego uścisku. Puścił mnie tylko dlatego, że jakaś kobieta z wózkiem zmrużyła oczy, gdy przechodziła obok nas.

– Przestań za mną łazić. – Ponownie ruszyłam z miejsca, przeklinając go, kiedy zaczął iść po trawie moim tempem. Jego czarne buty połyskiwały w słońcu.

Byłam wściekła, że w grafitowym garniturze i jasnoniebieskiej koszuli wyglądał jak bezcenny i ostry diament. Jego wygląd był bezbłędny. Nie było w nim żadnego wahania – tak jakby Penn znał wszystkie zasady.

Bo je zna.

– Zadajesz pytania, ale nie zostajesz, żeby wysłuchiwać odpowiedzi.

Prychnęłam.

– Tak jakbyś miał zamiar powiedzieć mi prawdę.

Splótł moje palce ze swoimi i tym razem pociągnął mnie delikatnie.

Sapnęłam, gdy przejechał kciukiem po kostkach mojej dłoni. Jego twarz złagodniała. Zwiesił ramiona. Jakimś cudem udało mu się wywiesić białą flagę. Przestałam mieć ochotę dalej naciskać – żeby zburzyć tę jego fasadę – i postanowiłam go zaakceptować. Tę jego maskę i wszystko inne.

Uśmiechnął się półgębkiem z mieszaniną niechęci i wyrozumiałości.

– Spróbuj. Spytaj raz jeszcze.

Zamrugałam w oślepiającym słońcu tańczącym w jego włosach, które na sekundę ukryło jego twarz, tak że nie miał żadnych rysów i nie należało do niego żadne imię.

Mógł być każdym.

Mógł być Bezimiennym.

Mógł być jednym z mężczyzn, którzy mnie wtedy napadli.

Jest obcym, którego wpuściłam do swego ciała.

Zadrżałam pod wpływem tego, jak bardzo byłam nieodpowiedzialna. Jak dałam się oczarować jego gierkami i przystojną twarzą. Jak pozwoliłam, żeby pożądanie wyłączyło mi komórki mózgowe, by zamieniło je we flirtujące zdziry.

Nie lubię go.

Nie lubię go.

Nie lubię.

Słońce zalśniło, paląc moje kłamstwa, chociaż pragnęłam je zmusić, żeby były prawdą.

Nagle poczułam ogromne zmęczenie, ciężkie i grube, duszące i przytłaczające. Wystarczyło, że zadam tylko jedno pytanie, a reszta pytań straci ważność. Tylko jedno pytanie. Najważniejsze z nich wszystkich.

– Chcesz, żebym pytała? W porządku, zacznę pytać. – Nabrałam powietrza i wypaliłam: – Gdzie byłeś dziewiętnastego czerwca trzy lata temu?

Nic się nie wydarzyło.

Żadnych trąb, chóru, żadnych serpentyn z okazji wygrania magicznej nagrody za zadanie właściwego pytania.

Penn się nie skrzywił, na jego twarzy nie pojawił się szok ani wyparcie.

Data dnia, w którym spotkałam Bezimiennego, w którym pocałowałam go w tym samym parku, nie miała dla Penna absolutnie żadnego znaczenia.

Jego ciało cały czas było zrelaksowane, a głowa przechylona z zaciekawieniem na bok.

– Co?

Chciałam mu powiedzieć, by zapomniał.

Że całe moje naiwne śledzenia i rozmyślania były daremne.

Miałam już moją odpowiedź.

Teraz jednak, gdy oderwałam ten plaster, nie mogłam przestać. Musiałam to z siebie wyrzucić, zanim mnie okaleczy.

– To były moje dziewiętnaste urodziny. Uciekłam z Belle Elle, bo chciałam spędzić jedną noc w samotności. Spacerowałam, odkrywałam, zostałam skrzywdzona przez dwóch mężczyzn. A trzeci mnie ocalił. – Nabrałam powietrza, gdy emocje, które powinny być już wyblakłe, teraz nabrzmiały. – Przyprowadził mnie tutaj. Do Central Parku. Całowaliśmy się…

– Penn, tutaj jesteś. Wcześniej, niż się spodziewałem.

Z grupy mijających nas ludzi odłączył się jakiś mężczyzna trzymający w ręku zdalnie sterowany samolot. U jego boku szedł Stewie. Dzieciak ściskał urządzenie sterujące, jakby nie mógł się doczekać, kiedy je uruchomi i sprawi, że samolot odleci, zamiast być uwięzionym w uścisku starszego mężczyzny.

Penn zaczął ciężko oddychać, a na jego twarzy pojawiły się uczucia, których nie potrafiłam zrozumieć. Jego ciało straciło spokojną miękkość i zaczęło przypominać granitowy posąg. Zacisnął usta. Zwinął dłonie w pięści.

Oderwał ode mnie wzrok i uśmiechnął się z wyraźnym trudem. Schował dłonie do kieszeni spodni w ochronnym geście wymieszanym z buntem – tak jak inny mężczyzna, którego kiedyś znałam.

– Cześć, Larry.

Podskoczyłam.

Larry.

Czyli to jest Larry.

Zaczęłam go obserwować, tak jak to zwykle robiłam w przypadku partnerów biznesowych. Podejrzewałam, że Larry jest po sześćdziesiątce. Miał włosy przyprószone siwizną, krępą budowę ciała i inteligencję bijącą zza okularów w czarnej oprawie. Spojrzał na Penna z czułością i dumą.

Penn odsunął się ode mnie o krok.

Niewidzialne liny się rozerwały, odbijając się bolesnymi rykoszetami.

Moje wyznanie zniknęło, tak jakby nigdy nie istniało – miało pozostać niepotwierdzone i niezaprzeczone.

Penn odchrząknął, zastanowił się chwilkę i podjął decyzję, by wypełnić swój towarzyski obowiązek.

– Larry, to Noelle Charlston. Elle, to Larry Barns. Mój dobroczyńca.

Dwie odpowiedzi w jednej.

Ja i Larry kiwnęliśmy głowami do siebie i wyciągnęliśmy ręce, by się przywitać. Jego dłoń była ciepła od trzymania samolotu, palce szorstkie, ale miłe.

– Miło mi. Dużo o tobie słyszałem.

Otworzyłam szeroko oczy i błyskawicznie zerknęłam na Penna. Kiedy, jak i po co miałby omawiać naszą żałosną imitację związku? Dlaczego rozmawiał z kimś innym, a nigdy ze mną?

Bo jesteś tylko dziewczyną, która trafiła do jego łóżka. To z tym mężczyzną dzieli swoje życie i tajemnice.

Nigdy nie byłam zazdrosna, ale nagle poczułam smak tej zielonej goryczy, gdy uświadomiłam sobie, że Penn nigdy nie dopuści mnie do siebie w takim stopniu, jak Larry’ego. Że marnowałam czas, który głupio poświęciłam, obiecując sobie, że moje serce będzie niewrażliwe na sztuczki Penna.

Uprzedziłam go i szybko wypaliłam:

– Ja również się cieszę z tego spotkania. W przelocie słyszałam pańskie imię. – Jakaś część mnie pragnęła zranić Penna, zniszczyć wszelkie bajki, które opowiedział o mnie temu człowiekowi. – Najpierw muszę coś wyjaśnić. Nie jestem zaręczona z Pennem i nie mam zamiaru się z nim zaręczać.

Larry się zaśmiał.

– Och, wiem, że nie jesteście narzeczeństwem.

Cofnęłam się.

– Ach, no cóż, bardzo mnie to cieszy. Nie wiedziałam, jakie kłamstwa panu opowiedział.

Penn miał w sobie na tyle przyzwoitości, że się skrzywił.

– Może i nie mam tak nieskalanej etyki jak ty, ale nie okłamuję Larry’ego. Nigdy.

Popatrzyli na siebie. W ich oczach dostrzegłam niezliczone lata, próby i poufałość.

Intymność ta sprawiła, że poczułam się nieswojo. Nie dlatego, że byli kochankami, tak jak wcześniej podejrzewałam, ale że zachowywali się jak ojciec i syn. Nie liczyło się, że mieli inne nazwiska i krew – ta rodzina nie powstała z więzów krwi, tylko z wyboru.

Spojrzałam na chłopca, nadal patrzącego tęsknym wzrokiem na swój samolot. Wiatr targał jego włosy, oczy miał jasne i szczęśliwe. Stewie był częścią tej rodziny. Wkrótce – według słów Penna – stanie się nią również pod względem prawnym. O ile informacje o adopcji są prawdziwe. To jednak nie stanowiło odpowiedzi na resztę moich pytań. Skoro Penn adoptował Stewiego, to czy to oznacza, że znał jego matkę i czuł się do tego zobowiązany? A może

to Larry adoptował chłopca, a nie Penn? Czy w ten sposób Stewie stanie się jego bratem?Jakie tytuły mieli ci ludzie w tej dziwnej rodzinie? Od prób rozgryzienia tego rozbolała mnie głowa.

Stewie wsadził pilot pod pachę i wyciągnął rękę po trzymany przez Larry'ego samolot.

– Skoro macie zamiar tak stać i rozmawiać, to ja polatam sobie Trzmielem. – W typowo chłopięcy sposób nie zwrócił uwagi na moją obecność ani na napiętą atmosferę panującą między dorosłymi.

Nabrałam głęboko powietrza, zignorowałam mężczyzn i skupiłam się na chłopcu.

– Twój samolot nazywa się Trzmiel?

Pokiwał głową.

– Tak. – Wskazał ogon, na którym namalowano trzmiela w czarne i żółte pasy.

– Wow, super. Założę się, że da się go puścić naprawdę wysoko.

– Jego się nie puszcza, on lata. – Stewie uśmiechnął się szeroko. Tego dnia nie miał na sobie garnituru, który kazał dla niego uszyć Penn. Zamiast tego włożył dżinsy i zieloną koszulkę z napisem: „Nigdy nie myślę standardowo, bo sam nie jestem standardowy".

Jego niewinność poruszyła jakąś część mnie. Trochę mu zazdrościłam. Zazdrościłam mu bycia częścią życia Penna – znał go w stopniu, w jakim ja prawdopodobnie nigdy go nie poznam. Nawet gdybyśmy dali naszemu związkowi szansę, skąd miałam mieć pewność, że to, co mi powiedział, było prawdą?

– Jak było na lunchu? – spytał Larry.

Uniosłam brew w stronę Penna, żeby odpowiedział na to pytanie.

– Zakończył się szybciej, niż powinien.

Kiwnęłam głową.

– Owszem. Ale nie bez przyczyny.

Larry podrapał się po nieogolonej szczęce.

– Ach, rozumiem. – Uśmiechnął się. – No cóż, Elle, nie mam wątpliwości, że Penn ci to wynagrodzi. Nie masz nic przeciwko, żebym się tak do ciebie zwracał?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– No dalej… mogę polatać? – Stewie przestępował z nogi na nogę i wpatrywał się w trawnik.

Larry się zaśmiał.

– Tak, tak, niecierpliwcze. Idziemy.

Chłopiec krzyknął z radości i mocno złapał wielki samolot niczym grubego szczeniaka.

– Możesz z nami pójść i popatrzeć – zaprosił mnie Larry.

Z początku miałam ochotę pokręcić głową i się odwrócić.

– Och nie, nie, w porządku.

Ale Penn podszedł bliżej, jego oczy błysnęły w słońcu.

– Chodź.

Oślepił mnie. Oszołomił. Czy on zawsze wygląda tak olśniewająco i przekonująco? A może to kwestia ciepła promieni słonecznych i faktu, że moje ciało było rozgrzane znajomym uczuciem pragnienia? Nie miałam już skóry, lecz mapę pożądania, którą trzeba było dotykać.

– No nie wiem…

– Chcesz odpowiedzi, ale za bardzo się boisz, żeby za nimi podążyć. – Cofnął się, łagodząc intensywność nakazu, bym poszła z nimi. – Myślałem, że jesteś gotowa walczyć.

Zaakcentował ostatnie słowo.

Zadrżały mi uszy.

Czy on właśnie się do czegoś przyznawał?

A może to ja znowu coś źle odczytywałam?

– Chodź, Elle. Dziesięć minut. Co ci szkodzi? – Larry się uśmiechnął. – Będę zaszczycony, jeśli poświęcisz mi trochę więcej czasu.

Ugięłam się i kiwnęłam głową.

– Dobrze.

STEWIE MIAŁ RACJĘ.

Trzmiel latał, wznosił się między drzewami ku modremu horyzontowi.

– Zrobił tak już kilka razy. – Zmrużyłam oczy i osłoniłam je dłonią przed słońcem.

– Tak. To prezent urodzinowy sprzed kilku miesięcy. Stewie trenuje przy każdej możliwej okazji. – Larry zaklaskał, gdy chłopiec sprawił, że samolot zanurkował, a potem ponownie wzniósł się w powietrze. – Ma obsesję na punkcie rzeczy, których pragnie. Nie odpuszcza, dopóki nie osiągnie perfekcji w tym, co robi.

Penn stanął po drugiej stronie Larry’ego i odciął się ode mnie, wykorzystując wymówkę, że chce popatrzeć na akrobacje chłopca. Nawet nie zerkał w moją stronę.

Stewie pobiegł do przodu, gdy samolot uniósł się na wietrze i zaczął się trząść w powietrzu. Chłopiec nie patrzył pod nogi i potknął się o wielką gałąź leżącą na środku trawnika.

– Och, nie! – Zasłoniłam usta dłonią, kiedy się przewracał.

Penn rzucił się na pomoc.

Z nieludzką prędkością złapał chłopca, nim ten upadł na ziemię, i zakręcił się wokół, wykorzystując siłę bezwładności, a następnie postawił go na nogi.

Stewie zaczął się śmiać, przybił z nim piątkę i jak gdyby nigdy nic wrócił do sterowania swoim samolotem.

A przecież wydarzyło się wszystko.

Przynajmniej moim zdaniem.

W tej mikrosekundzie, gdy Penn złapał Stewiego, zrzucił wszystkie tarcze. Był jednocześnie młodszy, starszy, milszy, bardziej ordynarny, niewinny i winny. Zobaczyłam odrobinę tego, w czego istnienie nie wierzyłam. Moje serce mną zawładnęło i zaczęło walić z nadzieją.

Każde uderzenie było tylko jednym pytaniem.

A co jeśli?

A co jeśli?

A co jeśli?

A co, jeśli Penn był Bezimiennym?

A co, jeśli Larry jakimś cudem go znalazł, wydostał z więzienia i zrobił to, co mnie się nie udało?

A co, jeśli on po mnie wrócił?

Ale jeżeli to prawda, to dlaczego był dla mnie taki okrutny? Dlaczego był tak zamknięty i niedostępny? Przecież tamtej nocy coś do siebie poczuliśmy. Coś prawdziwego, nawet jeśli krótkotrwałego. Za co mnie karał?

Posłuchaj siebie.

Wymyślasz historyjki, które nie mogą być prawdziwe.

Z tymi swoimi ideałami o prawdziwej miłości na przekór wszelkim przeciwnościom losu jesteś gorsza niż Disney.

Elle, to jest rzeczywistość!

Larry przerwał moje rozmyślania:

– Penn powiedział, że masz pytania, na które nie udzielił jeszcze odpowiedzi.

Zamarłam.

– Przyznał się do tego?

– Oczywiście. W większości spraw jesteśmy ze sobą szczerzy.

– To bardzo uczciwe. – Zaplotłam palce. – Powiedział mi, że przyjechał pan do Nowego Jorku na leczenie. Sądząc po tym, jak świetnie pan wygląda, zapewne wszystko się udało.

Larry przejechał dłonią po porośniętej szczeciną szczęce.

– To straszne, że musiałem tak bardzo na nim polegać. – Uśmiechnął się smutno. – Nie ma nic potężniejszego niż widok ważnej dla ciebie osoby, która jest chora albo w żałobie. – Wzruszył ramionami, odpędzając nagłe przygnębienie. – Ale masz rację. Leczenie zadziałało. Dzięki Bogu. Nie jestem jeszcze przygotowany na odejście. Mam za dużo spraw do załatwienia…

– Spraw?

– Tak, zajmuję się różnymi sprawami. I ludźmi. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Moja praca, a teraz również praca Penna, nigdy się nie kończy.

Mój mózg wysechł. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło ani jak poprosić o wyjaśnienia.

– Penn wspominał, że zabrał cię do budynku, który niedawno kupił. Co o nim sądzisz? – Larry zasugerował nowy, ale równie irytujący temat.

– Co ja sądzę?

– O tej przestrzeni. Ekscytująca, prawda?

– Przestrzeni, w której co ma się dziać?

Larry puścił do mnie oko.

– O wszystkim ci opowie. Nie chcę psuć jego tajemnicy. – Popatrzył na mnie znacząco. – Widzę, że ze sobą walczysz. Jeśli moja sugestia coś dla ciebie znaczy… Wiem, że proszę o wiele, przecież mnie nie znasz, ale jeżeli

chcesz poznać go lepiej, daj mu szansę. To nie tak, jak myślisz. Jedyne, czego potrzebujesz, to otwarty umysł, żeby to zaakceptować. Ale wszyscy jesteśmy trochę zdemoralizowani, z całych sił próbując dopasować się do świata, który jest już zepsuty, jednak nadal potrzebuje perfekcji.

– Co pan ma na myśli?

– Mam na myśli to, że złodzieje mogą się stać świętymi. A święci – złodziejami. Większość z nas zasługuje na drugą szansę.

W tej chwili dołączył do nas Penn, jego ciemny wzrok przyciągnął mój niczym magnes. Uśmiechnął się półgębkiem, zwiesił ręce po bokach, jego ciało było wyprostowane, ale już nie takie sztywne, jak wcześniej. Bez namysłu położył dłoń na ramieniu Stewiego, który na niego wpadł, biegając za Trzmielem i nie patrząc pod nogi.

Ta prosta pieszczota – tak spodziewana i upragniona – wystarczyła, by rozsadzić moją i tak pękniętą już skorupę.

Włosy Penna nie lśniły już w promieniach słońca – włożył czarną bejsbolówkę. Albo dał mu ją Stewie, albo miał ją w kieszeni. W każdym razie osłaniała jego oczy i zobaczyłam inny scenariusz – taki, którego nie chciałam widzieć.

Penn mógł być nikim. A mógł też być kimś. Mógł być bólem, szczęściem lub złamanym sercem.

To właśnie był problem.

Jak miałam się zakochać w kłamcy?

Ślepo?

Ufnie?

Wcale?

Potrzebowałam czasu.

Potrzebowałam przestrzeni.

Musiałam nad tym pomyśleć.

– Larry, bardzo miło było pana poznać. – Oderwałam wzrok od Penna i uśmiechnęłam się do starszego mężczyzny. – Muszę już iść.

Odeszłam, zanim Penn zdołał po raz drugi przekonać mnie do zmiany zdania.

SZAŁWIA zwinęła się na moich kolanach, podczas gdy ja sączyłam lśniący sok jabłkowy ze szklanki i od dwóch godzin gapiłam się na program telewizyjny, który w ogóle mnie nie interesował.

Od chwili wyjścia z Central Parku mój umysł zasłaniała mgła, której nie mogłam się pozbyć.

Wróciłam do pracy, ale czułam się beznadziejnie. W drodze do gabinetu spotkałam Steve’a, który spytał, jak się mają sprawy między mną a Gregiem. Zachowywał się, jakby nie wiedział, że jego syn mi groził. Nie chciałam rozmawiać o tym na korytarzu, więc umówiłam się z nim na spotkanie przy najbliższej okazji. Musiałam omówić sposoby ujarzmienia jego barbarzyńskiego syna.

Tata nie wrócił do firmy po lunchu, Fleur odpowiadała za mnie na najpilniejsze maile i po raz pierwszy od dwóch i pół roku, gdy wycięto mi wyrostek robaczkowy, poszłam do domu, wymawiając się problemami zdrowotnymi.

Martwiła mnie sprawa z Gregiem.

Przejmowałam się tatą.

Steve mnie irytował.

A Penn… W domu Penn przejął kontrolę nad moimi myślami tak samo, jak w parku czy w biurze.

Moje serce miało pudełko z trzema różnymi puzzlami. Elementy te były pomieszane, ich krawędzie do siebie pasowały, ale tworzyły mętne, podobne do Frankensteina trzy sceny. Dopóki nie rozdzieliło się tych puzzli, żadna z nich nie była prawdziwa.

Element numer jeden: Penn był tylko odnoszącym sukcesy biznesmenem, który kłamał z nudów.

Element numer dwa: Penn był Bezimiennym i traktował mnie z pogardą, bo…?

Element numer trzy: *Nie mam pojęcia, jaki jest element numer trzy.*

– Szałwio, co ja wyprawiam? – Przytuliłam kota, znajdując pocieszenie w jego cieple i poufałości. – Przespałam się z facetem jeden raz i nagle nie mogę przestać o nim myśleć? Czy to normalne? Nic dziwnego, że ludzie patrzą krzywo na miłość. To koszmar pracoholika.

Zamruczała, nie wysilając się nawet, by otworzyć oczy i mi odpowiedzieć.

Nagle rozległo się pukanie. Przez ułamek sekundy myślałam, że to w telewizji, potem jednak usłyszałam je jeszcze raz, za moimi plecami.

Drzwi.

Ktoś stoi pod moimi drzwiami.

Jedyną osobą, która kiedykolwiek mnie odwiedzała, był mój tata. Czasami z okazji różnych świąt i urodzin zjawiał się Greg.

Nikt inny.

Niech to nie będzie on. Proszę.

Pukanie rozległo się jeszcze raz.

I ponownie kilka sekund później.

– To nie w porządku – szepnęłam w futro Szałwii, po czym wzięłam ją na ręce i wstałam z kanapy. Każdy krok w stronę drzwi sprawiał, że moje serce

piło duszkiem butelkę wina, aż wreszcie zatoczyłam się z fałszywego upojenia.

Spojrzałam przez judasza i zobaczyłam Penna, ubranego elegancko, inaczej niż podczas naszego popołudniowego spotkania. Włożył jasne dżinsy i białą koszulę z długimi rękawami, a jego ubiór sprawił, że moje libido zaczęło się topić.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Liczyłam na to, że słyszy mnie przez drzwi. – Odejdź, proszę.

– Nie odejdę. Otwórz. – Podniósł papierową brązową torbę ze złotym logo na boku. – Przyniosłem deser.

Deser?

Była dziesiąta wieczorem w dzień roboczy. Większość normalnych ludzi skończyła już jeść i szła do łóżek.

Wzięłam Szałwię na jedną rękę, a drugą niechętnie otworzyłam drzwi.

– Przekupywanie mnie cukrem nic nie da.

– Jesteś pewna? – Uśmiechnął się złośliwie. – Przecież otworzyłaś, prawda?

Skrzywiłam się, gdy nieproszony przekroczył próg mojego mieszkania.

– Tylko po to, by powiedzieć ci prosto w twarz, żebyś sobie poszedł.

– Powiesz mi to po tym, jak uzupełnimy niedobory cukru.

Mruknęłam pod nosem i zamknęłam drzwi. Poszłam za nim do kuchni – tym razem się nad nim zlitowałam i pokazałam mu, w którym miejscu na drzwiczkach szafki ze sztućcami nacisnąć, żeby ją otworzyć.

Wyjął dwie łyżeczki, a potem minął mnie i ruszył w stronę kanapy. Usiadł na miękkiej białej skórze, położył brązową torbę na szklanym stoliku kawowym i wyjął dwa pojemniczki z musem czekoladowym. Znajdowało się na nich logo Gilded Coca. Były to delikatesy oferujące najlepsze wypieki i słodycze w Nowym Jorku.

No dobrze, przyznaję. Ma dobry gust.

Szałwia doszła do wniosku, że ma już dość zainteresowania, i zeskoczyła z moich rąk. Wylądowała na delikatnych łapkach i pobiegła do sypialni, gdzie z pewnością, jak co noc, położyła się na mojej poduszce, dając mi jasno do zrozumienia, że moje łóżko tak naprawdę należy do niej.

– Zjesz jedną porcję, czy masz zamiar uczynić ze mnie cukrzyka? – Penn spojrzał na mnie przez ramię. Zauważyłam, że przygląda się mojej długiej czarnej sukience. Gdy wróciłam do domu, popełniłam błąd i wzięłam prysznic, z nadzieją, że trochę się odprężę, a potem włożyłam najwygodniejsze ubranie. Bez bielizny.

A nie chciałam jeść musu z Pennem w moim mieszkaniu, nie mając na sobie bielizny.

– Elle, usiądź. Do kurwy nędzy.

– Nie przeklinaj. – Obeszłam kanapę i usiadłam sztywno obok niego.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Nie przychodź do mnie nieproszony.

– Nie zadawaj pytań, skoro nie jesteś gotowa na wysłuchanie odpowiedzi, do ciężkiej cholery.

Oddychaliśmy ciężko, zacisnęliśmy pięści, w naszych żyłach płonął ogień.

Penn sięgnął po jedną porcję musu, wsunął szklany pojemniczek w moją dłoń i podał mi łyżeczkę.

– Zjedz. A potem, jeśli moje towarzystwo nadal będzie tak zajebiście odpychające, odejdę.

– Ale ja wcale nie chcę deseru.

– Chryste, wystawiasz mnie na próbę. – Przysunął się bliżej, zabrał łyżeczkę, którą właśnie mi dał, nabrał czekolady i przycisnął ją do moich ust. – Jedz.

Zacisnęłam wargi. Zapach kakao i śmietany pobudzał moje kubki smakowe, nie chodziło jednak o to, że nie chcę jeść deseru – nie chciałam obecności Penna z powodów, których tak naprawdę już nie pamiętałam. Rozsmarował czekoladę na moich ustach niczym jadalną pomadkę.

– Otwórz, Elle. – Nie potrafił oderwać ode mnie wzroku; im dłużej drażnił mnie deserem, tym mocniej jego pierś unosiła się i opadała. – Otwórz, tylko raz.

Jego głos drżał od nagłego pożądania.

Zareagowałam na nie, szybko nabrałam powietrza i otworzyłam usta na tyle, by mógł wsunąć łyżeczkę. W chwili, w której zimny metal dotknął mojego języka, a bogaty smak musu czekoladowego zaśpiewał na moich kubkach smakowych, jęknęłam cicho.

Penn zacisnął szczęki i wyciągnął łyżeczkę, pozostawiając ślad czekolady, który miałam zlizać. Nic nie przeżuwałam. Pozwoliłam, by mus rozpuścił się na moim języku i nasączył moją krew cukrem.

– Jeszcze raz. – Jego głos przestał być ludzki, teraz stał się głosem bestii pożądającej seksu. Moje brodawki stwardniały pod sukienką i tym razem spełniłam jego prośbę bez gadania.

Temperatura w salonie podniosła się o tysiąc stopni. Penn parzył mnie każdym ruchem, spojrzeniem i słowem.

Pożądanie było siekierą, która rozcinała wszystkie łańcuchy przyzwoitości. Bronią, która zabijała zdrowy rozsądek. Porywaczem i zabójcą w jednym.

Penn nabrał więcej czekolady, starannie oblizał łyżeczkę. Fakt, że wkładał do ust moją łyżeczkę, robił ze mną straszliwe rzeczy.

I kolejna porcja czekolady.

Tym razem przysunął się bliżej, postawił pojemnik na stoliku i wolną ręką złapał mnie za kark. Przytrzymał mnie w miejscu i wcisnął mus w moje usta, z trudem oddychając.

Otworzyłam się dla niego.

Położył deser na moim języku.

Wessałam jego słodycz.

Zabrał łyżeczkę, nie dał mi szansy na połknięcie.

Zacisnął palce na mojej szyi i pociągnął mnie do przodu. Wpadłam na niego, zaskoczona rozchyliłam wargi, jego usta z całych sił uderzyły w moje.

Nasze języki się spotkały, gęsta i mdła czekolada była pełna wspomnień o innym czekoladowym pocałunku.

Bezimienny.

Walczyłam tak długo. Zbyt długo. Poczucie winy było zbyt ciężkie. Tarzałam się w zbyt wielkim wstydzie. Fakt, że całowałam Penna, jednocześnie pozostając sercem w przeszłości z innym mężczyzną, rozpruł mnie.

Długi dzień.

Lęk, zmartwienie, to, co nieznane.

Złamałam się.

Rzuciłam się w jego ramiona, zintensyfikowałam pocałunek, aż wreszcie nasze zęby o siebie uderzyły i brutalność stała się tematem przewodnim.

Walczył ze mną, szarpał moją sukienkę. Znalazł ramiączka i zsunął je, więżąc moje ręce i uwalniając piersi.

Popchnął mnie do tyłu i natychmiast przykrył swoim ciałem.

– Chcesz tego? Chcesz tego teraz?

Kiwnęłam głową, byłam zupełnie wyprowadzona z równowagi.

– Tak, pieprz mnie. Nie powstrzymuj się.

– Jezu, nie mogę. Nie mogę się już powstrzymywać.

Wszystko stało się zagmatwane, poprzetykane cukrem i pełne rzeczy, które chcieliśmy powiedzieć, ale mieliśmy na to zbyt mało czasu i zdrowego rozsądku.

Podciągnął moją sukienkę i zorientował się, że nie mam na sobie bielizny.

Stracił resztki przyzwoitości.

– Elle, kurwa. Po prostu… kurwa. – Ścisnął mnie, jego usta pozbawiły mnie tchu, smakował czekoladą i grzechem. Jego palce znalazły moją wilgoć. W konwulsjach uderzał członkiem w moje udo.

Nie czekałam na instrukcje.

Złapałam go za pasek, odpięłam go, rozpięłam rozporek i włożyłam dłoń w obcisłe bokserki, żeby złapać jego gorącego penisa.

Spiął mięśnie pleców i wcisnął się w moją dłoń.

Włożył we mnie dwa palce, wypełniał mnie szybko i ostro.

Krzyknęłam.

Uciszył mnie kolejnym niebezpiecznym pocałunkiem.

Jego kciuk zaczął kreślić kółka na mojej łechtaczce, a palce uderzały w punkt G.

Wszystko się zacisnęło. Drżące pożądanie narastało. Tak bardzo pragnęłam zacisnąć uda, że zaczęłam się pod nim wiercić.

– Gumka. W tylnej kieszeni – warknął, brutalnie mnie pieszcząc.

Jakimś cudem udało mi się włożyć dłoń do jego dżinsów i znaleźć prezerwatywę. Trzęsłam się między narastającym orgazmem a próbą zachowania zdrowego rozsądku na tyle, by założyć mu gumkę, tak żeby mógł mnie przelecieć.

Myśl o tym, że jego penis zaraz zastąpi jego palce i jak mi wtedy będzie cudownie, była jedynym, co trzymało mnie przy życiu, gdy otworzyłam paczuszkę, założyłam śliską prezerwatywę i złapałam go za jądra.

Ugryzł mnie w szyję, odsunął moją dłoń i położył się między moimi nogami.

– Nie uciekniesz od tego. Tym razem nie uciekniesz. – Uderzył.

Nie przygotował się ani nie wziął mnie delikatnie.

W jednej chwili byliśmy dwojgiem ludzi, w kolejnej – jedną osobą.

Kiedy rozpadałam się na pół, moje ciało wrzeszczało.

A potem szlochało, gdy orgazm zamienił się w coś z ostrzami zamiast zębów – w ostrą rozkosz.

– Spójrz na mnie – mruknął i ponownie we mnie wszedł. – Spójrz na mnie, jeśli zaraz dojdziesz.

Moje mięśnie zaczęły się jeszcze szybciej zaciskać. Pompował mnie, zupełnie zapomnieliśmy o naszych ubraniach.

Popatrzyłam mu w oczy, na zawsze uwięziona ognistym triumfem, poczuciem winy i siecią kłamstw, którą utkał.

Nie byłam już nieśmiałą dziewicą. Nie byłam już skromną dziewczyną. Nie odczuwałam wstydu, który musiałabym znieść, gdybym odpuściła i żyła tylko w tej chwili.

– Pieprz mnie.

– Dojdź. I wtedy cię zerżnę.

Jakim cudem ten człowiek tak całkowicie mnie posiadł? Jakim cudem zdobył mnie do tego stopnia, że zrobiłabym wszystko, o co poprosi, i byłabym wszystkim, czego zapragnie?

Rozkosz zamieniła się w supernową, ryczącą, pulsującą, żądającą rozpadnięcia się w gwiazdy.

Uderzył raz jeszcze, na jego twarzy malowała się wściekłość.

– Poddaj się, Elle. Jesteś moja. – Jego biodra cały czas mnie karały, dodając znaki interpunkcyjne do jego erotyczności. – Wiesz, że tak. Ja też o tym wiem. Pozwól mi więc siebie posiąść.

Zamknęłam oczy. Nie mogłam na niego patrzeć. Nie mogłam pozwolić, by zobaczył, że chciałam odpuścić. Że całe moje życie składające się z biznesów i negocjacji było niczym w porównaniu z tym, jak się teraz czułam. Ale mu nie ufałam. A brak zaufania był zbyt dużym problemem, by go zignorować.

Nie potrafiłabym tylko słuchać i nigdy nie zadawać pytań. Nigdy nie umiałabym w pełni odpuścić, otworzyć się i przestać szukać jego tajemnic.

Ale chciałam się podzielić z nim swoimi wnioskami dopiero później.

Teraz miałam zamiar być posłuszna, bo to oznaczało, że znajdziemy wspólne szczęście – chociaż zaledwie na kilka orgazmicznych sekund.

A potem… pokażę mu drzwi.

Na dobre.

Uderzał we mnie biodrami.

– Przestań myśleć. Wpuść mnie do swojego wnętrza.

Potraktowałam to dosłownie i szerzej rozłożyłam nogi.

Gdy mu się poddałam, jego pierwotny ryk odbił się echem w mojej piersi. Stałam się całkowicie uległa. Podciągnął się i pociągnął mnie do góry w swoich ramionach, cały czas mnie wypełniając.

Uklęknął na kanapie, wziął mnie w objęcia. Oplatałam go nogami. Kostki jego dłoni pobielały, gdy wbijał palce w moje biodra, nadziewając mnie na swojego penisa tak mocno, jak tylko mógł.

Położył głowę na sofie i patrzył, jak się pieprzymy. Jego penis powoli we mnie pulsował, przeciągając rozkosz w trudną do zniesienia przyjemność.

– O Boże, tak… tak jak teraz. – Moje ciało stało się wiotkie, skupiłam się wyłącznie na swoim wnętrzu. Podparł mnie i zrobił to raz jeszcze, powoli się siebie uczyliśmy, wymienialiśmy się słownikami naszych ciał, naszymi tezaurusami, nadając sens temu nowemu, stworzonemu przez nas językowi.

– Penn, proszę – jęknęłam, gdy falujący we mnie orgazm stał się czymś fizycznym. Był częściowo człowiekiem, częściowo wiatrem, częściowo oceanem. Musiał dokądś pójść, w kimś wybuchnąć.

– Kurwa, kocham, gdy błagasz. – Przyssał się do moich ust. Całowaliśmy się chciwie i brutalnie. – Zrób to jeszcze raz.

Nie zawahałam się.

– Proszę. Proszę, doprowadź mnie do orgazmu. Muszę dojść.

Zrobił mi sińce, gdy po raz kolejny uderzył w górę. Moje piersi podskoczyły.

Myśli w mej głowie się rozsypały, końcówki nerwowe zaczęły drżeć, całe moje ciało się spięło.

– Jestem tak blisko. Boże, proszę…

– Dojdź, Elle. Dojdź, kurwa.

Przestałam oddychać.

Świat stał się błyszczący i szary.

Nie mogłam się dłużej powstrzymywać.

Mój umysł skupił się na dźwiękach zamiast na słowach.

Moje ciało skupiło się na płynach zamiast na kościach.

Doszłam.

Dochodziłam i dochodziłam, podczas gdy Penn rżnął mnie bezwzględnie i całkowicie, tak jak każdy gorącokrwisty samiec.

Kiedy przestałam drżeć, spojrzał w dół i odsunął pomięty materiał mojej sukienki, zahipnotyzowany widokiem swego wchodzącego we mnie penisa.

– Szlag, tak! To… Elle, to tutaj jest prawdą.

Złapał mnie za pierś z namiętnością graniczącą z bólem.

Chwycił moje włosy i wchodził we mnie coraz mocniej i mocniej. Jego ryk podniecił zapłon, zaczęłam spadać szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Wygięłam plecy, gdy gwałtownie szarpnął mnie za włosy.

– Kurwa, weź to. Weź mnie. Weź wszystko. – Jego słowa przeplatały się z pomrukami, przepędzając mnie z klifu.

Podczas orgazmu Penn zaczął się trząść, uderzył czołem w moje ramię i się we mnie opróżnił.

Przez długą chwilę nie patrzyłam w górę. Jego oddech był utrudniony i zagubiony.

Głaskałam go po włosach i uspokajałam, chociaż sama potrzebowałam uspokojenia.

Czas przestał mieć znaczenie, gdy powoli wracaliśmy na ziemię i się od siebie uwalnialiśmy.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, gdy zdejmował zużytą prezerwatywę i wkładał ją do papierowej brązowej torby, w której przyniósł musy czekoladowe.

Wstał, poprawił ubrania, zapiął spodnie i pasek. Kiedy już wyglądał przyzwoicie, przeczesał włosy palcami.

– Jutro wieczorem.

Podniosłam wzrok, wygładziłam sukienkę, nadal drżąc po orgazmie.

– Co?

– Jeśli masz jakieś plany, to je odwołaj. – Obszedł kanapę i zatrzymał się na środku mojego mieszkania. – Jedziesz ze mną. Ubierz się na srebrno. Przyjadę po ciebie do Belle Elle o siódmej.

Zostawił mnie samą z musem czekoladowym i szalonymi wnioskami.

PRZEZ CAŁY DZIEŃ miotałam się między pracą a wspominaniem seksu.

Znowu byłam obolała i całkowicie skupiona na Pennie za każdym razem, gdy się poruszyłam, a moje ciało zaciskało się po tym, jak zostało wykorzystane. Skonsumował mnie i zupełnie oszołomił.

Dlaczego czekolada?

Po co całował mnie z czekoladą?

Byłam zła, że teraz miałam już dwa doświadczenia z deserami i pocałunkami.

Dwa wspomnienia, które z całych sił próbowały się ze sobą połączyć, przekonać mnie, że Penn był Bezimiennym, a Bezimienny – Pennem.

Nie miałam zdjęcia Penna, a Google nie podawały o nim żadnych informacji – ani profilu firmy, ani konta na Facebooku. Pragnęłam zacząć się wpatrywać w jego twarz i zmusić do przypomnienia sobie Bezimiennego. Wykasować niechlujną brodę i ciemne potargane włosy – żeby sprawdzić, czy istniała szansa (nieważne, jak mała), że ten dystyngowany, bezczelny biznesmen, który właśnie mnie uwiódł, w rzeczywistości był obdartusem z mojej przeszłości.

Do południa na wpół wróciłam do normalności. Nie miałam żadnych erotycznych wiadomości od Penna, Greg mnie nie nachodził, a powrót do spotkań z japońskimi hurtownikami i nowym dostawcą torebek z Pekinu oznaczał, że mogłam się skupić na rzeczach, które znałam, a nie na tych, o których nie miałam pojęcia.

Około południa tata przyniósł mi sałatkę cezar z kurczakiem i pocałował mnie w czoło, tak jakbym nadal była jego trzynastoletnią protegowaną. Popatrzył na mnie, jakby był mną zachwycony, ale jednocześnie jakby trochę się mnie bał.

– Dwie sprawy. Jeśli nadal chcesz, żebym zatrudnił prywatnego detektywa, to tak zrobię, dla twojego spokoju.

– Dziękuję. – Poklepałam go po dłoni wdzięczna, ale niezbyt podekscytowana na myśl o tym, że będę węszyć w przeszłości Penna.

– I druga – mówił dalej tata. – Dzisiaj rano przyszedł do mnie Greg.

Moje serce chwyciło za miecz, podczas gdy mój głos pozostał obojętny.

– Doprawdy?

– Powiedział, że umówiliście się dzisiaj na kolację.

Sfrustrowana wypuściłam powietrze.

– Nigdy się na nic takiego nie godziłam. – Postanowiłam, że to świetna chwila, by powiedzieć ojcu, jak bardzo ostrożna stałam się wobec Grega, więc dodałam: – Tato, on nie jest tak łagodny i obyty, jak ci się wydaje. – Z trudem powstrzymałam drżenie. – Wczoraj powiedział mi kilka naprawdę przykrych rzeczy. Czułam się bardzo nieswojo.

Spojrzał na mnie ostro.

– Tak? – Podrapał się po szczęce. – Muszę przyznać, że myślałem, że to brzydko z twojej strony, że spotykasz się z Pennem, a mimo to na boku umówiłaś się z Gregiem. Powinienem wiedzieć, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobiła.

– Gatunek męski mógłby wymrzeć, a ja nadal nie chciałabym się spotykać z Gregiem.

Westchnął.

– Zaczynam to dostrzegać. Przepraszam, że próbowałem namówić cię do czegoś, co ci nie odpowiada.

Poklepałam jego dłoń.

– W porządku. Mógłbyś jednak wyświadczyć mi przysługę i poprzeć mnie następnym razem, gdy będzie czegoś próbować?

Gwałtownie pokiwał głową.

– Oczywiście. Porozmawiam ze Steve’em, powiem, że teraz jesteś z Pennem, a nawet gdybyś nie była, to jesteście na tyle dorośli, że dacie sobie radę bez wtrącania się w to starych swatów, niemających pojęcia, co robią.

Ogromny ciężar, który nosiłam na ramionach przez wiele lat, powoli zaczął się unosić. Wiedziałam, że teraz już sobie z tym poradzę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa, Dzwoneczku, tylko tego chciałem.

Wstał i ruszył w stronę drzwi. Uśmiechnął się smutno.

– Wiem, że zanim dasz szansę Pennowi, pragniesz wiedzieć, kim on jest, ale jeśli czegokolwiek się nauczyłem, to tego, że miłość jest największą istniejącą prawdą. – Wzruszył ramionami. – Cała reszta, pytania i zmartwienia, to tylko nic nieznaczący hałas.

Zamknął za sobą drzwi, zanim zdążyłam odpowiedzieć, i zostawił mnie z moim lunchem.

***

Gdy nadeszła osiemnasta, plecy bolały mnie od pochylania się nad laptopem, a oczy piekły od czytania drobnego druczku mimo tego, że nosiłam okulary.

Fleur wparadowała do mojego gabinetu z kolejną sukienką, zapakowaną w ochronną folię.

– Pora się szykować, pamiętasz?

Poprawiłam okulary na nosie i uszczypnęłam się w jego grzbiet.

– Co? Myślałam, że na dzisiaj już skończyłam.

– Bo skończyłaś. Ale o siódmej jesteś umówiona ze swoim narzeczonym, zapomniałaś?

Jęknęłam.

– Nie nazywaj go moim narzeczonym.

– Ale nim jest, prawda? – Na jej twarzy pojawiło się zwątpienie. Miałam ochotę ją oświecić, lecz byłam potwornie zmęczona, marudna i miałam dość tego dnia. Postanowiłam podejść do sprawy dyplomatycznie i zignorować jej pytanie.

Wróciły niewyraźne wspomnienia o tym, że Penn mnie na dzisiaj zaprosił – a raczej rozkazał mi przyjść. A ja głupio wspomniałam o tym Fleur po przyjściu do pracy.

Wstałam zdenerwowana. Nie chciałam nigdzie iść. Byłam wyczerpana psychicznie.

Fleur przerzuciła sukienkę przez kanapę, obok niej postawiła torbę na zakupy Belle Elle.

– W środku masz szpilki, coś do włosów i szal. Pozwoliłam sobie również wybrać jakąś bieliznę.

Przewróciłam oczami.

– Wiesz o mnie zdecydowanie zbyt dużo. Chyba czuję się zakłopotana faktem, że znasz mój rozmiar stanika.

Machnęła ręką.

– Przecież wiesz, że wszystkie twoje tajemnice są moimi tajemnicami. – Pomaszerowała w stronę drzwi i dodała: – Jeśli będziesz potrzebować pomocy

z włosami i makijażem, daj znać. Właśnie kończę schemat wiosennego katalogu, potem pojadę do domu. Jack zabiera mnie na meksykańskie żarcie i nie mogę się spóźnić.

Nie był to pierwszy raz, gdy wspominała o swym chłopaku i życiu poza Belle Elle, ale z jakichś względów jej słowa trafiły do mnie dopiero teraz. Ona miała życie. I z kimś je dzieliła. Czy to źle, że ja też chciałam tego spróbować? Dlaczego Penn Everett był aż tak kiepskim wyborem? I czy naprawdę był kiepski, czy tylko to wszystko siedziało w mojej głowie? Dlaczego próbowałam zamienić Penna w kogoś innego? Bezimiennego nie było.

Pora dorosnąć i dać mu szansę.

– Dziękuję za sukienkę.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się i zniknęła.

Ruszyłam w stronę kanapy, rozsunęłam pokrowiec i wyjęłam najdelikatniejszą srebrną sukienkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Poszłam do prywatnej łazienki, żeby wziąć prysznic i się przygotować.

***

Penn (18:55): *Jestem na dole. Nie wejdę na górę, bo jeśli to zrobię, zerżnę cię w twoim gabinecie i się spóźnimy. Zejdź na dół.*

Cisnęłam telefonem na biurko – po części przez nagłe drżenie wywołane faktem, że zaraz znowu zobaczę Penna, a po części przez jego gburowatość. Popatrzyłam na siebie w lustrze i postanowiłam zostawić rozpuszczone włosy. Podpięłam je tylko z boku klamrą w kształcie półksiężyca, zdobioną lustrzaną mozaiką.

Fleur po raz kolejny wybrała cudowną sukienkę. A srebrno-biała bielizna pod nią dodawała mi aury tajemniczości – wiedziałam, że mogę, ale nie muszę pokazywać się Pennowi. Gruba satyna okrywała moje ciało, marszczone rękawy przypominały skrzydła, miałam odsłonięte jedno ramię. Sukienka

sięgała do połowy łydki, materiał był gotowy unieść się przy najmniejszym ruchu.

Wyglądałam, jakbym weszła w księżyc i wyszła z niego, mając na sobie jego metaliczną esencję.

Penn (19:00): *Spóźniasz się.*

Zgrzytnęłam zębami, schowałam telefon do małej srebrnej kopertówki i wyszłam z łazienki. Szałwia spojrzała na mnie ze swego miejsca na kanapie i cicho miauknęła. Podeszłam do niej, bo obok leżały moje szpilki. Pocałowałam ją w główkę.

– Będę za tobą tęsknić, ale nie możesz ze mną pójść.

Naburmuszyła się, tak jakby chciała mi powiedzieć, że w ciągu ostatniego tygodnia nie została zaproszona na bardzo dużo wydarzeń.

Podrapałam ją pod brodą i obiecałam:

– Tata cię zabierze, spędzisz noc u niego w domu i pochodzisz sobie po ogrodzie, zamiast siedzieć tutaj w apartamencie na najwyższym piętrze. Co ty na to?

Delikatnie przygryzła mój palec i niechętnie się na to zgodziła.

– Na razie, kotku. – Wyszłam z gabinetu, zamknęłam drzwi i jeszcze raz sprawdziłam, czy mam wszystko, czego potrzebuję. Umalowałam się i ucieszyłam, gdy jeden z dozorców dwa razy zerknął w stronę mojego przydymionego makijażu i cielistych, błyszczących ust.

Jestem spóźniona, prawda?

Pokażę mu, że nie mam zamiaru się mizdrzyć i przepraszać. Byłam warta tego, by na mnie czekać.

Zjechałam windą na parter i najpierw dostrzegłam czarną limuzynę, a potem jego.

Penn stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i opierał się o luksusowy samochód. Nie poruszył się, gdy przejechałam elektronicznym kluczem, by otworzyć drzwi, i zaczęłam stukać obcasami po brukowanej ścieżce.

Za mną Belle Elle połyskiwała wystawami, bogatymi czerwonymi zasłonami i olbrzymim znakiem wychwalającym naszą markę. Kiedy podeszłam bliżej, zacisnął usta i zesztywniał. Nie wyciągnął ręki i nie dotknął mnie. Ledwo co odsunął się na bok, otworzył drzwi samochodu i kiwnął głową, żebym wsiadła do środka.

Nie spuszczając z niego wzroku, posłuchałam. Przytrzymałam sukienkę, żeby wyglądać skromnie. Ale jakaś siedząca we mnie wiedźma postanowiła odpowiedzieć na jego wyzwania i zwalczyć ogień ogniem.

Odrobinę rozchyliłam nogi, żeby mógł dostrzec biały pas do pończoch i srebrną koronkę w miejscu, którego dotykał tylko on.

Trzasnął drzwiami tak mocno, że limuzyna się zatrzęsła.

Zdenerwowanie zaczęło się wspinać po moim kręgosłupie; czekałam, aż Penn obejdzie samochód i do niego wsiądzie. Podskoczyłam, gdy otworzył drzwi, usiadł obok mnie, a potem wcisnął guzik interkomu, by połączyć się z kierowcą, ukrytym za czarną ścianą.

– Do Pemberly.

– Tak, *sir* – odparł kierowca i samochód ruszył z miejsca, ślizgając się po asfalcie niczym łabędź. Za przyciemnianymi szybami poruszało się centrum, dach był otwarty, tak by hałas i zapach miasta dostawały się do wnętrza.

Ale Penn nadal na mnie nie patrzył.

Zacisnął dłonie w pięści. Mięśnie szczęki spiął tak mocno, że wyglądały, jakby zaraz miały popękać.

Nie wiedziałam, co robić. Czyżby miał zły dzień? Czy był na mnie taki wściekły za to, że się spóźniłam?

Ale przecież się nie spóźniłam. To on przyjechał za wcześnie. Skoro chciał się dręczyć i ze mną nie rozmawiać, w porządku. Mogłam zrobić to samo. Położyłam torebkę na siedzeniu między nami, rozsiadłam się na skórzanym fotelu i zaczęłam wyglądać przez okno.

Minęła sekunda.

Zaledwie sekunda.

A potem moja torebka spadła na ziemię, bo Penn ją zrzucił.

– Do diabła, co…

Jego usta mnie zaatakowały. Złapał mnie dłońmi w talii i bezceremonialnie wciągnął na swoje kolana.

Zaatakował mnie w każdym tego słowa znaczeniu.

Byliśmy ze sobą tak blisko.

Ale dla mnie niedostatecznie blisko.

Odepchnęłam jego pierś i szybko przeszłam od damy w opałach do kobiety, która rozkłada nogi, podciąga sukienkę i zaczyna go ujeżdżać.

Jego pomruk był tak głęboki i długi, że natychmiast zrobiłam się wilgotna.

– Elle, Chryste. – Ponownie zawładnął moimi ustami, dłońmi objął moją twarz, mocno złapał mnie za kark, nie dając mi szansy na ucieczkę.

Odpuściłam i zrobiłam to, na co miałam ochotę, chociaż udawałam, że jest inaczej. Stałam się aktywna. Tamtej pierwszej nocy pozwoliłam, by mnie wziął, chciałam się pozbyć pierwszej tremy. Za drugim razem naszły mnie czekoladowe wspomnienia.

Nie teraz.

Nie znowu.

Moje dłonie robiły to, co on – złapałam jego pokryte zarostem policzki, wbiłam paznokcie w jego skórę.

Podskoczył i zaczął mnie pochłaniać ustami, jak gdyby chciał mnie zjeść, skonsumować.

Pozbyliśmy się tego, co ludzkie, i staliśmy się dzicy.

Uwielbiałam sposób, w jaki mnie całował. Uwielbiałam sposób, w jaki odwzajemniałam jego pocałunki. Uwielbiałam odgłosy, twardość, kołysanie, dotykanie i drapanie. Uwielbiałam to, jak duszno zrobiło się w limuzynie. Rozkoszowałam się sukienką lepiącą się do mojej pokrytej potem skóry.

Ssałam jego język, trzymałam go mocno, podczas gdy Penn jęczał i popychał biodrami, po czym złapał moje biodra, by mnie na siebie wciągnąć.

Jego ciało poruszało się tak, jakby już był we mnie i karał mnie za rzeczy, których nie rozumiałam.

Jego zapał i brutalność karmiły źródełko we mnie, które było puste do czasu, aż wparował w moje życie. To było prawdziwe pożądanie, pragnęłam utonąć w tym, jak ten potężny i tajemniczy mężczyzna dochodzi pode mną.

Jego dłoń ześlizgnęła się po moim udzie.

Zaczęłam dyszeć, gdy znalazła moją mokrą bieliznę. Jednym ruchem odsunął ją na bok i włożył we mnie palec, sprawiając, że moje plecy się wygięły do tego stopnia, że byłam pewna, iż zaraz spadnę, ale on mocno objął mnie od tyłu.

– Wal się, Elle – wydyszał, wkładając drugi palec, rozciągając mnie i aktywując moje ciało, wciąż obolałe po poprzednim wieczorze.

– Mam się walić? – Zamrugałam urażona i nakręcona. – Co ja takiego zrobiłam?

– Okaleczyłaś mnie psychicznie; oto, co zrobiłaś. – Jego usta przestały wypowiadać wyznania i po raz kolejny poszukały moich ust. Moja skóra płonęła od jego nieznacznego zarostu, piekła od świeżych otarć. Kolanami ścisnęłam jego biodra i pogłębiłam pocałunek, przejęłam kontrolę, zaczęłam lizać jego język.

Jego słowa włączyły karuzelę w mojej głowie: „Okaleczyłaś mnie psychicznie. Okaleczyłaś mnie psychicznie”. Nie wiedziałam, w jaki sposób to robiłam, ale mi się to podobało. Cieszyłam się, bo dzięki niemu nauczyłam się czegoś o sobie. Zrozumiałam, że jestem kobietą ze ścięgnami, szkieletem i biciem serca, ale w rzeczywistości moją duszę wypełniało zaufanie, a moje kości były zwapnione od wiary – okazałam się kruchym, ufnym stworzeniem, które nie potrafiło już powiedzieć, czy jego instynkty z całych sił nie szukały nadziei.

Penn odsunął się i wbił palce w moje biodra. Zachwiałam się na jego kolanach. Wypchnął biodra, ukazując penisa wciskającego się w zamek błyskawiczny spodni od srebrnego smokingu.

Jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny w srebrnym ubraniu, ale, mój Boże, jak on świetnie w tym wyglądał.

– Co ty ze mną robisz, do ciężkiej cholery? – Nie mógł wytrzymać mojego wzroku, prześlizgnął się po moim ciele, spojrzał na moje odsunięte na bok majtki. – To nie miało trwać tak długo.

– Co?

– To. – Jęknął udręczony i wsunął kciuk w moją wilgoć. – Cokolwiek to jest.

Zadrżałam, walcząc z chęcią zamknięcia oczu.

– Przecież to ty za mną ganiałeś.

– Pudło. – Skubnął zębami skórę na mojej szyi. – Ja na ciebie polowałem.

W tym krótkim zdaniu znajdowała się prawda, ale nie potrafiłam jej odcyfrować.

Odnalazłam odwagę w jego zgubie i przejechałam dłońmi po jego klatce piersiowej prosto do penisa. Nie powstrzymał mnie, gdy odpięłam zamek błyskawiczny.

Przygryzłam wargę i włożyłam dłoń w jego ciasne bokserki, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

– Ja… ja chcę ciebie.

– Teraz? – Zmrużył oczy, a potem otworzył je szerzej, kiedy przejechałam kciukiem po główce penisa.

– Teraz.

Złapał moją dłoń i ścisnął moje palce mocniej, wykorzystując mnie dla własnej przyjemności.

– Zrobimy to… Zrobimy to po mojemu. – Zerknął na srebrny zegarek na swoim nadgarstku, ten sam, na którym kiedyś odmierzał mi dwie minuty.

Przełknęłam ślinę.

– Dobrze.

– Ufasz mi?

Samochód cały czas jechał, ale moje serce gwałtownie się zatrzymało.

To pytanie.

Inny mężczyzna, inny czas – ale te same dwa słowa i identyczne siedem liter.

Rozchyliłam usta, zanurkowałam w jego oczach w kolorze ciemnej kawy. Chciałam spytać, dlaczego zadał mi to pytanie dokładnie w tej chwili i w ten sam sposób, w jaki zrobił to inny mężczyzna, zanim mnie pocałował.

Ale nie mogłam. Nie mogłam zepsuć tego, co się zrodziło w tej limuzynie.

Bardzo powoli kiwnęłam głową, udając wahanie, podczas gdy mój umysł rozważał każdą opcję.

– Tak…

– Dobrze. – Oderwał od siebie moje dłonie i zsunął mnie ze swoich kolan. – Zejdź na czworaka.

– Co? – Uniosłam brwi. Włosy przykleiły mi się do pleców, bez wątpienia były mokre od potu i skręcone.

– To, co słyszałaś. – Złapał się za penisa, wyjął z kieszeni prezerwatywę i nerwowymi ruchami ją sobie założył.

Jego krtań drżała, z twarzy zniknęły resztki światła.

– Odwróć się, Elle. Ty to zaczęłaś. Ja to zakończę.

– Ja tego nie zaczęłam, to ty mnie pocałowałeś.

– Ale potem ty na mnie wsiadłaś i sprawiłaś, że zapomniałem o czymś bardzo ważnym.

– O czym?

Mięśnie jego szczęki się napięły.

– Nie twoja sprawa. Odwróć się. – Ześlizgnął się z fotela i upadł na kolana. Zsunął spodnie do połowy ud i machnął palcem w powietrzu, czekając, aż go posłucham i się odwrócę.

Nie chciałam być tyłem do niego. Nie czułam się bezpiecznie, nie widząc, co robił. Jednocześnie jednak na myśl o tym, że weźmie mnie w tak zwierzęcy i pierwotny sposób, poczułam mrowienie w piersiach i orgazm wzbierający już w moim brzuchu.

Bez słowa uklękłam na długiej, wyłożonej czarnym dywanem podłodze z ławkami po obu stronach. Gdy limuzyna skręcała, nie miałam się czego łapać. Nie miałam jak ochronić się przed upadkiem, gdyby samochód w coś uderzył.

Musiałam całkowicie zaufać Pennowi i temu, że panuje nad sytuacją.

Wbiłam palce w szorstki dywan, żałując, że jestem w majtkach. Nikt na tym świecie nie wiedział, co robiliśmy, chociaż zatrzymywaliśmy się na światłach i mijaliśmy przechodniów niosących zakupy spożywcze.

Krzyknęłam, gdy złapał mnie za biodro i pociągnął do tyłu. Czubek jego penisa odnalazł moje wejście.

Zastygłam, czekając, aż mnie weźmie. On jednak nieznośnie długo przeciągał ten moment.

Moje ciało wygięło się do tyłu, pragnąc poczuć go w środku.

Mruknął za mną:

– Nie masz pojęcia, Elle. Nie masz zielonego pojęcia.

A potem uderzył.

Było to jedno szybkie, pochłaniające wszystko i bezlitosne pchnięcie.

Upadłam na łokcie. Moje nadgarstki były osłabione po całym dniu pisania na klawiaturze, nie potrafiły się oprzeć jego sile. Złapał mnie w talii, utrzymując mój tyłek w górze i wchodząc we mnie.

Ciężko oddychałam, chłonąc woń skóry i samochodowego odświeżacza powietrza, ale głównie bogaty, niesamowity zapach Penna: jego mrocznego płynu po goleniu i podniecenia.

– Potrzebuję cię – warknął, uderzając coraz szybciej. – Tak cholernie cię potrzebuję.

– No to mnie weź. – Głowa zwisała mi między ramionami, zapomniałam o wszystkim, znałam tylko miejsce, w którym się łączyliśmy.

Nie było żadnego bólu ani czułości. Tylko cudowne uczucie, gdy miałam go w sobie, gdy ocierał się o mnie w najlepszy możliwy sposób. Moje ciało zacisnęło się wokół niego, przeżywałam już początki orgazmu.

Klepnął mnie w biodro.

– Nie, nie dojdziesz, dopóki ja nie dojdę. – Był pozbawiony tchu tak samo jak ja. Opętany tak samo jak ja.

Nie będę musiała dzisiaj pić alkoholu.

Jestem już pijana.

Upiłam się nim.

– Elle, do cholery. – Jego biodra oszalały, popychały mnie do przodu; wchodził we mnie tak mocno, jak tylko mógł. Upadł na mnie z tak głośnym jękiem, że jednocześnie sprawił mi ból i podniecił mnie jeszcze bardziej. Wszystko, co robił, miało podtekst erotyczny i było nikczemne.

Sięgnęłam między nogi i gdy się wysunął, by ponownie we mnie uderzyć, złapałam go u podstawy. Był twardy jak granit, gorący i śliski. Mruknął, kiedy ścisnęłam jego jądra, przetaczając je między palcami, aż wreszcie brutalnie odepchnął moją dłoń.

Brakowało mi tchu, drżałam pod nim.

– Pożądanie sprawia, że robimy najgorsze rzeczy – wydyszał, gryząc mnie mocno w kark i szybko uderzając biodrami. – Dojdę zajebiście mocno.

Nie wiedziałam, czy to ja go uwiodłam, ale on z całą pewnością mnie zdziesiątkował.

Jęczałam i stękałam, czułam się zbyt pełna, zbyt pusta, za bardzo wykorzystana i zbytnio chroniona. Wszystkie przeciwieństwa naraz. Byłam tak przepełniona pożądaniem, że wreszcie odsłoniłam zęby i skupiłam każde zakończenie nerwowe na miejscu, w którym we mnie wchodził.

Przestałam być poprawna, położyłam dłoń między udami, zaczęłam pocierać swoją łechtaczkę i mocno się na niego wbiłam. Zagrałam w jego grę. Zaczęłam walczyć. W wilgotnym powietrzu zaczęło się unosić pożądanie. Pokusa pokrywała nas z każdym oddechem.

I to był koniec dla nas obojga.

Złapał mnie w pasie. Odważyłam się na niego spojrzeć.

Prezentował się cudownie, jego wspaniałe ciało wypychało smoking. Nie wyglądał na człowieka, tylko na zwierzę, które miało zamiar parzyć się do końca życia.

Odrzucił głowę do tyłu i zacisnął usta, nie wypowiadając tajemnic, którymi nie chciał się ze mną dzielić.

Ból ze środka mnie posłał nieznośną przyjemność, zaczęłam spadać. Pulsowałam i zaciskałam się, próbowałam krzyżować nogi, cały czas pocierając swoją łechtaczkę w rytm jego uderzeń. Nie liczyło się nic poza nieustannym pragnieniem zaspokojenia tego wyniszczającego głodu.

Zbyt dobrze.

Za wiele.

Złapał mnie za kark i uderzał we mnie krótko i głęboko. Mój orgazm zamienił się w giętkie bumerangi, odbijające się od ścian mojej pochwy, zaciskające się i rozpadające, aż wreszcie się poddałam i upadłam policzkiem na dywan.

Czubek jego penisa uderzał we mnie zbyt mocno, zbyt wysoko. Wierciłam się, by mu uciec, on jednak mnie podniósł i przyłączył się do mnie w cudownym złotym blasku. Drżał, dochodząc głęboko we mnie.

Oboje cudownie się trzęśliśmy, nie ruszając się z miejsca – niczym stos ozdób połączonych ze sobą w jednym miejscu.

Powoli docierał do nas świat zewnętrzny, gdy limuzyna zwolniła i rozległ się trzask interkomu.

– *Sir*, dojechaliśmy na miejsce.

Penn wcisnął guzik.

– Daj nam chwilkę. Sami otworzymy drzwi. Pod żadnym pozorem ich nie otwieraj, rozumiesz?

– Tak.

Dywan odcisnął mi się na policzku, a moje kończyny były tak rozluźnione, że nawet nie byłam w stanie powiedzieć, co się dzieje. Penn wyślizgnął się ze mnie i zawinął prezerwatywę w chusteczkę, a następnie delikatnie pomógł mi wstać i zaczął całować moją twarz.

– Chryste, zobacz, co ja z tobą zrobiłem.

Wyjął kolejną chusteczkę, posadził mnie i uklęknął między moimi nogami. Gdy spróbowałam złączyć nogi, złapał mnie za kolana i rozłożył je, przypatrując mi się ponuro. Nie odrywając ode mnie wzroku, wytarł mnie do czysta, poprawił mi majtki i obciągnął sukienkę.

– Za łatwo mi uciekłaś, Elle. Zdecydowanie za łatwo.

Zapiął rozporek, przeczesał włosy dłońmi, a potem otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Pierwsze kroki po wyjściu z limuzyny były najtrudniejszymi, jakie kiedykolwiek zrobiłam.

Nie tylko z tego powodu, że bolały mnie miejsca, które publicznie nigdy nie powinny boleć, lecz także dlatego, że Penn zamknął się przede mną. W samochodzie powiedział rzeczy, za którymi chciałam gonić. Coś mu się wymsknęło i chętnie bym go zachęciła, żeby powiedział coś jeszcze.

Pragnęłam tylko znaleźć jakieś ciche miejsce i zażądać, żeby się przede mną otworzył, ale nie dał mi tej szansy.

Trzymając mnie za rękę, uśmiechał się i kiwał głową do zgromadzonych przy wejściu ludzi, a potem pociągnął mnie do luksusowej sali balowej w hotelu.

Były tu setki rozbawionych osób – wszyscy ubrani na srebrno lśnili niczym spadające gwiazdy. Ustawione pod ścianami stoły wyglądały jak latające spodki, ozdobione koronkami i kryształowymi kandelabrami.

– Elle, masz wybór – mruknął Penn, prowadząc mnie przez gąszcz ludzi.

Zmarszczyłam czoło.

– Jaki wybór?

– Dzisiaj wydarzą się dwie rzeczy, które absolutnie nie podlegają negocjacji.

Moje palce w jego dłoni zesztywniały.

– Nie zgadzam się na nic, czego nie mogę kontrolować.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Tak samo jak zgodziłaś się ze mną przespać? Wcale tego nie kontrolowałaś.

Przełknęłam ślinę ze złością, bo wiedziałam, że miał rację. Ale przecież potem spytał mnie, czy mu ufam. Szukał pozwolenia, dawał mi możliwość odmowy.

Z której nie skorzystałam.

Pielęgnowałam w sobie ten wniosek, dając mu czas, żeby się wypowiedział.

– Dwie sprawy. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Jedyne, co możesz kontrolować, to kolejność wydarzeń.

Wydęłam usta i przyjęłam kieliszek szampana, który zdjął ze srebrnej tacy niesionej przez ubranego na biało kelnera.

– Po pierwsze, będziesz piła. Chcę, żebyś była podpita, tak jak tamtego wieczoru, gdy powiedziałaś „tak”. Chcę, żebyś była swobodna i otwarta na wszystko, co będę chciał z tobą zrobić.

Szampan – już i tak gorzki i nie do końca pożądany – stał się kwaśny.

– To było jednorazowe. Ja nie piję.

– Dzisiaj pijesz. – Puścił moje palce i złapał mnie za łokieć, prowadząc ku wyjątkowo licznej grupie gości. – Musisz być otwarta.

– Dlaczego?

– Bo potem będziemy rozmawiać.

Zachwiałam się na szpilkach.

– Rozmawiać?

Zmarszczył czoło, a na jego przystojnej twarzy pojawiła się frustracja.

– Elle, chcesz wiedzieć, kim jestem? – Podszedł bliżej i zaczął uwodzicielsko szeptać mi do ucha: – Powiem ci. Ale żeby móc zaakceptować prawdę, musisz mieć otwarty umysł.

Ponownie napiłam się szampana – nie dlatego, że kazał mi pić, po prostu zrobiło mi się sucho w ustach.

– Po co mi otwarty umysł? – Cofnęłam się i spojrzałam w jego ciemnobrązowe oczy. – Kim jesteś?

Uśmiechnął się szyderczo.

– Wkrótce się dowiesz. – Wyprostował ramiona, na jego twarzy odmalowało się napięcie. – Dostaniesz swoje odpowiedzi. Ale tylko wtedy, jeśli zrobisz to, co ci powiedziałem. – Najeżyłam się pod wpływem tych słów. – Powiem ci, ale to nic nie zmieni. – Pogłaskał mnie po policzku w nagłym geście oddania. – Jesteś moja od chwili, w której się poznaliśmy, i pozostaniesz moja tak długo, dopóki cię nie wypuszczę. Wszystko inne, twoje kłótnie, odmowy i zaprzeczenia, nie mają dla mnie znaczenia. – Pochylił się do przodu tak bardzo, że nasze nosy się zetknęły. – Pamiętaj o tym, gdy ci powiem. Już przegrałaś, Elle. Dlaczego? Bo jesteś moja.

Cofnęłam się, oddychając ciężko. Przestraszyłam się jego słów.

Albo tego nie zauważył, albo miał to gdzieś. Rozejrzał się po tłumie – był wysoki, więc widział więcej – i mruknął do mnie, tak jakby właśnie nie wywrócił mojego świata do góry nogami:

– Masz wybór. Albo będziesz piła teraz… albo…

– Albo?

– Albo pozwolę ci się napić dopiero po ponownym spotkaniu z Larrym.

– Larrym?

Tym z parku?

Postanowiłam go zdenerwować i dodałam:

– Ach, z twoim fikcyjnym mężem łamanym przez dobroczyńcę.

– To już zaczyna być nudne.

Nagle zebrałam się na odwagę, napędzaną ogromną ciekawością.

– Kim on dla ciebie jest? I kim tak w ogóle jest dobroczyńca?

Po jego twarzy widziałam, że nie miał zamiaru odpowiadać.

– A dlaczego tak bardzo zależy ci na odpowiedziach?

– Bo nienawidzę znajdować się w ciemności.

– To lepsze niż inne alternatywy.

Ścisnęło mi się serce.

– Co masz na myśli?

Westchnął i przejechał dłonią po twarzy.

– Dobrze, jeśli to ma powstrzymać twoje cholerne wypytywanie, odpowiem ci na podstawowe pytania. Larry to moja rodzina. Jedyna, jaką mam. A wkrótce Stewie będzie jego adoptowanym synem. Co czyni ze mnie jego brata.

Nabrał powietrza i zmusił się, by mówić dalej:

– Kiedyś… pracowałem… dla Larry’ego, ale potem się przebranżowiłem i zacząłem zbierać własne doświadczenia. Pomógł mi, gdy nie miałem nikogo, i już zawsze będę mieć jego wsparcie, tak więc jeśli jeszcze raz się rozchoruje i będzie się musiał przenieść do Zimbabwe, zabiorę go tam. Jeżeli nagle mi powie, że nie może adoptować Stewiego, to ja natychmiast uczynię to za niego. To dzięki Larry’emu nadal mam życie – nawet jeśli jest popieprzone.

Czepiałam się każdej odpowiedzi, tak jakby mógł zabrać mi je z powrotem. Miałam tyle pytań, które mogłyby wydobyć z niego więcej prawdy, ale skupiłam się na tym, co najprostsze… Na razie.

– A w czym się specjalizujesz?

– W giełdzie.

Nie wyobrażałam go sobie jako gościa z Wall Street. Może jako prawnika o ostrym języku i pragnieniu zamieniania każdej rozmowy w debatę. Ale nudne giełdy i bezosobowa sprzedaż?

– A gdzie są twoi rodzice? – Z całej siły próbowałam odczytać mowę jego ciała. Zesztywniał.

– Nie żyją. Jestem sam od jedenastego roku życia.

Skrzywiłam się.

– Przykro mi.

– Nie ty to zrobiłaś. – Spojrzał ponad moją głową, jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Wątpiłam, by pozwolił mi zadać jeszcze jakiekolwiek pytanie, ale się odważyłam:

– Powiedziałeś, że Larry zwrócił ci życie. Jakim cudem? Jak się poznaliście?

Zaśmiał się mrocznie i pokręcił głową.

Wystrzeliłam kolejne pytanie, zanim zdążył zabronić mi pytać.

– A co ze Stewiem? Gdzie go spotkaliście?

Wyszczerzył się i ponownie założył skorupę, w której był nieodgadniony.

– Wystarczy. – Złapał mnie mocno pod brodę. – Wybieraj. Pijesz albo teraz, albo później. To twój wybór.

Przełknęłam głośno ślinę, gdy spojrzał na moje usta. Pomieszczenie nagle stało się zamazane, pełne seksualnego napięcia. Niedawno uprawiałam seks, ale znowu zaczęłam odczuwać znajomy ból.

Postawiłam kieliszek na stole obok identycznego, ale pustego już kieliszka, i się wyprostowałam.

– Później. Chcę się dowiedzieć, co powie mi Larry, zanim mnie wystraszysz i powstrzymasz przed zastanawianiem się nad tym, kim jesteś.

Zaśmiał się cicho.

– Elle, on ci z tym nie pomoże. Tylko ja mogę to zrobić.

– No cóż, w takim razie to zrób. Powiedz mi. Nic o tobie nie wiem. Gdzie chodziłeś do szkoły? Jakimi papierami wartościowymi się zajmujesz? Jakie masz hobby, ulubiony kolor, porę dnia? – Wypowiadałam niekończącą się prośbę. – Czuję się nieswojo, spędzając czas z mężczyzną, którego nie znam, a wszystko, co o nim wiem, wynika z chemii, jaka połączyła nasze ciała.

Uniósł kąciki ust.

– Czyli mówisz, że ze mną sypiasz, ale fakt, że nic o mnie nie wiesz, jest nie ekscytujący, lecz przerażający?

Kiwnęłam głową.

– Jeśli chcesz wyrazić to za pomocą skrajności, to tak.

Puścił moją brodę.

– Elle, uważaj, czego sobie życzysz. Czasami tajemnice nie pogarszają sytuacji, lecz ją poprawiają. – Utkwił wzrok w mojej nagiej szyi, niemal jakby patrzył na niewidoczny naszyjnik, a potem spojrzał gdzie indziej, po raz kolejny przejął kontrolę i poprowadził mnie do przodu, trzymając za łokieć.

Z głośników płynęła łagodna muzyka – mieszanka klasycznej ze współczesną. Miałam się rozluźnić, ale między nutami słyszałam to, co makabryczne. Roześmiany tłum nie zwracał na to uwagi. Niezależnie od tego, co się dzisiaj wydarzy, stawię temu czoła. Jeśli miał to być ostatni raz, gdy zobaczę Penna, bo wyjawi mi jakąś straszliwą prawdę, to jutro i tak będzie nowy dzień. Nadal będę mieć swoją firmę, ojca i swój świat.

Jasne, że bez Penna będzie on mniej pieprzny, ale nie potrzebowałam go, żeby mnie uzupełniał.

Jesteś tego pewna?

Moje serce było bardzo głupie. Uszy słyszały jego kłamstwa, ale serce ich nie słuchało. Nie oceniało ani nie pytało. Ślepo szło tam, gdzie znajdowało się uczucie – przez co moje relacje z Pennem stały się przygnębiająco skomplikowane.

Pozwoliłam mu się prowadzić – byłam cicha i posłuszna z szacunku, że to jego uroczystość. Jego wieczór, kiedy zdradzi mi coś, co albo zaakceptuję, albo ucieknę przed tym w przerażeniu. Byłam gotowa na obie opcje.

Stewie znalazł nas jako pierwszy.

Z tłumu wyłoniła się mała rączka, a potem rękaw w szare prążki. Uśmiechnął się szeroko i stanąwszy nam na drodze, skupił się na Pennie.

– I co myślisz?

Penn gwałtownie się zatrzymał i zaczął drapać po brodzie w udawanym zamyśleniu.

– Hmmm…

Stewie wziął go na poważnie, podczas gdy ja, jako osoba z zewnątrz, po raz kolejny uświadomiłam sobie, ile twarzy ma Penn. Był surowy, nieugięty i potrafił się stać seksualną bestią, ale dla Stewiego umiał być żartownisiem, przyjacielem i obrońcą w jednym.

– Bardzo ładnie. – Spojrzał na mnie. – Co sądzisz, Elle? Twój towar skurczył się do rozmiarów Stewiego.

Wyciągnęłam rękę, pogładziłam klapę marynarki i odegrałam rolę sędziego.

– Sądzę, że krawcy zrobili kawał dobrej roboty, ale taki garnitur nie wygląda dobrze na byle kim. – Uśmiechnęłam się i wyprostowałam. – To ty nosisz ten garnitur, Stewie, a nie garnitur nosi ciebie.

Zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem.

Penn się zaśmiał.

– Podoba jej się.

– Mega! – Chłopiec obrócił się wokół własnej osi. – Larry powiedział, że w przyszłym miesiącu będę mógł włożyć go na przesłuchania w szkole.

Powiedział, że może pomóc mi otworzyć drzwi, które są zamknięte ze względu na moje pochodzenie.

Penn szybko na mnie zerknął, a potem kiwnął głową.

– Mądry człowiek. Ale masz moje słowo, że żadne drzwi nie będą zamknięte. – Zacisnął dłonie, a potem je rozluźnił. – A teraz możesz nam pokazać, gdzie jest Larry?

Stewie kiwnął głową i zaczął szybko iść.

– Pewnie, tędy.

Penn uniósł brew, wziął mnie za rękę i razem ruszyliśmy przez salę.

– ZASTANAWIAŁEM SIĘ, kiedy się pojawisz. – Larry uśmiechnął się i uścisnął dłoń Penna, gdy wyłoniliśmy się z tłumu, prowadzeni przez Stewiego.

Przeszliśmy przez salę balową do usytuowanego z boku, spokojniejszego pokoju spotkań. Tutaj ubrani na srebrno mężczyźni i kobiety stali w grupkach i cicho poruszali tematy biznesowe, nieprzeznaczone dla uszu innych osób.

– Spóźniłeś się, zgodnie z modą.

Penn uśmiechnął się złośliwie.

– Przecież tego właśnie mnie uczyłeś, prawda?

– Ale nie w sytuacji, kiedy sam organizujesz przyjęcie.

Zaraz, to jest przyjęcie?

Zmarszczyłam czoło. Umierałam z niecierpliwości, by spytać, z jakiej okazji je zorganizowano. Dlaczego Penn miał być najważniejszą osobą na takim evencie? On jednak machnął ręką najpierw w stronę Larry’ego, a potem w moją.

– Pamiętasz Elle?

– Oczywiście, że tak. Nie jestem ślepy, idioto. – Za tym wyzwiskiem kryło się wielkie przywiązanie. Larry pochylił się i pocałował mnie w policzek. –

Cześć, Elle. Wyglądasz wspaniale.

Przyjęłam komplement, z całych sił próbując się nie zarumienić.

– Dziękuję. Ty też prezentujesz się czarująco. – Larry miał na sobie taki sam srebrny smoking jak Penn, tyle że ciemniejszy. Idealnie pasował do jego przyprószonych siwizną włosów. Tylko Stewie złamał zasadę srebrnego stroju i wystąpił w szarym garniturze w prążki.

Ponownie zaczęto roznosić kieliszki szampana. Penn wziął jeden, uniósł brew i mi go podał. Przyjęłam trunek, ale się nie napiłam – głównie z przekory.

Zapanowała napięta atmosfera.

Gorączkowo szukałam odpowiedniego tematu.

– Mówiłeś, że to przyjęcie Penna? – Popatrzyłam to na jednego, to na drugiego. – Muszę przyznać, że nie dał mi żadnych wskazówek odnośnie do tego, po co tutaj jestem i z jakiej okazji zorganizowano to przyjęcie.

Larry spojrzał na niego krzywo.

– Nie zrobił tego? – Uśmiechnął się. – W takim razie ja ci powiem.

– Larry – warknął cicho Penn. – Pamiętaj o naszej rozmowie.

Starszy pan machnął lekceważąco ręką, złapał mnie za łokieć i poprowadził w stronę baru, żeby odejść od Penna.

– To event charytatywny. Penn organizuje go co roku. Robi tak, odkąd zaczęliśmy ze sobą współpracować.

– Współpracować?

Larry kiwnął głową, tak jakby to była powszechna wiedza.

– Jestem prawnikiem. Moja firma potrzebowała pomocy i Penn się zgłosił. Jest mądry i ma cięty język. Towarzyszył mi w prowadzeniu wielu spraw, a gdy zachorowałem, pomagał przy rutynowych i nużących pracach. Kiedy wyzdrowiałem, on zajął się giełdą.

Na to wspomnienie w jego oczach pojawiła się duma.

– Zainwestował w małą spółkę groszową. Przy jego szczęściu spółka powinna stracić na wartości. Ale tak się nie stało. Przez noc nagle odniosła sukces. Po raz pierwszy został nagrodzony za podjęcie ryzyka. Zyski wykorzystał na prowadzenie działalności charytatywnej i na sesje giełdowe tych samych firm, które zaciągaliśmy do sądu z ramienia ich ofiar.

W jego słowach były plątaniny i węzły, których nie potrafiłam rozwikłać. Potrzebowałam spokojnego miejsca, w którym mogłabym spisać to, co mi zdradził, na osobnych kartkach papieru, a potem układać je tak długo w różnych kombinacjach, aż wyjdzie mi coś zrozumiałego.

– A czym się zajmuje ta organizacja charytatywna?

Larry promieniał niczym szczęśliwy rodzic.

– To chyba oczywiste, że bezdomnymi dziećmi.

Gwałtownie się zatrzymałam.

Bezdomni.

Bezimienny…

Srebrne szpilki uciskały moje stopy.

– Co ty powiedziałeś?

Larry zauważył, że nagle pobladłam. Posmutniał.

– Jeszcze ci nie powiedział. Prawda?

Jedyne, do czego byłam zdolna, to pokręcenie głową.

Zrobiło mi się niedobrze.

Byłam szczęśliwa.

I przerażona.

Jego twarz złagodniała, zerknął ponad moim ramieniem, gdy wyczułam elektryzującą obecność mężczyzny, którego już zawsze miałam kojarzyć z bólem serca. Ten mężczyzna kłamał i wszystko przekręcał. Był nieszczery i doprowadzał mnie do szaleństwa. I przerwał naszą rozmowę, uniemożliwiając mi uzyskanie kolejnych informacji.

Larry pochylił się do mnie i mruknął:

– Powiem ci jedno, a resztę zdradzi ci on. Sam był kiedyś bezdomny. I to jest jego sposób na okazanie wdzięczności: chce pomagać dzieciakom, które przechodzą naprawdę ciężki okres w życiu. – Poklepał mnie po ręce i powiedział głośno, tak by Penn go słyszał: – Idę po dolewkę. Chcecie też?

– Nie. – Penn pokręcił głową i objął moje ciało, które nagle zaczęło drżeć. – Wydaje mi się, że dość już zrobiłeś.

Larry nieznacznie wzruszył ramionami – nie wyglądał, jakby miał wyrzuty sumienia.

Spojrzałam w górę i przyjrzałam się profilowi Penna. Jego szczęce, która nie była już ostra, silna i zasłonięta nieuczesaną brodą. Jego oczom, które w zależności od nastroju stawały się jaśniejsze lub ciemniejsze, ale były takie same, jak u mężczyzny w Central Parku. Przypomniałam sobie sposób, w jaki spytał mnie, czy mu ufam. Miał taki sam zwyczaj chowania rąk do kieszeni. Czekoladowy pocałunek…

O mój Boże.

To prawda.

Kolana trochę się pode mną ugięły, gdy Penn mruknął cicho:

– Zaraz wracamy.

Uśmiechnęłam się słabo do Larry’ego i ruszyłam szybko za Pennem, który poprowadził mnie przez zatłoczoną salę balową.

Tym razem nie zwracałam na nic uwagi.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Zmuszałam mój mózg, by na jego sylwetkę nałożył sylwetkę Bezimiennego.

Zaczęłam widzieć rzeczy, które nie miały miejsca. Albo wierzyć w to, co było tutaj od samego początku.

Nie mogłam się zdecydować.

Jakaś kobieta stanęła nam na drodze i uśmiechnęła się fałszywie do Penna, zupełnie mnie ignorując.

– Och, Penn, cześć! Jak to świetnie, że się tutaj spotykamy. – Zaczęła się do niego mizdrzyć. – Mogę porwać cię na chwilę? Mam pytanie dotyczące akcji Triple Segment Securities, które polecałeś mi w zeszłym tygodniu. – Machnęła swymi ciemnymi orzechowymi włosami. – Potrzebuję opinii eksperta.

Ogarnęły mnie wściekłość i zazdrość.

A następnie poczułam rozczarowanie i zmieszanie, gdy Penn westchnął ciężko i mnie puścił. Zanim mnie zostawił, szepnął mi do ucha:

– Wyjdź z sali balowej. Idź do restauracji na pierwszym piętrze i poszukaj rodzinnej łazienki. Spotkaj się tam ze mną za pięć minut. To, co mam ci do przekazania, musi zostać powiedziane na osobności.

– Ale ja przecież nie jestem jeszcze podpita.

Jego twarz stężała, a potem posmutniała.

– Już za późno. Musisz się dowiedzieć. Nie mogę już dłużej kłamać.

Kiedy mnie puścił, zadrżałam.

Rzucił mi ostatnie, długie jak wieczność spojrzenie, a potem odszedł z tą kobietą, pozostawiając mnie z fantazjami, obawami i radością, w których istnienie nigdy nie wierzyłam.

UDAŁO MI SIĘ zrobić kilka drżących kroków w stronę wielkiego łuku, który, jak założyłam, prowadził do hotelowego foyer i na klatkę schodową bądź do windy.

Nie chciałam go tam zostawiać. Ale bardzo pragnęłam otrzymać odpowiedzi. Obiecał, że się ze mną spotka. Musiałam zaufać, że o mnie nie zapomni ani nie opuści przyjęcia, nie dotrzymując słowa.

Mam nadzieję, że dzisiaj wreszcie się dowiem.

Im dalej szłam, tym odczuwałam większy strach, że on ucieknie i już nigdy go nie zobaczę. W tłumie nie widziałam Larry'ego, nie dostrzegałam żadnej znajomej twarzy.

Aż wreszcie dotarłam do drzwi sali balowej.

Wpadł na mnie szary pocisk.

Wyciągnęłam ręce na bok, żeby złapać równowagę, wyprostowałam siebie i kamikadze, który na mnie wpadł. Gdy go rozpoznałam, zmrużyłam oczy.

– Stewie. Wszystko w porządku?

Cmoknął i kiwnął głową. Miał nieobecny wyraz twarzy.

– Tak, przepraszam, że na ciebie wpadłem.

– To nic takiego. Wszystko w porządku, o ile nic ci nie jest.

Znów pokiwał głową, jego twarz była spięta, a nie radosna jak wcześniej, gdy go widywałam.

– Tak, wszystko dobrze. – Chciał się przepchnąć obok mnie, żeby dołączyć do tłumu, ale coś błyszczącego wypadło z jego kieszeni.

Coś niebieskiego.

Coś, co z pewnością nie należało do małego chłopca.

Nie zauważył tego, przepychał się między dorosłymi, podczas gdy ja podniosłam srebrny naszyjnik z podłogi sali balowej.

Moje serce stanęło.

Świat się zamknął.

Nie mogłam oddychać.

W moich dłoniach leżał przedmiot, który straciłam tamtej nocy, kiedy ocalił mnie Bezimienny. Szafirowa gwiazda lśniła w jasnych światłach hotelu, łańcuszek z białego złota był przerwany w miejscu, w którym jeden ze złodziei zerwał go z mojej szyi.

Zatoczyłam się i wpadłam na mężczyznę, który zaklął, bo oblał swój ciemnosrebrny frak koktajlem pomarańczowym.

– Ej!

Z trudem przypomniałam sobie, jak się przeprasza, bo mój umysł nie był już tutaj, lecz tam. Z powrotem w uliczce – tam, gdzie to wszystko się zaczęło.

Jakimś straszliwym zrządzeniem losu Stewie się obejrzał i zobaczył, że zszokowana trzymam naszyjnik w palcach. Natychmiast się zatrzymał, zaczął się gorączkowo rozglądać, jakby szukając Penna. W nadziei, że uda mu się cofnąć to drobne wydarzenie, które obnażyło wszystkie kłamstwa Penna. Zniszczyło jego opowieści. Ujawniło każdy fakt.

Znam prawdę.

Stewie ruszył w moją stronę, naiwnie wyciągając ku mnie rękę.

– Możesz mi to oddać?

Zacisnęłam mocno pięść na naszyjniku.

– To jest moje.

– Nieprawda. – Zmarszczył czoło. – Dał mi to mój brat.

Szpilki nie były już w stanie utrzymać mojego ciężaru. Zachwiałam się.

– Twój brat? – I nagle w mojej głowie rozległ się głos Penna: „Larry to moja rodzina. Jedyna, jaką mam. A wkrótce Stewie będzie jego adoptowanym synem. Co czyni ze mnie jego brata”.

Nie.

Jeśli Penn dał Stewiemu mój naszyjnik… to oznaczało, że nie mógł być moim tragicznym bohaterem. Nie mógł być moim wybawcą. Nie mógł być Bezimiennym.

To niemożliwe.

To nie dzieje się naprawdę.

Były tylko dwie możliwości co do tego, kim mógł być Penn. Naszyjnik bardzo ograniczył ich zakres. Moje życie zakpiło sobie z mojego serca. Prawda śmiała się w twarz mojego kretyńskiego zaufania.

Z trudem panowałam nad swym głosem, żeby nie zwracać na siebie uwagi, chociaż jedyne, czego pragnęłam, to wrzeszczeć.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Skrzywił się.

Przełknęłam głośno ślinę i próbowałam zepchnąć na dół moje serce, które podeszło mi do gardła.

– D l a c z e g o twój brat dał ci ten naszyjnik? Przecież chłopcy nie bawią się takimi rzeczami. – Zaczął rysować butem po podłodze.

– Pilnuję go dla niego. – Jego oczy płonęły. – Nigdy bym się nim nie bawił.

– Stewie, nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Panika sprawiła, że stałam się ostra. – D l a c z e g o to masz?

Zmienił pozycję. Skrzyżował ręce na piersi.

– Bo gdyby go z nim przyłapano, jego wyrok zostałby podwojony.

Moje nogi zamieniły się w watę.

A kolana – w mus czekoladowy.

– Jaki wyrok?

Zacisnął wargi.

– Nie wiem, czy mogę ci o tym mówić.

– Tak, możesz. – Ruszyłam do przodu, górowałam nad nim, kazałam moim palcom zaciskać się na naszyjniku, zamiast złapać chłopca za gardło i wydusić z niego odpowiedzi. – Powiedz, Stewie. Natychmiast mi powiedz.

Wydął policzki, z całych sił starając się nie odpowiedzieć, nie mógł jednak zignorować rozkazu wydanego przez dorosłego.

– Wyrok więzienia. Dostał go za kradzież. Prosił mnie, żebym przechował naszyjnik, tak by nikt nie znalazł dowodu. – Ze strachu zrobił się czerwony na twarzy. – Wiem, że powinienem gdzieś go schować. Ale mi się spodobał. Lubię niebieski kolor i gwiazdy. – Kopnął podłogę. – Gdy dorosnę, chcę zostać astronomem. Wiem, że to takie dziewczyńskie, ale… kocham gwiazdy. – Wyciągnął rękę. – Oddaj go.

Moje ciało posłuchało, zanim zadziałał mój umysł.

Oszołomiona wyciągnęłam przed siebie rękę. Otworzyłam palce i pozwoliłam, by szafirowa gwiazda wyślizgnęła się z mojej dłoni.

Byłam otępiała.

Byłam martwa.

Dwie możliwości.

Dwaj mężczyźni, których przeklęłam.

Dwaj mężczyźni, którzy próbowali mnie zgwałcić.

Jednemu się udało.

Ale to nie był gwałt.

To się wydarzyło za obopólną zgodą.

Chciałam tego.

Ukradł więcej niż tylko mój naszyjnik. Zabrał również moją niewinność i moją dobroć.

Jak miałam teraz żyć?

Jak kiedykolwiek pogodzę się z tym, co zrobił?

Kim on jest?

Którym z nich?

Stewie trzymał w dłoni dowód na obrzydliwe przestępstwo Penna. Nie czekał na kolejne pytania. Nawet nie podziękował mi za zwrócenie mu tego, co tak naprawdę należało do mnie.

Zniknął w srebrnym tłumie, zostawiając mnie zniszczoną i ze złamanym sercem. Prawda to kapryśne stworzenie. Wierzyłam, że jej chciałam. Błagałam, przeklinałam i jej żądałam. A teraz, gdy ją miałam… jedyne, czego pragnęłam, to skasować to, co wyrządziła, i wybrać inne zakończenie.

Przeszłam od euforycznej radości wywołanej podejrzeniem, że Penn był Bezimiennym, do odkrycia, że to wszystko jest moim najgorszym koszmarem.

Penn nie był Bezimiennym – chłopakiem, który mnie obronił i pocałował w parku. Był jednym ze złodziei, którzy chcieli mnie zgwałcić.

Dzięki identyfikatorowi poznali moje imię.

Jeden z nich ruszył za mną.

Zaraz zwymiotuję.

BIEGŁAM. Jak mogłabym nie biec?

Nie wiedziałam, co gorsze.

Fakt, że okłamał mnie bez najmniejszego trudu, czy fakt, że uwierzyłam, iż mimo bycia tak nieszczerym, w jego wnętrzu drzemało dobro.

Nie mogłabym się bardziej pomylić.

Był złodziejem, gwałcicielem i oszustem.

I udało mu się wykorzystać mnie do swoich gierek.

Kłamał od chwili, w której w Palm Politics przekonał mnie, żebym powiedziała „tak”. Każda prawda, którą zdawałam się dostrzegać w ciągu czułych ułamków sekund, była pokryta rdzą i pełna fałszu.

O mój Boże.

Jak mogłam do tego dopuścić?

Łzy zaczęły się zbierać w moich oczach niczym ocet, piekły z niedowierzania.

Taksówka jechała przez miasto, zabierając mnie od Penna i jego królestwa kłamstw. Nie zadzwoniłam po Davida, bo nie chciałam, by ktokolwiek znajomy widział mnie w takim stanie. Widział, jak nisko upadłam.

Moje policzki nadal lśniły od seksu w limuzynie. Miałam pogniecioną sukienkę. Potargane włosy. Czerwone usta od wymiotowania w hotelowej łazience przed tym, jak wybiegłam na ulicę i zatrzymałam pierwszą napotkaną taksówkę.

Nie czekałam, aż Penn potwierdzi mi te straszne informacje. Nie poszłam na umówione z nim spotkanie, nie chciałam słyszeć kolejnych kłamstw. Już nigdy nie będę uprawiać z nim seksu.

Zasłoniłam usta dłonią, powstrzymując kolejną falę mdłości.

Ja z nim spałam.

Szczytowałam.

Żywię – żywiłam – do niego uczucia.

Ocet w moich łzach zamienił moją krew w kwas.

Chciałam tylko wrócić do domu, zmyć z siebie jego dotyk i zasnąć, tak by zapomnieć, co i z kim robiłam.

Droga ciągnęła się w nieskończoność, wreszcie jednak wysiadłam z taksówki pod moim budynkiem. Chwiałam się na nogach, nie chciałam myśleć o tym, w jaki sposób wytłumaczę nagłe zerwanie zaręczyn. Co powiem ochroniarzom, gdy będę ich informować, że Penn nie ma już pozwolenia na wchodzenie do budynku Belle Elle. Dlaczego w razie potrzeby załatwię sobie sądowy nakaz zbliżania się.

Jak powiem tacie, że mężczyzna, który jego zdaniem się nadawał – odnoszący sukcesy przedsiębiorca, udający staromodnego romantyka – tak naprawdę był tylko cwanym oszustem.

Dzięki Bogu, że nigdy nie powiedziałam mu, co się wydarzyło tamtej nocy w uliczce. Dzięki niebiosom, że zachowałam to w tajemnicy, bo wytropiłby Penna i zabiłby go za to, że był jednym z mężczyzn, którzy próbowali mnie zgwałcić.

Był mężczyzną, któremu ostatecznie udało się osiągnąć to, czego pragnął.

Przełknęłam szloch.

Mogłam mieć żal tylko do siebie. Powinnam zacząć bardziej kopać w jego przeszłości. Nigdy nie powinnam mu zaufać.

Wchodząc do luksusowego foyer, otarłam łzę, która była na tyle bezczelna, że popłynęła po moim policzku, i ruszyłam w stronę wind. Drzwi otworzyły się natychmiast, weszłam do środka. Posmutniałam, gdy przypomniałam sobie, że w domu nie będzie Szałwii, która mogłaby mnie rozweselić albo wylizać moje rany tak jak zwykle.

Była z tatą. Bezpieczna i pod ochroną. Nie tak jak ja – osoba, której właśnie zawalił się świat.

Kiedy winda wiozła mnie w chmury, moje mieszkanie nagle zdało się chłodnym, pozbawionym życia miejscem. Jedyne, czego pragnęłam, to wrócić do domu taty, który odmówił zmiany zrobionych przez mamę dekoracji i cały czas żył przeszłością ze złamanym sercem.

Czy od teraz ja też taka będę? Czy Penn sprawił, że nie spojrzę już na innego mężczyznę? Czy jego kłamstwa zniszczyły moje zaufanie do płci przeciwnej? Jak w ogóle mogłabym komukolwiek powiedzieć, że dobrowolnie przespałam się z facetem, który trzy lata wcześniej próbował zgwałcić mnie w brudnej uliczce?

Przestań.

Po prostu przestań.

Nie mogę… nie mogę już o tym myśleć.

Otworzyłam drzwi do mieszkania, zdjęłam buty i ruszyłam prosto do eleganckiej białej kuchni. Żadne ze świateł nie było zapalone, przez co mogłam podziwiać oszałamiający widok na wypełniony drapaczami chmur horyzont. Podświetlone budynki wydawały się wypełnione szczęściem, chroniły wybrane rodziny. Ich niosący pocieszenie blask był tak sarkastyczny.

Nienawidziłam ich.

Poczłapałam w stronę spiżarni i wyjęłam butelkę wina, którego od czasu do czasu używałam do gotowania.

Nigdy nie piłam. Dzisiaj jednak była noc pierwszych razów i alkohol w moim brzuchu, pozostały po kilku łykach szampana, musiał dostać wsparcie.

Potrzebowałam zapić każde wspomnienie, zanim stanie się ono wspomnieniem z oddali. Musiałam się zresetować, tak by jutro być wolną.

Podniosłam butelkę i zaczęłam pić tart shiraz z gwinta.

– Wow, nigdy nie myślałem, że dożyję tego dnia.

Męski głos mnie przeraził.

Przełknęłam wino, odwróciłam się i stanęłam przodem do otwartego salonu. Na skórzanej kanapie siedziała jakaś postać.

Cmoknęła z niezadowoleniem i pokręciła głową.

– Szkoda. Myślałem, że to przeze mnie będziesz się upijać. – Greg zaśmiał się, a potem wstał. Jego celowo powolne ruchy kojarzyły się z niebezpieczeństwem. Uśmiechnął się chłodno i odrzucił ciemnoblond włosy z twarzy. – Cześć, Elle. Miałaś ciężki wieczór? – Ruszył w moją stronę. – Trzeba było wyjść ze mną, tak jak proponowałem.

Zamarłam, butelka wina stała się nie tylko przyjaciółką w płynie, lecz także ciężką bronią.

– Greg, co robisz w moim mieszkaniu?

Owszem, przychodził tutaj na kolacje i urodziny – a nawet na ostatnie Święto Dziękczynienia, gdy głupio zaproponowałam jego urządzenie i spaliłam indyka. Nigdy jednak nie był tutaj sam, a już z pewnością nie wchodził tu na własną rękę i nieproszony.

– Jak się tu dostałeś?

Przekrzywił głowę.

– Portier mnie wpuścił. Bycie twoim znajomym bardzo się przydaje. Mogę robić rzeczy, których nie mógłbym robić, gdybyśmy byli sobie obcy.

Jakie rzeczy?

Moje palce u nóg zwinęły się na płytkach, błagając mnie, bym rzuciła się do ucieczki, ja jednak zabroniłam im ruszać się z miejsca. Nie mogłam okazać słabości. To był mój dom. M ó j.

– To jest wtargnięcie.

Westchnął.

– Martwiłem się o ciebie. – Przejechał palcem po ławce w kuchni. – Chciałem się upewnić, że bezpiecznie wróciłaś do domu i że ten kutas nie będzie próbował czegoś, gdy cię odwiezie. – Wyszczerzył się. – Elle, on nie zasługuje, by cię rżnąć. – Spoważniał. – A ja tak.

Zamachnęłam się butelką.

– Zasługujesz, żeby wylecieć z mojego mieszkania albo zostać aresztowanym. Wolałabym to drugie. A teraz w y n o c h a!

Pokręcił głową i się uśmiechnął.

– No i widzisz? I tu się mylisz, Elle. Zasługuję, żeby dostać to, na co tak ciężko pracowałem.

– Wcale ciężko nie pracowałeś. Wykorzystywałeś dobrą wolę swojego ojca i moją. – Zmrużyłam oczy. – A tak naprawdę przychodzenie tutaj dało mi wiarygodny powód, by cię zwolnić. Możesz więc uznać się za bezrobotnego.

Przygotowałam się na jego zemstę.

Spodziewałam się wybuchu. Ataku.

Zadrżałam, gdy tylko się zaśmiał i popatrzył na mnie jasnymi oczami z wesołym wyrazem twarzy.

– Ooo, gdy się wściekasz, jesteś taka urocza. – Wszedł do kuchni i popatrzył na moje nogi, tak jakby oceniał, w jaki sposób najlepiej mnie obezwładnić. – Elle, nie jestem bezrobotny. Wręcz przeciwnie, właśnie dałem sobie awans.

Cofnęłam się o krok, próbując zachować dystans między nami. Sekundy zamieniły się w ułamki, wolno przesuwające się na tarczy zegara tak samo, jak jego stopy przesuwały się na mojej podłodze. Jeszcze bliżej. Jeszcze b l i ż e j.

– Przestań! – Przeklęłam mój drżący głos. – Nie chcę cię tutaj. Pora, żebyś sobie stąd poszedł. Natychmiast, Greg. Nie będę prosić cię o to po raz drugi. – Zaczęłam po omacku szukać srebrnej torebki, którą rzuciłam przy spiżarni. Mój telefon. Policja.

Im bliżej znajdował się Greg, tym bardziej desperacko miałam ochotę wzywać pomocy.

Zatrzymał się i podrapał po szczęce.

– Masz rację, pora sobie stąd iść.

Westchnęłam z ulgą.

On jest mocny tylko w gębie.

Nie zrobi mi krzywdy.

Jest na to zbyt mądry.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech łajdaka.

– Ale nie odejdę stąd sam.

WIECZÓR W ULICZCE nosiłam w sobie przez trzy lata.

To była moja brudna tajemnica.

Jedyny raz, gdy dałam ciała.

I przez większość czasu potrafiłam ignorować to, jak się z tym czułam.

Jak bardzo byłam przerażona. Jak straszne było poczucie, że jestem uwięziona. Jak byłam sparaliżowana ze strachu, gdy mnie molestowano. Jak potwornie się czułam jako jeniec, chociaż trwało to zaledwie kilka minut.

Czasami jednak, gdy byłam zmęczona, zdenerwowana albo nie mogłam spać, nie potrafiłam walczyć z cieniami tamtej nocy.

Przychodzili Bejsbolówka i Adidas, gotowi, by mnie dotykać, skrzywdzić – zapominałam, że jestem bezpieczna, a oni już nigdy mnie nie tkną. „Podoba mi się myśl o tym, że robisz mi loda. Dawaj ją na kolana”.

I wtedy zawsze byłam w stanie odsunąć od siebie te straszliwe wspomnienia, przypominając sobie Bezimiennego. Wierzyłam, że świat jest i dobry, i zły, ale w większości przypadków dobro zwycięża.

Dzisiejszy dzień udowodnił mi, że się myliłam.

Dwukrotnie.

„Ale jeśli krzykniesz, spuścimy ci taki wpierdol, że rodzona matka cię nie pozna, i obudzisz się bez niczego”.

Moja głowa była pełna bezużytecznych urywków i trzyletnich głosów z tamtej nocy. Gdy Greg ruszył do ataku, stały się głośniejsze i mocniejsze.

Rzucił się na mnie, a z moich ust wydobył się niemy krzyk.

Odwróciłam się, nagie stopy przylepiły się do płytek, kiedy zapomniałam, że mam stawić mu czoła, a nie uciekać.

Tyle że nie uciekłam za daleko.

„Najpierw dostaniemy to, czego chcemy, a potem ty dostaniesz to, czego chcesz”.

– Mam cię. – Greg złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Złapałam butelkę z winem, zamachnęłam się, celując na oślep, przepełniona naiwną nadzieją. Krwistoczerwony tart shiraz zalał mnie, Grega, moją kuchnię.

– Daj mi to. – Jedną ręką mnie przytrzymywał, drugą złapał za mój nadgarstek.

– Nie! – Wierciłam się i wierzgałam. Unosiłam się i opadałam. – Puszczaj!

Próbowałam się bronić.

Ale bezskutecznie.

„Suko, chcesz zobaczyć mojego kutasa. Nie da się tego ukryć”.

Wyrwał butelkę z moich palców i ostrożnie postawił ją na ławce. Nie rozbił jej ani nie zrobił żadnego hałasu.

Zaczęłam krzyczeć tak głośno, jak tylko dałam radę. Darłam się tak, że zdzierałam sobie gardło. Wrzeszczałam i wrzeszczałam… i wrzeszczałam.

Zasłonił mi usta dłonią, żeby mnie uciszyć.

– Daj spokój. – Oddychając ciężko, bo próbowałam kopnąć go w nogę, wysyczał: – Naprawdę sądzisz, że ktoś cię usłyszy? Te mieszkania mają potrójne ściany. Mieszkasz na najwyższym piętrze. Oszczędzaj siły.

Obrócił mnie w swoich objęciach, złapał za nadgarstki, przytrzymał je za moimi plecami, po czym szybko i głęboko mnie pocałował.

„Zobaczmy, jakie masz cycki”.

Próbowałam ugryźć go w język, ale był za szybki. Rościł sobie do mnie prawo, a potem się wycofał, wiedząc, że wygrał i że jestem jego.

Walczyłam mocniej, ignorując fakt, że był bardzo silny i sprawił, iż ja stałam się słaba.

– Greg, przestań. – Moj głos był wyższy o kilka oktaw i brzmiałam, jakbym błagała, chociaż próbowałam mu rozkazywać. – Puszczaj.

Zaśmiał się.

– Dzisiaj nie ty tutaj rządzisz. – Ruszył do ukrytej szuflady, w której trzymałam różne szpargały. W przeciwieństwie do Penna wiedział, jak nacisnąć białą powierzchnię, żeby się otworzyła. Wziął sznurek, którym obwiązywałam indyka, żeby nadzienie nie wypadło, i mocno związał nim moje nadgarstki.

„Zanim my pokażemy tobie, ty powinnaś pokazać nam”.

Gdy byłam już bezbronna, popchnął mnie do przodu.

– Ty i ja udamy się na małą przejażdżkę. – Wziął kluczyki samochodowe, których wcześniej nie widziałam na ławce w kuchni, popchnął mnie w stronę drzwi, otworzył je i przepchnął mnie przez próg.

Panika zaczęła we mnie wzbierać jeszcze szybciej.

Nie chciałam z nim wychodzić.

Proszę!

– Dokąd jedziemy? – Moje serce waliło jak szalone, gdy wcisnął guzik wzywający windę, a potem mnie do niej wciągnął.

Wybrał poziom podziemnego parkingu.

– Gdzieś, gdzie nikt nas nie znajdzie. – Przyciskając mnie do siebie plecami, wbijał w nie swojego penisa. – Gdzieś, gdzie będziemy się mogli

poznać i wreszcie zgodzimy się co do tego, że nasze małżeństwo to najlepsze wyjście, dla wszystkich.

Prychnęłam.

– Jestem już zaręczona.

Z kłamcą – takim jak ty.

Z przestępcą – takim jak ty.

Rozbudziłam ból wywołany przez Penna.

Zadałam sobie pytania, których do tej pory unikałam.

Czy Penn był Bejsbolówką, czy Adidasem?

Czy to ten, który złapał mnie za pierś? A może ten, który zerwał szafirową gwiazdę z mojej szyi?

Obietnice Penna odbiły się echem w mojej głowie.

„Powiedz «tak». Czasami będziesz mnie nienawidzić. Czasami będziesz wdzięczna za to, że wtrąciłem się w twoje życie. A przez większość czasu prawdopodobnie będziesz chciała mnie zabić”.

Miał rację.

Miałam ochotę go zabić.

Kilka razy.

Poczułam ukłucie w piersi, gdy w mych uszach rozbrzmiało kolejne kłamstwo.

„Będę kłamać innym na nasz temat. Będę malować nieprawdziwy obraz. Będę przeklinać, ranić i robić, co tylko zapragnę, ale jedną rzecz mogę ci przysiąc. Że nigdy cię nie okłamię. Że to, co we mnie zobaczysz, będzie szczerą prawdą”.

Kłamca. Kłamca. Kłamca.

Greg się zaśmiał.

– Te zaręczyny to oszustwo. – Pocałował mnie w szyję, odsunąwszy moje włosy kluczykami od samochodu. Podrapał mnie przy tym ostrym metalowym

ząbkiem. – Elle, nie jestem debilem.

W windzie rozległ się dzwonek, co oznaczało, że zjechaliśmy do podziemnego garażu. Greg wcisnął guzik na breloczku od kluczy i grafitowe porsche piknęło zachęcająco.

Widziałam już kiedyś jego samochód, siedziałam w nim nawet, gdy zawoził mnie na spotkanie na drugim końcu miasta, bo David nagle się czymś zatruł. Jednak jeszcze nigdy nie zmusił mnie, żebym wsiadła do jego samochodu, ani nie zasugerował, że jeśli tego nie zrobię, wyrządzi mi krzywdę.

Rzuciłam się do przodu, wzięłam go z zaskoczenia.

Udało mi się zrobić kilka kroków, ale potem złapał za sznurek na moich nadgarstkach i gwałtownie pociągnął.

– Dokąd się wybierasz?

Od chodzenia po szorstkim betonie bolały mnie stopy. Przecież kilka dni temu zostały poranione podczas bosej ucieczki po ulicy.

Skoro Penn był Adidasem albo Bejsbolówką, to po co ruszył mi na ratunek?

Dlaczego w przyszłości stał się moim obrońcą, skoro w przeszłości był napastnikiem?

I nagle w moich myślach pojawił się trzeci głos, należący do Bezimiennego.

„Nie musisz się zakrywać. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdzili. Ze mną jesteś bezpieczna”.

Zaczęłam walczyć jeszcze mocniej, miotałam się w objęciach Grega, kopałam go z całych sił.

On tylko się śmiał, pozbawiając mnie sił swoim szyderstwem.

„Ufasz mi?”

Pytali o to Bezimienny i Penn.

Myślałam, że to wystarczy, by odkryć jego prawdziwą tożsamość. Okazało się jednak, że to pytanie jest dość powszechne i zbyt nietrwałe, żeby pokładać w nim nadzieję.

Greg zaciągnął mnie do swojego porsche, ignorując moje próby ucieczki.

Przestałam walczyć i wybrałam inną taktykę.

– Greg… porozmawiajmy o tym. – Próbowałam przemówić do tej jego części, którą znałam od wielu lat, do części biznesowej. Do chłopaka, z którym dorastałam w otoczeniu Belle Elle.

Ale tamten Greg zniknął.

Jego uczucia były spotęgowane zazdrością i frustracją, pragnął zemsty, chciał zyskać to, co jego zdaniem mu się należało, niezależnie od tego, jak bardzo było to złe.

Otworzył drzwi od samochodu i mruknął:

– Wsiadaj.

– Nie musisz tego robić.

Przysunął swoją twarz do mojej.

– Wiem. Ja chcę to zrobić. – Położył dłonie na mojej głowie i zmusił mnie, bym się schyliła i wsiadła do porsche. – Właź do tego pieprzonego samochodu.

Popatrzyłam na ochroniarza siedzącego w oddali przy wyjeździe.

Dokonałam głupiego wyboru – podpowiedział mi go instynkt samozachowawczy.

Wrzasnęłam:

– Pomocy!

Uderzył mnie.

Jego pięść wylądowała na mojej kości policzkowej. Siła uderzenia cisnęła mną o samochód. Garaż zniknął. Podłoga zniknęła. Gdy doszłam do siebie,

miałam zgięte kolana, a moje ciało leżało na fotelu pasażera, powyginane niczym u szmacianej lalki.

Trzaśnięcie drzwiami sprawiło, że zadzwoniły mi zęby.

Widziałam wszystko jak przez mgłę, gdy Greg otworzył drzwi od strony kierowcy, wsiadł i włączył silnik.

Jęknęłam z bólu i mdłości.

– Przestań. – Moja głowa turlała się po ramionach, zbyt ciężka i kompletnie bezużyteczna.

Do mieszaniny w mojej czaszce przyłączył się Larry, opowiadający o Central Parku, samolotach i pocałunkach na boisku do baseballu. „Złodzieje mogą się stać świętymi. A święci – złodziejami. Większość z nas zasługuje na drugą szansę".

Moje serce zbojkotowało jego odwróconą mądrość.

Od początku wiedział, że Penn był kimś więcej niż tylko bezdomnym człowiekiem, aresztowanym w moje dziewiętnaste urodziny. Przez cały czas, gdy ze sobą rozmawialiśmy, wiedział, że spałam z niemoralnym oszustem.

I nic mi nie powiedział.

Pozwolił, by zaczęły się pojawiać we mnie uczucia. Uwierzył, że relacje, jakie udało się rozwinąć Pennowi, wystarczą, by poradzić sobie z uliczką.

Od intensywnego rozmyślania rozbolała mnie cała twarz.

Nigdy mu nie wybaczę.

Moje uszy wypełniły się groźbami Bejsbolówki. Ostatnie słowa, które do mnie skierował, gdy Bezimienny mnie obronił.

„Zapłacicie za to. Oboje".

I zapłaciłam.

Ale co z Bezimiennym?

Co zrobili jemu?

Porsche wystrzeliło do przodu, moja głowa przycisnęła się do siedzenia. Greg zwolnił, gdy dojechaliśmy do ochroniarza.

Zamrugałam, próbowałam dostrzec coś mimo opuchlizny na policzku.

Zatrzymaliśmy się, drogę zagradzał nam czerwono-biały szlaban.

Ochroniarz był zbyt duży jak na swoją małą budkę. Nie widział wnętrza samochodu. Kopałam w podłogę w nadziei, że uda mi się zrobić jakiś hałas.

Ale wszelkie moje próby były żałosne.

Greg położył swoją kwaśną dłoń na moich ustach.

– Nie krzyczymy – szepnął. Drugą ręką wyjął przepustkę z Belle Elle i się uśmiechnął.

– Dobry wieczór.

Ochroniarz wykonał swoją robotę. Sprawdził dane osobowe. Otworzył szlaban.

– Miłej nocy.

– Och, z pewnością będzie miła. Proszę mi wierzyć. – Greg rzucił we mnie swoim identyfikatorem i wcisnął pedał gazu. Pomknęliśmy w noc.

Zabrał rękę.

– Gładko poszło. – Na jego twarzy lśnił mroczny triumf. – To, co najtrudniejsze, mamy już za sobą. – Poklepał mnie po udzie. – Teraz krótka przejażdżka, a potem ty i ja wreszcie porozmawiamy sobie na osobności. – Jego dłoń gładziła moje udo, dotknęła srebrnej sukienki.

Tej samej sukienki, którą podciągnął Penn, pieprząc mnie w limuzynie.

Tej samej, którą miałam na sobie, gdy znalazłam szafirową gwiazdę i poznałam straszliwą prawdę.

Cofnęłam nogi.

– Nie dotykaj mnie.

Greg zaśmiał się i złapał kierownicę.

– Noelle, planuję zrobić o wiele więcej. O wiele więcej.

Gdy pod wpływem prędkości Nowy Jork stał się tylko niewyraźną plamą, pomyślałam o tacie.

Czy po mnie przybędzie?

Czy mnie ocali?

Nie miałam nikogo.

Bezimiennego nie było.

Penna przepędziłam.

Jestem sama.

Ale to nieważne.

Belle Elle była moim cesarstwem.

Penn nauczył mnie kłamać.

Założę koronę.

I pójdę na wojnę, którą wygram.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
Crown of Lies

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: by Cover it! Designs

Crown of Lies
Copyright © 2017 Pepper Winters
Published by Pepper Winters

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-27-7

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink

woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek